


Każdy ma jakąś historię
do opowiedzenia.

Czy Janice znajdzie odwagę,
by podzielić się swoją?

POWIERNICZKA OPOWIEŚCI

SALLY PAGE



Najpiękniejsza i najbardziej
podnosząca na duchu opowieść,
jaką przeczytasz w tym roku

S A L L Y P A G E

POWIERNICZKA OPowieści

przekład

Robert Kędzierski

Anna Krochmal

 **Insignis**

Tytuł oryginału
The Keeper of Stories

© Sally Page, 2022

First published in Great Britain in ebook format
by HarperCollinsPublishers 2022

Paperback edition by One More Chapter, 2022
a division of HarperCollinsPublishers
1 London Bridge Street, London SE1 9GF
harpercollins.co.uk

Przekład

Robert Kędzierski, Anna Krochmal

Redakcja i korekta

Katarzyna Zegadło-Gałęcka, Marek Stankiewicz, Pracownia 12a

Skład

Tomasz Brzozowski

Konwersja do wersji elektronicznej

Aleksandra Pieńkosz

Projekt okładki

Ellie Game © HarperCollinsPublishers Ltd, 2022

Grafika na okładce

Shutterstock.com

Copyright © for this edition Insignis Media, Kraków 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone

ISBN 978-83-67323-50-5



Insignis Media

ul. Lubicz 17D/21–22, 31-503 Kraków

tel. +48 (12) 636 01 90

biuro@insignis.pl, www.insignis.pl

facebook.com/Wydawnictwo.Insignis

twitter.com/insignis_media (@insignis_media)

instagram.com/insignis_media (@insignis_media)

tiktok.com/insignis_media (@insignis_media)

Mojemu Tacie
z wyrazami miłości

Prolog

Każdy ma jakąś historię do opowiedzenia.

A co, gdy nie masz historii? Co wtedy?

Jeśli jesteś jak Janice, zaczynasz zbierać opowieści innych ludzi.



Kiedyś oglądała przemówienie podczas gali rozdawania Oscarów – przemawiała znana angielska aktorka, prawdziwy skarb narodowy. Opisywała wcześniejszy etap swojego życia, kiedy to pracowała jako sprzątaczką. Będąc młodą optymistką, stawiała przed lustrami w łazienkach innych ludzi, trzymając w ręce środek do czyszczenia WC, jakby to była statuetka Oscara. Janice się zastanawia, co by się stało, gdyby Skarbowi Narodowemu nie powiodło się jako aktorce. Czy wciąż byłaby sprzątaczką, tak jak ona? Są mniej więcej w tym samym wieku, koło pięćdziesiątki, i Janice uważa, że są nawet do siebie trochę podobne. Cóż (musi się uśmiechnąć), może nie aż tak bardzo podobne, ale obie są niskie i mają ten typ budowy, który świadczy o skłonnościach do tycia. Janice się

zastanawia, czy Skarb Narodowy też skończyłby jako zbieraczka opowieści innych ludzi.

Nie potrafi sobie przypomnieć, co zapoczątkowało jej zbiór. Może był to urywek opowieści o czyimś życiu wychwycony, gdy jechała autobusem do pracy przez wiejskie okolice Cambridge? Albo fragment rozmowy podsłuchany, gdy myła zlew? Jakiś czas potem (gdy ścierała kurze w salonie albo odmrażała jakąś lodówkę) zauważyła, że ludzie opowiadają jej swoje historie. Być może zawsze to robili, ale teraz jest inaczej, teraz te opowieści same do niej przychodzą, a ona je zbiera. Wie, że z łatwością je chłonie. Kiedy słucha tych opowieści, nieznacznym skinieniem głowy potwierdza to, co jest dla niej prawdą: że dla wielu ludzi jest prostym, bezpretensjonalnym naczyniem, w które mogą przelać swoje zwierzenia.

Często te opowieści przychodzą niespodziewanie; czasem są zabawne i wciągające. Zdarza się, że są przesycone żalem albo że afirmują życie. Janice myśli, że być może ludzie rozmawiają z nią, bo wierzy w ich opowieści. Uwielbia to, co w nich niespodziewane, i przełknie każdą przesadę. Wieczorem, w domu, z mężem, który zamęcza ją nie opowieściami, lecz przemowami, myśli o swoich ulubionych historiach i delectuje się każdą z nich po kolei.

ROZDZIAŁ 1

Początek opowieści

Poniedziałki mają bardzo szczególny porządek: zaczynają się śmiechem, a kończą smutkiem. Właśnie te rzeczy nadają ramy jej poniedziałkom, niczym niedobrane podpórki do książek. Ułożyła to sobie w taki sposób umyślnie, ponieważ perspektywa śmiechu pomaga jej wstać z łóżka i dodaje sił przed tym, co nastąpi później.

Janice zauważyła, że dobra sprzątaczką może właściwie dyktować, w jakich dniach i godzinach będzie pracować – i co ważne dla równowagi jej poniedziałków, kolejność, w jakiej będzie sprzątać konkretnego dnia. Wszyscy wiedzą, że rzetelną sprzątaczkę trudno znaleźć, i wygląda na to, że zaskakująco duża liczba ludzi w Cambridge odkryła, że Janice jest wyjątkową sprzątaczką. Nie jest pewna co do określenia „wyjątkowa” (podśłuchała to, gdy jedna z jej pracodawczyń rozmawiała z przyjaciółką przy kawie). Wie, że nie jest wyjątkową kobietą. Ale czy jest dobrą sprzątaczką? Tak, tak jej się wydaje. Na pewno ma wystarczająco dużo praktyki. Żywi tylko nadzieję, że to nie będzie podsumowaniem jej życia: „dobrze sprzątała”. Wysiada z autobusu i kiwa kierowcy głową, by oderwać się od tej coraz częściej powracającej myśli. On też odpowiada jej

skinieniem i Janice przez chwilę odnosi wrażenie, że chce coś powiedzieć, ale potem drzwi autobusu wzdychają, jakby wypuszczały powietrze, i z drżeniem się zamykają.

Gdy autobus odjeżdża, Janice spogląda przez ulicę na długą cieniastą alejkę z domkami jednorodziennymi. Okna niektórych domów lśnią światłem, inne są ciemne i pogrążone w mroku. Wyobraża sobie, że za tymi oknami kryje się wiele opowieści, ale dziś rano interesuje ją tylko jedna. To opowieść mężczyzny, który mieszka w pełnym zakamarków edwardiańskim domu na rogu – Geordiego Bowmana. Wątpi, by inni jej klienci kiedykolwiek poznali Geordiego, i wie, że raczej nie poznają go dzięki niej (nie tak według Janice powinno to działać w jej świecie). Ale oczywiście słyszeli o Geordiem Bowmanie. Każdy słyszał o Geordiem Bowmanie.

Geordie od ponad czterdziestu lat mieszka w tym samym domu. Najpierw wynajął sobie pokój – czynsze w Cambridge były znacznie niższe niż w Londynie, gdzie pracował. Później, gdy się ożenił, kupił ten dom od właścicielki. On i jego żona nie mogli znieść myśli, że mieliby wyrzucić pozostałych lokatorów, więc jego powiększająca się rodzina mieszkała razem z mieszaniną malarzy, pracowników akademickich i studentów, póki jeden po drugim nie wyprowadzili się z własnej woli. To wtedy zaczęła się wojna o nowo zwolniony pokój.

– John był najsprytniejszy – wspomina często z dumą Geordie. – Po prostu wstawił tam swoje rzeczy, zanim poprzedni lokatorzy skończyli się pakować.

John to najstarszy syn Geordiego. Mieszka teraz w Yorkshire i ma własną rodzinę. Reszta stadka Geordiego rozjechała się po całym świecie, ale odwiedzają go, kiedy tylko mogą. Jego ukochana żona Annie zmarła kilka lat temu, ale od tego czasu w domu nic się nie zmieniło. Co tydzień Janice podlewa jej rośliny – niektóre tak urosły, że wyglądają teraz jak małe

krzewy – i ściera kurze z jej zbioru powieści amerykańskich pisarzy. Geordie zachęca Janice, by pożyczała sobie te książki, więc od czasu do czasu bierze do domu Harper Lee albo Marka Twaina, by cieszyć się lekturą.

Geordie otwiera drzwi, nim Janice ma czas sięgnąć po klucz.

– Mówi się, że wycucie czasu jest najważniejsze – wita ją tubalnym głosem. Geordie wspaniale się prezentuje i taki też jest jego głos. – Wejdz, zaczniemy od kawy.

To jest dla niej sygnał, by zrobić im obojgu mocną kawę z mnóstwem gorącego mleka, tak jak lubi Geordie – i dokładnie tak, jak przyrządzała ją Annie. Janice nie ma nic przeciwko temu. Przez większość czasu Geordie musi radzić sobie sam (gdy nie jest akurat w Londynie, za granicą albo w pubie) i Janice czuje, że Annie doceniłaby to, że go niekiedy rozpieszcza.

Opowieść Geordiego należy do jej ulubionych. Przypomina jej o tym, że ludzie potrafią mieć hart ducha. Z pewnością jest też w niej wiele o wykorzystywaniu swoich zdolności, ale Janice nie lubi zbyt długo się nad tym zastanawiać. To zbyt bliskie biblijnym opowieściom z jej dzieciństwa i przypomina jej o tym, że sama w niczym nie jest utalentowana. Odpycha więc od siebie te myśli i skupia się na harcie ducha chłopca, który miał wyrosnąć na Geordiego Bowmana.

Geordie (jak można się było spodziewać) dorastał w Newcastle. Janice przypuszcza, że tak naprawdę ma na imię John albo Jimmy; nie jest już tego pewna, bo z czasem stał się po prostu Geordiem. Wychowywał się na ulicach przy dokach, gdzie pracował jego ojciec. Mieli psa, którego jego ojciec uwielbiał (bardziej niż własnego syna), i barek w kształcie gondoli, który był dumą i chlubą rodziny (do czasu, gdy pojawiły się telewizory plazmowe). Pewnego dnia wczesnym wieczorem czternastoletni Geordie szedł ulicami Newcastle. Ich pies ugryzł sąsiada i jego ojciec był na tego

sąsiada wściekły. Ponieważ nie było tu miejsca na jakąkolwiek logikę i zdrowy rozsądek, Geordie wymknął się tylnymi drzwiami. To był mroźny wieczór, na ziemi leżał śnieg, a Geordie miał na sobie tylko cienką kurtkę. Mimo to nie miał ochoty wracać do domu, więc zamiast skrócić w prawo, w stronę doków, skręcił w lewo w uliczkę i bocznym wejściem wkradł się do ratusza w Newcastle.

W sali koncertowej Geordie wspiął się na samą górę, gdzie było ciepło i gdzie raczej nikt nie powinien go zauważyć. I tam właśnie siedział, ukryty za reflektorem (żeby było mu jeszcze cieplej), i jadł czekoladę zwędzoną z kiosku, gdy usłyszał śpiew. Pierwsze szybujące ku górze tony wbiły się w serce Geordiego jak oszczep i przykuły do miejsca. Nigdy dotąd nie słyszał o operze, nie wspominając o słuchaniu jej, a mimo to ta muzyka bezpośrednio do niego przemawiała. Później w wywiadach telewizyjnych Geordie zwykł mawiać, że kiedy umrze i go pokroją, znajdą partyturę *La Bohème* owiniętą wokół jego serca.

Wrócił do domu na kilka dni, a może na kilka tygodni – ledwie zwracał uwagę, jak długo to trwało. W tym czasie wymyślił plan. Na północnym wschodzie Anglii nigdy nie słyszał o operze, więc założył, że powinien znaleźć się gdzieś indziej. To musiał być Londyn. To tam z pewnością opera miała swój dom. Tak jak wszystko, co wytworne. Musiał się dostać do Londynu. Ale bez pieniędzy pociąg czy autobus nie wchodziły w rachubę. A to oznaczało, że będzie musiał wybrać się w drogę pieszo. I tak właśnie zrobił. Spakował do plecaka tyle jedzenia, ile był w stanie unieść, oraz butelkę ukradzioną z barku w kształcie gondoli i wyruszył na południe. W trasie poznał włóczęgę, który do niego dołączył i przeszedł z nim większość drogi. W tym czasie włóczęga nauczył go rzeczy, które mogły mu się przydać w wielkim mieście, i pokazał, w jaki sposób w drodze można mieć czyste ubranie. Polegało to na zdejmowaniu czystych

ubrań ze sznura do suszenia i wieszaniu zamiast nich brudnych, które nosili do tej pory. Powtórzyli to przy kolejnym sznurze z praniem, a potem jeszcze kolejnym i tak dalej.

Kiedy Geordie dotarł do Londynu, obszedł różne sale koncertowe (włóczęga podał mu listę miejsc, w których powinien spróbować) i koniec końców załatwił sobie pracę jako pomocnik rekwizytora. A reszta to już powszechnie znana historia.

Mąż Janice, Mike, nigdy nie poznał Geordiego. Nie przeszkadza mu to opowiadać o nim w pubie, jakby był jego starym przyjacielem. Janice publicznie temu nie zaprzecza – nie dlatego, że Mike byłby za to wdzięczny; we własnej głowie wiele razy rozmawiał z Geordiem. I gdy opowiada o tym słynnym na cały świat tenorze („Był ulubieńcem królowej, wiesz?”), ona trzyma się myśli, że do tego spotkania nigdy, ale to nigdy nie dojdzie. Czasem, gdy Mike wymyka się do kibelka i zostawia ją, żeby zapłaciła rachunek (znowu), Janice myśli o Geordiem śpiewającym jedną z jej ulubionych arii, gdy ona czyści mu piekarnik. Ostatnio Geordie śpiewa głośniejsz niż kiedykolwiek dotąd i zaczyna ją to martwić, bo zauważyła także, że czasem musi krzyczeć, by zwrócić jego uwagę, i że nie dociera do niego część tego, co do niego mówi.

Po kawie Geordie nie potrafi się oprzeć chodzeniu za Janice po całym domu. Stoi w drzwiach, gdy ona czyści opalany drewnem piecyk i dokłada do niego rozpałkę i polana. Janice odnosi wrażenie, że Geordie potrzebuje zachęty. Jak na tak wielkiego mężczyznę potrafi być zaskakująco wstydlivy.

– Wyjeżdżałeś gdzieś? – pyta w nadziei, że może w ten sposób skłoni go, by powiedział jej to, co najwyraźniej chce powiedzieć.

Udaje jej się za pierwszym razem. Geordie posyła jej promienne spojrzenie.

– Tylko na trochę do Londynu. Pajaców tam nie brakuje, złociutka.

– Domyślam się. – Janice ma nadzieję, że to wystarczy na zachętę.

I wystarcza.

– Jechałem metrem i zjawił się tam ten skończony dureń. Było tłoczno, ale nie aż tak strasznie. No wiesz, wszyscy staraliśmy się jakoś sobie radzić. Ten elegancki kretyń wepchnął się w ostatniej chwili przed zamknięciem drzwi i zaczął kłapać jadaczką...

W tym momencie Geordie całkiem niezłe naśladuje tego eleganckiego głupka i Janice uśmiecha się szeroko. Miała rację. Wiedziała, że dom Geordiego to właściwe miejsce, by zacząć dzień, cały tydzień.

Elegancki głupek Geordiego dopiero się rozkręca.

– No ludzie, dajcie spokój! Przesuńcie się trochę. Na pewno znajdzie się mnóstwo miejsca, jeśli tyko wszyscy trochę się przesuną. Jest tu mnóstwo miejsca. Naprawdę! No dalej, przejdźcie trochę w głąb pociągu. – Geordie przerywa, by się upewnić, że Janice uważnie go słucha. – To wtedy usłyszałem głos gdzieś z wagonu. Na moje ucho to też był londyńczyk. W każdym razie woła: „Otwórz trochę szerzej gębę, kolego. Tam na pewno zmieści się parę osób”.

Janice wybucha głośnym śmiechem.

– To go uciszyło. – Geordie jest zachwycony jej reakcją.

Janice nie daje się nabrać. Wie, że to Geordie był tym, który zawołał w metrze. To on zgasił tego durnia. Jest zbyt skromny, by to powiedzieć, ale ona to wie. Niemal słyszy jego tubalny głos grzmiący w wagonie i pełen wdzięczności śmiech ludzi wokół niego.

Zadowolony z jej reakcji Geordie zostawia ją, by pracowała dalej. Janice sięga po ścierkę do kurzu. Może przebywanie z ludźmi takimi jak Geordie powinno jej wystarczyć? Wiele osób, dla których sprzęta, wnosi coś szczególnego do jej życia i Janice ma nadzieję, że – choć w niewielkim

stopniu – ona odwdzięcza się im tym samym. Zamiera ze ścierką w połowie odkurzenia regału. Prawda jest taka, że wcale nie jest tego pewna, i to ją niepokoi. To historie innych ludzi. Jeśli ma w nich jakąś rolę do odegrania, to jest to niewielka rola – jakby była statystką. Znowu myśli o Skarbie Narodowym i próbuje wyobrazić sobie tę aktorkę w pokoju muzycznym Geordiego ze ścierką do kurzu uniesioną nad jego półką z partyturami. Czy to by jej wystarczyło? Czyby się tym zadowoliła? Janice dalej ściera kurze, zażenowana, że w ogóle spytała.

Wychodzi na wczesny lunch i wtedy następnym razem widzi Geordiego. Później ma sprzątać już u kogoś innego. Na zewnątrz jest szaro i czuje przenikliwie zimne lutowe powietrze wpadające przez szparę w drzwiach. Geordie pomaga jej włożyć płaszcz.

– Dziękuję, przyda mi się. Robi się chłodno, za zimno dla mnie.

– Jeśli się przeziębiłaś, powinnaś zadbać o siebie – sugeruje Geordie.

– Ale nic mi nie jest – próbuje jeszcze raz Janice, tym razem na cały głos. – Mówię tylko, że jest chłodno.

Geordie podaje jej szalik.

– Cóż, do zobaczenia za tydzień. Kuruj się z tego przeziębienia.

Janice daje sobie spokój.

– Już czuję się lepiej – zapewnia go i to jest całkowita prawda.

Zamykając za sobą drzwi, zastanawia się, czy życie jest tragiczną komedią, czy komiczną tragedią.

ROZDZIAŁ 2

Historie rodzinne

– To jasne, że we wszystkich bibliotekach są duchy. Przecież każdy wie, że duchy lubią czytać. – Młody mężczyzna schodzący po stopniach biblioteki mówi poważnie do swojej towarzyski, dziewczyny w wieku około dwudziestu pięciu lat.

Janice żałuje, że nie ma czasu za nimi pójść, by usłyszeć trochę więcej z ich rozmowy i dowiedzieć się czegoś jeszcze o duchach. Mężczyzna wydaje się o tym całkowicie przekonany, jakby opowiadał przyjaciółce, że w powietrzu latają ptaki, a na niebie są chmury. Janice jest zafascynowana myślą o duchach w bibliotece i zastanawia się, czy dziś jakiegoś spotka. Często zagląda do biblioteki w porze lunchu, by wypożyczyć książkę, i ukradkiem zjada kanapkę przy stoliku schowanym na tyłach między regałami.

Dziś nie ma duchów, są tylko siostry, bo te dwie bibliotekarki na pewno muszą być siostrami. Mają ten sam szczególny odcień kasztanowych włosów, jasnorudy z lekkim miedzianym akcentem. Jedna z sióstr nosi włosy do ramion, z zakręconymi końcówkami, druga ma długi warkocz ściągnięty lekko w jedną stronę. Janice kojarzy się to z małą dziewczynką,

choć ta kobieta musi zbliżać się do pięćdziesiątki. Janice uważa, że jej z tym do twarzy i podoba jej się to, jak wplotła w warkocz różnokolorowe nitki. O bibliotekarkach wie niewiele, z wyjątkiem tego, że rzeczywiście są siostrami i że w sumie sióstr jest czwórka. Młodsza (ta z rozpuszczonymi włosami) powiedziała jej kiedyś: „Mama miała nas czwórkę. Tata nie doczekał się swojego chłopca”. Jej starsza siostra dodała z naciskiem w głosie: „Czwórkę, wyobrazasz to sobie? Biedaczek! Dom pełen kobiet”. Młodsza wyjaśniła, że wszystkie siostry były sobie bardzo bliskie i niezwykle do siebie podobne. „Oczywiście – podkreśliła starsza – wszystkie jesteśmy bardzo różne”. Młodsza kiwnęła głową. „Tak, nazwałyśmy się Mądrała, Ślicznotka, Szełowa i Bobas”. Obie wybuchnęły śmiechem. „Taki rodzinny dowcip” – wyjaśniła starsza. „Tak, rodzinny dowcip” – powtórzyła ta młodsza, uśmiechając się do siostry.

Janice pomyślała o własnej siostrze i spróbowała sobie wyobrazić, jak pracują we dwie, układając książki w bibliotece w Cambridge. Wie, że to tylko fantazjowanie – dzielą je tysiące mil i tysiące niewypowiedzianych wspomnień – ale czasem powraca do tej myśli, tak samo jak do swoich ulubionych historii. Siostry nie mają pojęcia, że ona też ma siostrę, ale wiedzą, że uwielbia książki, i rozmawiają z nią o jej ulubionych pozycjach. Nie są osobami, które uważają, że w bibliotece powinno się zachowywać cicho. „To chyba oczywiste, że ludzie, którzy kochają książki, będą chcieli o nich rozmawiać” – powiedziała kiedyś młodsza z sióstr.

Janice próbowała rozgryźć, która z sióstr jest którą, ale nie chciała pytać z obawy, że może to zostać źle odebrane. Sama uważa, że ta młodsza musi być Ślicznotką, a starsza Mądralą albo może Szełową. Widziała, jak w niecałe dwie minuty przegoniła wszystkich z biblioteki, gdy zbliżała się godzina zamknięcia.

Dziś obie witają ją jednym głosem:

– Janice, jest już twoja książka.

Obecnie Janice czyta ponownie swoje ulubione tytuły i zamówiła egzemplarz książki *Cold Comfort Farm* Stelli Gibbons. Odbiera książkę, dziękuje i zastanawia się, czy nie spytać: „Czy nie wydawało się wam kiedyś, że w bibliotece może być duch?”. Gdy wypowiada to na głos, czuje się głupio i dziwi się, jak tamten młody mężczyzna mógł o tym mówić z takim całkowitym przekonaniem.

Starsza z sióstr pochyla się mocniej nad ladą.

– Zabawne, że o to pytasz. Jesteś dzisiaj już drugą osobą, która wspomina, że biblioteka może być nawiedzona.

Ach, tamten młody mężczyzna.

– A jest? To znaczy nawiedzona?

Wydają się poważnie nad tym zastanawiać. Starsza siostra odpowiada:

– No cóż, tego nie wiem. Czasem wydaje mi się, że książki żyją własnym życiem. Ale myślę, że to może być stary pan Banks, który nigdy nie odkłada rzeczy na miejsce.

Młodsza siostra przez chwilę przygląda się starszej.

– Ale oczywiście wszyscy wiedzą, że duchy lubią czytać. Więc może...

Zanim Janice ma czas zadać kolejne pytanie: „Skąd wiesz?”, albo może: „Jak to możliwe, że wszyscy oprócz mnie wydają się o tym wiedzieć?”, albo: „Czy nie usłyszałaś tego po prostu od tamtego młodego mężczyzny?”, przerywa im stadko młodych matek z pociechami, które pochłania uwagę sióstr.

Janice zabiera swoje myśli, egzemplarz *Cold Comfort Farm* i kanapkę z serem do ukrytego na tyłach stolika. Przez jakiś czas siedzi, nie otwierając książki, i zadaje sobie pytanie: czy historie ludzi definiuje to, jak są postrzegani w rodzinie? Ale jeśli tak, to co to dla niej oznacza? Nie ma ochoty podążać za tą myślą, więc zamiast tego wyobraża sobie ducha, który

po zamknięciu biblioteki przegląda książki na półkach. Taka wizja raczej ją uspokaja, niż niepokoi, bo przecież duch, który lubi książki, nie może być aż taki zły. I ten spokój przynosi jej ulgę. Bo prawda jest taka, że Janice ma tendencję do zamartwiania się na zapas. A lista rzeczy, o które się martwi, wydaje się z dnia na dzień wydłużać. Martwi ją stan oceanów, plastikowe torby, zmiany klimatu, uchodźcy, niepokoje polityczne, skrajna prawica, skrajna lewica, ludzie, którzy muszą korzystać z banków żywności, żeby wyżywić dzieci, samochody z silnikiem Diesla i to, czy mogłaby poddawać więcej rzeczy recyclingowi? Czy powinna jeść mniej mięsa? Martwi się o stan publicznej służby zdrowia, umowy śmieciowe i o to, dlaczego w dzisiejszych czasach wiele osób, które zna, nie dostaje chorobowego i nie ma płatnych urlopów. Bardzo martwią ją wszyscy ci ludzie, którzy wynajmują mieszkania na kiepskich warunkach albo do czterdziestki mieszkają z rodzicami. I martwi ją to, czemu ktokolwiek miałby hejtować inną osobę albo krzyczeć na kogoś na ulicy tylko z powodu koloru jego skóry.

Kiedyś czytała prasę i lubiła rozwiązywać krzyżówki. Teraz co rano sprawdza tylko szybko na tablecie, czy nie było gdzieś trzęsienia ziemi albo czy nie zmarła jakaś ważna osoba z rodziny królewskiej. Ale nie jest w stanie czytać dalej. Każda nowa wiadomość wydłuża jej listę zmartwień. I to zamartwianie się przenika do całego jej życia. Zamiast podjąć wyzwanie i wypożyczyć z biblioteki jakieś nowe, ekscytujące książki, pociesza się starymi klasykami i ulubionymi autorami: Austen, Hardym, Trollope'em, Thackerayem i Fitzgeraldem.

Otwiera *Cold Comfort Farm*, gotowa pogrążyć się w dowcipnej, znajomej opowieści. A poza tym jest tu bohaterka, z którą naprawdę czuje jakiś związek: Flora Poste to, podobnie jak Janice, kobieta, która lubi porządek.



Pół godziny później Janice wychodzi z biblioteki i rusza tą samą drogą co młody mężczyzna wierzący w duchy. Idzie do swojej kolejnej pracy – u doktor Huang – a potem do ostatniej osoby, u której sprząta tego dnia. Jest w połowie schodów, gdy widzi znajomą postać po drugiej stronie ulicy, wysokiego mężczyznę o charakterystycznym kołyszącym się chodzie. Kołysze się, gdy przenosi ciężar ciała z jednej nogi na drugą. Zawsze dziwi ją to, że jej mąż Mike tak kiepsko tańczy, skoro chodzi tak, jakby robił to w takt jakiejś melodii. Ale co on tutaj robi? Janice zerka na zegarek. Od kilku godzin powinien być w pracy. Gdy znika z pola widzenia, Janice nie znajduje ulgi w myśli, że nie musi dodawać do swojej listy zmartwień myśli o mężu. Jest już przecież na samym jej szczycie.

ROZDZIAŁ 3

Opowieści z pokoju na poddaszu

Dochodzi czwarta po południu, gdy Janice dociera do ostatniego miejsca, gdzie sprząta w poniedziałki: do smutku. Śmiech rozpoczyna jej dzień, smutek go kończy. Bliźniak z czerwonej cegły stoi trochę dalej od ulicy, jest szeroki i przysadzisty, jakby kiedyś tu przycupnął i postanowił, że nawet nie drgnie. Skromny front może być mylący, podobnie jak pozostałe domy na tej ulicy, ten również został rozbudowany na tyłach o długą, widną kuchnio-jadalnię z wyjściem do ogrodu. Z kolei na poddaszach przy całej ulicy znajdują się gabinety, pokoje zabaw, pokoje dla gości, a w tym konkretnym przypadku ulubiony pokój Janice, który według niej może być centrum opowieści. Opowieści Fiony.

Gdy Janice otwiera drzwi, natychmiast wie, że Fiona i jej syn Adam gdzieś wyszli. Pusty dom wydaje charakterystyczne odgłosy. Wrażenie jest nie tylko takie, jakby jego mieszkańcy sobie poszli, ale jakby sam dom w jakiś sposób zamknął się w sobie i wycofał. Cisza jest tak absolutna, że Janice ją słyszy. Zauważyła to też przy innych okazjach, w innych domach. Rano w dniu Bożego Narodzenia w domu może być cicho, jednak nie do końca. Najwyraźniej dom nie śpi (w przeciwieństwie do jego

mieszkańców), ale oddycha bardzo cicho, a od ścian niemal słychać prośbę: „jeszcze tylko pięć minut”, zanim zacznie się najazd. Rano w dniu pogrzebu w domu słychać szczególne odgłosy – a może to tylko wrażenie, nie jest tego do końca pewna – pełne napięcia, wyczekujące, smutne. Dwa lata temu czuła to tutaj. To był dzień, gdy Fiona pochowała swojego męża, a Adam po raz ostatni pożegnał się z tatą.

Na stoliku w przedpokoju leży karteczka od Fiony.

Zabrałam Adama do ortodonty

(znów problemy z aparatem!).

Pieniądze zostawiłam na stole w kuchni.

Janice wypuszcza powietrze z poczuciem ogromnej ulgi, a potem natychmiast czuje się winna. Lubi Fionę i czeka na to, by napić się z nią kawy w jej gabinecie, ale prawda jest taka, że czasem ma nadzieję, że jej nie będzie. Po chwili zastanowienia dochodzi do wniosku, że pewnie są ku temu trzy powody. Po pierwsze wie, że bez niej może szybciej posprzątać. Po drugie – i to stąd wynika jej poczucie winy – chce uniknąć smutku, jaki widzi w tej miłej kobiecie w średnim wieku, która siedzi naprzeciw niej i popija kawę dopiero co nalaną z jaskrawoczerwonej kawiarki. Prawda jest taka, że czasem martwi się o Fionę (kolejna do wpisania na jej listę). Ale oczywiście życie Fiony nie ma nic wspólnego z jej życiem. Janice tylko u niej sprząta, jak ciągle przypomina jej mąż.



Przed ukończeniem głównych porządków Janice przyznaje się przed sobą do trzeciego powodu, dla którego cieszy się, że Fiona wyszła z domu.

Dzięki temu może spędzić więcej czasu w swoim ulubionym pokoju – długim, niskim pokoju na poddaszu. Wtedy oczywiście wciąż będzie sprzątać (jeśli o to chodzi, Janice ma bardzo jasne zasady), ale będzie też myśleć o historii Fiony.

Na poddaszu na szerokim stoliku, na którym kiedyś stała kolejka – na zielonym filcu wciąż widać ślady po torach – znajduje się domek dla lalek. To duży trzypoziomowy dom w stylu regencji, który – podobnie jak dom Fiony – ma dodatkowe pokoje na poddaszu. Ale na parterze zamiast jadalni, kuchni i spiżarni mieści się firma. Pomieszczenia mieszkalne na górze, siedziba firmy na dole. Fiona namalowała złotą farbą elegancki miniaturowy szyld tej firmy: „Jebediah Jury. Przedsiębiorca pogrzebowy”. Janice nie ma pojęcia, skąd wzięła się ta nazwa, ale musi przyznać, że brzmi nieźle.

Siada i otwiera front domku. Większość pokoi jest urządzona i doskonała w swojej miniaturowej formie. Sypialnie, salon, pokój dziecięcy i ulubione pomieszczenie Janice, piękna kuchnia w rustykalnym stylu z rozwałkowanym ciastem na stole i miseczką śliwek wielkości łąbków od szpilki. W porównaniu z ostatnim tygodniem pojawiło się coś nowego, Fiona skończyła jedną z łazienek. Według niej błękitno-kremowa wzorzysta tapeta prezentuje się doskonale w połączeniu z mahoniowym wyposażeniem i wanną na nóżkach. Janice wyciąga rękę i rozprostowuje maleńką granatową matę wiszącą na miniaturowym wieszaku na ręczniki. Dostrzega też jeszcze jedną zmianę. Widzi, że na parterze w pracowni na tyłach domu Fiona dodała kolejną trumnę – z drewna z włoskiego orzecha z maleńkimi mosiężnymi uchwytami. Janice przypuszcza, że czegoś takiego nie da się kupić w żadnym sklepie z domkami dla lalek. Większość ludzi szuka przecież miniaturowych toaletek, fortepianu albo nawet kosza

dla psa. Nie, Janice wie, że Fiona zrobiła to sama. Siedzi ze zmarszczonym czołem, wpatrując się w trumnę, i nie bardzo wie, co o tym myśleć.

Gdy zmarł jej mąż, Fiona pracowała jako księgowa w kancelarii prawnej. Po dwóch miesiącach od jego śmierci rzuciła tę pracę i przekwalifikowała się na przedsiębiorcę pogrzebowego. Wyjaśniła Janice przy kawie, że to było coś, co zawsze ją interesowało, ale nigdy nie wypowiedziała tego na głos, bo myślała, że ludzie uznają to za dziwactwo.

Janice wcale nie wydało się to dziwne. Kiedy ludzie biorą ślub, mogą znaleźć pomoc w czasopiśmie i poradnikach internetowych. Każdy chce im doradzać, aż trudno się opędzić. Ale kiedy ktoś umiera, człowiek może znaleźć się sam w świecie pełnym krępującej ciszy. Janice pomagała czasem przyjaciółce, która prowadziła firmę cateringową, i z biegiem lat zorientowała się, że zgłasza się do pomocy przy stypach, a unika wesel. Podczas pogrzebu ludzie często czuli się zagubieni – nie tylko byli pogrążeni w żałobie, ale też sparaliżowani przez strach, że powiedzą lub zrobią coś niewłaściwego, jak to Anglicy. Łagodna, uprzejma podpowiedź kogoś z „obsługi”, a nie jakiegoś innego żałobnika, była często mile widziana. A więc tak, potrafiła zrozumieć, dlaczego Fiona chciała być przedsiębiorcą pogrzebowym.

Fiona pracowała na pół etatu, a potem na pełen etat w przedsiębiorstwie pogrzebowym i ukończyła wymagane szkolenie, by móc założyć własną firmę. Janice nie ma żadnego powodu, by sądzić, że kiedykolwiek żałowała tej decyzji. Ale kolejna trumna? Czy na tyłach nie stało ich aż za wiele? Od tego czasu Fiona wzięła udział w kilku kursach stacjonarnych i zarzuciła pomysł otwarcia własnego biznesu. Wspecjalizowała się jako świecki celebrant pogrzebowy, skupiając się na pogrzebach bez ceremonii religijnych. Janice również to potrafi zrozumieć – tę potrzebę, by zaprowadzać porządek i dawać poczucie bezpieczeństwa, kiedy ludzie nie

mają ściśle określonych rytuałów religijnych. Znała ludzi – ateistów – którzy mieli religijne pogrzeby tylko dlatego, że ich rodziny nie wiedziały, co jest dla nich dostępne, i zdecydowały się na powszechny obrządek.

Janice wyciąga z kieszeni fartucha długą cienką rurkę i wysuwa z niej drucik, do którego przytwierdzone są maleńkie zielone piórka. Nie tylko Fiona potrafi tworzyć takie rzeczy. Odkurza kolejno wszystkie pokoje, zachwycając się szczegółowością każdego z nich. Czy budowanie tej miniaturowego świata pozwala Fionie nadać sens własnemu światu? Janice wcale nie jest tego taka pewna.

Uważa, że nowa praca jej pomogła, i wie, że Fiona potrafi z życzliwością pomóc pogrążonym w głębokim smutku ludziom przejść przez te ciężkie przeżycia i szok, który wiąże się ze śmiercią kogoś bliskiego. I to w związku z jej pracą Janice usłyszała, jak Fiona śmieje się pierwszy raz od śmierci męża.

Piły razem kawę w gabinecie Fiony, która ubrana w tweedową spódnicę siedziała z podwiniętymi nogami na niskim skórzanym fotelu. Miała na sobie bladozielony sweter i w odczuciu Janice brakowało jej tylko koloratki, by wyglądała jak typowy wiejski pastor. Może to dlatego przynosiła taką pociechę ludziom, którzy stracili kogoś bliskiego? Fiona przesunęła okulary na krótko przycięte popielatoblond włosy i odłożyła na bok notatki, które wcześniej trzymała na kolanach. Wyjaśniła, że to liczne próby napisania mowy pogrzebowej dla pewnego mężczyzny, którego najwyraźniej nikt nie lubił.

– Zdziwiłabyś się – powiedziała, spoglądając na Janice – ile rodzin pozostawia mnie mowę pogrzebową.

– Może boją się przemawiać publicznie – podsunęła niepewnie Janice. Zdaje sobie sprawę, że nie tylko ma tendencję do martwienia się na zapas, ale jest też szarą myszką.

– To im jakoś nie przeszkadza publicznie wrzeszczeć i kłócić się – odparła z uśmiechem Fiona.

Janice kiwnęła głową. Ona też widziała to na stypach. Jak na szarą myszkę była zaskakująco skuteczna w zażegnaniu sporów.

– A może coś takiego? – spytała Fiona, sięgając po notatkę leżącą na samym wierzchu. – Był człowiekiem swojego pokolenia.

– Hmm, no nie wiem.

– Był bardzo wyrazistą postacią? – zaproponowała z powątpiewaniem Fiona.

Janice zastanawiała się nad tym przez chwilę.

– A może... – Przerwała na moment i zapatrzyła się w widok za oknem. – Był człowiekiem, którego ci, którzy znali go najlepiej, nigdy nie zapomną.

Janice odwróciła się szybko, słysząc śmiech Fiony. Minęło wiele miesięcy, odkąd ostatnim razem słyszała jej śmiech. Poczuła, że chce jej się płakać.

– Cholera, idealne – powiedziała Fiona, szeroko się uśmiechając.

Kończy ścieranie kurzów we wspaniałym domku dla lalek i zamyka drzwiczki. Chce, żeby w tym pięknym meblu zawarta była opowieść Fiony. Żeby stanowił alegorię nowego, niespodziewanego kierunku, który leczy i koi ból. To opowieść, którą chciałyby mieć w swojej kolekcji. Ale jest coraz mniej przekonana, że opowieść Fiony ma szczęśliwe zakończenie. W tej historii kryje się mrok – jakiś ogromny, niewypowiedziany problem, który według niej jest ignorowany. Coś się w niej czai. Na tę myśl Janice czuje się nieswojo, bo przypomina jej się własne dzieciństwo i jeśli jest jakieś miejsce, w którym nie chce się znaleźć, to właśnie tam.

ROZDZIAŁ 4

Każdy ma jakąś piosenkę do zaśpiewania

(I POWÓD, BY ZATAŃCZYĆ)

Czekając na przystanku autobusowym, Janice zastanawia się, czy będzie ją wiozł ten sam kierowca co dziś rano. Nie potrafi pozbyć się wrażenia, że w tamtym ułamku sekundy, tuż przed tym, jak drzwi westchnęły i zamknęły się z drzeniem, coś pozostało niewypowiedziane. Zaczyna sobie wyobrazać, że kierowca wzdycha razem z drzwiami. Co chciał jej powiedzieć? Gdy nadjeżdża autobus i Janice do niego wsiada, niemal wybucha śmiechem. Ten kierowca nie mógłby się bardziej różnić od tego z dzisiejszego ranka. Zastanawia się, czy ktoś na górze (cokolwiek by to miało znaczyć) sobie z niej kpi. Kierowca prowadzący autobus dziś wieczorem to mężczyzna po trzydziestce, który jest po prostu ogromny – Janice podejrzewa, że to raczej za sprawą mięśni, a nie tłuszczu. Jest łysy, ma wielką brodę i tatuaże na karku. Wygląda, jakby był z Hell's Angels. Ten, który prowadził autobus dziś rano, przypominał nauczyciela geografii.

Dopiero gdy siada, dociera do niej, jak bardzo jest zmęczona, i przez chwilę zastanawia się, czy nie zsunąć butów z opuchniętych stóp. Problem polega na tym, że czasem tak trudno wsunąć je z powrotem. Zamiast tego

całym ciężarem opada na siedzenie i rozluźnia się, tak by całe ciało mogło kołysać się w rytm jadącego autobusu. Stara się nie myśleć o niczym i dostraja się leniwie do rozmów wokół niej. Nie uważa tego za podsłuchiwanie. Po prostu pozwala, by słowa przez nią przepływały. I od czasu do czasu jej umysł jest w stanie wychwycić jakiś wątek. Czasem te luźne wątki prowadzą donikąd, ale jeśli będzie miała szczęście, może za którymś z nich podąży i na chwilę dotknie jakiejś frapującej historii. Przejazd z centrum Cambridge do miejscowości, w której mieszka, trwa tylko pół godziny, więc zazwyczaj uzupełnia luki w takich historiach, używając wyobraźni. Chętnie to robi, no i ma zajęcie, gdy idzie z przystanku autobusowego do domu. Ma jednak bardzo ścisłe zasady co do tego, gdzie przechowuje takie opowieści: w jej umyśle znajdują się gdzieś między tym, co rzeczywiste, a tym, co zmyślane.

Dziś wieczorem nie ma zbyt wielkich nadziei. Autobus jest wypełniony tylko w połowie i w tej chwili ledwie dociera do niej cichy gwar rozmów. Nigdy nie ośmieliłaby się stwierdzić, że wykształciła w sobie jakieś poczucie tego, gdzie znajdzie opowieść: na tym właśnie polega radość ich zbierania, właściwie wszędzie można znaleźć coś niespodziewanego. Przypomina sobie kruchą starszą panią w pralni samoobsługowej (Janice poszła tam uprać kołdrę klientki), która, jak się okazało, była stewardesą podczas pierwszego komercyjnego lotu odrzutowcem z Londynu do Nowego Jorku. Starannie składając swoje obszyte ałłasem koce (jej mąż nie znosił kołder), kobieta opowiedziała Janice o chwili lądowania. „Widzi pani, linie Pan Am rozpowszechniły reklamy, w których twierdziły, że jako pierwsze pobiją rekord, ale jakiś tydzień wcześniej mój szef z BOAC wziął mnie na stronę, kazał mi podpisać dokument o obowiązku zachowania poufności i powiedział, że zamierzają ich uprzedzić. Spytał, czy chcę być członkiem załogi. Może pani sobie wyobrazić, jak brzmiała moja

odpowieź” – Janice przypomina sobie, jak w tym miejscu starsza pani przerwała, by poprawić swój nijaki pikowany anorak. Na ułamek sekundy jej ręka powędrowała ku głowie, jakby szukała czapki. Zamiast tego wsunęła za ucho kosmyk siwych włosów i ciągnęła opowieść: „Cóż, my dziewczyny zawsze byłyśmy naprawdę eleganckie, choć stroje bardziej przypominały mundury niż w dzisiejszych czasach. Ale tamtego dnia naprawdę się postarałyśmy. Wciąż pamiętam, jak się nazywał odcień czerwonej szminki, którą się wtedy umalowałam: Dashing Delight. Uznałam, że to dość stosowne. Cóż, udało nam się. A gdy już wylądowaliśmy i oddalaliśmy się od samolotu, cały personel Pan Am wysiadł i na nas buczał. Ale nas to nie obchodziło. Przeszłam po tym pasie startowym wyprostowana jak struna”. Kobieta uśmiechnęła się do niej i Janice spróbowała sobie wyobrazić młodszą twarz z tym samym triumfalnym uśmiechem. Pomogła tej starszej pani zanieść koce do samochodu i nigdy potem już jej nie zobaczyła. Ale wciąż ma jej opowieść. Sięga do niej w dni, gdy sama nie jest w stanie przywołać na twarz uśmiechu. Uśmiech tamtej kobiety był tak promienny, że mógłby rozjaśnić o wiele większą przestrzeń niż jakaś pralnia samoobsługowa w bocznej uliczce w Cambridge. Rozjaśniłby coś tak wielkiego jak... cóż, tak wielkiego jak samolot. I Janice myśli, że pewnie tak się stało. Dostrzega swoje odbicie w mokrej od deszczu szybie autobusu. Widzi cień uśmiechu na swojej twarzy. Tak, dobra historia. I kolejne przypomnienie – Janice nie sądzi, by go potrzebowała, ale nie zaszkodzi powtórzyć – żeby nigdy nie lekceważyć starszych ludzi.

Nagle dociera do niej urywek rozmowy. Właściwie trudno było tego nie usłyszeć, mężczyzna mówi tak głośno. Jakaś młoda para. Raczej przyjaciele niż kochankowie, myśli Janice.

On:

– Słyszałaś o bananowym jacku danielsie?

Ona:

– Brzmi obrzydliwie!

On:

– I taki jest. Nie mogę przestać go pić.

I to by było na tyle. Wygląda na to, że to koniec, i Janice nie ma ochoty za tym podążać.

Słyszy dwie kobiety rozmawiające za jej plecami. Zniżone głosy, klasa średnia. Wyobraża sobie, że to miłe kobiety. Przyjaciółki.

– Szłam przez parking przy teatrze i tam był.

– Kto?

– No wiesz... Tamten aktor. On jest wszędzie.

– Hugh Bonneville?

Całkiem dobry strzał przy tak skąpych informacjach, myśli Janice.

– Nie, nie on. Był w „Observerze”. Na pewno to widziałaś.

Czemu miałyby to widzieć?

– Bill Nighy?

– Nie, nie on. On jest czarny.

– Bill Nighy nie jest czarny! Och, chodzi ci o tego faceta na parkingu.

Idris Elba?

Janice też pomyślałaby o nim jako pierwszym.

– Nie, starszy. Grał w tym filmie z...

I w tym momencie kobieta wspomina Skarb Narodowy, a przez ułamek sekundy Janice się wydaje, że wiedzą o tym, że ich słucha. Wierci się niespokojnie na swoim miejscu.

– Och, naprawdę ją lubię...

I zaczynają rozmawiać o Skarbie Narodowym. Janice nie ma im tego za złe, to naprawdę świetna aktorka. Ale nie tam chce się udać, więc powraca

do przyglądania się kroplom deszczu na szybie. I wtedy ją widzi.

Najpierw to jest jej odbicie. Janice powoli odwraca głowę, by móc ją obserwować kątem oka. Zauważyła ją już wcześniej, bo kobieta stoi, choć jest mnóstwo wolnych miejsc. Jest młoda, pewnie przed trzydziestką, wysoka i smukła. Ma na sobie wełnianą sukienkę w prążki i pasujący do niej długi rozpinany sweter w kolorach głębokiej zieleni i złota. Czarne rajstopy są o ton ciemniejsze niż skóra na jej dłoniach, ale w takim samym kolorze jak jej włosy. Wydaje się stać nieruchomo, z na wpół przymkniętymi oczami. Nieruchomo – ale nie do końca. Jedną nogę wysunęła trochę przed drugą i Janice widzi, że mięśnie lekko się napinają. Jej głowa też nieznacznie się porusza. To ledwie dostrzegalne ruchy w przód i w tył. Wtedy Janice dostrzega słuchawki, niemal całkowicie schowane w jej przypominających sprężynki lokach. Nagle, jak w jakimś spazmie, wykonuje ręką falujący ruch. Jest elegancki i pełen radości i Janice się zastanawia, czy ta młoda kobieta jest tancerką. Ręka opada wzdłuż jej ciała, ale kobieta dalej wykonuje inne, ledwie dostrzegalne ruchy.

Janice się zastanawia, czego ta młoda kobieta słucha. Wiele by dała, by usłyszeć muzykę, która sprawiła, że czyjaś ręka uniosła się jakby z własnej woli i zatańczyła. Kiedyś Janice uwielbiała tańczyć. Nie była zbudowana jak tancerka, tak jak ta kobieta, ale gdy słyszała pewne piosenki, jej ciało śpiewało razem z nimi. Jej mięśnie się napinały, palce u nóg same się poruszały i wiedziała, że bez względu na to, jak to wygląda dla innych, całkowicie stapia się z muzyką. W tych bezcennych, wspaniałych chwilach, gdy rytmicznie kołysała biodrami, a jej ręce same odrywały się od boków ciała, naprawdę jej nie obchodziło, co myślą o niej inni ludzie w tym miejscu ani nawet na całym świecie. Kiedy tańczy, jest jak lwica.

Gdy zbliża się przystanek, na którym wysiada, niechętnie wstaje. Wcale nie ma ochoty zostawiać młodej kobiety, ale w tej chwili, w tym życiu za bardzo czuje się szarą myszką, by wyrwać ją z zadumy i zapytać, czego słucha. Wychodząc na chodnik, słyszy, jak drzwi autobusu wzdychają za jej plecami, i w tej krótkiej chwili między ich ostatnim westchnieniem a tym, jak z drżeniem się zamykają, słyszy głos. Odwraca się z nadzieją.

– Dobranoc, skarbie – rzuca za nią radośnie młody kierowca autobusu.

Odchodząc, Janice zaczyna myśleć, że może bogowie naprawdę sobie z niej drwią.

ROZDZIAŁ 5

Opowieść męża

Są takie dni, gdy Janice zbliża się do ich (co trudno przeoczyć) małego bliźniaka i myśli, że będzie potrzebowała dwóch rąk, żeby przejść przez drzwi. Że będzie musiała złapać się rękoma po obu stronach framugi, żeby przeciągnąć swoje oporne ciało przez próg. Jeśli mąż się do niej odezwie, jeszcze zanim ona przekroczy próg, być może będzie do tego potrzebowała całej siły obu rąk. Zastanawia się, czy pewnego dnia będzie potrzebowała mocnego pchnięcia w plecy, by wejść do środka. Wie, że nie ma się co spodziewać wyciągniętej ręki, pomocy od męża. Nie pozwala sobie na słuchanie cichutkiego głosu, który czasem szepcze w jej uchu: „Czemu nie pomyślisz o tym, Janice, by po prostu obrócić się na pięcie i ruszyć tamtą ścieżką?”. Z jakiegoś powodu ten szepczący głos mówi z irlandzkim akcentem. Janice myśli, że może to mieć coś wspólnego z dobrocią siostry Bernadette, jednej z nielicznych zakonnicek, jakie kiedykolwiek poznała, którym faktycznie przyszło do głowy, by obdarzać bliźniego miłością.

Dziś wieczorem, gdy otwiera drzwi, w domu jest cicho i łatwiej jej przejść przez próg. Nie jest to absolutna, nieruchoma cisza pustego domu, ale wyciszenie i spokój domu, w którym ktoś śpi.

Zastaje swojego męża, Mike'a, siedzącego na sofie z odrzuconą do tyłu głową. Jego nogi oparte są o stolik, a na brzuchu balansuje do połowy wyjedzona miseczka chipsów. Janice wraca do przedpokoju, zsuwa buty, porusza palcami u nóg i przechodzi do kuchni. Wie, że pierwszą rzeczą, jaką Mike powie po przebudzeniu, będzie: „Co na kolację?”. Nie mówi tego zrędlwym czy roszczeniowym tonem, tylko wesoło, jakby sugerował, że dotyczy to ich obojga. Janice już nie daje się na to nabrać.

Gdy Mike z zaspanymi oczami pojawia się w drzwiach, zaskakuje ją – naprawdę ją zaskakuje – pytaniem, jak minął jej dzień. To odrywa ją od zamartwiania się tym, że wcześniej widziała go przy bibliotece w czasie, gdy powinien być w pracy. Gdy zaczyna opisywać mu swój dzień, zastanawia się, dlaczego akurat dziś ją o to zapytał. I zaraz wszystko jest jasne. Mike zaczyna, jeszcze zanim skończyła zdanie, i Janice uświadamia sobie, że tak naprawdę wcale jej nie słuchał. Nie może uwierzyć, że po całym tym czasie dała się na to nabrać, że zrobiło jej się ciepło na sercu, kiedy się nią zainteresował.

– To dobrze, że lubisz swoją pracę.

Powiedziała coś takiego?

– Dobrze, że masz zajęcie. A właśnie, co na kolację? – Uśmiecha się do niej.

– Zapiekanka pasterska.

Myślała, czyby nie zrobić naleśników na deser. Przyszło to jej do głowy dokładnie w chwili, gdy spytał o jej dzień.

– Nie będzie dziś deseru? – Mike jest wielkim facetem, który bardzo lubi słodczy, a jego mama zawsze robiła fantastyczne desery, o czym często przypomina Janice.

– W lodówce są jogurty.

Wie, że ten przejaw buntu jest żałosny.

– Mówiłeś, że to dobrze, że mam jakieś zajęcie – podsuwa. Zastanawia się, czemu mu pomaga. Może po prostu po to, by mieć to już z głowy.

– Tak, właśnie! Bo prawda jest taka, Jan...

No i proszę, czułe zdrobnienie, którego nie znosi...

– Nie wiem, jak długo utrzymam tę robotę.

I oto jest: opowieść jej męża.

W ciągu trzydziestu lat, od których zna Mike'a, był zatrudniony w dwudziestu ośmiu różnych miejscach. Jedną rzeczą, jaką może o nim powiedzieć – i może to właśnie sprawia, że wciąż powraca przez ten próg – jest to, że nigdy nie był leniwy. Tych dwadzieścia osiem miejsc pracy bardzo różniło się od siebie. Był sprzedawcą, uczył się na inspektora BHP, był kierowcą, instruktorem fitness, barmanem, sanitariuszem, a ostatnio woźnym w jednym z największych college'ów w Cambridge. Pracował w małych i wielkich firmach, i sam w trasie, na różnych etapach ich małżeństwa na ich podjeździe parkowało wszystko, od bmw po furgonetki z drugiej ręki. Któregoś razu stała tam furgonetka do sprzedawania lodów. Mike był też kierowcą traktorów i operatorem wózków widłowych, ale na szczęście nie parkował ich pod domem. Posiadając tak różne umiejętności, przechadzał się tym swoim swobodnym kołyszącym się krokiem po sklepach, fabrykach, magazynach, piekarniach, college'ach i szpitalach, oferując wszystkim wokół swoje rady. Przez jakiś czas pracował nawet jako doradca finansowy i Janice dostrzegła w tym pewną ironię.

Mike jest miłym człowiekiem. Ma poczucie humoru i nie narzuca natychmiast swoich pomysłów innym. Janice myśli, że to jeden z powodów, dla których tak łatwo zawsze dostaje nową pracę. Potrafi być bardzo sympatyczny, powody jego bardzo zróżnicowanego życia zawodowego mogą się wydawać wiarygodne i Janice jest pewna, że wielu pracodawców przyjęło go, bo było im go trochę żal. Wie na pewno o jednej czy dwóch

szefowych, które postrzegały go jako mężczyznę, który nigdy nie spotkał się ze zrozumieniem. Mimo rosnącego brzucha i obwisłych policzków Mike wciąż jest przystojnym facetem.

Wszyscy jego pracodawcy z czasem uświadamiają sobie, że Mike wie o wiele więcej od nich. Kilka tygodni potrafi minąć całkiem nieźle. Czasem nawet miesięcy. Ale wkrótce przekonują się, że Mike zaczyna ich poprawiać. Na początek to jakaś drobna sugestia, ale wkrótce Mike upatruje sobie kogoś, kto jego zdaniem bardzo kiepsko pracuje, i uważa, że trzeba coś z tym zrobić. Staje się to jego pasją i zaczyna mówić o tym, co jest dobre dla firmy. Wskazuje problemy i od czasu do czasu udaje mu się doprowadzić do tego, że taka według niego niekompetentna osoba zostaje usunięta ze swojego stanowiska. Pierwszy zatopiony, zostało jeszcze tylko kilku.

Prędzej czy później – może to trochę potrwać – jego pracodawcy zaczynają zadawać sobie pytanie, jak to możliwe, że ten człowiek ma czas zauważać wady u tak wielu osób. Mike często spóźnia się do pracy i kiedy jest potrzebny, by wykonać jakieś zadanie, na przykład w terminie dostarczyć wysyłkę, z trudnych do wyjaśnienia powodów go nie ma. (Janice znów przypomina go sobie, jak przechodzi obok biblioteki w środku dnia, gdy powinien być na portierni). Wtedy pojawiają się wątpliwości. Janice rozumie ten okres przejściowy lepiej niż większość ludzi. Na początku ich małżeństwa przeżywała każdą pracę razem z Mikiem, współczuła mu, gdy zmagał się z problemami, irytowała się kolegami, którzy sprawiali mu zawód, była zła na szefów, którzy go nie doceniali. Dopiero gdy został zwolniony z czwartej pracy, oświeciło ją: może to nie przez nich, może to przez Mike'a.

Z biegiem lat Mike wyrobił sobie lepsze wyczucie czasu i nauczył się skakać, nim ktoś go popchnie. To jego wyczucie nie zawsze jej pasowało –

na przykład gdy była w ciąży z ich synem Simonem albo gdy właśnie wzięli kredyt hipoteczny, albo teraz, kiedy... No właśnie, kiedy co? Janice nie ma pojęcia. Ale wie, że teraz nie jest właściwy moment, by mówić jej, co jest nie tak z władzami college'u, zwłaszcza że do ucha szepcze jej siostra Bernadette.

Janice pozwala Mike'owi wygłosić cały wykład o tym, kto jest winny i dlaczego on potrzebuje nowej szansy. Już go nie słucha. Zastanawia się, jaka właściwie jest opowieść jej męża. Czy jest po prostu człowiekiem, który ima się tysiąca różnych prac? Czy jest Walterem Mittym*? Na ile Janice jest to w stanie stwierdzić, jego świat z całą pewnością w bardzo niewielkim stopniu przypomina świat innych ludzi. A może ta opowieść jest bardziej ponura? Czy to historia iluzjonisty? Hipnotyzera? Bo bez względu na to, jak bardzo Janice próbuje się odsunąć od świata, który Mike dla siebie stworzył, nie potrafi pozbyć się wrażenia, że jakaś część niej utknęła tam z nim. Może nie trzyma jej za rękę, ale Janice jest pewna, że złapał w tę swoją wielką łapę rąbek jej płaszcza i nie zamierza puścić. Kiedy zadaje sobie pytanie, czy boi się tej łapy, zna odpowiedź. Mike nie jest mężczyzną, którego fizycznie trzeba się bać. Jest na to zbyt wielki i powolny. Janice wie, że tak naprawdę trzeba się bać mężczyzn, którzy są mali i żyłaści.

Po kolacji, gdy Mike idzie się położyć, zostawiając jej sprzątanie („Nie masz nic przeciwko temu, Jan, prawda? Muszę sobie sporo przemyśleć”), Janice zamyka drzwi kuchni i przez jakiś czas stoi przy oknie, spoglądając na półksiężyc identycznych domków i zieleń, która ciągnie się za nimi. Zastanawia się, gdzie teraz jest ta młoda dziewczyna z autobusu i do jakiej melodii tańczy. Ma ochotę posłuchać muzyki w kuchni przy sprzątaniu, ale nie chce ściągać tu Mike'a, który narzekając, zszedłby na dół. Potem przypomina sobie o słuchawkach, które Simon kupił tacie na gwiazdkę. Ich

syn ma teraz dwadzieścia osiem lat i pracuje w centrum Londynu. Janice nie wie, czym właściwie się zajmuje. Minęło wiele lat, odkąd tak naprawdę spędzał z nimi czas. Jednym z fundamentów sztucznie stworzonego królestwa Mike'a było to, że jego jedyny syn pójdzie do prywatnej szkoły i musiała być to szkoła, o której inni ludzie słyszeli.

„Nie możesz odmawiać mu tego, co najlepsze, Jan”.

„Przecież nie chcesz, żeby cierpiał, bo nie zrobiliśmy wszystkiego, co w naszej mocy”. Mówiąc „my”, miał jednak na myśli głównie ją.

Tak się zaczęła jej kariera sprzątaczkii. Niewiele innych rzeczy potrafiła, a jakiegokolwiek myśli o studiach, by poprawić swoje szanse, szybko musiała w sobie stłumić.

„Musisz stawiać chłopca na pierwszym miejscu, Jan. A ponieważ w tej pracy nie jest tak, jak sobie wyobrażałem... To naprawdę jedna wielka banda niekompetentnych ludzi. Tyle rzeczy chciałbym powiedzieć zarządowi, o tym, jak firma jest prowadzona...”

Teraz cała ironia polega na tym, że ich świetnie wykształcony syn nie chce mieć zbyt wiele wspólnego z nią czy z ojcem. Z ojcem może dlatego, że przejrzał go na wylot. Janice obawia się, że z nią dlatego, że obwinia ją za to, że go odesłali. Simon rzadko ich odwiedza. Kilka lat temu w święta dał sobie spokój z prezentami i wysłał im po prostu czek. Opiewał na dużą kwotę, ale podarła go na małe kawałeczki i wepchnęła głęboko do worka z makulaturą. Może Simon zorientował się, że czek nigdy nie został realizowany, bo od tego czasu dawał im vouchery na zakupy w John Lewis. Łatwo je wysłać i nie musiał nawet wiedzieć, czy zostały wykorzystane. Janice wciąż ma voucher z ostatnich świąt schowany w portmonetce, ale pamięta, że jej mąż wykorzystał swój na zakup drogich słuchawek.

„Patrzcie tylko, chłopaki – chwalił się kolegom z pubu – jaki świetny sprzęt od naszego Simona. On kupuje tylko najlepsze rzeczy”.

Gdy Janice idzie poszukać słuchawek Mike'a, zastanawia się, czy to litość, czy może chęć odpokutowania za to, że przyczyniła się do odesłania Simona, każe jej wciąż żyć z mężczyzną, którego już nie kocha ani nawet nie lubi.



Pan Mukherjee (który grał w krykieta w indyjskiej reprezentacji juniorów do lat dwudziestu) przystaje, by poczekać na swojego psa Boome. Grzecznie odwraca wzrok od kucającej obok niego sylwetki i widzi w oknie, jak jego sąsiadka Janice tańczy w kuchni. Obraca się w miejscu, jedna ręka unosi się łukiem nad głowę. Jest coś pięknego w jej rytmicznych ruchach i pana Mukherjee bardzo to zaskakuje. Myśli, że może powinien odwrócić wzrok, ale ta tańcząca głowa i ramiona (bo tylko tyle widzi) są hipnotyzujące, więc stoi tak na trawniku w mroźnym zimowym powietrzu i się uśmiecha.

* Walter Mitty – bohater opowiadania Jamesa Thurbera *The Secret Life of Walter Mitty*, który w swoich fantazjach prowadzi alternatywne życie. Imię i nazwisko Waltera stały się w języku angielskim synonimem nieudolnego w realnym życiu marzyciela (wszystkie przypisy pochodzą od redakcji).

ROZDZIAŁ 6

W każdej opowieści musi być czarny charakter

(Z GODNYM UWAGI WYJĄTKIEM)

Ogólnie rzecz biorąc, dobra sprzątaczką może wybierać, dla kogo pracuje. Janice lubi wszystkich ludzi, dla których sprząta, z jednym, godnym uwagi wyjątkiem.

Wielki nowoczesny dom przed nią został zbudowany w kształcie litery V z zazębających się betonowych bloków. Rozciąga się arogancko na działce, która kiedyś należała do terenów jednego z tych bardziej nowoczesnych college'ów. Ten dom przypomina jej wielkiego faceta – z szeroko rozstawionymi nogami – który zajmuje o wiele więcej miejsca, niż to jest konieczne czy kulturalne. Gdy pod jej stopami chrzęści brazylijski łupek na podjeździe, czuje mieszaninę lęku i radosnego wyczekiwania.

Drzwi otwiera jej właścicielka domu (Janice nie dostała od niej klucza). Stoi przed nią ładna pięćdziesięcioparoletnia kobieta. Ma na sobie jedną z zaprojektowanych przez siebie kreacji – ciemnoniebieski damski frak z mnóstwem mosiężnych suwaków w kolorze moczu. Tam, gdzie suwaki są rozsunięte, Janice widzi jedwabną tkaninę z nadrukowanymi neonowymi

końskimi głowami. Ta kobieta co tydzień wkłada inny frak i Janice wywnioskowała, że sprzedaje je na wyprzedażach organizowanych w domach przyjaciółek. Kiedy ich nie sprzedaje, lubi „wspierać” organizacje charytatywne. Najwyraźniej polega to na tym, że pracownicy różnych organizacji zbierają się u niej w domu, a ona obdarowuje ich swoją mądrością. „Nie da się tego wycenić. To byłoby warte tysiące, dosłownie”. Od czasu do czasu przekazuje na cele charytatywne jeden z owych strojów. Janice lubi być przy tym tylko po to, by widzieć miny tych ludzi.

Ta kobieta ma nazwisko, ale dla Janice zawsze będzie panią NoNoNo. To właśnie mówi, gdy rozmawia przez telefon z przyjaciółkami i gdy omawia swoje mądrości z pracownikami organizacji charytatywnej, która akurat jest modna w danym miesiącu. Janice zakłada, że ta kobieta tak naprawdę próbuje powiedzieć: „tak”, albo może nawet: „no”, ale jedno jej nigdy nie wystarcza.

Mąż pani NoNoNo również pracuje w domu. Janice przypuszcza, że odniósł jakiś wielki sukces w Londynie i po tym, jak zarobił fortunę, wydał jej część na zbudowanie tego architektonicznego monstrum, które teraz nazywają domem. Jest to dom pełen wielkich przestrzeni i pustych, lśniących powierzchni, więc pod pewnymi względami Janice nie powinna narzekać. Może jest tego dużo, ale bardzo łatwo to posprzątać. Na tyłach domu znajduje się wielki sześcian, który mąż wykorzystuje jako biuro. Jeśli Janice kiedykolwiek zapuszcza się w ten rejon, żeby posprzątać (tak jak poinstruowała ją pani NoNoNo), on kiwa na nią gazetą/teczka/palcem i nawet nie podnosząc wzroku, warczy: „Nie, nie! Nie teraz!”. A więc mężem pani NoNoNo jest pan NieNieNieTeraz. Janice się zastanawia, czy to mąż jest winien, że nie mają dzieci.

Pani NoNoNo dobrze płaci Janice za wykonaną pracę. Nie krzyczy na nią ani nie zostawia jej garnków/sedesów/wanien/piekarników

w obrzydliwym stanie, ale popełniła dwa ciężkie grzechy, których Janice nie jest w stanie jej wybaczyć. Jedną z nielicznych rzeczy, którym wolno stać na blacie w kuchni, jest supernowoczesny włoski ekspres do kawy. Jest naprawdę przepiękny. Janice potrafi rozebrać go na części i wyczyścić wszystkie jego elementy, ale nigdy jej nie zaproszono, by napiła się z niego kawy. W szafce nad ekspresem stoi słoik z kawą rozpuszczalną marki Tesco przeznaczoną wyłącznie do użytku Janice. Na ile może to stwierdzić (a rozglądała się), jest to jedyna rzecz, jaką pani NoNoNo kiedykolwiek kupiła w Tesco.

Drugi grzech polega na tym, że nazywa Janice „panią P.”. Janice nie potrafi sobie przypomnieć, by kiedykolwiek jej na to pozwoliła, ale wie też, że nie potrafiłaby się temu sprzeciwić. A teraz jest na to o wiele za późno. Janice może sobie myśleć, co chce, o pani NoNoNo, ale zdaje sobie sprawę, że jest o wiele zbyt nieśmiała, by choćby napomknąć jej o którejś z tych rzeczy prosto w twarz.

Przez to wszystko pani NoNoNo nie ma opowieści. Tak więc z zasady Janice nie będzie się nią interesować bardziej, niż jest to absolutnie konieczne, a już na pewno nie wpuści jej do cennej biblioteki w swojej głowie. Pozwoliła jej jednak na jeden „incydent”, czyli coś uboższego niż opowieść, i dla niej mówi on wszystko o pani NoNoNo.

Ludzie z organizacji charytatywnej pomagającej dzieciom byli w domu, w którym pani NoNoNo zorganizowała sesję integracyjną. Ćwiczenie polegało na tym, by wyobrazili sobie, że wszyscy są w łodzi wiosłowej dryfującej po morzu. Na karteczkach znajdowały się opisy wyimaginowanych osób, które siedziały w niej z nimi. Byli wśród nich filantropi, ludzie walczący o prawa dzieci, grupka różnych dzieciaków, a także mniej ciekawe postacie, takie jak politycy i dziennikarze. Celem sesji było podjęcie decyzji – ponieważ łódź tonęła – kto powinien zostać,

a kogo należy wyrzucić za burtę, włączając w to ludzi z tej organizacji charytatywnej oraz panią NoNoNo.

Nikt nie palił się, żeby zacząć, póki drobna ciemnowłosa dziewczyna ostrożnie nie zasugerowała, że aby ułatwić dyskusję, powinni przynajmniej wykluczyć dzieci i zastanowić się, kogo z dorosłych będą musieli poświęcić. Pani NoNoNo natychmiast zaprotestowała i wyskoczyła do niej z tekstem: „A to dlaczego? Uważasz, że moje życie jest mniej warte niż życie jakiegoś dziecka?”. I tak to się już potoczyło dalej. Pod koniec sesji pani NoNoNo wyrzuciła za burtę kilka osób, w tym wymaginowane dziecko z mukowiscydozą. „Cóż, pewnie i tak by długo nie żyło”.

Janice z przyjemnością usłyszała, że drobna ciemnowłosa dziewczyna skacze do wody za tym dzieckiem. Ale pani NoNoNo nie była zadowolona. „Nie możesz tak zrobić. Nie możesz wyskoczyć z łodzi. W prawdziwym życiu nikt by tego nie zrobił”. Dziewczyna pozostała niewzruszona i odmówiła powrotu do łodzi. Janice nie była pewna, czy to dlatego, że wyskoczyłaby z każdej łodzi, w której siedziałaby pani NoNoNo, czy dlatego, że szczerze wierzyła, że ktoś chciałby się poświęcić dla dziecka. Wolała myśleć, że to drugie, i dała jej więcej czekoladowych herbatników, gdy zawołano ją, by doniosła kawy.

Dziś, gdy Janice sprząta, pani NoNoNo kręci się w pobliżu, co jest niezwykle, a właściwie bardziej niż niezwykle, coś takiego działa na nerwy. Janice czuje się z tym bardzo nieswojo. Pani NoNoNo opowiada ogólnie o tym, jak jej minął tydzień, i o sztuce, na którą się wybrała. Mówi do Janice, jakby ona też mogła się wybrać na tę sztukę, a nawet jakby była kimś, kto mógłby się napić cappuccino z ekspresu. To wyraźnie odbiega od normy i gdy pani NoNoNo kontynuuje, Janice czuje się bardzo skrępowana, jest świadoma każdego koła, jakie zatacza na parkiecie specjalnie zaprojektowanym mopem z długą rączką i kaszmirową nakładką. Myśli, że

jeśli pani NoNoNo tak jak Mike zapyta ją, jak się miewa, pójdzie po swój płaszcz i zniknie za drzwiami.

Zamiast tego w końcu pani NoNoNo mówi:

– Pani P., mam dla pani propozycję.

Przez jedną absurdalną chwilę Janice się zastanawia, czy pani NoNoNo i pan NieNieNieTeraz są swingersami. Wykonuje przesadnie zamaszysty ruch mopem, żeby odwrócić się plecami do swojej pracodawczyni i ukryć śmiech. Ale nic nie mówi. Nie przychodzi jej do głowy nic, co mogłaby powiedzieć.

Nawet odwrócona plecami do niej Janice czuje, że pani NoNoNo jest podenerwowana (i spoglądając wstecz, Janice myśli, że to powinno ją ostrzec).

– Pani P., wiem, że zawsze miło jest mieć trochę więcej pieniędzy, więc od razu pomyślałam o pani.

Janice ma kompletną pustkę w głowie. O co takiego ją zaraz poprosi? Co mogło sprawić, że aż tak się denerwuje?

– Nie zabierze to pani dużo czasu, a my dobrze pani zapłacimy. Proszę tak zaplanować godziny pracy, by to pani pasowało, pięć czy sześć godzin tygodniowo powinno wystarczyć. Chodzi o to, że moja teściowa bardzo potrzebuje pomocy. Jest po dziewięćdziesiątce i cóż, jej dom... – Pani NoNoNo się wzdryga i jakoś nie jest w stanie dokończyć, ale zaraz uświadamia sobie swój błąd i szybko odzyskuje panowanie nad sobą. – W sumie, to nie jest aż tak źle. Dom jest strasznie zagracony, ale na pewno widziała pani gorsze rzeczy i kiedy już się tym pani zajmie, łatwiej będzie nad tym panować.

Po chwili milczenia dodaje:

– Dom przez ścianę sąsiaduje z college'em i pod wieloma względami jest naprawdę piękny.

Janice dalej sprząta bardzo powoli, próbuje zyskać na czasie.

– Obawiam się, że w tej chwili mam właściwie wszystko pozajmowane. – Tylko na tyle ją stać. – Prawie.

– Ale nie wszystko? – Pani NoNoNo dostrzega swoją szansę i wpycha w drzwi czółenka z krokodylej skóry.

– Cóż, mam zajęte wszystkie dni – próbuje Janice.

– Mogłaby to pani robić w dowolny dzień, dobrze byśmy zapłacili.

Janice zastanawia się przez chwilę. Wygląda na to, że Mike znów stracił pracę, i Janice jakoś się nie wydaje, by to go skłoniło do zaprzestania wizyt w pubie.

Ale pani NoNoNo jeszcze nie skończyła:

– Chodzi o to, pani P., że albo pomożemy jej tam, gdzie jest, albo będziemy musieli znaleźć jej jakiś dom opieki. Nie chcemy tego, ale w wieku dziewięćdziesięciu dwóch lat...

Świetnie. Teraz będzie musiała dodać do swojej listy zmartwień perspektywę tego, że przyczyni się do wyrzucenia staruszki z jej własnego domu do domu opieki, w którym śmierdzi sikami i kapustą.

– Cóż, chyba mogłabym do niej zajrzeć. Ale niczego nie obiecuję.

Pani NoNoNo już jej nie słucha.

– To fantastycznie, pani P., wiedziałam, że można na panią liczyć. Zaraz podam wszystkie szczegóły. – Kilka razy przesuwając palcami po krawędzi blatu, a potem dodaje: – Musi pani pamiętać, że to bardzo stara kobieta, i na pewno pani zrozumie, jakie potrafią być osoby w tym wieku. Ale wiem, że pani sobie poradzi. Zawsze jest pani taka spokojna i zrównowazona.

To ostatnie ledwie do Janice dociera, bo nagle u jej stóp siada powód, dla którego wciąż przychodzi sprzątać u pani NoNoNo. Powód jej radosnego wyczekiwania. Spogląda na nią mały, rozczochrany foksterier.

Ma pełen ekspresji pyszczek i czasami (szczerze mówiąc, to całkiem często) Janice czuje się tak, jakby mówił bezpośrednio do niej. Wyraz jego pyska po prostu zdradza wszystko. A teraz jest niemal gotowa uwierzyć, że wymyśla swojej pani, bo ta z góry zakłada, że wie, jaka jest Janice. Zerka w stronę pani NoNoNo i w tym spojrzeniu Janice słyszy niewypowiedziane słowa: „A skąd masz, kurwa, wiedzieć, jaka jest Janice? Nigdy nawet z nią nie rozmawiasz!”.

ROZDZIAŁ 7

Opowieść kudłatego psa

– To jest Decjusz, jest foksterierem. – To były jedne z pierwszych słów, jakie wypowiedziała do niej pani NoNoNo. Po czym szybko dodała: – Mam nadzieję, że lubi pani psy, chcielibyśmy, żeby go pani wyprowadzała.

Nie: „Mamy nadzieję, że lubi pani psy”. Chwila przerwy: „Chcielibyśmy, żeby go pani wyprowadzała”. Ani nawet: „Nie miałyby pani nic przeciwko temu, żeby go wyprowadzać?”. Podobnie jak swoje „nonono”, wszystko połączyła w jedno, by wyrzucić z siebie słowa i mieć z głowy psiaka.

Janice była w stanie tylko powiedzieć:

– Decjusz?

– Tak, nazwaliśmy go po rzymskim cesarzu.

I wtedy po raz pierwszy to zauważyła. Spojrzała na Decjusza. On spojrzał na nią. I jego mina mówiła tak wyraźnie, jakby wyszczeł to na głos: „Ani słowa. Kurwa, ani słowa”. Nie miała mu tego za złe, ale po całym tym czasie wciąż ją zdumiewa, jak on dużo przeklina. Jak na foksteriera.

Zna Decjusza od czterech lat i nie boi się przyznać (przynajmniej przed samą sobą), że go kocha. Uwielbia dotyk jego włochatego, szorstkiego pyszczka i to, że Decjusz porusza się jak balerina, która staje niemal na samych czubkach palców. Kocha to, jak Decjusz podskakuje, jakby gdzieś pośrodku miał sznurek, i wie, że jest najszczęśliwsza, gdy spaceruje z nim po polach i łąkach wokół Cambridge. Zastanawia się, czy nie dodać do swojej biblioteki sekcji z opowieściami zwierząt, tylko po to, żeby mogła włączyć do niej Decjusza.

Raz spróbowała wołać na niego: „Deciu”, bo imię Decjusz wydawało jej się takie oficjalne. I to ona musi stać na polu i wykrzykiwać je na głos, a nie pani NoNoNo czy pan NieNieNieTeraz. Spojrzał na nią jednak spod krzaczastych brwi i to wymowne spojrzenie bez słów bardzo wyraźnie mówiło: „Proszę. Po prostu tak nie rób”. Gdy odszedł, wściekle rozkopując błoto tylnymi łapami, była niemal gotowa uwierzyć, że mruknął pod nosem: „No do kurwy nędzy”.

Początkowo Janice wyprowadzała Decjusza, gdy przychodziła posprzątać lub pomóc przy drobnym poczęstunku podczas jakiejś imprezy charytatywnej – czyli mniej więcej dwa razy w tygodniu. Ale to było za mało dla nich obojga. Janice zaproponowała więc, że może przychodzić częściej, żeby wyprowadzać psa, a pani NoNoNo rzuciła się na tę ofertę. A więc w inne dni wpasowuje spacer z Decjuszem między sprzątanie u różnych klientów, a w weekendy często jeździ tam samochodem. Gdy pani NoNoNo pierwszy raz zobaczyła, jak zatrzymuje się na jej podjeździe, zawołała: „Och, umie pani prowadzić!”. Zupełnie jakby (jak Janice powiedziała to później Decjuszowi) zobaczyła za kierownicą tresowaną małpę. Siedzieli sobie na ławce w lesie i jedli kawałki gotowanego kurczaka. Decjusz ma być weganinem (choć ani pani NoNoNo, ani pan NieNieNieTeraz sami tego nie przestrzegają) i Janice myśli, że jednym

z powodów, dla których Decjusz ją kocha (i to działa w dwie strony), jest to, że przynosi mu jedzenie, które naprawdę lubi. Pamięta, jak spojrział na nią pytająco, a ona poczuła potrzebę, by mu wyjaśnić, dlaczego – skoro umie prowadzić – nie przyjeżdża samochodem także w inne dni (a zwłaszcza w taką pogodę, że... no cóż... psa by nie wygonił). Przyznała, że to skomplikowane.

Ona i Mike mają jeden samochód, starego volkswagena kombi. Mike zawsze zabierał go, żeby dojeżdżać do pracy. Teraz Janice przychodzi do głowy, że może to się zmienić, kiedy będzie bezrobotny, ale jakoś w to wątpi.

„Lepiej nie bierz samochodu, Jan, będziesz miała z nim więcej kłopotów, niż jest tego wart. Parkowanie w centrum to istny koszmar”.

To prawda, choć prawdą jest również to, że większość jej pracodawców ma parking dla gości albo podjazd. Podkreślała to w przeszłości.

„Może i tak, ale myślę, że sama się przekonasz, że mam rację”. Uśmiechnął się do niej życzliwie. „Wiesz co? Mogę cię podwozić w drodze do pracy”.

Była na tyle głupia, by pomyśleć, że to może wypalić. Miał miejsce parkingowe zapewniane przez college, gdzie pracował jako portier, a wspólne dojazdy pomogłyby jej mniej się zamartwiać śladem węglowym. Ale wyglądało na to, że Mike nigdy nie jechał do pracy w tym samym czasie co ona. A kiedy zjawiała się w college’u pod koniec jego zmiany, licząc na podwózkę do domu, często z niewyjaśnionych powodów go nie było. Wkrótce zbyt trudno było jej znieść spojrzenia innych pracowników, których ewidentnie jej mąż i jego niepunktualność coraz bardziej irytowały.

Janice wraca myślami do tego dnia w lesie, gdy Decjusz siedział na ławce obok niej z głową opartą na jej kolanach. Szukała pocieszenia, przysuwając twarz do jego futra, bo uświadomiła sobie, że problem

z samochodem tylko doprowadził ją do myślenia o innym problemie: że ma bardzo niewielu przyjaciół. Okazuje się, że Cambridge jest dość małym miastem, jeśli ktoś był zatrudniany w tak wielu miejscach jak Mike. Dziwi ją, że Mike się nie odwraca, kiedy spotyka dawnych kolegów czy znajomych z pracy. Jest szczerze przekonana, że ten człowiek nie ma wstydu i we własnej głowie ze wszystkich tych sytuacji wychodził jako zwycięzca. A więc Janice wstydzi się za nich oboje i czuje, że ten ciężar przytłacza całe jej ciało, więc nie jest już w stanie patrzeć ludziom w oczy – choć niektórych chciałaby poznać bliżej. Pamięta ulgę, jaką poczuła, gdy poznała przyjaciela Geordiego Bowmana, który przyniósł ze sobą srebrne kubelki do chłodzenia wina. Wiedziała, że ten człowiek znał Mike'a, ale nie miał pojęcia, że była jego żoną. Kiedy mimochodem wspomniano o nim w rozmowie, roześmiał się głośno (co Janice uznała za wyraz wyrozumiałości, gdy przypominała sobie, jak Mike go zwodził). Parsknął i zawołał: „Ten facet ma urojenia! Kompletnie i całkowicie odleciał!”. Znowu zajął się ustawianiem kubelków w starym piecu na chleb, w którym przechowywał wino, a ona wróciła do usuwania rdzy z drzwiczek pieca za pomocą szlifierki. Robiła to jednak z lżejszym sercem. Dobrze było wiedzieć, że inni ludzie to rozumieją i że można to powiedzieć na głos. Poczowała się dzięki temu mniej samotna.

Teraz jest z Decjuszem sama w kuchni (a to nigdy nie oznacza, że jest naprawdę sama) i prawie skończyła pracę. Po ich „pogawędce” pani NoNoNo nabazgrała jej adres i telefon teściowej najszybciej, jak pozwalało na to jej pióro Mont Blanc, i wyszła na zakupy. Janice zdejmuje smycz Decjusza z wieszaka w pomieszczeniu na buty i otwiera drzwi na tyłach domu. Postanowiła, że zabierze Decjusza na spacer przez pola do miejsca, gdzie mieszka Fiona. Martwi się o nią. Ma u niej sprzątać dopiero w następny poniedziałek, ale ma nadzieję, że Fiona nie będzie miała nic

przeciwko temu, że zajrzy do niej kilka dni wcześniej, bo ma dla niej prezent.

Gdy Janice naciska dzwonek, w domu jest ciemno i nie widać żadnego znaku życia. Zastanawia się, czy nie wrzucić prezentu przez otwór na listy, ale jest bardzo mały i z łatwością mógłby zostać zdeptany. A więc po tym, jak pukanie i kolejne naciskanie dzwonka nic nie dają, otwiera drzwi swoim kluczem. Jest pewna, że Fiona nie będzie miała nic przeciwko i liczy, że prezent od niej sprawi, że się uśmiechnie, kiedy znów zajrzy do swojego domku dla lalek. Starannie wyciera łapy Decjusza szmatką, którą nosi w kieszeni płaszcza, i prowadząc go na krótkiej smyczy, kieruje się na poddasze. To, że wpadnie na kilka minut, by zostawić prezent, to jedno, ale pozwolenie obcemu psu, by sobie pozwiedzał dom Fiony, to byłoby już coś zupełnie innego.

Kiedy otwiera drzwiczki domku dla lalek, widzi, że Fiona nie próżnowała. Pojawiło się sporo urządzeń elektrycznych i w kilku pokojach starannie umieszczono podłogowe i biurkowe lampy. Dostrzega włącznik na stole, na prawo od domku dla lalek, i nie może się oprzeć pokusie, by go wcisnąć. Iskra i trzask gdzieś w domku sprawiają, że aż podskakuje i przerażona szerzej otwiera drzwiczki, by sprawdzić, co się stało. Po chwili odkrywa, na czym polega problem: dwa kable się skrzyżowały, a powstała iskra odrzuciła je od siebie i przerwał się obwód. Wydaje jej się, że jeden drut wystarczy skręcić, a drugi chyba będzie wymagał lutowania. Wie, że syn Fiony, Adam, ma w pokoju lutownicę, której używa do prac nad swoimi miniaturowymi figurkami robotów. Ale wejście do pokoju dwunastolatka i szperanie w nim to zdecydowanie przekroczenie zasad sprzątania.

Tak bardzo pochłania ją kwestia, czy uda jej się naprawić okablowanie bez lutownicy, że dopiero po dłuższej chwili słyszy głos dobiegający z dołu.

Spogląda na miejsce obok krzesła i stwierdza, że Decjusz zniknął, a drzwi na poddasze są lekko uchylone. Zrywa się z krzesła, jej policzki już płoną na myśl o tym, że będzie musiała to wyjaśnić. Znajduje Decjusza piętro niżej. Siedzi przy Adamie, który przyklęknął, żeby z nim porozmawiać. Decjusz opiera łapy na udach chłopca i trąca nosem jego rękę.

– Adam, strasznie przepraszam. Nie miałam pojęcia, że ktoś jest w domu. Chciałam tylko zostawić coś dla twojej mamy.

Na Adamie jej niespodziewane zjawienie się nie robi w ogóle żadnego wrażenia (Janice przypuszcza, że jest przyzwyczajony do strumienia ludzi, który ciągle przepływa przez dom i ma niewiele z nim wspólnego). Wygląda na to, że ona też zalicza się do tej kategorii. Chłopiec jest znacznie bardziej zainteresowany Decjuszem.

– To pani pies?

Kusi ją, żeby powiedzieć: „tak”. Właściwie to do głowy przychodzi jej nawet: „tak, do diabła”, ale zamiast tego mówi prawdę:

– Wyprowadzam go tylko.

Na te słowa Decjusz odwraca się, by na nią spojrzeć, i Janice odnosi wrażenie, że wydaje się dość urażony. Zanim przychodzi jej do głowy, co mogłaby dodać, Adam ciągnie:

– Trochę dziwnie wygląda i porusza się tak, jakby chodził na palcach. To normalne?

W myślach Janice prosi Decjusza, żeby przestał przeklinać, ale wygląda na to, że lubi Adama, bo wspina się wyżej na jego kolana. Janice wie, co będzie potem: wkrótce zacznie się wylegiwać na Adamie. Dokładnie tak się dzieje. Chłopiec wybucha śmiechem i w tym momencie Janice myśli, że pęknie jej serce. Uspokaja się i siada obok nich na podłodze.

– Jest foksterierem i z tego, co wiem, sposób jego poruszania się jest dowodem prawidłowego rozwoju psa tej rasy.

– Kurczę, dla mnie wygląda to trochę głupawo.

Janice nie chce złapać spojrzenia Decjusza.

Ale Adam ratuje sytuację, dodając:

– Ale jest całkiem spoko, no nie?

To stwierdzenie, a nie pytanie, i Decjusz spogląda na nią, jakby chciał powiedzieć: „A nie mówiłem?”. Wtedy przychodzi jej do głowy, że Decjusz za nic nie przeklinałby przy dziecku, a mimo długich rąk i wielkich stóp Adam zdecydowanie wciąż jest chłopcem. Szyja wyłaniająca się z bluzy z kapturem też jest długa i chuda, a wyglądająca spod burzy zmierzwionych włosów twarz wciąż drobna i bez śladu pryszczu. Tak właściwie to ma piękną kremowobrzoskwiniową cerę. Zdradził się też, używając słów „kurczę” i „spoko”. Adamowi wciąż wystarcza używanie delikatnych przekleństw, jakich użyłaby jego matka (która wygląda jak pastor).

– Wszystko załatwione z twoim aparatem? – pyta Janice.

– Ach, z tym – mówi chłopiec i nieświadomie przesuwając językiem po zębach, ale nic nie dodaje.

To jej przypomina wcześniejsze rozmowy z Adamem, odpowiedzi, które donikąd nie prowadzą, i to, że w końcu mijają się nawzajem w niezręcznej ciszy. Potem Janice myśli o jego śmiechu i mówi sobie, że powinna po prostu bardziej się postarać.

– Masz lutownicę?

Zaskoczony odrywa wzrok od Decjusza.

– Taa?

– Mogę ją pożyczyć?

– Tak, chyba tak.

Niechętnie wstaje, do ostatniej chwili nie tracąc kontaktu z ciepłym ciałem Decjusza, ale w końcu musi postawić go na podłodze.

– Przyniosę ją. – Odwraca się i patrzy na nią z lekkim niepokojem. – On tu zostanie? Nie pójdzie sobie?

Och, jaki z niego chłopiec. I znów pęka jej serce. Tym razem z powodu Adama, ale chyba też z powodu jej samej i Simona. Stara się utrzymać wesoły ton:

– Wydaje mi się, że chce iść z tobą.

Adam posyła jej szeroki uśmiech, a Decjusz ogląda się na nią, jakby chciał powiedzieć: „Śmierdzący pokój chłopca? Żartujesz sobie? Jasne, że tam wejść”.

Janice zostawia ich razem w pokoju Adama i idzie na górę naprawić kable w domku dla lalek. Nie zajmuje jej to dużo czasu. Odkłada wszystko na właściwe miejsce i sięga do torebki po maleńki prezent, który przyniosła dla Fiony. To miniaturowy tort urodzinowy. Oczywiście nie mogła przymocować do niego czterdziestu pięciu świeczek, ale myśli, że Fiona zrozumie, o co chodzi, kiedy zajrzy do domku – Janice ma nadzieję, że zrobi to jutro – i zobaczy go na kuchennym stole. Zanim zamyka drzwiczki, widzi jeszcze nową miniaturową trumnę w pracowni Jebediah Jury’ego. Ogarnia ją znajome uczucie niepokoju. Zdaje sobie sprawę (lepiej niż ktokolwiek inny), że jest tylko sprzątaczką. To nie ma z nią nic wspólnego. Nie może udawać, że wie, jak tak naprawdę rodzina radzi sobie bez Johna: ojca Adama i męża Fiony. Ale niepokój osiada w niej jak mgła w dolinie.

John był chirurgiem klatki piersiowej w szpitalu Addenbroke’a. Uwielbiał wyjazdy pod namiot i wycieczki rowerowe z rodziną. Zbudował tu na poddaszu kolejkę dla syna i pomagał mu przy miniaturowych figurkach robotów w jego pokoju. Janice nie może wiedzieć, jak to jest go stracić, ale ma silne poczucie, że wisi nad nimi jakieś pytanie bez odpowiedzi, i wyczuwa, że niszczy ono tę rodzinę, przygniata ten dom. To

pytanie, do którego wciąż powraca, brzmi: dlaczego ten uroczy człowiek się zabił?

Kiedy zwraca lutownicę Adamowi, zastaje go na łóżku. Decjusz leży na chłopcu.

– Dziękuję, Adamie. Lepiej już sobie pójdziemy.

Decjusz zeskakuje z łóżka i podbiega do niej. Janice spogląda na twarz Adama i kiedy to sugeruje, zastanawia się, w co się pakuje. To z pewnością skok na głęboką wodę.

– Chciałbyś pomagać mi czasem wyprowadzać Decjusza?

– A mógłbym? – pyta chłopiec i Janice się wydaje, że Decjusz patrzy na niego z aprobatą, bo wyraźnie widać, że tak w wydaniu Adama brzmi: „No jasne, że tak!”. Potem chłopiec psuje ten efekt, dodając: – Tylko wabi się trochę kijowo.

I Janice wie, że pora już się zbierać. Wytrzymałość foksteriera ma swoje granice.

ROZDZIAŁ 8

Nie oceniaj książki po okładce

Kropelka śliny spada na chodnik parę centymetrów od jej buta. Albo to był bardzo dobry strzał, albo teściowa pani NoNoNo chybiła. Janice stoi, patrząc na drobną starszą kobietę w otwartych drzwiach, i próbuje ignorować siostrę Bernadette, która szepcze w jej ucho: „Cóż, spójrz tylko, w jakim stanie jest ta kobieta”. A zaraz potem padają nieuniknione słowa: „Janice, nie chcesz po prostu obrócić się na pięcie i ruszyć tamtą ścieżką?”. Janice myśli, że siostra Bernadette ma rację, i to w dwóch sprawach. Czy naprawdę musi tu być? I w co ta kobieta jest ubrana? Wygląda to na jakieś kimono narzucone na męskie sztruksy (kilkukrotnie podwinięte na kostkach), a na głowie staruszka ma czerwony kapelusz ze sztucznymi wisienkami. Wisienki są czymś pokryte, Janice podejrzewa, że pleśnią.

Kobieta mówi ostrym tonem, pięknie artykułuje każde słowo, a potem wypluwa je jak flegmę. Janice myśli, że brzmi jak spikerka BBC z lat pięćdziesiątych, która jest czymś bardzo, ale to bardzo wkurzona.

– Nie potrzebuję pani usług. Nie życzę sobie, aby pani u mnie sprzątała. To mój dom i nikt mi nie będzie dyktował, jak mam go sobie urządzać.

Janice po prostu musi zapytać:

– Skąd pani wie, że to dlatego tu jestem? Że jestem sprzątaczką?

– Cóż, spójrz tylko na siebie, kobieto. – Przy tych słowach starsza pani wskazuje na paczkę worków do odkurzacza i na gumowe rękawice wystające z jej torebki. – Kim innym możesz być?

Janice słyszy pełne dezaprobaty prychnięcie siostry Bernadette. Potem nagle dociera do niej, jakiego koloru jest kimono – to krzykliwy jaskrawy fiolet. Oczywiście zauważyła to już wcześniej, ale tak naprawdę tego nie widziała. Przypomina sobie ten słynny wiersz o starości – coś o noszeniu fioletu, czerwonym kapeluszu i uczeniu się plucia*. Szuka w pamięci kolejnego wersu i pyta:

– Mogę spytać, czy wydaje pani emeryturę na brandy i letnie rękawiczki?

Starsza pani w proggu przygląda jej się przez dłuższą chwilę, a potem odpowiada już spokojniejszym tonem:

– Lubię brandy, ale nie potrzebuję więcej rękawiczek. – Wpatruje się w Janice jeszcze przez kilka sekund, a potem oświadcza: – Nie zamierzam tolerować głupców w swoim domu. A moja synowa jest najgorszym głupcem z nich wszystkich. – Po tych słowach obraca się na pięcie i powłócząc nogami, znika w przedpokoju.

Janice zakłada, że to znak, by ruszyła za nią, więc wchodzi i zamyka za sobą drzwi.

Ciężko jest minąć wszystkie rzeczy zagracające niewielką przestrzeń: czasopisma, całe ich sterty, kije golfowe, biurkową lampkę z zepsutą podstawą, walizki, wypchaną wiewiórkę, dwie drabiny i coś, co wygląda jak aborygeńska tuba podparta dwoma kijami do snookera. W Janice mimowolnie odzywa się jej praktyczny zmysł – ta kobieta po prostu potrzebuje więcej miejsca na przechowywanie rzeczy. Zastanawia się, czy gdzieś na terenie college’u jest może jakaś zamknięta komórka, którą

można by wynająć. Starsza pani dociera do końca przedpokoju i Janice widzi, że sięga po dwie kule, które tam ukryła. Gdy opiera na nich ciężar ciała, jęczy z bólu, i do Janice dociera, jakiego wysiłku wymagało od niej wykonanie tej małej pantomimy bez ich pomocy. Zanim skręci w głąb domu, ściąga kapelusz i kimono i rzuca je na podłogę. Dołączają do pozostałych rzeczy zagranych to miejsce. Janice musi się powstrzymać, by się po nie instynktownie nie schylić. Zamiast tego z rozmysłem na nie nadeptuje i z satysfakcją odnotowuje, jak pod jej butem pęka sztuczna wisienka. Nie zamierza pracować dla tej kobiety. Jeśli naprawdę zacznie brakować pieniędzy, może z łatwością znaleźć sobie inną pracę przez któregoś ze swoich stałych klientów.

Dom wydaje się przylegać do ściany jednego z najstarszych college'ów w Cambridge. Drzwi, przez które Janice weszła, są osadzone w murze z czerwonej cegły od strony ulicy. Gdy na końcu korytarza skręca do głównej części domu, widzi, że budynek zajmuje jedną stronę czworokątnego dziedzińca. Pokój, do którego wchodzi, jest przestronny, z otwartą przestrzenią od podłogi po same krokwie. Wydaje się nie mieć piętra, z wyjątkiem galerii, która biegnie wokół całego pomieszczenia. Prowadzą na nią spiralne schody, a w najdalszym jej kącie Janice widzi nogi czegoś, co wygląda na nieposłane łóżko. Poniżej, pod galerią, znajduje się mała kuchnia. Cóż, Janice tak zakłada, wszystkie powierzchnie są zagracone, ale ponieważ tam znajdują się głównie talerze i garnki, przypuszcza, że to właśnie jest kuchnia. Ściany pokoju mają ciepłą barwę terakoty, podobnie jak cegły murów na zewnątrz. Od strony ulicy są trzy okna umieszczone znacznie powyżej poziomu oczu. Na głównej wewnętrznej ścianie znajduje się masywne okno z witrażowego szkła wychodzące na porośniętą trawą czworokątny dziedziniec. Witraż ten wieńczę ułożone w szereg herby. Światło wpadające do pokoju jest

cudowne, ale nie pomaga ukryć bałaganu. W powietrzu unoszą się drobinki kurzu i gdziekolwiek Janice spogląda, leżą sterty książek. Poustawiano je także na licznych regałach pod ścianami pokoju.

Coś, co brzmi jak jęk bólu, ściąga uwagę Janice z powrotem do właścicielki książek. Jej ramiona opadły ciężko na kule, które wciąż ją podtrzymują – ale ledwie, ledwie. Wpatruje się w Janice spod siwych krzaczastych brwi, ale nic nie mówi. Wszystko w tej kobiecie wydaje się agresywne – jest jak wyzwanie. Janice się zastanawia, w jaki sposób co wieczór wchodzi po tych spiralnych schodach. Podejrzewa, że udaje jej się to osiągnąć jedynie dzięki złośliwemu uporowi. Janice czuje, że coś w niej łagodnieje, i cicho proponuje, żeby usiadły. Nie posuwa się tak daleko, by zaproponować, że zrobi dla nich obu kawę. Nie ma ochoty choćby zbliżyć się do tej kuchni.

Starsza pani, powłócząc nogami, podchodzi do skórzanego fotela przy małym elektrycznym piecyku i siada. Fotel ją obejmuje, przez co wydaje się drobniejsza i bardziej krucha niż chwilę temu w progu, w tym fioletowo-czerwonym stroju. Jej małe stopy wystają z podwiniętych nogawek spodni jak u dziecka. Janice rusza w stronę krzesła naprzeciw, ale kobieta warczy: „Nie, nie tam!”, i nagle Janice sobie przypomina, czyja to matka. Bierze jedno z nielicznych wolnych krzeseł, na których nie leżą książki – piękne krzesło do jadalni, podejrzewa, że może to być oryginalny chippendale – przysuwa je do piecyka i siada. Wtedy uświadamia sobie swój błąd. Przecież chce tylko powiedzieć, że ponieważ usługi sprzątaczkі nie są tu potrzebne, pożegna się i sobie pójdzie. Jak długo to może potrwać?

Nie wypowiada nawet pierwszego słowa. Starsza pani nagle prychnie i pyta niecierpiącym sprzeciwu tonem:

– No to jaka jest twoja historia?

Jeszcze nigdy dotąd nikt jej o to nie zapytał. I to ją powala – koszmary, że stoi naga przed tłumem ludzi, i wspomnienie tego, jak Mike się uparł, by spróbowała z nim karaoke, a potem zostawił ją samą na scenie, są niczym w porównaniu z tym uczuciem. Próbuje sobie wmówić, że może to uprzejmy wstęp do rozmowy (choć sądząc po dotychczasowym przedstawieniu, jakoś w to wątpi). Jej pracodawcy (w przeciwieństwie do jej męża) zwykle pytają, jak się dziś czuje, i rozmawiają z nią o filmach, o muzyce, oczywiście o pogodzie i o wakacjach – ich, nie jej. Ale jeszcze nikt nie zapytał o jej życie. Jeśli ta nieprzyjemna starsza pani rzeczywiście to ma na myśli.

– Jesteś głucha? Myślałam, że to mój przywilej.

To zmusza Janice do zabrania głosu.

– Jestem bardzo dobrą sprzątaczką i przypuszczam, że to wszystko, co musi pani wiedzieć. – Dlaczego to powiedziała? Nie zamierza pracować dla tej kobiety. I gdzie się podziała myszka? Obie wiedzą, że zabrzmiało to jak rzucone w twarz wyzwanie. Boże, w tym tempie, jeśli nie uda jej się uciec, będzie musiała słuchać, jak ta okropna stara kobieta też nazywa ją „panią P.”.

– Ach, przecież każdy ma jakąś historię – mówi kobieta, ignorując wyzwanie i bardzo wszystko Janice utrudniając. To uczucie, jakby zatopiła swoje (bardzo brudne) paznokcie pod luźną fałdką jej skóry, tak by mogła długimi pasmami zrywać ją z ciała Janice.

Janice stać jedynie na to, by nieprzekonująco się zaśmiać i odpowiedzieć:

– Obawiam się, że wydam się pani bardzo nudna. Raczej bym nie powiedziała, że mam jakąś historię.

Żałuje, że nie jest w stanie powiedzieć tego dobitniej, ale myszka powróciła. Chce z całym przekonaniem wbić do głowy tej kobiecie, że to

ona jest tą, która zbiera opowieści. Że robi to, ponieważ nie ma własnej. Chce głośno to wykrzyczeć, by zagłuszyć cichy głosik w jej głowie, który próbuje dodać: „A na pewno nie taką, jaką kiedykolwiek miałabym ochotę ci opowiedzieć”.

Wygląda na to, że dotarły do martwego punktu. Starsza kobieta patrzy w sufit. Janice patrzy na kobietę patrzącą w sufit. Tak bardzo trzęsą jej się nogi, że jest wdzięczna (prawdopodobnie oryginalnemu) chippendale’owi za oparcie.

Nie jest pewna, czy będzie w stanie wstać, ale udaje jej się wydusić:

– Chyba lepiej już sobie pójdę. Wygląda na to, że nie chce pani sprzątaczkę.

Kobieta najwyraźniej podjęła decyzję. Wciąż patrząc w sufit, mówi:

– Tego nie powiedziałam. Powiedziałam, że nikt mi nie będzie dyktował, jak mam sobie urządzać dom. Może jestem bardzo stara, ale z moją głową jeszcze wszystko w porządku. Wiem, że z trudem sobie radzę i że jeśli coś się nie zmieni, mój syn umieści mnie w domu opieki. Były takie czasy, kiedy miałam pewną pozycję w college’u, mój zmarły mąż był tu przez wiele lat dziekanem, ale teraz niewielu go pamięta i władze college’u chciałyby wykorzystać ten budynek do „bardziej produktywnych celów”. – Patrzy teraz prosto na Janice. – Sądzę, że mój syn zaproponował, że pomoże taki cel sfinansować. Jak rozumiem, chciałby, żeby „nowa, spójna inicjatywa” została uhonorowana jego imieniem.

Janice spogląda na nią i ponieważ nie wie, co powiedzieć, sięga po swoje naturalne koło ratunkowe.

– Brzmi to tak, jakby miała pani bardzo ciekawe życie. Na pewno ma pani do opowiedzenia jakąś historię. – I dodaje jakby na autopilocie: – Zrobić nam kawy?

Starsza pani pochyła się do przodu i podnosi.

– Nie, obejrzyj sobie książki. Powiedzą ci wszystko, co musisz o mnie wiedzieć. Zaczynaj tam. – Wskazuje na stertę leżącą na czymś, co wygląda na stół do jadalni. – Ja zrobię kawę.

Po tych słowach, powłócząc nogami, rusza na drugi koniec pomieszczenia. Janice zwraca uwagę, że nie próbuje wstawić czajnika, tylko siada na stołku przy zlewie. Zastanawia się, czy matka pana NieNieNieTeraz daje jej trochę czasu dla siebie. Uderza ją myśl, że mogłaby po prostu wstać i stąd wyjść. Ale z drugiej strony wciąż będzie mogła to zrobić po tym, jak obejrzy książki leżące na stole. A od chwili, gdy weszła do tego pokoju, miała ochotę dokładniej się przyjrzeć temu, co wyglądało na wspaniałą bibliotekę.

Na stole leży wiele książek – i z tego, co Janice widzi, to jedynie niewielka część tych, które znajdują się w pokoju. Są tu książki po francusku i – jak sądzi – po rosyjsku. Klasyczne angielskie powieści, cały cykl pięknych oprawionych w skórę *Barchester Chronicles* Trollope’a. Ciężkie tomiska w twardych oprawach poświęcone Caravaggiowi i Berniniemu. Książki o Wale Hadriana i przewodnik po rzymskich łaźniach w Herkulanum. Na dole tej sterty jest więcej książek o sztuce, tym razem poświęconych współczesnym artystom.

– No i?

Janice nawet nie zauważyła, kiedy matka pana NieNieNieTeraz zbliżyła się do niej. Siedzi po drugiej stronie stołu.

– Wiele pani podróżowała i to jasne, że jest pani odcytana. – Janice podnosi wzrok znad książek i wskazuje głową na resztę pokoju. – Interesuje się pani sztuką i historią, zna pani francuski i rosyjski albo pani mąż znał te języki.

– Oboje je znamy... Znaliśmy.

Janice myśli, że pora się zbierać: ta chwila milczenia i zmiana czasu ją przygniatają. I nie chce spędzać z tą podstępłą kobietą więcej czasu, niż to konieczne.

Nagle Janice wybuchła głośnym śmiechem – dostrzegła jedną z książek o współczesnej sztuce.

– O co chodzi? – pyta kobieta, ale Janice domyśla się, że już wie. Nie potrafi pozbyć się wrażenia, że jest w jakiś sposób sprawdzana.

Janice bierze tę książkę do ręki i czyta na głos tytuł. To książka współczesnej artystki *Twoja ślina jest moim kombinezonem do nurkowania w oceanie bólu*.

Kobieta po drugiej stronie stołu parska śmiechem.

– Tak, kupiłam to, żeby sobie przypomnieć, jacy ludzie potrafią być kurewsko dziwni.

Nim Janice może się powstrzymać, pyta:

– Poznała pani Decjusza?

– Jakiego Decjusza?

Teraz to Janice czuje się dziwnie. Co ma powiedzieć? „Znam foksteriera, który w mojej wyobraźni przeklina tak jak pani. I macie całkiem podobne brwi”.

– Och, mniejsza z tym, to tylko pies pani syna.

Starsza pani opiera obie ręce na stole i pochyla nad nimi głowę. Jej rżężenie budzi strach w Janice, która zastanawia się, czy to atak astmy i czy powinna podać jakiś lek. Potem uświadamia sobie, że to śmiech, głośny, wykrztuszany rechot. W końcu kobieta ociera oczy i mówi:

– Czyli Tyberiusz nazwał swojego psa Decjusz. Jego ojciec byłby zachwycony. – I dodaje tytułem wyjaśnienia: – Mój mąż bardzo się interesował historią Rzymu.

Tyberiusz?! Janice nie może nawet o tym myśleć. Nie chce, żeby czarne charaktery też miały swoją opowieść. Nie chce myśleć o małym chłopcu, który musiał chodzić do szkoły z takim okropnym imieniem, ani zastanawiać się, dlaczego, kiedy ten chłopiec dorósł, nazwał swojego psa imieniem rzymskiego cesarza. (Czy to dowcip wymierzony w ojca? A może subtelne przypomnienie o nim?) Nagle zastanawia się, czy – skoro chce, żeby „nowa, spójna inicjatywa” została uhonorowana jego imieniem – ma na myśli imię „Tyberiusz”, czy swoje nazwisko, nazwisko jego ojca.

Janice wstaje. Naprawdę to wszystko jest jej niepotrzebne.

– Będę się już zbierać – mówi, sięgając po torebkę.

Ale matka Tyberiusza jeszcze z nią nie skończyła.

– Ostatnie pytanie. To pytanie z serii „bezludna wyspa”. – Widzi minę Janice (zapewne minę myszy, która wpadła w pułapkę) i szybko kontynuuje: – Gdybyś mogła zabrać na bezludną wyspę jedną książkę, jedną powieść, to co by to było?

– *Targowisko próżności*. – Nie chciała odpowiadać, ale te słowa wyrywają się jej, nim jest w stanie nad tym zapanować.

Matka Tyberiusza wygląda na zaskoczoną. Potem powoli kiwa głową.

– Dobry wybór. Wiele opowieści w opowieściach. Dobrze napisana, ze świetnym poczuciem humoru, cudownym absurdem, no i co za postacie!

Janice zaczyna mieć jej za złe, że tak rozłożyła na czynniki pierwsze jej ulubioną książkę. Powoli przesuwa się w stronę drzwi.

– No to powiedz mi: jesteś Becky Sharp czy Amelią?

Janice milczy, bo boi się, że mogłaby powiedzieć coś w stylu: „A wydaje ci się, że kim, do diabła, jestem?”. Chciałaby być bardziej jak Becky Sharp, ale wie, że jest niemądrą, naiwną Amelią.

Jest już w drzwiach prowadzących na korytarz, ale wygląda na to, że nie ucieknie tej starszej kobiecie. Staruszka podchodzi do niej.

– Mam dla ciebie taką wspaniałą historię. Tak, powiedziałabym nawet, że to idealna historia, właśnie dla ciebie. Opowiada o dziewczynie, kobiecie, takiej jak Becky Sharp. Właściwie to dla naszych celów możemy ją nazwać Becky. To opowieść o dwóch książętach i żebraku. Jeden był prawdziwym księciem, który wyrósł na króla, a drugi tak naprawdę nigdy nim nie był. A więc, jak widzisz, to będzie opowieść pełna tajemnic i intryg.

Janice właśnie robi krok nad fioletowym kimonem i nawiguje między walizkami i wypchaną wiewiórką.

Kobieta nieubłaganie podąża za nią.

– No więc nasza bohaterka Becky wychowała się w Paryżu, naprawdę przepięknym mieście. Jej matka była modystką, a ojciec asystentem w kancelarii prawnej. To była kochająca się rodzina. Becky miała dwóch starszych braci, dużych, odważnych chłopaków, którzy ją bronili i wyrosli na żołnierzy.

Janice jest już przy drzwiach wejściowych i z czystego przyzwyczajenia odwraca się, by pożegnać się z matką Tyberiusza.

– Oczywiście cały czas mówimy o Becky. I cała ta historia, całe gadanie o rodzinie, o braciach i o odwadze oczywiście były kłamstwem.

I z tymi słowami zamyka Janice drzwi przed nosem.

* Mowa o wierszu Jenny Joseph *Warning* (Ostrzeżenie). Utwór stał się inspiracją dla założycielek Red Hat Society (Stowarzyszenia Czerwonych Kapeluszy), organizacji przeznaczonej pierwotnie dla kobiet w wieku co najmniej 50 lat, obecnie otwartej dla kobiet w każdym wieku.

ROZDZIAŁ 9

W poszukiwaniu bohaterki

Jest czwartek i Janice stoi przed zadbaną kamienicą w stylu art déco. Próbuje skupić się na historii kobiety mieszkającej na pierwszym piętrze, ale do jej myśli cały czas wdziera się opowieść o Becky. W czym skłamała? I dlaczego ta starsza kobieta myślała, że to opowieść właśnie dla niej?

Gdy Janice wyćwiczonym ruchem zrzuca buty i wkracza na miękką czystą wełnę z podwójnym podkładem, uderza ją kontrast między tym przedpokojem a przedpokojem teściowej pani NoNoNo. Wszystko tu jest białe, wszystko jest nieskazitelne. Słyszy Carrie-Louise wołającą z niewielkiej kuchni na prawo od frontowych drzwi.

– Kochanie... To ty? Wiesz, Janice... Naprawdę dzisiaj musisz być dla mnie bardzo miła.

Carrie-Louise mówi powoli, maksymalnie rozciąga każde słowo. Gdy mówi „naprawdę”, to słowo wydaje się falować, drży jak jej dłonie, które już nie potrafią pozostawać w bezruchu, nawet kiedy kładzie je na kolanach. Wyłania się z kuchni, jej ruchy są spokojne i pewne – dziwnie niepasujące do jej głosu i dłoni. Gdy Janice myśli o Carrie-Louise, zawsze przychodzi jej do głowy określenie „idealnie zadbana”. Nie jest kobietą,

która kiedykolwiek włożyłaby kapelusz z zapleśniałymi wiśniami. Jej ubranie opływa kształty, które z wiekiem trochę się zaokrągliły, ale wciąż widać w nich wcześniejsze eteryczne linie. Oprawione w srebrne ramki zdjęcia, które Janice co tydzień odkurza, są świadectwem jej zapierającej dech w piersiach dawnej urody. Janice nie ma pojęcia, ile lat ma Carrie-Louise, ale zakłada, że musi zbliżać się do dziewięćdziesiątki. Jest prawie w wieku... Ale o niej nie ma ochoty myśleć.

Carrie-Louise znów zaczyna – perlisty śmiech i ta jej powolna, arystokratyczna wymowa.

– Kochanie, będziesz musiała... Mi wybaczyć... Ale dziś jestem trochę nie w formie. Trochę jak stary żółw. Wczoraj wieczorem... Tak bardzo się upiłam... Jak jakiś pijak spod mostu. – Kiwa głową na Janice i unosi brew. – A dziś przychodzi Mavis.

Mavis jest najstarszą przyjaciółką Carrie-Louise. Poznały się pierwszego dnia szkoły z internatem i kilkadziesiąt lat później osiadły blisko siebie na przedmieściach Cambridge – a to więcej czasu, niż trzeba, by stać się ekspertem od czyichś dziwactw. I choć teraz poruszają się znacznie wolniej niż w czasach, gdy biegały po boisku do lacrosse, każda z nich wciąż potrafi natychmiast zauważyć słabość u drugiej. Obecnie Mavis lubi afiszować się przed Carrie-Louise swoją większą mobilnością: „Madera w maju, kilka dni spacerowania wśród ogrodów, to będzie jak balsam dla duszy. Jaka szkoda, że teraz dla ciebie to zbyt wiele. Tak wspaniale się bawiliśmy wszyscy czworo, gdy twój Ernest wciąż z nami był. Prawda? Zawsze myślimy o was dwojgu, kiedy jesteśmy tam, wśród kwiatów”. Mavis nie posuwa się aż tak daleko, by chwalić się swoim zdrowym i silnym mężem George’em. Janice myśli, że gdyby to zrobiła, Carrie-Louise mogłaby się głośno roześmiać. Właściwie to Janice jest zaskoczona, że Carrie-Louise nie włącza George’a do swego repertuaru

ciętych odpowiedzi. Ale może pewnych rzeczy nie wypada robić. I być może jedną z nich jest przypominanie przyjaciółce, że od dobrze ponad pięćdziesięciu lat jest żoną najnudniejszego człowieka na świecie.

W związku z tą wizytą Carrie-Louise sięga po stary ulubiony sposób. Zwraca się do swojej książki kucharskiej. Mavis nie umie gotować i obie o tym wiedzą.

– Kochana... Może zrobimy... Jakieś pyszne... Magdalenki? – Tym razem gulgoczący śmiech. Mavis nigdy nie była w stanie opanować pieczenia tych delikatnych francuskich ciastek.

– Och, myślę, że tak. – Z głową do połowy schowaną w szafce w przedpokoju Janice mimowolnie się uśmiecha, sięgając po odkurzacz. – Najpierw tylko posprzątam salon, potem będę mogła zacząć je robić i dopilnuję ich, sprzątając w kuchni. – Mają niepisaną umowę, że Mavis nie musi wiedzieć, że to Janice w ostatnich czasach zajmuje się bardziej skomplikowanymi wypiekami. Janice wie, że Carrie-Louise nie ma powodów do zmartwień. Mavis uważa ją za kobietę, która byłaby gotowa kupić ciastka z Mr Kipling. Ta myśl sprawia, że Janice dodaje: – Chciałabyś, żeby magdalenek były dwa rodzaje?

Carrie-Louise śmieje się triumfalnie.

– O tak! Mogłybyśmy? – Zagląda przez drzwi do salonu, gdzie Janice właśnie podłącza odkurzacz do gniazdka. – Wtedy... Dopiero jej pokażemy.

Carrie-Louise wraca do kuchni i Janice słyszy, jak otwiera i zamyka szafki, wesoło mówiąc do siebie, a potem odkurzacz zagłusza wszystkie inne dźwięki. Później, gdy otrzepuje biało-niebieskie ozdobne poduszki na sofie, do jej uszu dobiega śpiew i zastanawia się, czy naprawdę da się zawrzeć całą Carrie-Louise w jednej tylko opowieści. Gdy układa idealnie ostatnią poduszkę, porzuca tę myśl wśród nich na sofie. Kolejność ma

znaczenie. (Czasem myśli, że to jedyne, co pomaga uchronić się przed paniką). Ważne są zasady. Poprawia brzeg jednej z poduszek. Jej zasada brzmi: jedna osoba, jedna historia. A lepiej mieć jedną historię niż żadną.

Opowieść Carrie-Louise jest jedną z najstarszych w zbiorze Janice. Odkryła ją na bardzo wczesnym etapie ich znajomości, długo przed tym, zanim zaczęła na poważnie zbierać opowieści. (Używała wtedy wybielacza do fug, a Carrie-Louise siedziała na brzegu wanny). To dobra historia i Janice sięga do niej zawsze, gdy chce się upewnić, że dla niektórych ludzi miłość może trwać przez całe życie.

Jako o wiele młodsza kobieta Carrie-Louise przechodziła dzielnicą teatralną Londynu i natknęła się na gang atakujący jakiegoś mężczyznę kijami bejsbolowymi. Ulica była zupełnie opustoszała, jeśli nie liczyć tej przerażającej sceny. Carrie-Louise sięgnęła do torebki i chwyciła pierwsze, co znalazła – jak się okazało, była to karta lojalnościowa sklepów Harvey Nichols. Rzuciła się biegiem w tamtą stronę, unosząc do góry marny kawałek plastiku i krzycząc: „Policja!”. Mężczyźni uciekli przed nią, ale zdążyła oberwać w skroń kijem bejsbolowym. Straciła przytomność i upadła tam, gdzie stała. Gdy się ocknęła, patrzyła w twarz młodego lekarza, który był jedną z osób wychodzących z teatru. Teraz dwie leżące na chodniku postacie otaczał cały tłum.

Janice przypomina sobie głęboką satysfakcję w głosie Carrie-Louise, gdy radośnie bębniąc piętami o wannę, powiedziała:

– Kochana, pomyślałam, że umarłam i poszłam do nieba. Był naprawdę wspaniałym młodym mężczyzną, trzymał mnie za rękę i zapewniał, że nie opuści mnie ani na chwilę. – Śmiech Carrie-Louise wypełnił niewielką łazienkę. – Cóż, co do tego miał rację. Pomyślałam: nie pozwolę ci odejść, więc po prostu mocno się go trzymałam. I pięćdziesiąt lat później wciąż trzymałam go za rękę. – Westchnęła i głosem, w którym nie pozostał nawet

cień śmiechu, dodała: – Trzymałam go za rękę aż do końca, no wiesz... Mimo wszystko – ciągnęła i Janice znów usłyszała w jej głosie uśmiech – dałam popalić Cholernemu Tatusiowi. Absolutnie nie chciał tego wszystkiego zaakceptować. W tamtym czasie Ernest był tylko marnym stażystą. Cholerny Tatuś planował dla mnie coś zupełnie innego. Ale po prostu dalej mocno trzymałam go za rękę i na koniec nikt nie mógł powiedzieć, że mi się nie udało. Nawet Cholerny Tatuś musiał przyznać, że Ernest zaopiekował się mną w bardzo szczególny sposób.

Janice wiedziała, że to zawołowane nawiązanie do wielu pobytów w szpitalach przez lata. („To zbyt nudne, by o tym wspominać, kochana”). Wywnioskowała, że to długofalowe skutki tamtego zdarzenia są według neurologów przyczyną nieodwracalnego pogorszenia mowy i zdolności motorycznych Carrie-Louise.

Gdy Janice w myślach powraca do jej opowieści, czasem zmienia kilka drobnych szczegółów. (Często dodaje drugiego lekarza, który zajmuje się tamtym pobitym mężczyzną). Ale jest jedna rzecz, której nigdy nie zmienia. To słowa: „Trzymałam go za rękę aż do końca, no wiesz...”. Janice nie potrafi sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni ktoś trzymał ją za rękę.

Minutnik piekarnika przerywa jej rozmyślania. Gdy sprawdza, czy magdalenki dobrze rosną, przychodzi jej do głowy, że być może historia Carrie-Louise nie opowiada o jednym zdarzeniu, tylko o odwadze, jaką wykazywała się przez całe życie. O tym szczególnym rodzaju odwagi, który sprawił, że pobiegła w stronę niebezpieczeństwa i nie załamała się fizycznymi konsekwencjami tego, co zrobiła. Czy Carrie-Louise nie powinna być dla niej inspiracją? Gdy przez lata odkurzała i polerowała jej rzeczy, miała nadzieję, że przeniknie do niej choć trochę odwagi tej starszej kobiety.

Marszczy brwi i układa dwa rodzaje magdalenek na najlepszej tacy tak, by utworzyły idealnie symetryczny wzór. Piękne ciastka w doskonałym porządku. Potem wkłada czysty biały fartuch i zmusza się do uśmiechu. Uśmiechu, który zdaje się coraz bardziej zyskiwać na naturalności, gdy Janice zawiązuje wstążki fartucha. Ma tylko to, co jest tu i teraz, i w obliczu odwagi Carrie-Louise czuje, że może przynajmniej wciąż grać w tę grę. Przynajmniej tyle może zrobić. A część owej gry polega na tym, że gdy zjawia się Mavis, Janice odgrywa rolę wiernej służącej z jakiegoś dramatu z lat pięćdziesiątych. Uważa, że całkiem dobrze jej to wychodzi. Carrie-Louise narzuciła jej jednak pewne granice, gdy Janice raz dygnęła, żeby ją rozśmieszyć. Zadziałało aż za dobrze i Mavis cała obsypała się okruszkami, co oczywiście tylko jeszcze bardziej rozśmieszyło Carrie-Louise. Wygładzając fartuch i poprawiając włosy, Janice myśli, że bez względu na to, co przyniesie przyszłość, Carrie-Louise zawsze będzie mogła powiedzieć, że jest i była bohaterką swojej własnej historii. Och, gdyby tylko Janice mogła to samo powiedzieć o sobie.

Otwierając drzwi do salonu, słyszy, jak Mavis monotonnym, znudzonym głosem opisuje swoją ostatnią wycieczkę na Wyspy Normandzkie. Janice unosi podbródek i podejmuje decyzję.

ROZDZIAŁ 10

Każdy powinien pozostawić
historię lepszą,
niż była na początku*

Janice jest przykro, że ma na głowie wielkie jaskrawozielone słuchawki, gdy wsiada do autobusu. To głupie z jej strony, wie o tym, ale gdy widzi, że za kierownicą siedzi nauczyciel geografii, żałuje, że jej włosy są posklejane i dociśnięte zielonymi słuchawkami, w których, jak przypuszcza, musi wyglądać jak żaba. Kierowca sympatycznie kiwa jej głową, ale nic nie mówi. Bo i po co? To przecież oczywiste, że by go nie usłyszała. Ale nie daje jej też żadnego znaku, że mogłaby być kobietą, z którą chciałby porozmawiać, a myśl, że mógłby westchnąć w chwili, gdy wzdychają drzwi autobusu, szczerze mówiąc, wydaje się niedorzeczna. Janice z zakłopotania pocą się dłonie i może tylko powtarzać sobie w myślach: „Nikt o tym nie wie. W porządku. Naprawdę nikt o tym nie wie. On nie ma o tym pojęcia”. Sprawę pogarsza jeszcze fakt, że wygląda lepiej, niż go zapamiętała. Naprawdę wygląda jak nauczyciel geografii – pewnie tuż przed emeryturą. Jak ktoś, kto ma w gabinecie zdjęcia, na których razem ze swoimi uczniami uśmiecha się w połowie drogi na Snowdon albo na Ben Nevis. Janice

przechodzi w głąb autobusu. Nie ma sensu dalej go obserwować, czuje się przez to tylko zażenowana i bezbronna, a to ostatnie, czego jej trzeba dziś rano.

Podgłaśnia muzykę i próbuje się na niej skupić. Dopiero co kupiła te słuchawki (część jej vouchera od Simona na zakupy w John Lewis) i wie, że będzie ich potrzebować do tego, co ją czeka. Kosztowały o niebo mniej niż te, które kupił Mike – Janice podejrzewa, że oferowano je w promocji, bo były tak bardzo zielone – ale doskonale spełniają swoje zadanie. Ma nadzieję, że pomogą jej dotrzymać obietnicy, którą złożyła samej sobie w mieszkaniu Carrie-Louise. Starannie wybrała listę utworów ze Spotify. Składanka do tańca zaczyna się od Sama Cooka (miły, łagodny start, świetna melodia) i Stealers Wheel (trudno nie ruszać nogami), następnie George Ezra (energiczne i optymistyczne), a potem szybkie przejście do Walk the Moon, T. Rex, Paola Nutiniego i innych. Ma nadzieję, że zanim dotrze do The Commitments i *Mustang Sally*, nic nie będzie w stanie jej już powstrzymać i będzie gotowa stawić czoła matce Tyberiusza. Bo jest coś, co chce jej powiedzieć. Cóż, właściwie to są cztery takie rzeczy.

Próbowała omówić to z Mikiem, ale zaprzatają go inne sprawy. Myśli tylko o tym, co powinien teraz zrobić. Janice nie bardzo rozumie, z czym to się może wiązać. Mike gada o „sfinalizowaniu negocjacji”, o „dopięciu wszystkiego na ostatni guzik” i o „informowaniu jej na bieżąco”. Żadna z tych rzeczy nie budzi jej zaufania, ale Janice stara się, jak może, zachować pozytywne podejście, zachęcać go i nie okazywać cynizmu. Jediną kwestią dotyczącą jej sytuacji, która wydawała się do niego docierać, było nazwisko ojca Tyberiusza. Wygląda na to, że był ważną postacią – nie tylko w college’u, ale na skalę krajową – i był wielokrotnie odznaczany i honorowany.

– Wiesz, że był szefem MI6 albo coś w tym stylu?

Nie wiedziała, ale przypomina sobie książki po rosyjsku i nie jest zbyt zaskoczona. To oczywiście sprawiło, że powróciła myślami także do jego żony. Czy ona też była szpiegiem? Szczerze mówiąc, według Janice ta kobieta byłaby zdolna do wszystkiego.

W ciągu ostatnich kilku dni wiele o niej myślała: o fioletowym kimonie, o jej przebiegłości, o bałaganie i pięknym pokoju pełnym książek i – choć bardzo niechętnie to przyznaje – o intrygującej historii Becky. Janice myślała o jej przeszywającym jak rapier spojrzeniu i o tamtym pytaniu: „Jaka jest twoja historia?”. To martwi Janice o wiele bardziej niż jej niesamowita gburowatość. Ale w końcu ta kobieta ma dziewięćdziesiąt dwa lata. Czy naprawdę może być aż taka straszna? Janice zawsze będzie mogła wstać i wyjść. Ta kobieta przecież za nią nie pobiegnie. Ale Janice czuje się nieswojo, nie może się zdecydować. Czy powinna przyjąć tę pracę? Pani NoNoNo zostawiła jej wiadomość, że teściowa byłaby skłonna ją zaakceptować. Janice nie oddzwoniła, a pani NoNoNo na całe szczęście nie było, gdy zaglądała tam, żeby posprzątać i wyprowadzić psa.

Kiedy spacerowała z Decjuszem po polach, próbowała mu przedstawić wszystkie za i przeciw dotyczące przyjęcia tej pracy, ale tym razem nie potrafiła nic wyczytać z jego pyszczka. Czasem wygląda, jakby myślał: „No spróbuj, to tylko praca. Po co się tym martwić, kiedy w życiu są o wiele ważniejsze rzeczy, takie jak ja?”. Innym razem zdecydowanie stwierdza: „Pierdolić tę starą wiedźmę”. Może on też nie jest w stanie się zdecydować.

W końcu skupiła się na tym, co obiecała sobie u Carrie-Louise – że spróbuje odważyć się, by przejąć więcej kontroli, i wtedy może, ale tylko może, uda jej się zostać bohaterką własnego życia. I z tą myślą podjęła decyzję. Przyjmie tę pracę wtedy i tylko wtedy, gdy ta stara wiedźma właściwie odpowie na jej cztery pytania.

Kiedy dociera pod frontowe drzwi, w słuchawkach aż dudni David Bowie. Janice naprawdę wierzy, że może to zrobić. Kobieta, która jej otwiera, bardzo różni się od tej szalonej postaci w fioletowym kimonie i czerwonym kapeluszu sprzed kilku dni. Wciąż nosi stare podwinięte sztruksy i do tego chyba męski sweter z dekoltem w szpic, ale jej krótkie siwe włosy są uczesane, a paznokcie w idealnym stanie. O tak, jest podstępna – czyli to wszystko też było częścią gry. Janice zaczyna, nim straci odwagę:

– Dziękuję, że zaproponowała mi pani pracę, ale zanim się jej podejmę, chciałabym zadać pani cztery pytania.

Matka Tyberiusza przygląda jej się z lekko przekrzywioną głową.

– No to dalej.

– Opowie mi pani historię o Becky?

– Tak.

Pierwsze koty za płaty.

– Czy historia Becky jest prawdziwa? – To ważne pytanie, bo Janice zbiera tylko prawdziwe opowieści. Długo i intensywnie się nad tym zastanawiała. Wierzy, że historie muszą opierać się na prawdziwych wydarzeniach, bo to ją przekonuje, że może się wydarzyć coś niespodziewanego, że normalni, zwykli ludzie potrafią być niezwykle silni i dobrzy i że dlatego zawsze jest nadzieja.

– Tak, to prawdziwa historia. Ale jak w przypadku każdej historii, którą opowiadano wiele razy, tu i ówdzie być może trochę ją podkolorowano.

Janice to akceptuje. Bądź co bądź jest osobą, która z radością łyka przerysowane historie. Rozumie zasady sztuki opowiadania. Kiwa głową.

Starsza pani ciągnie:

– Możliwe, że w kolejnych wersjach dodano do niej kilka szczegółów, żeby trochę ją ubarwić, że tak to ujmę. Zgadzam się z punktem widzenia

autorki i sufrażystki Mary Augusty Ward, że „każdy powinien pozostawić historię lepszą, niż była na początku”, ale tak, sędzę, że podstawowe fakty w tej historii są zgodne z prawdą. – Mówiąc, wspiera się mocniej na kulach i Janice widzi, że jest jej coraz bardziej niewygodnie. Chciałaby powiedzieć: „Proszę usiąść, możemy to zrobić w środku”, ale wie, że jeśli teraz przerwie, być może już nigdy nie dokończy.

– Trzecie pytanie?

– Pozwoli mi pani sobie pomóc w ułożeniu książek?

– Tak.

Teraz to najtrudniejsze. Z początku się zastanawiała, czy w ramach czwartego pytania nie zażądać za sprzątnięcie jakiejś niebotycznej sumy, ale źle się czuła z tym pomysłem. Uznała, że po czymś takim z moralnego punktu widzenia zawsze będzie do tyłu, a zamierza zachować silną pozycję. Nie chce być wytrącona z równowagi przy tej kobiecie.

A więc zamiast tego mówi:

– Przyjmę tę pracę, jeśli będzie mnie pani nazywać Janice. A ja będę panią nazywać panią B.

– To nie było pytanie – odparowuje staruszka. Robi to z kamienną twarzą, ale Janice odnosi wrażenie, że drgający lewy kącik ust może być stłumionym uśmiechem.

– Wiem, że właściwie to nie jest pytanie. Ale ma pani coś przeciwko temu?

– A to takie ważne, gdybym miała?

Ośmielona przez Paula, Davida, Johna, Paula, Ringo i George’a Janice odpowiada:

– Nie.

– W takim razie mów do mnie „pani B.”. – I z tymi słowami wykonuje lekki ukłon i znów zamyka Janice drzwi przed nosem.

Pytanie – albo jak się okazało: stwierdzenie, numer cztery było dla Janice ważne z trzech powodów. Po pierwsze, ze względu na to, że pani NoNoNo przez całe lata nazywała ją panią P. Wie, że panią NoNoNo doprowadzi to do szału, gdy jej teściowa wspomni, że Janice zwraca się do niej per „pani B.”. A jest całkowicie pewna, że pani B. jej o tym powie, bo dokładnie coś takiego zrobiłby ktoś, kto lubi namieszać. Drugi powód jest taki, że Mike już opowiada wszystkim w pubie o jej najnowszej klientce, lady B., żonie byłego szefa MI6, która wkrótce stanie się jego bliską przyjaciółką. Jeśli Janice pozbawi ją pozycji, tak ją nazywając, cholernie zirytuje to jej męża. Ostatni powód jest taki, że „pani B.” to po prostu odegranie się za uwagę: „Kim innym możesz być, jeśli nie sprzątaczką”. Janice chce, żeby to sprzątaczką choć raz śmiała się jako ostatnia.

Na trzęsących się nogach odchodzi od drzwi. Nie wie, jak jej się to udało. Ale musi przyznać, że dobrze się z tym czuje. Wciska słuchawki na uszy i podgłaśnia muzykę.



Kierowca autobusu (który nigdy nie uczył geografii, ale wspiął się na Snowdon i na Ben Nevis) z miejsca po drugiej stronie ulicy obserwuje, jak ta kobieta w zielonych słuchawkach (z ładnymi oczami i świetnym tyłkiem) ledwie zauważalnie podskakuje na chodniku i robi mały kroczek w bok. Wiele by dał, by się dowiedzieć, czego takiego słucha. Z powrotem skupia się na drodze, zamyka drzwi autobusu i razem z nimi cicho wzdycha.

* Tytuł rozdziału został zaczerpnięty z powieści Mary Augusty Ward *Robert Elsmere* z 1888 roku.

ROZDZIAŁ 11

Wybieranie własnej historii

Decjusz jest na górze w pokoju Adama, a Janice pije na dole kawę z Fioną.

– Dziękuję za ten tort urodzinowy. Kiedy go zobaczyłam, skojarzył mi się z *Bajkami o krasnoludkach*. Czytałaś to kiedyś jako dziecko?

Janice nie czytała. Wtedy obowiązywały zupełnie inne bajki.

– Cieszę się, że ci się spodobał. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że użyłam swojego klucza, żeby wejść i włożyć tort do domku dla lalek?

– Och, ani trochę – zapewnia ją Fiona. – I dzięki temu Adam mógł poznać... Mówiłaś, że jak się wabi? Decjusz? – Niespokojnie podnosi oczy, jakby chciała przebić spojrzeniem sufit i zajrzeć do pokoju Adama. – To greka czy coś w tym stylu?

– Nie, dostał imię po rzymskim cesarzu. – I Janice nie dodaje: „I nazwał go tak facet o imieniu Tyberiusz”. Chce natomiast zapytać o coś Fionę: – Wspomniałam, że Adam mógłby czasem wyprowadzać ze mną Decjusza. Nie miałabyś nic przeciwko temu?

– Oczywiście, że nie. – Fiona pochyla się do przodu, by dolać kawy, ale gdy widzi, że filiżanki są pełne, nie odchyła się z powrotem do tyłu, lecz

wpatruje się w gładkie ciemne powierzchnie.

Janice wolałaby w tej chwili odkurzać żaluzje albo polerować biurko. Wie, że Fionie łatwiej byłoby się zwierzyć, gdyby pozornie jej uwaga była skupiona na czymś innym. Gdy zbierała różne opowieści, często działało to w ten sposób – może nie jest to zasada jako taka, ale coś w rodzaju wskazówki, jak osiągać najlepsze rezultaty. Ponieważ teraz oczywiście nie wchodzi to w rachubę, milczy i siedzi bez ruchu.

– Bardzo mu ciężko bez Johna. Staram się, jak mogę, ale on tak naprawdę nie chce o tym rozmawiać. Namówiłam go, żeby zgodził się na pomoc psychologa, ale po pierwszej sesji nie chce już tam wracać. Powiedział, że ten psycholog to „jakiś kretyn, który wierzy we wszystko, co mu się powie”. – Fiona patrzy w górę i próbuje się uśmiechnąć. – Myślę, że John... Przepraszam, Adam... – urywa nagle. – Jezu, naprawdę przepraszam, ciągle to robię, nazywam go „John”. To na pewno nie pomaga. – Wzrusza ramionami i znów próbuje się uśmiechnąć.

Janice aż ściska się serce.

– W każdym razie wspomniał, że powiedział psychologowi to, co ten chciał usłyszeć, i że to głupek, bo mu uwierzył. Powiedział, że tata uznałby go za debila. – Kręci głową. Już się nie uśmiecha. – Ale po tym, jak tu zajrzałaś z Decjuszem, miał świetny humor. Opowiedział mi, co świadczy o prawidłowym rozwoju foksteriera. Chciał, żebym do ciebie zadzwoniła, żebyś go tutaj przyprowadziła.

Janice jest zakłopotana, minął ponad tydzień, odkąd przedstawiła Decjusza Adamowi.

– Dzwon do mnie, kiedy chcesz. Mogę bez problemu tam podjechać i zabrać Decjusza. Tak naprawdę to tylko ja go wyprowadzam. Adam może wybierać się ze mną, kiedy tylko będzie miał ochotę. – Janice zastanawia się, czy to by jakoś pomogło, gdyby Adam dostawał za to jakieś pieniądze.

Mogłaby oddawać mu część tego, co pani NoNoNo płaci jej za wyprowadzanie Decjusza. Ale potem uświadamia sobie, że tu nie chodzi o pieniądze. Chodzi o miłość. A jej nie można kupić.

Fiona znów przygląda się pełnym filiżankom z kawą. Janice nie śmie sięgnąć po swoją, choć naprawdę by chciała.

– Chodzi o to, że nie chcę, żeby to go definiowało. Nie chcę, żeby już na zawsze pozostał chłopcem, którego ojciec popełnił samobójstwo.

No i proszę, kawa na ławę, a właściwie na stół z szaroniebieskimi filiżankami (od lokalnego garncarza) i talerzem pełnym ciastek z masą orzechową z Waitrose.

– Wciąż mu to mówię – powtarza Fiona – że to nie może go definiować.

– A co na to Adam?

– Mówi, że to tak nie działa. Że nie można wybrać własnej historii.

Co Janice może na to odpowiedzieć? Że się boi, że Adam może mieć rację?

– A ty? – pyta łagodnie Janice.

– Ech, ja... – wzdycha Fiona. – Wiesz, myślę, że zaczęłam pracować w ten sposób, bo chciałam samą siebie ukarać. Żeby zmusić się do robienia czegoś tak bolesnego... Jakbym mogła w ten sposób naprawić to, że zawiodłam Johna i Adama.

Janice kręci głową, jakby chciała temu zaprzeczyć, ale Fiona to ignoruje i ciągnie:

– Tylko że wiesz, to dziwne, ale wydaje mi się, że praca z ludźmi, którzy stracili kogoś bliskiego, naprawdę pomaga. I zorganizowałam kilka pogrzebów osób, które też się zabiły. Moja mama nie potrafi zrozumieć, jak mogę znieść coś takiego, ale w ten sposób to się jakby staje częścią życia. Dzięki temu czuję, że John nie jest spychany w cień. Mogę o nim mówić i ludzie wiedzą, że rozumiem ich ból.

Janice widzi, że Fiona jest gdzieś bardzo daleko. Godzi się z myślą, że będzie piła zimną kawę. To akurat najmniejszy problem.

Fiona mówi dalej:

– Myślę, że może jest mi łatwiej, bo widziałam wiele z tego, przez co przechodził John. Wiedziałam o depresji, o lekach, o dniach wątpliwości i beznadziei. W miarę możliwości staraliśmy się to ukrywać przed Adamem. Jeśli chodzi o mnie, to choć to, co zrobił, było okropnym szokiem, w pewnym sensie spodziewałam się tego od lat. – Podnosi wzrok na Janice. – Nie zrozum mnie źle, myślenie o tym nie jest tym samym, co naprawdę przez coś takiego przejść. Nie przygotowuje cię na to, jak się będziesz czuć, ale potem masz chociaż jakiś kontekst. Myślę, że Adam go nie ma. Dla niego John był najlepszym tatą pod słońcem, który postanowił go opuścić. Jak coś takiego ma mu się pomieścić w głowie?

Janice nie zna odpowiedzi, ale gdzieś w głębi ducha się zastanawia, czy Adam naprawdę do tego stopnia nie miał pojęcia, przez co przechodził jego tata. Sama wie, że dzieci zauważają o wiele więcej, niż wydaje się dorosłym.

Ponieważ nie potrafi wyjaśnić tego samej sobie, a już tym bardziej Fionie, myśli o dwóch rzeczach, które może zrobić.

– Jeśli ci to pasuje, jutro przyprowadzę Decjusza, kiedy Adam wróci ze szkoły, i wybierzemy się z nim na długi spacer. – A potem, jak zwykle praktyczna, dodaje: – Chcesz, żebym później odmroziła ci zamrażarkę? Widziałam, że trudno już ją domknąć.



Tego wieczoru podczas powrotu do domu autobusem (ani śladu nauczyciela geografii, może pracuje tylko rano?) Janice myśli o Fionie. Potrafi zrozumieć, że posiadanie jakiegoś celu dzięki pracy może być dla niej pomocne. Przypomina sobie historię pewnej młodej kobiety (przyjaciółki Johna, syna Geordiego), która po kilku poronieniach porzuciła myśl o posiadaniu dzieci. Razem ze swoim mężem zoologiem wyprowadziła się do Botswany i jest teraz kobietą, która rozwściecza słonie. Coś takiego to niezła sztuka, bo chodzi o to, by je lekko poirytować, trochę wkurzyć, porządnie zezłościć, a czasem – jak mógłby to ująć Decjusz – naprawdę wkurwić. I oczywiście samemu nie zostać przy tym stratowanym. Jej mąż bada, w jaki sposób słonie komunikują się ze sobą, używając uszu, i najwyraźniej złość jest jedną z emocji, które najłatwiej monitorować. Ostatnio, gdy Geordie opowiadał jej o tej kobiecie, wspomniał, że ona i jej mąż mają teraz dziewięciomiesięczne dziecko.

Janice stara się mieć analityczne i naukowe podejście do swojego zbierania opowieści – jak to małżeństwo, które bada komunikację słoni – ale prawda jest taka, że jej słabością są szczęśliwe zakończenia. Nie jest tylko pewna, czy potrafi sobie wyobrazić, jak Fiona miałaby kiedykolwiek zapewnić takie zakończenie Adamowi.

ROZDZIAŁ 12

Każda opowieść ma jakiś początek

Podczas drugiej wizyty u pani B. Janice uprzątnęła jej przedpokój z gratów. Było to stosunkowo proste zadanie. Miała rację: na terenie college'u faktycznie było miejsce, gdzie pani B. mogła przechować te rzeczy. Rozmawiając z portierami i uniwersyteckimi sprzątaczkami (najlepszą i niezagrażającą powiernicą okazała się pewna niska kobieta w średnim wieku), wywnioskowała, że władze college'u faktycznie mają nadzieję, iż dla pani B. będzie to pierwszy krok w kierunku zmian i być może, oby, trzymajmy kciuki... – „bo naprawdę jest strasznie upierdliwa” – opuści swoje lokum. Nie wyprowadzała ich z błędu i udzielała niejasnych odpowiedzi (choć pozwoliła sobie na milczące, pełne zrozumienia spojrzenie, gdy padło słowo „upierdliwa”). Ale z całą pewnością nie zasugerowała, że wielu rzymskich generałów (jak wyczytała z książek pani B.) często stosowało pozorację, podczas gdy tak naprawdę umacniali swoje pozycje, szykując się do bitwy. Niemniej przechowalnia się znalazła i Janice namówiła panią B., by rozstała się z paroma pomiętymi dwudziestofuntowymi banknotami i zapłaciła dwóm studentom za przeniesienie jej rzeczy.

Porządki w kuchni zajmują trochę więcej czasu i Janice wciąż próbuje zdrapać ostatnie resztki zaschniętego jedzenia z blatu, gdy pani B. zaczyna krążyć po mieszkaniu. Przesiada się z krzesła na krzesło i za każdym razem jest nieco bliżej. Na rozgrzewkę zaczyna pogawędkę, która według Janice ma jak na staruszkę wyjątkowo uprzejmy charakter.

– Janice, musisz długo dojeżdżać?

– Nie, mieszkamy w miejscowości tuż pod Cambridge. Dojeżdżam autobusem.

– A skąd pochodzisz?

– Wychowałam się głównie w Northampton.

– Ach, to miejsce znane zwłaszcza ze względu na buty*.

Janice nic nie mówi, ale unosi brew.

To wszystko jest rozgrzewką przed gwoździem programu. Janice nie zapytała pani B. o opowieść Becky, choć bardzo pragnie ją usłyszeć. Pani B. też nie poruszyła tego tematu, choć Janice jest niemal pewna, że chce opowiedzieć tę historię. Wygląda to jak próba sił. Pani B. pęka pierwsza, co jest dla Janice zaskoczeniem. Ale może w wieku dziewięćdziesięciu dwóch lat myśli, że nie ma już czasu na takie zagrywki.

– To jak, chcesz usłyszeć o Becky czy nie?

Janice nie potrafi się powstrzymać, uśmiecha się do niej promiennie.

– Przecież pani wie, że tak. – I dodaje tytułem podziękowania: – Mam pani zrobić gorącej czekolady? – Odkryła, że pani B. ma słabość do siedemdziesięcioprocentowej gorzkiej czekolady we wszystkich postaciach.

Dla pani B. to zbyt wiele. Wygląda na to, że po tym, jak uległa, chce przywrócić równowagę sił.

– Nie. Chcesz, żebym skończyła z takim dupskiem jak twoje? – Patrzy ze złością na Janice, rzucając jej wyzwanie, by jakoś zareagowała na tę opryskliwą uwagę.

Janice powraca do zeskrobywania resztek z blatu, rzucając wesoło:

– Ma pani rację, pani B.

Wydaje jej się, że słyszy ciche parsknięcie żony dożywotniego członka Izby Lordów, ale nie potrafi powiedzieć, czy to złość, czy śmiech.

Janice robi się jej żal i postanawia wyjść staruszce naprzeciw.

– To w jakiej sprawie Becky kłamała?

– Och, właściwie w każdej. Ale wychowała się w Paryżu...

– Kiedy to było? – przerywa jej Janice.

– Podczas ostatniej dekady dziewiętnastego wieku. Chcesz posłuchać tej historii czy nie? – Pani B. piorunuje ją wzrokiem.

Janice się nie odzywa i patrzy, jak pani B. rozsiada się wygodniej w fotelu.

– Nie była to szczęśliwa rodzina, a przynajmniej nie według Becky. Myślę, że ta dziewczyna czuła się we własnej rodzinie wyobcowana. W tamtych czasach, tuż przed rozpoczęciem nowego stulecia, Paryż był pięknym miastem, miastem parków i bulwarów, pełnym słońca i zapachów. Ale oczywiście, jak większość rzeczy w życiu, wszystko zależało od tego, po której stronie torów się urodzisz. A Becky urodziła się po tej brudnej, śmierdzącej, popadającej w ruinę. Matka Becky nie była modystką i nie prowadziła eleganckiego sklepu sprzedającego modną odzież, a jej ojciec nie był cenionym członkiem renomowanej kancelarii prawnej. Jej matka była sprzątaczką. – Pani B. nie potrafi się oprzeć i dodaje: – Trochę tak jak ty.

Janice zastanawiała się, czy nie podgrzać mleka, by jednak mimo protestów pani B. zrobić jej tę gorącą czekoladę, ale zmienia zdanie.

– Jej ojciec – ciągnie po chwili milczenia pani B. – był zwykłym doróżkarzem. Nie było żadnych mężnych starszych braci, którzy wyrosli na żołnierzy. Z tego, co wiem, później Becky potrafiła wiele osób wzruszać do

łez, opisując śmierć obu swoich braci w pierwszej wojnie światowej. Miała natomiast młodszą siostrę, o którą była przesadnie zazdrosna (przypuszczam, że ona akurat potrafiła się dopasować, rozumiesz?), i pucołowatego, radosnego młodszego braciszka. Masz jakieś rodzeństwo, Janice? – pyta nagle.

– Mam siostrę – odpowiada Janice, nim jest w stanie się powstrzymać. Dodaje już wolniej i uważniej: – Teraz mieszka w Kanadzie. Jest pięć lat młodsza ode mnie i pracuje jako pielęgniarka na pediatrii. Wyszła za lekarza.

– I często ją widzisz?

– Niespecjalnie. Co jakieś dwa lata przylatują do Anglii i oczywiście wtedy bardzo staram się z nią spotkać, z reguły w Londynie. – Nie dodaje, że jej siostra nie przepada za Mikiem, więc tak jest lepiej. – Kilka lat temu wybrałam się do niej na trzy tygodnie i to było... – Nie jest w stanie dokończyć zdania, bo wyczuwa w pani B. jakąś zmianę. Nagle starsza kobieta staje się czujna, przywołuje na myśl kota czyhającego na ofiarę. I to nie jest żaden zwykły kiciuś. Choć staruszka zdaje się koścista i krucha, Janice wie, że ma do czynienia z wielkim kotem. Może nie z lwicą, lecz ze skradającym się bezszelestnie niebezpiecznym drapieżnikiem, takim jak jaguar.

– Mówiłaś, że jak było? – dopytuje pani B. z niezwykłą dla niej uprzejmością.

– To była bardzo miła wycieczka – kończy Janice i idzie posprzątać łazienkę.

Gdy ma już wychodzić, pani B. podejmuje swoją opowieść, jakby nigdy nie przerywały rozmowy. Siedzi teraz w swoim ulubionym fotelu przy elektrycznym piecyku.

– Młodszy braciszek Becky był oczkiem w głowie rodziców. Nieważne, jak bardzo byli zmęczeni po całym dniu pracy, zawsze poprawiał im humor. Niektóre dzieci po prostu takie są. Wydaje się, że ich szczęście pochodzi z jakiegoś zewnętrznego źródła niezwiązanego z rodziną czy jakimiś konkretnymi warunkami. I takie dzieci rozprzestrzeniają radość, jakby ktoś zapalił światło w ciemnym kącie. Kiedy rodzice Becky byli w pracy, to ona jako najstarsza odpowiadała za opiekę nad braciszkiem. Kochała go bardziej niż ktokolwiek inny w rodzinie, ale nim skończył cztery lata, jej zainteresowanie bratem zaczęło słabnąć. Była dziewczyną, która chciała poznawać miasto i tworzyć dla siebie alternatywne, bardziej ekscytujące światy we własnej głowie. To dlatego wyglądała z okna na piętrze, marząc o drogich sukniach i powozach, zamiast go pilnować, gdy duża dostawcza furgonetka wjechała w ich wąską uliczkę i potraściła jej braciszka, a ten wpadł do rynsztoku.

Janice ma już jedną rękę w rękawie kurtki.

– Co się z nim stało?

Pani B. nie odpowiada i Janice myśli, że nie dosłyszała.

– Czy on umarł, pani B.?

Dalej żadnej odpowiedzi, ale od strony fotela dobiega ciche pochrapywanie. Janice nie jest pewna, czy pani B. udaje, ale i tak cicho zamyka za sobą drzwi.

Wracając do domu autobusem, nie ma tym razem czasu na zbieranie opowieści. Co się stało z braciszkiem Becky? Przypuszcza, że nic dobrego, ale i tak chciałyby wiedzieć to na pewno. Czy rodzice obwiniali Becky? Ile lat wtedy miała? Janice pamięta, że kiedy jest się dzieckiem, to tak naprawdę nie ma znaczenia, bo człowiek nie myśli o sobie, że jest młody. Po prostu jest się sobą. I bierze się na siebie poczucie winy

i odpowiedzialność, nawet nie zauważając, że są zbyt wielkie i tak naprawdę powinien je dźwigać ktoś dorosły.

Ale Janice nie była jak Becky, prawda? Chroniła swoją siostrę, prawda? Wciąż powraca do tej myśli i do czegoś jeszcze. Do incydentu, do którego doszło podczas jej pobytu w Kanadzie. I myśli, że to naprawdę był udany wyjazd. Ostatniego wieczoru jej siostra wyjęła z szuflady biurka stare wieczne pióro i napisała na pustej białej karteczce, tak żeby Janice mogła to wyraźnie przeczytać:

Pamiętam, co zrobiłaś.

Potem odłożyła pióro, wstała od biurka i zrobiła dla nich obu kolację.

.....

* Historia szewstwa w hrabstwie Northampton sięga średniowiecza, współcześnie wciąż ma tam swoje siedziby wielu znanych na całym świecie producentów obuwia.

ROZDZIAŁ 13

Każda opowieść kończy się śmiercią

– No to co się stało braciszкови Becky, pani B.?

Janice zdejmuje płaszcz w przedpokoju. Zatrzymała się po drodze, by odebrać pocztę pani B. z portierni. Usłyszała też informację, o której sądzi, że zaciekawia panią B., ale to może poczekać. Najpierw chce się dowiedzieć, co się stało z tamtym chłopczykiem. Podejrzewa, że nie było to nic dobrego.

Pani B. się nie odzywa i dalej przegląda wczorajszego „Timesa”, który leży otwarty przed nią na stole. Janice nie zabrała się jeszcze do licznych stert książek w pokoju, ale uprzątnęła wielki dębowy stół przy oknie, dzięki czemu pani B. ma teraz gdzie siedzieć, jeść – i czytać gazetę.

Pani B wciąż uparcie milczy.

Janice czeka.

Gdy wraca myślą do swojej poprzedniej wizyty, jest coraz mniej przekonana, że pani B. wtedy naprawdę zasnęła. A teraz jest niemal pewna, że słyszała jej wcześniejsze pytanie o braciszka Becky. Pani B. z całą

pewnością nie ma problemów ze słuchem ani ze zrozumieniem tego, co się do niej mówi.

Wciąż nic.

Janice czuje narastające poirytowanie, umowa to przecież umowa.

– Pani B., obiecała mi pani. Obiecała mi pani, że opowie całą historię Becky.

– Nie obiecałam i nie mów do mnie, jakbyś miała sześć lat, proszę. Nie jesteśmy w przedszkolu. – Wypluwa z siebie te słowa, a Janice znów przypomina się kobieta ubrana w fiolet. Pani B. kontynuuje spokojniejszym tonem: – Ale powiedziałam, że opowiem ci o Becky, i to zrobię. – I dodaje, jakby siłą wyciągano z niej te słowa: – Mam za sobą nie najlepszą noc i trochę bolą mnie plecy i nogi. A więc opowiem ci później, kiedy leki przeciwbólowe zaczną działać. – Znów skupia wzrok na gazecie. – A do tego miałam sraczkę, więc pewnie będziesz chciała zmienić mi pościel.

Przewraca stronę, ale Janice nie daje się nabrać. Pani B. się rumieni.

– Przyniosę pani termoфор. – Janice wypatrzyła go wcześniej w szafce do dosuszania bielizny. – Później zajmę się łóżkiem i włączę pranie.

Pani B. mówi: „Hmm”, nawet na nią nie patrząc.

Janice szybko przywraca porządek w sypialni na galerii. Wygląda na to, że pani B. próbowała posprzątać, choć ściągnięcie pościeli najwyraźniej ją przerosło. Strasznie śmierdzi, ale Janice radziła już sobie z gorszymi rzeczami. Opiekowała się raz Geordiem, kiedy miał rozstrój żołądka. Pani B. je jak ptaszek, natomiast Geordie...

Po włożeniu pościeli do pralki Janice wraca do pani B., która teraz siedzi w swoim ulubionym fotelu. Proponuje, że zaparzy jej herbatkę rumiankową.

Pani B. odpowiada przygaszonym głosem:

– Dziękuję, Janice.

Janice zaczyna się martwić. Nie jest pewna, czy pani B. jest naprawdę chora i należałoby zadzwonić po lekarza, czy może jest tylko zakłopotana. Kiedy przynosi jej herbatkę, decyduje się na eksperyment.

– Byłam na portierni i rozmawiałam ze Stanem. Powiedział mi, że pani syn złożył w miejscowej administracji plany przerobienia pani domu na multimedialną, interaktywną przestrzeń rzeczywistości wirtualnej. Chyba dobrze zapamiętałam – mówi, uważnie obserwując kruchą staruszkę. – Celem ma być ponoć „stworzenie symbiozy starej i nowej nauki z zachowaniem zewnętrznej struktury budynku, ale przy wypełnieniu nowoczesnością samych wnętrz”. Stan dał mi zajrzeć do kopii kwestora.

Działa to na panią B., jakby poraził ją prąd.

– Co zrobił? Powinnam go była utopić zaraz po urodzeniu!

Starsza pani, która teraz siedzi wyprostowana jak struna, najwyraźniej zauważa, jak jej słowa zszokowały Janice.

– To tylko taka przerośnia, Janice. Pod żadnym pozorem nie włożyłabym swojego syna do worka z cegłami i nie wrzuciłabym go do rzeki Cam.

Sądząc po sposobie, w jaki to mówi, Janice nie może oprzeć się wrażeniu, że już sama taka perspektywa nieźle ją bawi.

– Nie wiem, co bardziej mnie obraża: to, że robi to za moimi plecami, czy to, że tak potwornie kaleczy język. Cóż, kilkaset tysięcy wydanych na jego edukację poszło na marne. Jak ten chłopak może być aż tak bezduszny? Kiedy myślę o jego ojcu... – Pani B. milczy przez dłuższą chwilę. – Będę musiała się nad tym zastanowić. Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś. A teraz pewnie chciałabyś usłyszeć o braciszku Becky.

Janice zabiera się do sprzątnięcia kredensu tuż obok fotela pani B. Wygląda na to, że przez lata był on miejscem odkładania luźnych śrubek, latarek, kluczy, starych pocztówek i tym podobnych rzeczy. Janice ma

u siebie w kuchni szufladę na rzeczy, które „kiedyś mogą się przydać”. Pani B. ma ich cały kredens.

– Oczywiście umarł – oświadcza rzeczowo pani B.

Janice podnosi wzrok znad sortowanych rzeczy.

– Tak myślałam.

– Tak, każda opowieść kończy się śmiercią. I obawiam się, że jego opowieść była bardzo krótka.

– A co z Becky?

Pani B. znów rozsiada się wygodnie w fotelu i przesuwa termofor tak, by przytulać go do brzucha.

– Myślę, że pytanie powinno brzmieć: co z jego rodzicami? Z jego ojcem, matką... Utrata dziecka to potworna rzecz, a utrata takiego jak on... Cóż, nie sposób sobie tego wyobrazić. Zgodzisz się z tym, Janice?

Janice odwraca się, zaskoczona, że została zapytana o zdanie.

Potem dociera do niej, że pani B. chce zobaczyć jej twarz, że sprawdza, czy te słowa o utracie dziecka poruszyły w niej jakąś strunę. Przebiegła stara jędza. Janice się odwraca. Wie, że pani B. nic nie zobaczy. Ale na przyszłość będzie się miała na baczności.

– Tak, zgodzę się – mówi krótko.

Pani B. pociąga nosem i podejmuje:

– Rodzice Becky byli biednymi, niewykształconymi paryżanami, ale nie stanowiło to przeszkody dla ich miłości. Nie kochali tego chłopca ani trochę mniej, bo ich życie było ciężkie i mieli już do czynienia ze śmiercią i skrajnym ubóstwem. Kochali go nawet bardziej, bo na krótką chwilę przydał ich życiu pewnego szczególnego blasku. Iskierka tego, co dobre i złote, ukryła resztę ich nędznej egzystencji w cieniu. Bez ukochanego synka wszystko zostało obnażone w miażdżącym, bezlitosnym świetle

rzeczywistości. I wszędzie, gdzie spojrzeli, widzieli Becky. Jak najbardziej żywą.

– I co zrobili?

– Kiedy nie mogli już dłużej znieść jej widoku, odesłali ją do zakonnicy.

Miałaś jakieś doświadczenia z siostrami miłosierdzia, Janice?

Tym razem Janice nie odwraca się, by odpowiedzieć.

– Całkiem sporo – rzuca krótko.

– Właśnie. Trudno byłoby o większą bandę świętoszkowatych, wrednych hipokrytek.

To jednak sprawia, że Janice się odwraca. Uważa, że jest to winna siostrze Bernadette.

– Nie wszystkie są takie złe.

Pani B. przez chwilę wpatruje się w jej twarz.

– Masz całkowitą rację, a poza tym stosowanie uogólnień to intelektualne niechlujstwo. Ale myślę, że dla celów naszej opowieści możemy założyć, że zakonnice, którym powierzono opiekę nad Becky, były bandą starych wrednych jędz. – Pani B. chichocze. – Wiele lat później przechodziła obok budynku, gdzie mieścił się zakon, do którego ją odesłano. Teraz mieścił się tam autokomis. Wielką satysfakcję przyniosło jej wejście tam i poproszenie o jazdę próbną ich największym i najdroższym czerwonym samochodem.

– Jak długo była w tym zakonie?

– Och, przez wiele lat, a w tym czasie zakonnice robiły wszystko, co mogły, by uprzykrzyć jej życie. Przy każdej okazji przypominały Becky, że ma na rękach krew brata i że jest niegodna, by chodzić po tym świecie. Była istotą, której nie czekało zbawienie. Jedyne, co ją czekało, to piekło. Prawdą jest również, że przez te lata Becky także robiła wszystko, by uprzykrzyć życie zakonnicom. Bądź co bądź nie wolno nam zapominać, że

przecież mówimy o Becky. Gdy nadeszły jej piętnaste urodziny, kazano jej się pakować. Jak się pewnie spodziewasz, nikt nie brał na poważnie pomysłu, że Becky zostanie w zakonie i złoży śluby. Gdyby zakonnice miały choć krztynę poczucia humoru, na tę myśl klepałyby się po udach i zarykiwały śmiechem. Ale ponieważ nie miały, wystawiły Becky na ulicę i zamknęły za nią ciężkie drewniane wrota. Potem poszły do kaplicy, padły na kolana i dziękowały za to Bogu. Lubię myśleć, że to właśnie w tym miejscu stał ten czerwony samochód w całym blasku swej wulgarności. Ale przypuszczam, że to już moja fantazja. Myślę jednak, że ze swojego miejsca w kaplicy, gdy tak modliły się z pochylonymi głowami, usłyszałyby śmiech Becky za drzwiami.

– Co się z nią stało potem?

– Trafiła do domu bogatych arystokratów. I teraz mamy cudowny przykład tego, jakie historie potrafiła wymyślać Becky. Ciekawa jestem, w co sama wierzyła na koniec. Czy była cenionym członkiem rodziny, kochanym przez wszystkich, a zwłaszcza przez młodszego syna (bo w opowieściach Becky często pojawiał się zadurzony w niej młodszy syn)? A może pokojówką mieszkającą na poddaszu i opróżniającą śmierdzące nocniki członków rodziny? Tak czy inaczej, nie trwało to długo i wkrótce nasza szesnastoletnia już teraz Becky zapukała do drzwi rodziców.

– Wciąż mieszkali w tym samym miejscu?

– Tak. I usłyszawszy pukanie, jej matka zeszła na dół i otworzyła drzwi...

– No i?

Janice skończyła już sortowanie rzeczy, ale nie chce się stąd ruszyć. Przychodzi jej do głowy, że dziwna z nich para: drobniutka staruszka, która niemal ginie w podniszczonym skórzanym fotelu, i przysadzista kobieta w spłowiałym fartuchu, która siedzi wyczekująco u jej stóp.

– Jej matka długo jej się przyglądała, a potem pomodliła się do Matki Boskiej i się przeżegnała.

– Po tylu latach? Nie potrafiła jej wybaczyć?

– Nie widzisz tego, co dla matki Becky natychmiast było oczywiste: że jej najstarsza córka jest w zaawansowanej ciąży.

– Ach!

– Matka ujęła Becky za rękę i zaprowadziła ją z powrotem do sióstr miłosierdzia, ale nie chciały otworzyć przed nią drzwi. Myślę, że zagłuszyły odgłosy pukania chóralnym: „Sileat omnis caro mortalis”, co dla odświeżenia twojej łaciny, Janice, można przetłumaczyć jako: „Niechaj zamilknie ciało śmiertelnika”.

– Kim był ojciec?

– Nie sądzę, żebyśmy się kiedyś tego dowiedziały. Nie daję wiary sugestiom Becky, że to był młodszy syn tych arystokratów. Ale myślę, że przy całym szacunku dla zmyślonych historii, które potrafiła opowiadać Becky, nie wolno nam zapominać, że mówimy tu o dziewczynie, która była jeszcze prawie dzieckiem. Osobą porzuconą przez własną rodzinę, wykorzystywaną przez zakonnice i wyrzuconą bez żadnej pomocy na ulicę. Przypuszczam, że Becky została zgwałcona. Bądź co bądź nie miała nikogo, kto by ją chronił. Podejrzewam, że gdybyśmy naprawdę słyszały młodą Becky opowiadającą swoją niezwykłą historię, nie byłoby nam ani trochę do śmiechu.

– I co wtedy zrobiła jej matka?

– A co by zrobiła każda matka w takiej sytuacji? Co by zrobiła twoja matka, gdybyś wróciła do domu w ciąży?

Janice się zastanawia, czy jej matka w ogóle by to zauważyła. Oczywiście nie mówi tego pani B. Nie ma ochoty rozmawiać z nią o swojej matce. Wstaje i postanawia, że pora odpłacić pięknym za nadobne.

– Jak pani poznała męża?

Pani B. zaskoczona podnosi wzrok, ale Janice już wie, że ją ma. To jak obserwowanie kota z kłębkim wełny. Pani B. nie potrafi się temu oprzeć.

– Nigdy nie zapomnę, kiedy pierwszy raz zobaczyłam Augusta...

August, Tyberiusz, Decjusz – Janice dostrzega wyłaniający się wzór.

– Dopiero co przyjechałam do Moskwy i miałam spotkać się ze swoim kontaktem w herbaciarni nad rzeką. Nigdy dotąd nie doświadczyłam takiego mrozu i gdy weszłam do lokalu, przez jakiś czas czułam tylko wilgoć i ciepło na twarzy. Nic nie widziałam przez parę unoszącą się z samowarów, z wyjątkiem błysku ich czerwonych i złotych emaliowanych powierzchni, odbijającego się w lustrze w połączanej ramie za ladą. Wtedy go zobaczyłam. I w tamtej chwili już wiedziałam.

– Tak od razu? – Janice chwilowo nie zastanawia się nad faktem, że ta kobieta naprawdę była szpiegiem.

– Tak. Czemu pytasz? Nie wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia, Janice?

Może. Ale nie w jej przypadku. Co może na to odpowiedzieć?

– Myślę, że pewnie tak... – Już ma dodać, że ten temat często się pojawia w opowieściach z jej zbioru, ale udaje jej się w porę powstrzymać. – Co pani robiła w Moskwie?

– A jak myślisz, Janice? Jesteś inteligentną kobietą, choć bardzo się starasz udawać, że jest inaczej.

Trochę to okrutne, myśli Janice, ale przynajmniej pani B. nie uważa jej za głupią.

– Przypuszczam, że wiesz, że mój mąż został szefem MI6. Poznaliśmy się, kiedy był moim prowadzącym w Rosji. Po wojnie studiowałam w Cambridge francuski i rosyjski i zrekrutowano mnie, żebym odegrała drobną rolę w naszej operacji w Moskwie. Kobiet często się nie docenia

i wtedy też tak było. Ale lubię myśleć, że choć trochę udało mi się coś zmienić. – A potem psuje tę pełną godności, lecz raczej pompatyczną przemowę, dodając radośnie: – I to było niesamowicie ekscytujące. Nigdy wcześniej nie czułam tak bardzo, że żyję.

– Jak długo była pani w Moskwie?

– W sumie pięć lat. Potem August i ja się pobraliśmy. I to był koniec, już nie wolno mi było pracować, a przynajmniej nie tak, jak bym chciała. W miarę jak awansował, wysyłano nas do różnych krajów na całym świecie i miałam w związku z tym pewne obowiązki. Ale nie takie, które sprawiałyby mi przyjemność. Mimo to nigdy nawet przez chwilę nie żałowałam, że za niego wyszłam. I powiedział, że poczuł to samo, gdy zobaczył, jak wyłamiam się z pary w tamtej herbaciarni – dodaje jakby trochę skrępowana. – Wtedy byłam zupełnie inną kobietą, Janice. Nigdy nie nazwano by mnie piękną, ale August zawsze powtarzał, że robiłam wielkie wrażenie.

– Cóż, to się akurat nie zmieniło – mówi Janice, spoglądając na nią.

Pani B. zaskoczona podnosi wzrok i mówi łagodnie:

– Dziękuję, moja droga.

Janice się odwraca, by ukryć swoje uczucia. Jest zaskoczona i wzruszona i jest to dla niej kolejne potwierdzenie, że ludzi tak naprawdę poznaje się przez ich opowieści. Ale jaka jest opowieść pani B.? Czy to historia szpiegowska? Historia o kobiecie, która była sfrustrowanym szpiegiem przez całe życie, z wyjątkiem tych pierwszych pięciu lat? A może historia pani B. to prosta opowieść o miłości? Janice podejrzewa to ostatnie. I zastanawia się, czy przy tym, jak intensywna musiała być ta miłość, znalazło się choć trochę miejsca dla Tyberiusza.

Rozmowa o mężu pani B. i o szpiegach podsuwa Janice coś innego – myśli o Becky zostają chwilowo zapomniane.

– Pani B., wraz z mężem musiała pani mieć niesamowitą sieć kontaktów. Czy radziła się pani kogoś w sprawie planów college’u?

– Nie jestem idiotką – odwarkuje pani B., ewidentnie żałując wcześniejszej chwili łagodności. – Naturalnie, że zwróciłam się o poradę do prawnika, ale usłyszałam tylko, że to, że tamto i że to nie takie proste. Chodzi o to, że kiedy jest się w moim wieku, większość przyjaciół, do których mogłabyś się zwrócić, już nie żyje. – Zaczyna bębnić palcami w podłokietnik fotela. – Oczywiście zawsze pozostaje Mycroft.

– Kto to jest Mycroft?

Pani B. wybucha śmiechem.

– August tak go zawsze nazywał. Naprawdę nazywa się Fred Spink, ale August zawsze powtarzał, że to najinteligentniejszy człowiek, jakiego znał. Drobnny i nierzucający się w oczy, ale przez wiele lat był doradcą prawnym w MI5. Oczywiście od wielu lat jest na emeryturze, ale wierzę, że wciąż jest z nami. Gdyby umarł, znalazłabym jego nekrolog w „Timesie”. Tak, bardzo możliwe, że zadzwonię do Mycrofta. – Pani B. się uśmiecha. – Wydaje mi się, że miał do mnie słabość. – Potem robi taką minę, jakby pożałowała, że się z tym zdradziła, i Janice nie jest ani trochę zaskoczona, gdy mówi z irytacją w głosie: – Zamierzasz tak tam stać czy może raczysz się zabrać do jakiegoś prawdziwego sprzątnia?

Gdy Janice zaczyna froterować drewnianą podłogę, nie rozmawiają już o szpiegach ani o Becky. Gdy ma wychodzić, pani B. ją zatrzymuje.

– Zastanowiłam się nad tym i to bardzo dobrze, że ten portier... Mówiłaś, że jak miał na imię? Stan? Cóż... że Stan ci się zwierzył.

Janice rozważa, co teraz i jak to możliwe, że pani B. mieszka tu tak długo i nie zna imienia Stana – był jeszcze młodym chłopakiem, gdy zaczął tu pracować.

– Przyszło mi do głowy, że twoja sytuacja jest wyjątkowa, jeśli chodzi o pozyskiwanie informacji...

– I to właśnie robiłam – Janice nie może się powstrzymać, żeby to podkreślić.

– Tak, moja droga, właśnie to robiłaś.

Janice nie daje się na to nabrać. To było bardzo wyrachowane „moja droga”, a nie impulsywne, łagodne „moja droga”, tak jak wcześniej. Stara jędba czegoś od niej chce.

– No więc przyszło mi do głowy, że sprzątasz u Tyberiusza i może się zdarzyć, że ścierając kurze i tak dalej, podsłuchasz albo natkniesz się na jakieś informacje, które mogłyby być bardzo przydatne.

– Nie! – Janice odpowiada warknięciem godnym samej pani B. – Mam bardzo ściśle zasady, jeśli chodzi o sprzątanie, i nie będę szpiegować pani syna. – Niemal dodaje: „Powinna się pani wstydzić!”, ale widzi, że nie ma takiej potrzeby.

Pani B. rumieni się tak bardzo jak wtedy, gdy zesrała się w łóżku.

ROZDZIAŁ 14

Ta jedna idealna chwila

– Och, to ty.

Słowa już padły i nie może ich cofnąć. Wyobraża sobie te trzy pojedyncze słowa wiszące nad głową kierowcy autobusu jak pranie na sznurze. Myśli o Geordiem i chciałaby tak jak on móc je pozbierać i w ich miejsce powiesić coś starego i znoszonego. Cokolwiek. Na przykład: „W jedną stronę do Riverside”. W końcu to tam chce jechać, żeby odebrać Decjusza i spotkać się z Adamem. Po prostu nie spodziewała się nauczyciela geografii, bo myślała o czymś zupełnie innym – o ciężarnej Becky. Z jakiegoś powodu ma wrażenie, jakby to była wina pani B. To nie w porządku. Nie myślała o nim. To nie jest jego normalna trasa i jest dopiero popołudnie.

– W czym mogę pomóc? – Uśmiecha się do niej i to ją wyprowadza z równowagi. Jak długo już tu tak stoi? Słyszy za swoimi plecami: „No dalej, rusz się”, i czar pryska. Dotyka kartą kasownika i wybiera miejsce jak najdalej w głębi autobusu. Jej serce pracuje jak silnik tłokowy.

Po drugim przystanku przesiada się bardziej do przodu. Kierowca jej nie widzi, jest tego całkiem pewna, za to ona widzi teraz jego lewe ramię.

Na kolejnym przystanku znów przesiada się o jeden rząd do przodu. Wciąż jest poza zasięgiem jego spojrzeń, ale stąd widzi większość jego pleców.

Rozgląda się po autobusie, bo nagle sobie uświadamia, że ludzie mogą na nią patrzeć. Ale nikt nie patrzy. Myśli o pani B. wyłaniającej się z kłębow pary w moskiewskiej herbaciarni. Szpieg spotykający szpiega. To bardzo romantyczna historia. Ale to? Co jej się właśnie przydarzyło? Jest nijakie, zimne czwartkowe popołudnie, a ona wsiadła do autobusu i zrobiła z siebie idiotkę.

Nagle przypomina sobie jedną ze swoich historii, która zawsze pozostawia ją z dylematem w głowie. Lubi ją – bądź co bądź ta historia ma szczęśliwe zakończenie – ale na końcu zawsze jest znak zapytania. Coś, co grozi zachwianiem jej systemu.

Arthur Leader jest mężczyzną po osiemdziesiątce. Czasem sprząta u niego, gdy jego stała sprzątaczką Angela wyjeżdża na wakacje. Jest człowiekiem lubiącym porządek i rutynę. Janice nie ma mu tego za złe, ona też je lubi. Pewnego dnia (gdy prasowała jego koszule) opowiedział jej historię o tym, jak poznał swoją żonę.

Przyszła pani Leader wybrała się do kina z chłopakiem i gdy wrócili do jego samochodu, przekonali się, że ktoś się do niego włamał i ukradł płaszcz przeciwdeszczowy chłopaka. Zastanawiali się, czy nie powinni pójść na policję, i w końcu postanowili zgłosić się na miejscowy posterunek. Młodym policjantem był właśnie posterunkowy Leader. Spojrzał na stojącą przed nim kobietę (mężczyzny prawie nie zauważył) i spodobało mu się to, co widział – atrakcyjna brunetka w szeleszczącej białej sukience w bladoniebieskie prążki. Zaczął spisywać szczegóły i wyjaśnił chłopakowi, że zatrzymają jego samochód, żeby mogli go zbadać technicy. Gdy Janice ułożyła ramię koszuli Arthura na desce do prasowania, nie była w stanie powstrzymać uśmiechu. Och, jak wiele to zmieniło.

A potem Arthur opowiedział Janice, jak ujął dłoń brunetki i pomógł jej, gdy trzeba było pobrać odciski palców, by móc je wykluczyć podczas sprawdzania samochodu. Gdy przycisnęła brudne od tuszu palce do kartki, uświadomił sobie, że to było to. Jeśli chodziło o jego serce, sprawa była przesądzona. Gdy wiernie spisano zeznania – posterunkowy Leader zawsze był staranny i choć wtedy jeszcze o tym nie wiedział, miał ostatecznie awansować do rangi naczelnika – zamówił samochód, który zawiózł brunetkę (wraz z jego skradzionym sercem) do domu. Zadbął o to, by posterunkowy, który prowadził ten policyjny wóz, dokładnie zanotował, gdzie mieszkała. Później zawsze twierdził, że odzyskał płaszcz przeciwdeszczowy, ale ukradł dziewczynę. Dopiero wiele lat później na pogrzebie jego żony jej siostra powiedziała mu, że tamtego wieczoru wróciła i powiedziała, że nie może wyemigrować z nią do Australii, tak jak planowały, bo właśnie poznała mężczyznę, którego zamierza poślubić.

A dylemat, z jakim ta opowieść pozostawia Janice, jest następujący: może w życiu wcale nie chodzi o to, by mieć swoją opowieść, tylko o znalezienie tej jednej idealnej chwili. Tej chwili na posterunku policji w Bournemouth. Tego mroźnego popołudnia w rosyjskiej herbaciarni. Wyobraża sobie własne słowa zawieszane w powietrzu – „Och, to ty!” – a potem jego uśmiech. Bo uśmiechnął się do niej. Nie oszukuje się, że to była idealna chwila. Niemniej to była chwila. Dopiero idąc ścieżką, by odebrać Decjusza, upomina samą siebie, że przecież jest mężatką.

Gdy dociera do frontowych drzwi, okazuje się, że są uchylone, i w pierwszej chwili myśli, że Decjusz mógł się wydostać i pobiec na ulicę. Szybko wchodzi do środka i się rozgląda, z ulgą opada na kolana, gdy słyszy „tup, tup, tup” jego pazurków stukających o drewnianą podłogę, a potem dostrzega go wychodzącego z kuchni. Decjusz biegnie w jej stronę, jego małe nóżki niosą go tanecznym krokiem, który zawsze sprawia, że

Janice się uśmiecha. Patrzy na nią, a potem na otwarte drzwi za jej plecami, jakby chciał powiedzieć: „Co? Masz mnie za idiotę?”.

Gdy głaszczę jego kędzierzawą głowę i dodaje mu otuchy, słyszy głosy dobiegające z wielkiego salonu.

– Cóż, nie wiem, czemu mnie za to winisz.

To zdecydowanie pani NoNoNo.

– To nie jest kwestia czyjejkolwiek winy. – Głos poirytowanego Tyberiusza (chciałaby wciąż móc o nim myśleć jako o panu NieNieNieTeraz, ale to już przeszłość). – To tylko wszystko jeszcze bardziej komplikuje.

– Ale mówiłeś, że mam załatwić jej jakąś pomoc domową – mówi nadąsanym tonem pani NoNoNo.

– Wiem, że tak mówiłem, ale nie sądziłem, że ktoś naprawdę się tego podejmie, a już zwłaszcza nie pani P. Ona jest przecież taką... Nic nieznaczącą trusią. A sama wiesz, jaka ona jest. Myślałem, że mamusia owinie ją sobie wokół palca.

Janice aż się zatacza. Jak on śmie! I nazywa swoją matkę „mamusią”?!

– Ale Tibs, to w końcu chcesz, żeby miała pomoc, czy nie?

Tibs?!

– Chcę ją wyprowadzić z tego domu. Sama nie jest tam bezpieczna. Przecież wiesz, że ledwie chodzi. Te schody są jak proszenie się o wypadek.

– Chyba moglibyśmy zainstalować windę schodową?

– Nie bądź śmieszna! – warczy Tyberiusz i Janice nie ma już żadnych wątpliwości, czyim jest synem. – Budynek jest wpisany na listę zabytków.

– Cóż, myślałam tylko...

– To lepiej nie myśl. Muszę wykombinować, jak się z tego wyplątać. Ta przestrzeń powinna być wykorzystywana do celów akademickich, tego

chciałby tatuś. I nie chodzi o pieniądze. Nie wolno jej tak myśleć.

Janice nie potrafi nawet być zaskoczona „tatusiem”, wciąż jest zbyt oburzona tą „nic nieznaczącą trusią”. I o co chodzi z „pieniędzmi”? Nie jest w stanie tego wszystkiego ogarnąć.

Tymczasem Tyberiusz się rozkręca.

– To jest niesamowita przestrzeń, a college nic nie może z nią zrobić. Ona tylko snuje się tam sama. Nie zdziwiłbym się, gdyby któreś nocy coś się zapaliło od tego jej elektrycznego piecyka i spłonąłby cały ten cholerny budynek. Wiem, że to moja matka, ale ona jest naprawdę pierdolonym koszmarem.

Może to od niego Decjusz to podłapał?

– Lepiej już będę się zbierał – mówi Tyberiusz nieco spokojniejszym tonem. – Nie chcę spóźnić się na pociąg.

Janice prostuje się jednym szybkim ruchem i wycofuje się za drzwi. Zamyka je cicho przed nosem Decjusza, którego mina mówi: „No co jest, kurwa?”. A potem trzęsącą się ręką naciska dzwonek.



Spacerując później po polach z Adamem, jest wyjątkowo milcząca – ale nie wydaje jej się, żeby on zwrócił na to uwagę. Jest zbyt zajęty ganiem za Decjuszem i wymyślaniem dla niego przeszkód, przez które ma przeskakiwać, jakby chciał go zgłosić do konkursu. Serce jej rośnie, gdy słucha jego bieżących komentarzy, och, on jest jeszcze takim dzieckiem. I przynajmniej przez te pół godziny Janice szczerze wierzy, że chłopak rzucił z siebie ten straszliwy ciężar. Obserwuje go, jak przedziera się przez

zarośla, zeskakuje z powalonych drzew i okrzykami zachęca Decjusza. W zwykły i zupełnie nieoczekiwany sposób jest to idealna chwila.

Obserwując, jak chłopiec bawi się z psem, Janice wraca do rozmowy, którą dopiero co usłyszała. Nawet nie próbuje się oszukiwać – to zdecydowanie było podsłuchiwanie. Cieszy się, że Adam jest tak pochłonięty zabawą, bo potrzebuje czasu, żeby się zastanowić. Czy Tyberiusz miał rację? Czy dla pani B. to bezpieczne, by mieszkała tam samotnie? I tak właściwie czy ta przestrzeń nie powinna należeć do studentów, a nie do jednej zręczliwej staruszki? Bardzo niechętnie to przyznaje, ale syn pani B. może mieć trochę racji. Co by o tym sądził jej mąż? Zna jedynie punkt widzenia pani B. I co Tyberiusz miał na myśli, mówiąc o pieniądzach? O jakich pieniądzach tu mowa? I jeśli rzeczywiście są jakieś pieniądze, to czy pani B. nie byłoby stać na coś ładnego i o wiele bardziej stosownego? Obrazy pani B. wyrzuconej przez syna z własnego domu do jakiegoś śmierdzącego zakładu opieki szybko blakną.

Myśli Janice zaczynają odpływać do innych spraw. Do tego uśmiechu w autobusie. Nic nie poradzi, że do tego wraca. To był miły, przyjazny uśmiech. Może czuła się jak idiotka, ale nie wydaje jej się, by kierowca autobusu, który wygląda jak nauczyciel geografii, śmiał się z niej. To było raczej tak, jakby czymś się z nią dzielił. Nie ma tylko pojęcia czym.

ROZDZIAŁ 15

Najstarsza historia świata

Mike wychodzi niespodziewanie wcześniej. Mijając ją na półpiętrze, macha jej przed nosem garścią folderów. „Ludzie, których trzeba spotkać, miejsca, które trzeba zobaczyć”.

Janice uśmiecha się zdawkowo, słysząc ten często powtarzany przez niego dowcip. Wciąż nie ma pojęcia, co kombinuje jej mąż, ale zakłada, że musi chociaż chodzić na rozmowy kwalifikacyjne, bo ciągle znika na jakieś spotkania. Cieszy się, kiedy go nie ma, bo chce mieć sypialnię dla siebie, żeby móc w świętym spokoju zdecydować, w co się ubrać.

To trudna sprawa. Potrzebny jej strój, który nadaje się do noszenia, gdy wkłada się głowę do muszli klozetowych innych ludzi, ale który także – na wypadek, gdyby wpadła na kierowcę autobusu wyglądającego jak nauczyciel geografii – będzie mówił: „Jestem miłą kobietą. Nigdy nie będę piękna, ale mam nadzieję, że nie prezentuję się aż tak źle. Jestem tym typem kobiety, który lubi spacerować, i jeśli nie będziesz za szybko szedł, może nawet uda mi się wspiąć na Snowdon. Zdecydowanie nie jestem też osobą, która wypapla coś bez zastanowienia”. I przy tym wszystkim nic w stylu

z tyłu liceum, z przodu muzeum. Nie może też wyglądać, jakby zadała sobie zbyt wiele trudu.

Carrie-Louise wita ją słowami:

– Ooo... Powiedz mi, kochana... Bo widzę, że... Coś zrobiłaś. Włosy? Cóż, cokolwiek to było... Podoba mi się!

Janice ma ochotę ją uściskać. Tego ranka autobus prowadził facet z Hell's Angels – „Dzieńdoberek, maleńka” – i nie wiedziała, czy czuć ulgę, czy rozczarowanie. Na razie jednak jej myśli zaprzętają inne rzeczy: Mavis ma przyjść na kawę i Janice musi się zabrać do pieczenia.



Janice odkłada młotek tapicerski i naciąga tkaninę na podnózek, który naprawia dla Carrie-Louise. Pracuje w jadalni i choć drzwi do salonu są zamknięte, całkiem wyraźnie słyszy rozmowę Carrie-Louise i Mavis. Sprawia jej to ogromną przyjemność, ale jeśli miałyby być szczerą, według niej Mavis wygrywa na punkty. Domowym florentynkom na najlepszej tacy Mavis udało się przeciwstawić wycieczkę Orient Expressem, na którą wkrótce się wybiera, wizytę w Glyndebourne oraz lekcje tańca. Carrie-Louise odparła na to: „O rany... Pięć dni w pociągu razem z George'em... Nie, nie... Będzie cudownie... Moja droga”. Ale wtedy Mavis wyłożyła swoją najsilniejszą kartę na stół i wyjęła z torebki nowego smartfona. Carrie-Louise boi się nowych wymysłów technologii i już po chwili Mavis opowiadała o aplikacjach i o tym, ile radości daje jej internetowa usługa Audible. „To by było dla ciebie naprawdę świetne, zwłaszcza teraz, kiedy nie za bardzo możesz wychodzić”.

Telefon Mavis akurat zadzwonił (*Ring My Bell* Anity Ward).

– Och, Josh to taki łobuz, ciągle mi zmienia dźwięki.

Jeśli chodzi o Mavis, to strzał w dziesiątkę. Jej wnuki mieszkają w Worthing, a wnuki Carrie-Louise dziesięć tysięcy mil stąd, w Melbourne. Mavis przez chwilę rozmawia przez telefon ze swoją córką. Janice myśli, że to trochę nieuprzejme, i zastanawia się, czy nie włożyć białego fartuszka i nie donieść kawy. Może nawet dygnie przed Carrie-Louise, żeby poprawić jej humor.

Ale niepotrzebnie się martwiła. Mavis kończy rozmowę i wtedy Carrie-Louise zaczyna się rozkręcać.

– Kochana... Brzmiałaś... Jakoś inaczej.

– Jak to?

– No przed chwilą... Gdy rozmawiałaś przez ten... Nowy telefon.

– Och, naprawdę? – pyta niepewnie Mavis.

– Tak... Jakoś inaczej.

– Co masz na myśli?

– No wiesz... Po prostu inaczej... Kiedy rozmawiałaś z córką.

– Ale jak to inaczej? Niby jak?

– Och, sama nie wiem... Kochana... Po prostu inaczej – odpowiada niejasno Carrie-Louise.

– Tak, ale o co ci chodzi? Jak „inaczej”? – dopytuje znów Mavis, która zaczyna się trochę wkurzać.

– No cóż... Brzmiałaś...

– Tak? – Mavis coraz bardziej się niecierpliwi.

– No cóż... Brzmiałaś... Naprawdę prześlicznie.

Janice znów zaczyna uderzać młotkiem, żeby nie było słychać jej śmiechu. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości, tym ostatnim Carrie-Louise powaliła ją na deski.



Janice przyjeżdża do pani B. trochę wcześniej, dzięki czemu może zajrzeć na portiernię i zobaczyć się ze Stanem. Przyniosła mu trochę florentynek od Carrie-Louise. Najpierw przy kawie rozmawiają o wszystkim i o niczym: jak Arsenal poradził sobie wczoraj wieczorem z Liverpoolem, czy w tym roku będzie padał śnieg, kto będzie głównym tancerzem w *Sylfidach*, gdy Stan wybierze się w ten weekend do Covent Garden. On i jego żona Gallina uwielbiają balet. Potem Janice porusza temat pana B.

– Na pewno go znałeś, kiedy był tutaj dziekanem?

– No oczywiście. Był tu przez kilka lat. Miły człowiek. Bardzo spokojny. Ale przypuszczam, że to wynikało z zajęcia, jakie miał wcześniej. Kiedy pracował tu w college’u, mieliśmy wszelkiego rodzaju dodatkową ochronę.

– Ale mieszkał tutaj? Tam, gdzie ona teraz? – Janice wskazuje głową w stronę mieszkania pani B. Nie potrafi zmusić się do tego, by nazwać ją „lady”, ale czuje, że gdyby nazwała ją panią B. w rozmowie ze Stanem, byłoby to wyrazem braku szacunku.

Stan kiwa głową.

– Zgadza się. Mieszkali tam we dwoje. Zabawne, ale wtedy wcale nie była taka zła. Trochę zadzierała nosa, ale byli jedną z tych par... No wiesz...

Janice czeka.

– Wydaje mi się, że inni ludzie nie byli im do niczego potrzebni.

Janice milczy, czuje, że jest coś jeszcze.

– Zawsze było mi trochę żal ich syna. To znaczy, straszny z niego ciul, ale czasem myślę, że ledwie go zauważali.

– Wiesz coś o ustaleniach w sprawie tego domu? Jak to było, kiedy zmarł?

– Och, w tym ci nie pomogę, moja droga. Wydaje mi się, że to było dość skomplikowane. Coś z jakimś testamentem albo umową... Ale to wszystko, co wiem.

Janice chce jeszcze sprawdzić jedną rzecz.

– Czy kiedy mnie tu nie ma, to znaczy w pozostałe dni tygodnia, ktoś do niej zagląda?

– Nie za bardzo. Jej syn przychodzi co dwa tygodnie. Jego żona kiedyś też przychodziła, ale jaśnie pani dała jej ostro popalić, więc przestała.

– A gdyby coś się stało, są tam alarmy pożarowe i... No wiesz...?

Stan kiwa głową.

– Oczywiście, tak. W przypadku tak starych budynków przepisy BHP są bardzo surowe. Tak jak w większości college'ów. – Odkasłuje i wierci się na swoim miejscu. – Ona nie ma o tym pojęcia, ale kiedy mam zmianę, zawsze sprawdzam, czy wszystko u niej w porządku. Szybko zerkam przez okno, żeby się upewnić, czy się nie przewróciła albo coś w tym stylu. A więc nie martw się za bardzo.

Janice ma wrażenie, że Stan zaraz wyciągnie rękę i poklepie jej dłoń, ale koniec końców tylko energicznie zaciera rękę.

– Ale wiesz co? Wygląda na to, że trochę się ożywiła, odkąd zaczęłaś do niej przychodzić. Może staruszka była samotna?

Janice się zastanawia, co takiego zrobiła pani B., by zasłużyć sobie na tyle dobroci ze strony człowieka, którego imienia nawet nie raczy pamiętać. Gdy wstaje z zamiarem wyjścia, podejmuje decyzję:

– Dzięki za kawę, Stan. Obawiam się, że teraz będziesz widywał mnie częściej. Postanowiłam tak podzielić swój czas, żeby przychodzić tu dwa lub trzy razy w tygodniu, a nie raz. To mi będzie bardziej pasować.

Stan spogląda na nią, marszcząc brwi, ale nic nie mówi.



Gdy Janice ściera kurze na galerii, odtwarza sobie w głowie podsłuchaną rozmowę Tyberiusza z jego żoną. Pani B. jest dzisiaj wyjątkowo zrzędliva i czyta coś w swoim ulubionym fotelu. Janice się zastanawia, czy ma za sobą kolejną kiepską noc. Może to miejsce to dla niej zbyt wiele? Może jej syn ma rację? Ale jak miałyby z nią na ten temat porozmawiać, skoro dała jej bardzo jasno do zrozumienia, że nie powtórzy nic, co podsłucha u jej syna? Pani B. na pewno by wyczuła, że coś się zmieniło, i może nawet pomyślałaby, że Janice rozmawiała z jej synem potajemnie.

Gdy Janice przenosi się na parter i zaczyna tam ścierać kurze, czuje na sobie spojrzenie pani B. Po jakimś czasie starsza pani oświadcza:

– Wyglądasz inaczej.

Janice dalej zajmuje się ścieraniem kurzów i nic nie mówi.

Kiedy jest bliżej fotela pani B., ta pyta sprytnie:

– Co, odstawiłaś się tak, bo później spotykasz się z mężem? Pewnie wybierzecie się na bingo, a wieczorem do pubu na steki.

Janice wie, że pani B. próbuje ją wyprowadzić z równowagi. Nie zamierza dać jej tej satysfakcji.

– W czwartki są ponoć dwa w cenie jednego.

Janice po prostu dalej odkurza. Ale coś w jej twarzy musiało wzbudzić czujność pani B. – drapieźnika.

– Ach, czyli nie z mężem. Prawda?

Jej dzień został właśnie odarty z całej radości. Po tych słowach Janice czuje się brudna i tania, śmieszna kobieta w czerwonym swetrze i džinsach

trzymająca w ręce miotełkę z piór.

Mówi tylko:

– Pójdę teraz posprzątać łazienkę.



Kiedy wraca do głównego pomieszczenia, by zacząć układać sterty książek, okazuje się, że pani B. zrobiła jej gorącą czekoladę. Większość wylała, niosąc ją do stołu. Janice nie potrafi się zmusić, żeby tknąć napój.

– No więc Becky ma wkrótce zostać matką – zaczyna pani B.

Janice wie, że jest obserwowana, ale nie zamierza patrzeć na starszą kobietę, która dopiero co skradła jej tych kilka okruchów szczęścia, które należały wyłącznie do niej.

Głos pani B. jest wyjątkowo spokojny, kiedy mówi:

– Trudno mi sobie wyobrazić, by poród był przyjemnym doświadczeniem... O ile to w ogóle możliwe... Becky rodziła w jednym z najgorszych szpitali w Paryżu. Przypuszczam, że gdyby Charles Dickens widział szesnastoletnią Becky, jak z trudem przechodzi przez drzwi, mógłby zatrzeć ręce i sięgnąć po pióro. Ale oczywiście to był 1907 rok i Charles nie żył już od prawie czterdziestu lat.

Janice mimowolnie zauważa, że pani B. mówi o Charlesie Dickensie, jakby był jej przyjacielem. Przenosi się w dalsze miejsce pokoju, żeby zabrać się do pracy. Nie chce być w to dalej wciągana.

Pani B. zaczyna mówić głośniej:

– Zastanawiam się, czy ojciec zawiózł ją do szpitala swoją dorożką. Kto to może wiedzieć, o czym myślał. W każdym razie Becky urodziła zdrową dziewczynkę. Ciekawe, czy gdyby to był chłopiec, to wszystko potoczyłoby

się inaczej? Tak, dla wnuka o kręconych złotych lokach może znalazłoby się miejsce w tym domu. Ale Becky urodziła dziewczynkę i możemy sobie wyobrazić, co jej rodzice myśleli o posiadaniu w domu kolejnej miniaturowej Becky. Nie minęło więc dużo czasu, nim dziecko i hańba Becky zostały ukryte tam, gdzie nie rzucały się w oczy, czyli w gospodarstwie na wsi, spory kawałek od Paryża. Becky wyrzucili na ulicę.

Pani B. się pochyla i włącza elektryczny piecyk.

– Myślę, że na tym etapie trudno byłoby nie żałować Becky. Ale jak to się mówi, co cię nie zabije, to cię wzmocni. Becky zaczęła wykonywać jedyny zawód, jaki był dla niej dostępny, najstarszą profesję świata, zaczęła pracować na ulicach Paryża. Wywalczenie sobie miejsca wśród innych dziwek, ustawienie się w tym ciemnym przejściu, przyjęcie pierwszego klienta... I zrobienie tego wszystkiego z uśmiechem na twarzy – bo możemy założyć, że nie pozwoliłaby, by inne dziwki widziały, jak płacze – cóż, to wszystko musiało wymagać ogromnej siły. Może jednak zakonnice wniosły coś pożytecznego do jej edukacji. Tak jak mówiłam, co cię nie zabije, tylko cię wmacnia. Wkrótce Becky zrozumiała, że w świecie, do którego wkroczyła, istniała ścisła hierarchia, a ponieważ była, jaka była, chciała wspiąć się po szczeblach tej drabiny. I tak się składa, że zawsze były kobiety, nazwijmy je burdelmamami, które w tym półświatku poszukiwały przedsiębiorczych dziewczyn takich jak Becky. To były dziewczyny, które z *la prostituée professionnelle* miały stać się *la fille d'occasion*, a wreszcie samą śmietanką: *la courtisane*.

Janice chce zapytać, jaka jest różnica między tymi trzema, ale tego nie robi.

Pani B. przez chwilę milczy wyczekująco, a potem ciągnie:

– Gdy została już zrekrutowana przez burdelmame, zaczęła pobierać lekcje w eleganckim, dyskretnym miejscu w szesnastej dzielnicy. I nie, nie chodzi o lekcje praktyk seksualnych, o których myślisz, Janice, choć z pewnością były i takie.

Janice rzuca książkę na szczyt sterty, którą sortowała.

– Jej główna edukacja obejmowała lekcje dykcji, ubierania się, tańca i tego, jak czesać włosy, by prezentować się jak najlepiej. Dowiedziała się, które buty na obcasach, wysadzone klejnotami, przyciągają uwagę do kostek, które egzotyczne zapachy są najlepsze na różne okazje i w jakich miejscach na ciele ich używać. Becky była zachwycona tą swoją nową rolą, po raz pierwszy w życiu była najpojętniejszą i najbardziej cenioną uczennicą w klasie. Robiła szybkie postępy i odkrywała tajemnice swojej profesji: idealny sposób powolnego opuszczania rzęs, to, jak leniwie wyciągnąć rękę, by na chwilę mignęła wewnętrzna strona śnieżnobiałego nadgarstka, kiedy opuścić podbródek, tak by rzucić wesołe, czarujące spojrzenie. Och, Becky uwielbiała się tego wszystkiego uczyć. Jediną rzeczą, której burdelmama nie musiała jej wpajać, był śpiew. Tym zajęły się zakonnice, a Becky miała przepiękny głos.

Dziewczyna taka jak Becky, pracująca jako *fille d'occasion*, musiała zabawiać klientów, ale nie było to wszystko, czym się zajmowała. Mogła uświetnić swoją obecnością występy w Folies Bergère – kierownictwo zawsze zachęcało dziewczyny takie jak Becky do zabawiania gości. Musimy przy tym pamiętać, że one w tym paryskim świecie nie były ukrywane w jakichś wstydlivych zakamarkach, mężczyźni z nimi kojarzeni chcieli chwalić się ich towarzystwem przed całym światem. I to doskonale Becky odpowiadało. Jej typowy dzień mógł zaczynać się od jazdy konnej w Lasku Bulońskim (Becky uwielbiała konie), potem jadła lunch w Café de Paris, a następnie wybierała się na wyścigi. Jeszcze nigdy w życiu tak

wspaniale się nie bawiła. Późnym popołudniem Becky przychodziła do „pracy” w dyskretnym domu w szesnastej dzielnicy; bądź co bądź była *une cinq à sept*.

Pani B. milknie. Janice przestaje ścierać kurze. Chce wiedzieć, co to znaczy. Wie, że pani B. chce jej to powiedzieć. Znowu grają w tę grę. Ale tym razem Janice nie wkłada w to serca.

– Wolałabyś być prostytutką czy sprzątaczką? – pyta nagle pani B.

Janice się zastanawia, czy czasem jest w tym jakaś wielka różnica. Nie, teraz jest niedorzeczna i uważa się nad sobą – sprzątanie po ludziach to nie to samo co sprzedawanie własnego ciała. Nie życzy sobie kolejnej myśli, ale ta i tak się pojawia. Czy gorsze jest sprzedawanie swojego ciała, czy pozostawianie go pod ręką mężczyzny, który sięga sobie po nie, kiedy przyjdzie mu na to ochota? Nie może znieść tych myśli, tych wspomnień o nocnej nerwowej szamotaninie w ciemności. Wie, że pani B. ją obserwuje, ale podobnie jak Becky nie pozwoli, by ktokolwiek, a już zwłaszcza ta kobieta, zobaczył, jak płacze. Odwraca wzrok, nie odpowiadając na jej pytanie.

– Wiesz, Janice, że jesteś wyjątkową kobietą?

To jednak sprawia, że się odwraca, tym razem dlatego, że jest zaskoczona.

– Nie znam cię, więc takie tanie założenia o tym, jak wygląda twoje życie, były z mojej strony niewłaściwe i przepraszam za to. Mogę jednak odnosić się do faktów. A faktem jest, że jesteś wyjątkową sprzątaczką. Sądzę też, że jesteś wyjątkową kobietą. Ale na razie pozostajmy przy tym, co udało nam się już ustalić. – I dodaje oschle: – Uważam, że siebie nie doceniasz, ale nie jestem pewna, czy posłuchasz mojej opinii. Bądź co bądź okazałam się prostaczką, bezmyślną staruchą, więc tak jak wspomniałam, będę odnosić się do faktów, a nie do swoich opinii. A fakty są takie: jesteś

doskonałą sprzątaczką, która też świetnie piecze ciasta, potrafisz posługiwać się lutownicą, elektrycznym narzędziem wielofunkcyjnym i o ile pamiętam, nawet piłą łańcuchową. Znasz podstawy tapicerstwa i sama organizujesz sobie sprzęt do sprzątnięcia, choć nie potrafię zrozumieć, po co sprzątasz domek dla lalek. Nawet na mojej synowej zrobiło wrażenie, że umiałaś rozłożyć na części i wyczyścić jej dziwny ekspres do kawy, bo ani ona, ani Tyberiusz nie mają pojęcia, jak to zrobić. Jeden z twoich pracodawców wspominał, że potrafisz sprawić, by najróżniejsi ludzie dobrze się czuli, i szczególnie podkreślał twoją zdolność do zażegnania konfliktów. Nie chcę wprowadzać cię w zakłopotanie powtarzaniem wszystkich tych rzeczy, które powiedziano o twojej niezwyklej wrażliwości i dobroci.

– Ale skąd pani to wszystko wie? – Janice podnosi głos.

– Mój mąż był szefem MI6. Sama też przez pewien czas brałam udział w tajnych operacjach. Nie pomyślałaś, że poproszę o referencje i sprawdzę obcą mi właściwie osobę, którą mam wpuścić pod swój dach?

Janice nic na to nie potrafi poradzić – wcale tego nie chce, ale uśmiecha się do pani B.

– Doprawdy, Janice, jestem w stanie cię ocenić jako sprzątaczkę, ale czasem się zastanawiam, jak to jest z twoją inteligencją. – Ale kiedy pani B. to mówi, w ten charakterystyczny sposób drga jej mięsień na twarzy.

– Ma pani ochotę na gorącą czekoladę? – To jedyna rzecz, jaka przychodzi Janice do głowy. Zdecydowanie nie jest w stanie przetrwać wszystkich tych rzeczy, które mówili o niej jej pracodawcy.

– Tak, chętnie. I proszę, przygotuj też czekoladę dla siebie. Wcześniej próbowałam ci ją zrobić, ale chyba większość wylądowała na podłodze.



Kiedy Janice już siedzi przy stole i popija gorącą czekoladę, pyta:

– No to proszę, co to jest to *une cinq à sept*?

– To był jeden ze sposobów, w jaki określano Becky. A to dlatego, że właśnie w tych godzinach, między piątą a siódmą, mężczyźni odwiedzali ten dyskretny dom w szesnastej dzielnicy i zastanawiali się, z którą dziewczyną chcieliby spędzić wczesne wieczorne godziny. O ile wiem, istniały albumy fotograficzne z różnymi dziewczętami i na podstawie ich zdjęć klient mógł określić, nazwijmy to, jakie mają preferencje. Następnie do wybranej dziewczyny wysyłano wiadomość, po czym zjawiała się, by zabawić gościa.

– Trochę jak zamówienia w Argos. – Janice nie potrafi się powstrzymać.

– W Argos? Ach, to dom wysyłkowy, który sprzedaje rzeczy z katalogu? Tak, zupełnie jak w Argos. Przypuszczam, że zdjęcia Becky w tym konkretnym katalogu sugerowały, że lubi seks lesbijski i krępowanie, choć nie potrafię powiedzieć, kto był wiązany, ona czy jej klienci.

Pani B. nagle milknie i wygląda, jakby się nad czymś zastanawiała.

– A może jednak potrafię – mówi powoli. – Sądzę, że lubiła dominować nad innymi ludźmi. – Spogląda na Janice i dodaje enigmatycznie: – Zapamiętaj to, Janice. To się jeszcze pojawi w naszej opowieści.

Pani B. upija łyżeczek gorącej czekolady.

– Teraz dochodzimy do przemiany Becky z *la fille d'occasion* w *la courtisane*. Jako *la fille d'occasion* była związana ze wspomnianym domem, ale celem było uniezależnienie się i stanie się *la courtisane*.

Rzadko jednak te role można było od siebie wyraźnie oddzielić, to był stopniowy proces. Jakiś mężczyzna mógł dziewczyną taką jak Becky zainteresować się na dłużej. W takim wypadku chciał być widywany w jej towarzystwie – często po godzinach *cinq à sept* – zapraszałby ją na kolacje i być może do opery. Być może zaczęłby spotykać się z nią częściej i zabierałby ją na lunch, na wyścigi albo może nawet przygotowałby mieszkanie dla niej. Stałby się dla niej „ważnym mężczyzną”. Jednak takie relacje rzadko opierały się na zasadzie wyłączności i nawet gdy jakaś kobieta była całkowicie niezależną kurtyzaną – niezwiązaną z żadnym konkretnym mężczyzną ani z burdelmama – od czasu do czasu mogła zaglądać do swojego dawnego „domu” i... Ujmijmy to tak... Wyrabiać nadgodziny.

– A czy Becky poznała „ważnego mężczyznę”?

– Och, wielu takich mężczyzn. Rzadko bywała ekskluzywną zdobyczą, ale czasem niektórzy z nich byli ważniejsi od innych. Mogę podać ci przykład jednego z takich mężczyzn, którego poznała wkrótce po swojej przemianie w *la courtisane*. Miał czterdzieści lat, był żonaty i oczywiście bardzo zamożny. Jego rodzina zbiła fortunę na handlu winem i z tego, co zrozumiałam, zaopatrywała w wino Watykan. Jestem pewna, że na tę myśl Becky musiała się uśmiechać: że te zakonnice udławiłyby się świętym sakramentem, gdyby tylko o tym wiedziały. Ten mężczyzna urządził ją w jednej ze swoich luksusowych willi, gdzie miał też stadninę ze wspaniałymi końmi. Pamiętam, że wspominałam ci, że Becky uwielbiała jazdę konną. Zabierał ją ze sobą w podróże do Maroka i do Wenecji. Jak sądzę, wspominałam też wcześniej, że dla mężczyzn fakt, iż byli widywani ze wspaniałą kurtyzaną, wiązał się ze znacznym prestiżem. Becky miała lśniąco kasztanowe włosy, zmysłowe usta i figurę sprawiającą, że młodzi

mężczyźni rumienili się w jej obecności, a ich matki zęgały się znakiem krzyża. Może nie była piękną, ale...

– ...robiła wielkie wrażenie. – Janice nie może się oprzeć.

Pani B. posyła jej zdziwione spojrzenie.

– Tak jak ci opowiadałam, była niezwykle atrakcyjną kobietą. Ale zanim namalujemy portret ideału, którego mógłby pożądać każdy mężczyzna, musimy pamiętać, że chodzi o Becky. Miała paskudny charakter i kierowała się w życiu tylko jedną obsesją: sobą.

– A co się stało z tym mężczyzną od wina?

– Ich związek był bardzo burzliwy. Widywano ich, jak publicznie posuwali się do rękoczynów, i pewnego razu tak się zezłościł, że zamknął ją w willi. Ale to Becky śmiała się ostatnia, wypuściła wszystkie jego konie ze stajni i pozwoliła im biegać po domu. Potrafię ją sobie wyobrazić w pięknej jedwabnej sukni, jak ze śmiechem gania je po pokojach. Zastanawiam się, czy dosiadła jakiegoś w domu. Podoba mi się myśl, że mogłaby pokonać szyfonierę w stylu Ludwika XV, jakby to była przeszkoda na torze. Koniec końców okazało się, że jej charakter to dla niego zbyt wiele, i się rozstali. Z tego, co słyszałam, wpłacał jej później okazałą pensję.

– Chociaż miał jej dość?

– Tak. I to, podobnie jak krępowanie partnerów, pojawi się później w naszej opowieści. Należałoby zaznaczyć, że tego typu związki podlegały bardzo ścisłym zasadom.

To trochę jak sprzątanie, myśli mimowolnie Janice.

– Jeśli jakiś dżentelmen zaangażował się w związek z kimś takim jak Becky, oczekiwano od niego, że gdy się już rozstaną, będzie okazywał hojność.

Czyli nie jak sprzątanie.

– A teraz na jakiś czas musimy pozostawić Becky i opowieść o Paryżu. Lepiej zostawmy ją pogrążoną w błogiej nieświadomości, ponieważ Becky nie ma pojęcia o tym, że nadciągają burzowe chmury. Zbliża się wojna. A poza tym już dawno minęła pora, o której powinnaś wyjść. Musisz już iść, bo w przeciwnym razie przegapisz autobus.

Janice zerka na zegarek, nie może uwierzyć, że już jest tak późno.

– Mam nadzieję, że nie oczekujesz ode mnie, że zapłacę ci za tę ostatnią godzinę? – Pani B. znów zaczyna na nią warczeć.

– O nie! Nigdy bym czegoś takiego nie oczekiwała, pani B.

Janice widzi, że ten mięsień znów zaczyna charakterystycznie drgać.

– Jesteś pewna, że mam cię nie nazywać „pani P.”? To tak dobrze brzmi. I chyba do ciebie pasuje.

Janice nawet nie raczy na to odpowiedzieć.

Gdy idzie po płaszcz, pani B. oświadcza:

– Udało mi się dodzwonić do Mycrofta i za niecałe dwa tygodnie przyjedzie się ze mną spotkać. Myślę, że poznanie go sprawi ci przyjemność.

Och, czyli ma tutaj wtedy być. Tu również zbliża się konflikt i pani B. chce, by Janice zasiadała w jej komisji do spraw wojny.

Janice wkłada płaszcz i bierze pieniądze. Gdy już zamyka za sobą drzwi, myśli o Tyberiuszu i o jego zapewne słusznych obawach, czy aby jego matka może sama mieszkać w tym domu, oraz o kobiecie, która dziś ją upokorzyła, ale też szczerze wzruszyła. Zastanawia się, po której stanęłaby stronie, gdyby doszło do wojny.

ROZDZIAŁ 16

Możliwe, że nadciągają problemy

Poczta przysłała wcześniej i na wycieraczkę leży sporo listów: jak zwykle różne rachunki, co wzbudza w Janice jakieś złe przeczucia, katalog ze zdjęciem starszej pani siedzącej na windzie schodowej, co sprawia, że się uśmiecha, bo mimowolnie myśli o Becky, oraz pocztówka od siostry. Odkłada na bok pozostałe listy i siada na najniższym schodku, trzymając w ręce pocztówkę. Jest z Antigui i wygląda na to, że jej siostra z mężem świetnie się tam bawią. Jej wzrok podąża za znajomymi pętelkami i zawijasami pisma siostry, a nie za tekstem, który opowiada o nurkowaniu i ponczach na rumie. Potrafi sobie wyobrazić tylko słowa: „Pamiętam, co zrobiłaś”.

Siedzi tak wciąż i marszczy brwi, gdy po schodach schodzi Mike.

– Napijemy się razem kawy przed wyjściem z domu?

Janice przekłada to sobie na „ja poproszę z mlekiem i dwiema kostkami cukru, i skoro już się tym zajęłaś, połóż mi obok dwa herbatniki”. Nie potrafi zinterpretować, co takiego nim kieruje, by sugerował wspólne wypicie kawy. Nie potrafi sobie przypomnieć, kiedy ostatnio rozmawiali przy kawie czy czymkolwiek innym do picia. Może jakaś nowa praca?

Spogląda na rachunki, które wciąż leżą na stoliku przy drzwiach wejściowych, i ma taką szczerą nadzieję. Także na to, że jego nowi pracodawcy nie podejną do sprawdzania referencji równie skrupulatnie jak pani B.

To, co następuje potem, jest jedną z najdziwniejszych rozmów, jakie kiedykolwiek odbyła z mężem. Jednak ponieważ Janice ma bardzo niewiele do powiedzenia, dochodzi do wniosku, że może lepiej by to było nazwać monologiem.

Mike: Wiesz, że zawsze podziwiałem, jak sobie poradziłaś z karierą sprzątaczką?

Z karierą? Od kiedy to niby kariera? I podziwiałeś mnie? Przez większość czasu jesteś zażenowany tym, że jestem sprzątaczką, i rzadko chodzę z tobą do pubu, bo po paru piwach dajesz to bardzo jasno do zrozumienia, opowiadając niezbyt śmieszne dowcipy i bawiąc się moim kosztem.

Mike: Masz bardzo profesjonalne podejście i myślę, że to ważne w odniesieniu do domowej areny.

O co ci chodzi? „Domowej areny”?

Mike: Pod pewnymi względami jesteś jak doskonała marka: zawsze niezawodna, zawsze taka sama.

Czy ty coś piłeś?

W tym momencie udaje jej się powiedzieć:

– Mike, o co ci chodzi?

Mike: To się wyjaśni.

Janice: Kiedy?

Mike: Może się zastanawiałaś, co to za spotkania, na które chodziłem.

Janice: Cóż, miałam nadzieję, że były związane z pracą.

Ale teraz tak sobie myślę, że chodziłeś na spotkania AA.

Mike (łapie swoją kawę i dwa herbatniki i rusza do drzwi kuchni): Po prostu cierpliwie poczekaj, zostało mi jeszcze kilka spotkań. W tym tygodniu kilka razy może się zdarzyć, że wrócę później.

Janice ma ochotę spytać go, czy ma jakiś romans, ale nie wie, jak to powiedzieć bez nadziei w głosie.

Mike (teraz już w przedpokoju, ale oglądając się na kuchenne drzwi): Cieszę się, że odbyliśmy tę rozmowę. Zawsze bardzo mnie wspierałaś, wiem o tym i lubię myśleć, że tworzymy dobry zespół.

Janice nawet nie wie, od czego zacząć. Brzmi to jak wypowiedź jakiegoś kiepskiego mówcy motywacyjnego. Może to z tym związane są te spotkania? „O Boże, proszę, nie pozwól, żeby to było to, że Mike chce zostać mówcą motywacyjnym”. To jedna z tych nielicznych rzeczy, których jeszcze nie próbował. Człowiek, który ima się tysiąca różnych prac? Janice nie jest w stanie nawet o tym myśleć. Wyobraża sobie, że widzi jego twarz na plakatach przyklejanych do słupów latarni i w pustych sklepowych witrynach. Na plakatach, które zapraszają ludzi, by posłuchali go w domach kultury i w bibliotekach. A potem wyobraża sobie siebie, jak pokonuje tę samą trasę z Decjuszem i próbuje je wszystkie pozrywać.



Idzie na przystanek autobusowy i zastanawia się, czy mogłaby mu to wyperswadować, jeśli faktycznie właśnie to sobie wymyślił. Czy zechciałby jej chociaż wysłuchać? W przeszłości tego nie robił.

– Och, to ty.

Była do tego stopnia pogrążona w myślach, że nie zdawała sobie sprawy, że autobus prowadzi nauczyciel geografii, aż do chwili, gdy to on

się do niej odezwał.

– Och, to ty – powtarza i uśmiecha się w sposób, który niemal zwała ją z nóg.

– Tak, nie da się zaprzeczyć... – zaczyna Janice.

A potem za jej plecami rozlega się nieuniknione:

– No dalej!

Udaje jej się wydusić tylko:

– W porządziu! – a potem przechodzi w głąb autobusu i siada.

Co ona miała w głowie? W porządziu? Nikt nie mówi: „W porządziu!”, chyba że kapitan Hastings w jakiejś telewizyjnej adaptacji Agathy Christie. Żałuje, że nie ma przy niej Decjusza, który posłałby jej to spojrzenie mówiące: „Co ty, kurwa, miałas w głowie, kobieto?”.

I co ma teraz począć? Czy powinna spróbować coś powiedzieć, kiedy będzie wysiadać? Ale to by oznaczało, że musiałaby przejść do przednich drzwi autobusu, zamiast wysiąść środkowymi, tak jak to się normalnie robi. Czy powinna mu tylko pomachać od tych drzwi i liczyć na to, że odwróci się i to zobaczy? Ale czy będzie wiedział, na którym przystanku Janice wysiada? Próbuje się zastanowić, co poradziłby jej Decjusz, choć pies jest daleko od niej, i dochodzi do wniosku, że potrafi sobie wyobrazić wyraz jego pyska. Taki, który bardzo wyraźnie mówi: „Carpe diem”, co jak na Decjusza jest dość głębokie, no ale nosi przecież imię rzymskiego cesarza.

Janice wstaje w ostatniej chwili, tuż przed swoim przystankiem. Zrobi to szybko i zdecydowała się na sympatyczne „Miłego dnia”. Kiedy dociera do przednich drzwi autobusu, kierowca spogląda na nią i się uśmiecha. Zanim udaje jej się wypowiedzieć te słowa, uświadamia sobie, że wpatruje się z przerażeniem na szereg obrazów z kamer, które pokazują kierowcy wewnątrz autobusu. Wskazuje na nie i jest w stanie powiedzieć tylko:

– Ale przecież pan wszystko widzi.

– Tak. – Kierowca kiwa głową.

– Widział mnie pan ostatnio.

– Tak.

– Jak szłam w głąb autobusu i oglądałam się za panem.

– Tak.

Odwraca się, żeby wyjść, czuje się odarta z resztek godności.

– Będę się tym cieszył przez cały tydzień – mówi cicho kierowca.

Janice ogląda się na niego nie do końca pewna, czy się nie przesłyszała.

– Właściwie to będę się tym cieszył przez cały rok – dodaje już głośniej kierowca.

Janice zauważa, że mówi z lekkim akcentem, może szkockim, a jego oczy, które patrzą na nią, jakby opowiedział jej jakiś dowcip, są szarozielone. Janice się zastanawia, czy oprócz tego, że ten mężczyzna lubi wspinać się na Snowdon, lubi też tańczyć. A potem on kradnie jej tekst, co nasuwa jej pytanie, czy on też się zastanawiał, co powiedzieć.

– Miłego dnia.



Nie pamięta, jak szła odebrać Decjusza, ani swojej rozmowy z panią NoNoNo. Wie, że nie powiedziałaaby jej prosto w oczy: „Wszystko jedno”, ale jest pewna, że tak właśnie myślała. Zanim dociera do domu Fiony i Adama, udaje jej się trochę ochłonać. Zauważa, że Decjusz jest dziś szczególnie rozbrykany, i kiedy czekają na Adama, zachowuje się jak pies na sprężynach. Za każdym razem, gdy odbija się od ziemi, spogląda na Janice i jego pyszczek wygląda, jakby się uśmiechał. Jeśli foksterier potrafi

się śmiać, to pewnie wygląda to właśnie tak. Janice wie, jak Decjusz się czuje, jej też chce się śmiać.

Fiona i Adam podchodzą do drzwi i gdy Adam ściga się z Decjuszem, Fiona dotyka ramienia Janice.

– Nie miałybyś nic przeciwko temu, żeby Adam sam zabrał Decjusza na spacer po okolicy? Nie pójdzie daleko. Pomyślałam, że miło byłoby napić się kawy.

Janice się zastanawia, co takiego Fiona chce jej powiedzieć. Wie, że coś jest na rzeczy, ale wie także, że nie może to być aż tak dziwne jak jej poranna rozmowa z Mikiem.

– W porządku – mówi i dodaje: – Ale chyba będzie musiał prowadzić go na smyczy. – Nie chciałyby wyjaśniać Tyberiuszowi, że jego rodowodowy pies się zgubił. Wie, że może ufać Adamowi, ale mówi do niego: – Nie chodzi o to, że ci nie ufam, Adamie, ale to nie mój pies i nie mogę pozwolić, by coś mu się stało. – A potem próbuje to złagodzić i dodaje ze śmiechem: – Nie zniosłabym tego.

Adam spogląda na nią i Janice podejrzewa, że takie samo spojrzenie posłał „temu głupkowi”, swojemu psychologowi.

– A myślisz, że ja bym to zniosł? – Odchodzi ze smyczą Decjusza mocno owiniętą wokół dłoni.

Fiona ma już zaparzoną kawę w kawiarence i przygotowany talerzyk z herbatnikami. Janice myśli, że to zaplanowała, i zastanawia się, co teraz będzie.

Fiona zdejmuje okulary i bawi się nimi przez chwilę.

– Chciałam to stopniowo rozwijać... – Podnosi wzrok i uśmiecha się krzywo. – No wiesz, najpierw pogawędzić trochę o pogodzie. Ale tak naprawdę chcę wiedzieć, czy... – mówi, wyglądając przez okno w stronę, w którą poszli Adam z Decjuszem – myślisz, że wszystko z nim

w porządku? – I szybko ciągnie dalej, zupełnie zapominając, że nie nalała im jeszcze kawy: – Po prostu, kiedy przychodzi do nas Decjusz, on się wydaje taki szczęśliwy, a potem, po powrocie, przez jakiś czas jest jak dawny Adam. Zastanawiałam się, czy w ogóle coś mówi... I wiem, że nie powinnam o to pytać. Wściekłyby się na mnie. Ale tak bardzo się o niego martwię... To znaczy, w szkole całkiem nieźle sobie radzi i byli dla niego naprawdę dobrzy. Ma kilku przyjaciół, z którymi gra w piłkę, ale wydaje mi się, że nie są ze sobą aż tak blisko. Zaproponowałam, żeby ich zaprosił, a on na to odparł tylko: „I co, mamy się razem bawić?”, i pomaszerował do swojego pokoju. – Fiona właściwie już płacze. Nie szlocha głośno, ale łzy, które spływają po jej twarzy, są jak potok, który zna już drogę. – Jedyne człowiek, z którym mogłabym porozmawiać, jedyny, który kochał go tak jak ja, zostawił go, kurwa, samego. I nie wiem, co robić.

Janice klęka przed krzesłem Fiony i ujmuje jej dłonie.

– Ma ciebie. – Nic lepszego nie przychodzi jej do głowy. – Ma matkę, która go kocha i zawsze przy nim jest. – Powoli znów siada, ale nie puszcza rąk Fiony. – Ja też nie wiem, co powinnaś zrobić. – Instynktownie dodaje: – Jestem przecież tylko sprzątaczką. – I widzi, że instynkt jej nie mylił. Fiona śmieje się przez łzy. – A tak w ogóle dzięki za referencje.

– Proszę bardzo. Przez telefon sprawiała wrażenie paskudnej jędzy. Jesteś pewna, że chcesz dla niej pracować?

Janice nie jest tego pewna, ale mówi tytułem wyjaśnienia:

– Kiedyś była szpiegiem.

– Och! – Fiona kiwa głową, jakby to było całkowicie logiczne, choć Janice wie, że wcale takie nie jest. Siada na swoim miejscu i nalewa im obu kawy. Fiona sięga po jedną z chusteczek, które trzyma pod ręką w pudełku dla osób, które niedawno straciły kogoś bliskiego. – Wygodne – stwierdza, wyciągając ją.

Janice zupełnie nie ma pojęcia, co powiedzieć, więc zamiast się nad tym zastanawiać, po prostu mówi:

– Myślę, że kiedy wychodzimy na spacer, Adam ma takie chwile, kiedy jest po prostu dwunastoletnim chłopcem bawiącym się z psem. Mówiłaś, że nie chcesz, żeby śmierć Johna go definiowała. Nie znam na to odpowiedzi, nie wiem, czy możemy wybrać własną opowieść, czy nie. Ale mogę ci powiedzieć, że na polach, bawiąc się z Decjuszem...

– Co za idiotyczne imię dla psa – przerywa jej Fiona.

– Jego właściciel ma na imię Tyberiusz.

– O rany! Nie wiem, którego trzeba bardziej żałować.

Janice wie, ale nie porusza tego tematu.

– W każdym razie chciałam powiedzieć, że są takie chwile, kiedy Adam się bawi, i widzę, że nie definiuje go to, że jego tata się zabił – mówi to wprost, bo wie, że to nie jest odpowiedni moment na „odszedł” czy „nie jest już wśród nas”. – Oczywiście Adam o tym nie zapomina, pewnie jest to jego częścią, tak samo jak krew krążąca w jego żyłach, ale potrafi z tym żyć i odnaleźć jakiś spokój... O ile to, co mówię, ma dla ciebie jakiś sens.

Fiona kiwa głową.

– Nie znam odpowiedzi. Nie wiem, kto je zna. Ale kiedy patrzę na tego chłopca, naprawdę myślę, że nic mu nie będzie. W życiu czeka go coraz więcej chwil takich jak ta. – I Janice dodaje: – Powinnaś kiedyś wybrać się z nami.

Fiona wzdycha, jakby nagle poczuła się bardzo zmęczona.

– Chciałabym.

Janice chce powiedzieć jeszcze jedno:

– Kiedy byłam w wieku Adama, mamy właściwie przy mnie nie było i zrobiłabym wszystko, żeby mieć taką mamę, jaką ty jesteś.

– Och, dziękuję – mówi Fiona.

Ale Janice rozumie, że Fiona nie wie, o czym mówi, podobnie jak ona sama nigdy się nie dowie, jak to jest być żoną człowieka, który popełnił samobójstwo.

Kiedy Janice odwozi Decjusza, pani NoNoNo czeka na nią tuż za progiem drzwi na tyłach. Janice jest kompletnie wykończona, ale natychmiast staje się czujna. Próbuje wyglądać jak „nic nieznacząca trusia”. Wyczuwa, że lepiej być niedocenianą, cokolwiek ma teraz nastąpić.

Tym razem dla odmiany żałuje, że Decjusz siedzi tak blisko niej. Właściwie to zaparkował tyłek na jej lewym bucie.

– Bardzo panią lubi – stwierdza pani NoNoNo tonem wyrażającym zdziwienie.

– Och, pewnie dlatego, że to ja go karmię – odpowiada Janice i natychmiast tego żałuje.

– Ale on ma specjalną wegańską dietę. Mam nadzieję, że nie daje mu pani psich przysmaków? – Pani NoNoNo staje się podejrzliwa.

– Nie, chodziło mi tylko o to, że karmię go w te dni, kiedy pani nie ma. – Janice stara się wyglądać na tak nieznaczącą i powoli myślącą kobietę, jak to tylko możliwe. Unosi też nogę, żeby do Decjusza dotarło, że powinien sobie pójść na swoje legowisko w kuchni.

W odpowiedzi pies sadza tyłek jeszcze wyżej na jej bucie.

– To bardzo miło z pani strony, że zgodziła się pani sprzątać u mojej teściowej. Wiem, że nie jest łatwą osobą... – Pani NoNoNo zachęcająco zawiesza głos.

Z jakiegoś powodu Janice słyszy w głowie głośny komunikat: „Zachowaj odstęp!”.

– Och, żaden problem. Naprawdę powinnam się już zbierać – mówi najpogodniej, jak potrafi.

Pani NoNoNo powstrzymuje ją, podchodząc bliżej do drzwi na tyłach domu.

– W tej chwili dzieje się wiele rzeczy związanych z teściową i z college'em, to skomplikowana sprawa. Nie chcemy, żeby się tym zamartwiała, więc jeśli kiedyś pani usłyszy, że coś ją zdenerwowało... To znaczy, wiadomo, jacy są starzy ludzie, potrafią wszystko odebrać zupełnie na opak... Więc jeśli coś pani usłyszy, proszę to powtórzyć mojemu mężowi. Tak naprawdę to on musi się z tym wszystkim uporać, no wie pani, pełnomocnictwo, jej sprawy prawne, organizowanie wszystkiego za nią, bo tak naprawdę przestała za tym nadążać...

Janice z całych sił usiłuje nie gapić się na nią z niedowierzaniem i próbuje patrzeć pustym wzrokiem na jakieś miejsce na jej lewym uchu.

Pani NoNoNo bawi się suwakiem w kolorze moczu przy swoim damskim fraku (dziś nosi szmaragdowozielony, a w rozcięciach widać nadruk z martwymi bażantami).

– Tak, pani P., zdecydowanie powinna pani z nim porozmawiać. – I dodaje powoli, z naciskiem: – Przekona się pani, że on będzie za to bardzo wdzięczny.

Janice już nie wie, co zrobić z oczami, nie może dalej patrzeć na tę potworną kobietę. Zerka w dół na Decjusza. Pies ma wyraźnie wypisane na pyszczku, co myśli o pani NoNoNo: „Ty piz...”.

– Nie! – wrzeszczy Janice, nim jest w stanie się powstrzymać. Nie znosi tego słowa.

Pani NoNoNo cofa się, jakby ktoś uderzył ją w twarz.

W pełnej konsternacji ciszy, która zapada, obie kobiety wpatrują się w siebie. Janice poniewczasie opada na kolana i udaje, że szuka czegoś w pyszczku Decjusza. „No, pomóż mi” – prosi go w myślach. Drugą ręką

ukradkiem wyciąga chusteczkę z kieszeni płaszcza, a potem ostentacyjnie wstaje, jak bardzo kiepski iluzjonista.

– Przepraszam, wydawało mi się, że miał coś w pysku.

Decjusz prycha wyraźnie zniesmaczony i oddala się truchtem. Janice nie ma mu tego za złe.

– Nie chciałam, żeby się udławił – mówi nieprzekonująco.



Stojąc później na ulicy, Janice dzwoni po taksówkę. Nie dba o to, ile to będzie kosztować, po prostu wie, że musi być jak najszybciej w domu. Modli się, żeby Mike był na jednym z tych swoich „spotkań motywacyjnych” i żeby miała dom tylko dla siebie. Kiedy tak stoi i czeka na przyjazd taksówki, zaczyna padać śnieg. Podnosi wzrok i gdy patrzy na wilgotne płatki w blasku ulicznej latarni, wszystko się zamazuje. Janice żałuje, że nie może zrobić czegoś takiego ze swoimi emocjami. Wygląda na to, że dziś doświadczyła samych skrajności, i czuje się kompletnie wykończona. Gdy próbuje odsunąć od siebie myśli, jedna uparcie powraca. Janice jest niemal pewna, że dziś wieczorem pani NoNoNo opowie „Tibsowi”, że pani P. chyba jednak wcale nie jest taką „nic nieznaczącą trusią”. Szkoda tylko, że na myśl o tym czuje się nieswojo.

ROZDZIAŁ 17

Historie trzeba opowiadać, inaczej umrą*

– Nie masz innego swetra?

Nawet jej mąż zauważył, że codziennie od ponad tygodnia nosi swój ulubiony czerwony sweter. Co dwa dni pierze go i wiesza na grzejniku łazienkowym, żeby był gotowy na rano. Nawet jeśli wciąż jest wilgotny, i tak go wkłada (jej grzejnik łazienkowy nigdy tak naprawdę dobrze nie działał, chociaż wymieniła zawór odpowietrzający). Nauczyciel geografii się nie pokazał, ale dziś rano facet z Hell's Angels powiedział do niej zagadkowo: „Brecon Beacons, maleńka”.

Z wciąż płonącymi policzkami usiadła z tyłu autobusu. Czy wszyscy wiedzieli, co myśli? Że może nauczyciel geografii pojechał na urlop? Czy zrobiła z siebie, jak mawiała siostra Bernadette, „kompletne pośmiewisko”? A może facet z Hell's Angels przyjaźnił się z nauczycielem geografii i ten ostatni go poprosił, żeby coś jej powiedział?

Wciąż się nad tym zastanawia, niosąc kolejną stertę książek na stół. Jest u pani B. i dotarła do połowy organizowania jej biblioteki. Wygląda na to, że w ciągu ostatnich kilku wizyt wytworzyło się między nimi coś, co można

by nazwać przyjacielską koegzystencją. Kiedy kobieta w fiolecie pierwszy raz otworzyła drzwi, Janice nie sądziła, że coś takiego w ogóle będzie możliwe. Pani B. poprosiła ją, by skatalogowała książki jej i jej męża. Pani B. nie ma komputera i nie zamierza się uczyć, jak się nim posługiwać, więc zamiast tego Janice tworzy staromodną kartotekę. Polega to na siedzeniu przy wielkim dębowym stole na oryginalnym (jak się okazuje) krześle chippendale i przeglądaniu książki po książce. Pani B. zachęca ją, by robiła to starannie. „Jak miałabyś je poprawnie skatalogować, jeśli nie będziesz miała pojęcia o ich treści?”

A więc po krótkim ogólnym sprzątnięciu Janice robi im obu kawę lub gorącą czekoladę, w zależności od tego, na co mają ochotę, i zaczyna czytać. Pani B. siedzi w swoim ulubionym fotelu, czyta „Timesa” i od czasu do czasu głośno parska lub rzuca jakieś przekleństwo, jeśli tego wymaga czytany przez nią artykuł. Janice uwielbia nie tylko badać słowa i ilustracje w bibliotece, ale też dotykać każdej z książek: o DNA książki opowiada jej ciężar, to, jaka jest pod palcami, zapach papieru, kolor i tekstura wyklejek, to, czy grzbiet jest płaski, czy zaokrąglony jak okładniczka, to, w jaki sposób każde wytłoczenie i druk wydają się inne pod opuszkami palców i jak każda książka otwiera się w inny sposób, zdradzając sekret ulubionej historii, artysty lub przepisu. Z miejsca, gdzie siedzi, może spoglądać na trawę na kwadratowym dziedzińcu i obserwować przechodzących studentów. Stan macha do niej, gdy przechodzi obok podczas swojego obchodu, i kiedy odpowiada mu tym samym, uświadamia sobie, że są to z całą pewnością najszcześniejsze chwile całego tygodnia. Przypomina sobie pyszczek Decjusza („Uroczo!”) i szybko się poprawia – jedno z jej najszcześniejszych chwil.

Dziś światło wpada przez witraż i słońce tworzy wzory na jej swetrze, susząc go i ogrzewając wełnę, która dotyka jej skóry. Właśnie znalazła

historię, którą chce się podzielić z panią B. To również stało się częścią ich wspólnego spędzania czasu – Janice czyta jej pewne ustępy na głos. To muszą być jakieś historie i muszą być oparte na faktach. (Zgodnie z tym, czego – jak uważa Janice – wymaga się od kolekcjonerki opowieści).

– Myślę, że ta się pani spodoba, pani B. Główna bohaterka przypomina mi panią.

– O co ci chodzi? – warczy pani B. i Janice myśli, że niektóre rzeczy się nigdy nie zmieniają.

– Jest tutaj, w historii Perthshire. Czy pani mąż był Szkotem? Wygląda na to, że jest tu dużo książek o Szkocji...

– Nie bardziej niż ty. Pochodził z okolic Londynu. – I dodaje niechętnie: – Ale jego rodzina miała domek myśliwski w szkockich górach.

– Ach, rozumiem.

– No dalej, dawaj. Nie mam czasu do stracenia. Może ci to umknęło, ale nie staję się coraz młodsza.

Janice uśmiecha się i zaczyna:

– To jest historia hrabiego, który ożenił się z tancerką rewiiową. Myślę, że w tamtych czasach nazwano by ją niezłym ziółkiem. Najlepsze lata miała już za sobą, ale kochał ją. A ona kochała jego.

Janice odkryła nową zasadę dla kolekcjonerów opowieści (bo teraz jest gotowa dzielić się niektórymi ze swoich). Trzeba je we właściwy sposób przedstawić. Niemal tak, jakby czytało się je na głos z jakiejś ogromnej książki opowieści.

– A powiedz mi: w tej pięknej opowieści jestem hrabią czy tą ładacznicą?

– Och, z całą pewnością ładacznicą. Może nie była piękną, ale sądzę, że robiła wielkie wrażenie. – Przez chwilę Janice myśli, że pani B. zakrztusi się gorącą czekoladą. – Miejscowej ludności nie przypadła do

gustu ich nowa hrabina i ze smutkiem muszę powiedzieć, że nie została przyjęta zbyt gorąco. Ludzie na jej widok czuli się szczerze zakłopotani. Nie próbowała ubierać się jak hrabina ani jak siostry hrabiego, lecz nosiła stroje, które rzucały się w oczy i miały niemal teatralny charakter. Teraz, gdy miała więcej pieniędzy, mogły być bardziej kolorowe i jaskrawe niż kiedykolwiek wcześniej. Rodzina męża i przedstawiciele miejscowej szlachty na jej widok zadzierali nosa, wieśniacy śmiali się z niej za jej plecami, a często nawet prosto w twarz. Im bardziej się z niej śmiali, tym bardziej uwielbiała ich szokować. Kazała pomalować swój powóz na jaskraworóżowy kolor i zamiast zaprzęgać do niego gniadosze kupione jej przez męża w prezencie ślubnym, namówiła przyjaciela, który prowadził wędrowny cyrk, by pożyczył jej zebry. I tak właśnie pojechała do kościoła, a zadowolony hrabia siedział sobie obok niej. Gdy pastor wygłosił moralizatorskie kazanie na temat wulgarnej pretensjonalności, znów zwróciła się do swojego przyjaciela z cyrku i pożyczyła tygrysa. Pewnego razu późną nocą przywiązała zwierza do drzwi kościoła, tak że biedaczysko nie mógł się dostać do środka.

– Nie rozumiem, czemu nazywasz pastora „biedaczyskiem”. Wydaje się, że sobie na to zasłużył. Według mnie.

– Tak myślałam, że ją pani polubi. – Janice uśmiecha się szeroko do pani B. – Ale jej najwspanialsza chwila nadeszła, gdy pastor i parafianie doszli do wniosku, że główne okno w kościele wymaga bardzo drogiej renowacji. Jeden z witraży, przedstawiający Najświętszą Panienkę, wymagał wymiany. Ponieważ znacznie wykraczało to poza możliwości miejscowej diecezji, naturalnie zwrócili się do hrabiego, który jak dotąd zawsze wykazywał się wielkim poczuciem obywatelskiego obowiązku. Powiedział, że ufunduje renowację okna, pod warunkiem że w Komitecie będzie jego żona. Pastor nie mógł odmówić i przyjął propozycję

finansowania. Na zakończenie hrabia wspomniał, że jego żona ma w tym komitecie odpowiadać za nadzór od strony artystycznej. I to dlatego trzy miesiące później, gdy mieszkańcy hrabstwa zjawili się na odsłonięcie witraża, stwierdzili, że patrzą na witrażowy wizerunek zmysłowej, barwnej hrabiny, a nie na Najświętszą Panienkę.

Pani B. zanosi się śmiechem.

– Cóż, to niezła historia do twojej kolekcji.

Janice nie przypomina sobie, by kiedykolwiek mówiła pani B., że jest kolekcjonerką opowieści, ale wygląda na to, że nie ma takiej potrzeby.



Później – gdy Janice gotuje zupę – pani B., kuśtykając, podchodzi do niej i sadowi się na stołku przy jej łokciu.

– I jak, jesteśmy gotowe na historię o wojennych latach Becky?

– Och, tak sądzę – mówi Janice, sięgając po cebule i deskę do krojenia.

– Myślę, że dziś skupimy się na pierwszych latach wojny, bo w jej późniejszym okresie na scenie pojawia się zagraniczny książę.

– Zupełnie o nim zapomniałam – przyznaje Janice, a potem dodaje: – Mówimy tu o prawdziwym księciu? Wydawało mi się, że wspominała pani o tym, że było ich dwóch?

– Tak, o prawdziwym księciu, który miał zostać królem.

Gdy Janice zaczyna kroić cebulę, uderza ją myśl, że to coraz bardziej przypomina bajkę.

– To prawdziwa historia? – pyta niepewnie.

– W rzeczy samej.

– A wojna? Mówimy tu o pierwszej wojnie światowej?

– Zakonnice byłyby takie dumne, wiedząc, że edukacja u nich nie poszła na marne – mówi pani B. z ironią w głosie.

– Nigdy nie mówiłam, że uczyłam się u zakonnicek.

– Nie mówiłaś? – pyta pani B., jakby była zdziwiona.

Zaś Janice po raz kolejny przypomina sobie, że to podstępna kobieta i że trzeba na nią uważać.

– Gdzie była Becky, kiedy wybuchła wojna? – pyta Janice.

– Wciąż wspaniale się bawiła w Paryżu. Dla bogatych, wpływowych ludzi życie w czasach wojny potrafiło być zaskakująco przyjemne. Chociaż wydaje mi się, że w pewnym momencie wojny zakazano tanga.

– A to biedacy – mówi Janice, jakby naśladowała ironię pani B.

– Becky dość szybko postanowiła wnieść swój wkład w wojnę. Miała pomóc baronessie, która odpowiadała za organizację transportu lekarzy pracujących w szpitalach. Myślę, że Becky musiała lubić pracę z kobietą, która w normalnych okolicznościach udawałaby, że jej nie widzi. W tym czasie nasza Becky była już właścicielką eleganckiego nowego renault. Zastanawiam się, czy kupiła go prosto z salonu, który powstał na miejscu klasztoru. Mam taką nadzieję. W każdym razie zaproponowała swoje usługi i dzielnie podwoziła lekarzy.

– Czy znalazła się w pobliżu miejsc, gdzie toczono walki?

– Bardzo w to wątpię. Pamiętaj, jaka była pierwsza zasada Becky: opiekuj się najważniejszą osobą na świecie. Wiem, że wszędzie jeździła ze swoim osobistym kucharzem i z wietnamską pokojówką. Możemy więc zakładać, że nie była narażona na zbyt wielkie trudy.

Pani B. przerywa w połowie swoją opowieść, jej twarz przybiera zamyślony wyraz.

– Zastanawiam się, czy właśnie nie pod tym jednym względem nasza Becky różniła się od Becky Sharp. Nie przypominam sobie, by Becky

Sharp kiedykolwiek interesowała się swoimi służącymi, a ty?

Janice kręci głową i zaczyna kroić marchewki.

– To dziwne, ale służący Becky rzadko mieli o niej do powiedzenia coś złego. Często było wręcz na odwrót. Wygląda na to, że przynajmniej wobec nich zachowywała się przyzwoicie. Myślę, że to interesujące.

– Co? Że ktoś mógłby się zachowywać przyzwoicie wobec swoich służących? – Janice nie potrafi oprzeć się pokusie, by o to zapytać.

– Wiesz, z każdym dniem coraz bardziej przypominasz Becky Sharp, a coraz mniej Amelię.

To zamyka Janice usta. Obie wiedzą, że pani B. wygrała tę rundę.

Gdy pani B. podejmuje opowieść, brzmi jakby bardziej dziarsko:

– Niestety, obawiam się, że rola opiekuńczego anioła szybko się Becky znudziła i kiedy nadeszły chłodniejsze dni, znalazła wymówkę, by baronessę i jej dobre uczynki pozostawić samym sobie. Podejrzewam, że jako pretekst wymyśliła sobie jakąś chorobę, bo nagle pojawił się pewien młody lekarz, który powiedział jej, że ze względu na zdrowie musi opuścić chłodny klimat i przeprowadzić się do modnego Kairu, który przypadkiem był dokładnie tym miejscem, do którego pragnęła się udać.

– Ciekawe, jak go do tego namówiła?

– Możemy sobie tylko wyobrazać. W Kairze Becky poznała innego „ważnego mężczyznę”. Naturalnie był żonaty, tym razem z kobietą z egipskiej rodziny królewskiej. Nie jestem pewna, czy jej egipski przyjaciel posiadał stadninę koni, miał jednak stajnię rolls-royce’ów, co w pewnym stopniu rekompensowało rozczarowanie Becky tym, że nie była w stanie nieść pomocy ofiarom wojny. – Słowa pani B. ociekają sarkazmem. Ciągnie dalej: – I tu dochodzimy do kolejnego wydarzenia, które rzuca interesujące światło na Becky i na rzeczy, które mają dopiero nastąpić.

Pani B. nagle przerywa i zmienia temat:

– Chcesz zrobić tę zupę bez wywaru?

– Tak. Jestem sprzątaczką, może mi pani zaufać. – Janice uśmiecha się szeroko. – To jakie to było wydarzenie?

– Miało miejsce na bazarze w Kairze. Była tam ze swoim egipskim przyjacielem i doszło do próby zamachu na jego życie. Była to, jak sądzę, jedna z wielu takich prób. Gdy niedoszły zabójca rzucił się w stronę jej przyjaciela, Becky zasłoniła go własnym ciałem i w ten sposób go uratowała.

– Musiała go kochać – sugeruje Janice.

– Cóż, właśnie tak było. Osobiście uważam, że Becky tworzyła lepsze relacje z niektórymi mężczyznami, gdy byli jej przyjaciółmi, niż kiedykolwiek mogłoby się to udać, gdyby byli jej kochankami. Sądzę, że to był raczej akt przyjaźni, a nie miłości. Byli w jej życiu mężczyźni, o których można było coś takiego powiedzieć.

– To znaczy raczej przyjaciele, a nie kochankowie?

– Tak. Ale myślę, że to zdarzenie jest znaczące, ponieważ dzięki niemu staje się jasne, że bardzo sobie ceniła swojego egipskiego przyjaciela, i ponownie sugeruję, żebyś to sobie zapamiętała na dalszą część naszej opowieści.

– Pani B., brzmi pani jak z *Baśni z tysiąca i jednej nocy* – śmieje się Janice.

To luźna uwaga, ale reakcja pani B. jest niezwykła. Obraca się na stołku i wbija w Janice przenikliwe spojrzenie.

– Co masz na myśli? – Pani B. brzmi naprawdę podejrzliwie i Janice za nic nie potrafi się domyślić, dlaczego tak jest. Nie draży tego dalej, bo uderza ją inna myśl.

– Oczywiście Becky mogła być lesbijką i seks z mężczyznami mógł być dla niej wyborem zawodowym, a nie osobistą preferencją.

Pani B. wyraźnie się rozluźnia.

– To prawda, nie wolno nam zapominać o katalogu. A istniało więcej albumów i katalogów, które można było prześledzić. Wydaje mi się, że do jej portfolio dodano sodomie, lesbijstwo i odgrywanie roli dominy.

– To było w Kairze?

– Nie, gdy w Egipcie nastąpiło nieznośnie gorące lato, Becky wróciła do Paryża.

– Przypuszczam, że ze względu na zdrowie. – Janice uśmiecha się szeroko.

– W rzeczy samej. Po powrocie do Paryża Becky zerwała kontakty ze swoją wcześniejszą burdelmama i nawiązała współpracę z inną, która prowadziła bardzo ekskluzywny dom, być może najlepszy w Paryżu. Becky urządziła też swoje mieszkanie i salon. Tak jak wcześniej wspominałam, przemiana pracownika w przedsiębiorcę często bywała skomplikowana. To właśnie na tej arenie Becky mogła zacząć pojawiać się z utytułowanymi mężczyznami, a także z takimi, którzy byli bardzo majątni. A czasem, gdy dopisało jej szczęście, znajdowała mężczyzn, którzy mieli jedno i drugie. – Pani B. zerka na zegarek. – A ponieważ robi się późno, w tym miejscu na razie ją opuścimy.

– Pani B., od jakiegoś czasu chciałam zapytać o córkę Becky. Co się z nią stało?

– Wciąż mieszkała na wsi.

– Czy Becky często jeździła ją odwiedzać?

– Nigdy.

Janice powoli miesza zupę.

– O czym myślisz? – pyta pani B.

– Czyli przez cały ten czas nie pojechała jej odwiedzić? A była zamożna, prawda?

– Z całą pewnością zaczęła gromadzić znaczne ilości pieniędzy i dóbr. – Pani B. kiwa głową, nie spuszczaając Janice z oka. – Czemu masz z tym taki problem?

Co może na to powiedzieć? Że to wszystko zmienia? Janice czuje się tak, jakby wcześniej oglądała film i postrzegała życie Becky jako czystą rozrywkę, więc teraz ją замуrowało. Śmiała się nawet z tego, że zakazano tanga, choć zaledwie kilka kilometrów dalej tysiącami ginęli ludzie.

I przez cały ten czas, kiedy Becky może sobie być Becky, istnieje jej córka, prawdziwe, żywe dziecko, które tęskni za matką. Jak można ignorować dziecko? To pytanie, które zadawała sobie już wiele razy. Czuje na sobie spojrzenie pani B. Udaje jej się powiedzieć tylko:

– Chyba zapomniałam, że to prawdziwa historia i że Becky miała też mroczniejszą stronę.

– A czego się spodziewałaś? Chciałaś usłyszeć prawdziwą historię. Ludzie są skomplikowani. Nic nie jest proste, czarno-białe. Czego tak naprawdę chcesz? – W głosie pani B. słychać zniecierpliwienie.

Janice czuje, że jest coś, co chciałaby powiedzieć, ale to jest gdzieś tuż poza jej zasięgiem. Nie chodzi o jej matkę, wie, że akurat to powinno pozostać zagrzebane tam, gdzie jest. Ale jest coś jeszcze, coś o wiele bliższego tu i teraz, co nie daje jej spokoju. Próbuje jeszcze raz.

– W moich opowieściach, bo zbieram opowieści... – Czuje ulgę, gdy wypowiada to na głos. – Uwielbiam to, że normalni ludzie robią niespodziewane rzeczy, że potrafią być odważni, zabawni, dobrzy... Altruistyczni. Wiem, że ci ludzie mają też wady. Oczywiście, takie jest życie. – Zaczyna chodzić tam i z powrotem po kuchni, próbuje to wyartykułować, uchwycić to coś, co chciałaby powiedzieć. – Ale to

pocieszające, że w ich historiach można znaleźć dobro i radość. W historiach przeciętnych ludzi, którzy po prostu starają się jakoś przetrwać i robić najlepsze, co mogą. Natomiast pani opowiada o kimś, kto jest kompletnie samolubny i kto powinien być czarnym charakterem, i mówi pani: „Ale chwileczkę, ktoś taki też może mieć wszystkie te dobre strony”. – Janice zaciska pięści, przemierzając kuchnię.

– Nie bądź naiwna, Janice. To działa w obie strony. Źli ludzie, czy jak ich tam nazwiesz, nigdy nie są całkiem źli. – W głosie pani B. słychać teraz złość. – Powiedz mi, co tak naprawdę chcesz powiedzieć – powtarza, tym razem poważniej.

Janice spogląda na nią ze zgrozą. Czuje się pobudzona i wytrącona z równowagi, jakby coś pełzało jej pod skórą. A potem nagle słowa zaczynają płynąć z jej ust:

– Wiem, że to, co pani mówi, powinno mnie podwójnie uszczęśliwić, „spójrz, źli ludzie też mogą być dobrzy”. Ale jakoś wcale nie chcę tego słuchać. Kiedy coś takiego pojawia się w książce, mogę się na to zgodzić, mogę cieszyć się tym, że Becky Sharp była zادیorna i okropna i miała niewiele miłych cech. – Janice czuje, że teraz, gdy już zaczęła, nie jest w stanie przestać – Ale jeśli chodzi o prawdziwą historię, po prostu nie mogę znieść, kiedy ktoś mówi: „Ale oni wcale nie są aż tacy źli”. Bo w prawdziwym życiu, to znaczy w moim życiu, muszę dzień po dniu żyć z tym, co jest złe.

Serce bije jej jak szalone i słyszy dudnienie w uszach, które każe jej nie przestawać.

– I przez całe lata wmawiałam sobie: „Słuchaj, to nie jest czarno-białe. Niech będzie, on żyje złudzeniami, rani ludzi, jest egoistą, przynosi im rozczarowanie, jest złym ojcem, kłamie, przesadza, przepuszcza pieniądze, które zarabiam, szorując podłogi, a potem patrzy na mnie z góry z powodu

tego, co robię”. I przez cały ten czas wmawiałam sobie: „Ach, ale to wcale nie jest aż takie złe”, i szukałam w nim czegoś dobrego. „Wciąż znajduje sobie jakieś nowe zajęcia, nigdy długo nie jest bezrobotny, nie bije mnie, nie lata za innymi kobietami, kilka razy urządziliśmy sobie miłe wycieczki, jest wesoły, przyjaciele z pubu wydają się go lubić i jeśli go poproszę, wynosi śmieci”. I wie pani co?

Janice zdaje sobie sprawę, że teraz już krzyczy:

– To nie wystarczy! To, kurwa, nie wystarczy! Więc kiedy pani mówi: „Chodzi o równowagę” i „Hej, posłuchaj, ta osoba, o której myślałaś, że jest do dupy, tak naprawdę ma jakieś dobre strony”, nie mogę tego znieść, bo przez całe lata próbowałam być rozsądna i robić to, o co mnie pani teraz prosi. „Och, to nie jest takie czarno-białe, Janice”. Ale czasem, kiedy poświęcisz całą energię, próbując zobaczyć obie pieprzone strony medalu i znaleźć coś dobrego w swojej zaszrannej sytuacji, nie chcesz, żeby jakaś stara baba, która cię nie zna, mówiła ci, żebyś zachowała proporcje. Czasem chcesz po prostu stanąć na dachu i wrzeszczeć, że to jest, kurwa, okropne i że więcej tego nie zniesiesz.

Janice drży na całym ciele i przez chwilę myśli, że zwymiotuje do zlewu. Potem zatacza koło jak uwięzione zwierzę i ciężko siada na podłodze. Wydaje jej się, że nie płacze, ale czuje, że jej twarz jest mokra i że cieknie jej z nosa. Szybko przesuwa ręką po twarzy i myśli o Fionie, ale nie dopuszcza tego do siebie. Wie, że jeśli to zrobi, wypełni ją poczucie winy, bo Fiona ma o wiele gorzej. W porównaniu do niej jakie niby ma powody do płaczu? I tego też już nie potrafi, nie może dalej sobie wmawiać: „Cóż, inni ludzie mają przecież gorzej”.

Dociera do niej, że chciałaby zwinąć się w kłębek przy zlewie i położyć głowę na zimnej podłodze, więc to właśnie robi.

Czuje kościstą dłoń na ramieniu i słyszy głos tak niepodobny do głosu pani B., że wydaje jej się, że to ktoś inny. Ten głos mówi:

– Chodź, usiądź sobie w fotelu przy piecyku, a ja przyniosę ci brandy.

Janice przez chwilę się zastanawia, skąd ta osoba wzięła ten wielki niebieski koc, i dociera do niej, że to jest pani B. i że musiała wejść na górę po spiralnych schodach i wrócić. Spogląda na nią i stwierdza, że jej twarz jest blada z bólu.

– Wypijemy sobie obie po kilka głębszych – oświadcza pani B.

Janice nie jest do końca pewna, kto pomaga komu, ale obie docierają do piecyka. Pani B. popycha ją na dawny fotel swojego męża i otula ją kocem. Potem opada na własny fotel, przyciąga do siebie torbę z Sainsbury's i wyciąga z niej dwa kubki i butelkę brandy.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci picie z kubka. Pomyślałam, że jeśli spróbuję przynieść kieliszki razem z butelką, mogą się potłuc.

– Napiałabym się nawet z butelki – mówi bez wahania Janice. Przestała się już trząść, ale czuje się jak ktoś wyciągnięty z rozbitego samochodu.

Pani B. podaje jej kubek z brandy.

– No, to dopiero było coś – mówi.

Janice zaczyna się śmiać i pani B. do niej dołącza, ale nie jest do końca pewna, czy się śmieją, czy płaczą.

* Cytat z powieści Sue Monk Kidd *Sekretne życie pszczół* w tłumaczeniu Andrzeja Szulca.

ROZDZIAŁ 18

Tam dom twój, gdzie serce twoje

Budzi się i patrzy w nieznajomy kremowy sufit. Z rur grzewczych dobiega dziwne bulgotanie i Janice odwraca głowę w stronę tego dźwięku. Zerka na komórkę i widzi, że jest 7.14 rano. Jest w jednym z pokoi gościnnych w college'u – z dwoma łózkami i umeblowaniem przywodzącym na myśl sklep charytatywny British Heart Foundation. Staroświecko, ale wciąż ma to w sobie trochę życia. Łóżko, w którym leży, jest twarde i wąskie, ale nie ma żadnego innego miejsca, w którym wolałaby być.

Wczoraj w nocy pani B. zorganizowała jej nocleg: wezwała Stana (pamiętała, jak ma na imię) i zażądała skorzystania z jednego z pokoi gościnnych, twierdząc, że za to zapłaci. Janice siedziała skulona w fotelu pana B., otulona niebieskim kocem, i zauważyła, że Stan spogląda na nią z troską w oczach.

– Janice miała mały atak – pośpieszyła z wyjaśnieniem pani B.

Słyszając to, Janice musiała się powstrzymać, by nie chichotać, zabrzmiało to naprawdę dziwacznie, a poza tym była pod wpływem brandy.

Stan chciał wezwać karetkę albo lekarza, ale pani B. szepnęła do niego – tak, żeby Janice doskonale to słyszała – „Ma te trudne dni”.

Jego reakcja też ją rozśmieszyła. Wyszedł tak szybko, że aż się za nim kurzyło. Po ucieczce Stana pani B. wyjaśniła Janice, że za czasów jej krótkiej szpiegowskiej kariery to była niezawodna sztuczka.

– A poza tym to niesamowite, ile rzeczy można ukryć w podpasce. Oczywiście w tamtych czasach były o wiele większe – dodała z wyraźnym żalem w głosie.

Na te słowa obie zaczęły się śmiać i pani B. ponownie połała im brandy.

Pani B. nie wypytywała Janice o męża ani o przyczyny jej wybuchu, ale uparła się, że to ona zadzwoni do Mike'a, żeby przekazać mu, gdzie jest jego żona. Janice szczerzej owinęła się kocem, gdy starsza pani sięgnęła po jej komórkę. Gdyby Janice mogła zatkać uszy palcami i nie poczuć się od tego jeszcze głupiej, na pewno by to zrobiła.

Obserwowała, jak ta krucha kobieta w podwiniętych spodniach wydaje instrukcje. Rozmawiając przez telefon, wymachiwała maleńkimi stopami i Janice widziała, że się dobrze bawi. Pani B. dała popis godny księżnej i każde jej słowo brzmiało tak, jakby można było nim ciąć szkło. Mówiła tonem nieznoszącym sprzeciwu i ledwie pozwoliła Mike'owi otworzyć usta.

Jego żona poczuła się trochę słabo, nic, czym należałoby się martwić, może była trochę przepracowana. Janice zostanie w college'u jako jej gość, by oszczędzić jej jazdy autobusem. Nie, nie ma potrzeby, by po nią przyjeżdżał, nie chciałyby robić mu kłopotu.

Janice wiedziała, że rozmowa z panią B. wywrze na jej mężu ogromne wrażenie i że zanim Mike dotrze tego wieczoru do pubu, zmieni się w „dłuższą pogawędkę”. Nie zdziwiłaby się, gdyby usłyszała, że mają spędzić z panią B. tegoroczne święta.

Dopiero gdy Janice wstała, żeby pójść do łóżka, pani B. zadała jej pytanie:

– Mogę cię spytać, Janice, czemu nie odejdziesz od męża? Jeśli uważasz, że to impertynencja z mojej strony, proszę, powiedz mi o tym.

Co mogła odpowiedzieć? Że było go jej żal? Że to pokuta za to, że przyczyniła się do odesłania Simona do szkoły z internatem? Nie była pewna, czy którekolwiek z tych wyjaśnień tak naprawdę trzyma się kupy, odparła więc po prostu:

– Nie mam nic przeciwko temu, że pani pyta, i gdybym wiedziała, może bym nawet to pani wyjaśniła. – Przy drzwiach odwróciła się jeszcze i dodała: – Dziękuję, lady B.

Pani B. odwarknęła:

– Nazwij mnie tak jeszcze raz, a będę cię nazywać panią P.



Leżąc w łóżku w college'u i patrząc w sufit, Janice nie potrafi sprecyzować, dlaczego nie odejdzie od Mike'a. Bo jeśli z jej wczorajszego wybuchu coś wynikło, to właśnie to, że jest całkowicie przekonana, że chce to zrobić. Zamiast stać okrakiem na ogromnej huśtawce i próbować utrzymać w życiu jakąś równowagę, zeskoczyła z niej i pozwoliła, by jedna jej strona z ogłuszającym hukiem uderzyła o ziemię. To jej przyniosło pewną ulgę.

Nie wydaje jej się, by wciąż była z Mikiem z litości. Ta studnia już wyschła. Simon jest dorosłym mężczyzną, a nie małym chłopcem. Jeśli miałaby jakoś odpokutować za to, co zrobiła, powinna spróbować nawiązać z nim bliższą więź, a nie tkwić w miejscu i oglądać się na Mike'a. Oczywiście dochodzą do tego jeszcze kwestie finansowe. Mike wziął raz dodatkowy kredyt hipoteczny na dom, nie mówiąc jej o tym, więc jeszcze dobrych parę lat trzeba go będzie spłacać, ale mają trochę oszczędności.

Niewiele, bo Mike znalazł sposób, by do nich sięgać, ale dzięki systematycznemu oszczędzaniu Janice udało się odłożyć kilka tysięcy funtów. Tylko dokąd miałyby pójść? Nie ma dość pieniędzy na spłacanie kredytu i na czynsz za wynajem. Jej nielicznych przyjaciół nie stać na pomaganie jej, a poza tym by ich o to nie poprosiła. Mogłaby dostać jakąś pracę z zakwaterowaniem jako gosposia, ale czy naprawdę tego chce? Być na każde zawołanie kogoś takiego jak pani NoNoNo przez dwadzieścia cztery godziny na dobę? A poza tym jak miałyby zostawić Decjusza? Na samą myśl ogarnia ją panika. Poza tym są jeszcze Fiona i Adam. Czy nie chciałyby pozostać w kontakcie i z nimi? Nie wspominając już o pani B. i o ludziach takich jak Carrie-Louise i Geordie?

Już po godzinie głowa boli ją od problemów, które wydają się zataczać jedynie niekończące się kręgi i ani trochę nie zbliżają jej do rozwiązania. Wczorajsza brandy też nie pomaga. Janice wraca myślami do rozmowy z panią B., od której się to wszystko zaczęło. Czy pani B. wiedziała, co robi? Czy umyślnie pchnęła kościstym palcem jedną z obluzowanych cegieł podtrzymujących chwiejny świat Janice? Janice nie byłaby tym zdziwiona.

I co ze światem pani B.? Czy nie miała własnego dylematu? Czy Tyberiusz był człowiekiem posiadającym jakieś ukryte cnoty? Janice wciąż nie może nawet myśleć o tym, że miałyby powiedzieć pani B. o rozmowie, którą podsłuchiwała. Mimo całej arogancji pana NieNieNieTeraz może naprawdę obchodzi go to, czego chciał ojciec, i pragnie, by spuścizna po nim wspomagała edukacyjne cele college'u? Może nie śpi po nocach, zamartwiając się, że jego matka się przewróci i zabije? Czy pani B. jest egoistką, jeśli nie bierze pod uwagę innej opcji? Myśli Janice znów zataczają kręgi i nie widać, by na horyzoncie rysowały się jakieś rozwiązania.

Gdy Janice opuszcza pokój, Mike czeka na nią na portierni ze Stanem. Rozmawiają o piłce nożnej i Janice potrafi sobie wyobrazić, że gdy przyjdzie tu następnym razem, Stan powie jej, że jej mąż to równy gość. Przyłapuje się na tym, że ma nadzieję, że Stan ma jakiegoś znajomego w tym college'u, gdzie Mike przez krótki czas pracował jako portier. To mogłoby oszczędzić jej rozmowy, w której musiałyby pozytywnie i entuzjastycznie wyrażać się o mężu, choć tak naprawdę miałyby ochotę powiedzieć: „Przykro mi, Stan, ale nie masz zielonego pojęcia, o czym mówisz”.

– No chodź, Jan, zawieziemy cię do domu. – Mike jest jedną wielką troską i odebrawszy jej torbę, prowadzi ją do samochodu.

Janice wie, że w tej chwili robi to szczerze, i nawet nie zauważa, kiedy znów siedzi na tej huśtawce. Nie jest aż taki zły, niektórzy faceci zostawiliby ją, żeby sama wróciła autobusem. Musi na siłę sobie przypominać, że to z jej pieniędzy opłacany jest ten samochód i benzyna. Ale to tak naprawdę nie pomaga, bo za chwilę wmawia sobie, że jest egoistką, nie powinna tak tego rozliczać, bo małżeństwo powinno być pracą zespołową.

Wsiada do samochodu i opiera się o zimną szybę okna. Pęka jej głowa i czuje się kompletnie wyssana z sił. Zamyka oczy i pozwala, by słowa Mike'a po niej spływały. Mąż wyciąga rękę i dotyka jej ramienia.

– Właśnie, prześpij się trochę. – Potem włącza radio i głośno słucha sportowych komentarzy o krykiecie.



Gdy zatrzymują się przed domem, Janice informuje go, że wychodzi. Czuje, że za żadne skarby nie przekroczy tego progu, nawet gdyby ktoś pchnął ją w plecy.

– Pomyślałam, że pooddycham trochę świeżym powietrzem i wyprowadzę tego psa. – Przy Mike’u nazywa Decjusza „tym psem”. Robi to, żeby nie naśmiewał się z jego imienia i żeby Decjusz nie stał się tematem powtarzanych w pubie dowcipów. Ma nadzieję, że Decjusz jej to wybaczy.

– Nie napijemy się nawet kawy?

Nie, Mike. Sam sobie zrób pieprzoną kawę. Janice nie mówi tego na głos i zastanawia się, dlaczego nie potrafi już werbalizować swojej wściekłości. Zupełnie jakby z niej wyciekała. Chce tylko położyć się pośrodku ścieżki i żeby wszyscy dali jej święty spokój. Zamiast tego bierze od Mike’a kluczyki, wsiada do samochodu i odjeżdża.

Janice uwielbia w psach – a właściwie to w Decjuszu – to, że są tak niesamowitymi barometrami nastroju. Dziś Decjusz nawet raz nie podskakuje ani nie ugania się za fascynującymi zapachami. Idzie tuż przy jej nodze, jakby był ponad te wszystkie rzeczy. Od czasu do czasu podnosi wzrok, by na nią spojrzeć, i Janice poznaje po jego krzywym psim uśmiechu i przechyleniu głowy, że próbuje ją rozśmieszyć. „Trzymaj się mnie, mała, a zrobię z ciebie gwiazdę filmową”. Kiedy to nie działa i Janice siada wyczerpana na ławeczce nad rzeką, pies wskakuje jej na kolana (nawet nie próbując sprawdzić, czy nie ma w kieszeni jakichś psich przysmaków) i pozwala schować twarz w swojej sierści.

Kiedy odwozi Decjusza do domu, modli się, żeby pani NoNoNo nie było. I nie ma jej, ale w kuchni Tyberiusz pije kawę i czyta coś na tablecie.

– Udany spacer? – pyta, podnosząc na nią wzrok, a potem znów skupia się na ekranie.

To są pierwsze słowa, jakie do niej wypowiedział w ciągu czterech lat. Janice odbiera to tak, jakby właśnie podstawił jej nogę, mruży tylko: „Tak, dziękuję”, i wychodzi. Kiedyś myślała, że byłoby miło, gdyby od czasu do czasu wymieniał z nią uprzejmości, ale teraz żałuje, że przestała być dla niego niewidzialna.

W drodze do domu zjeżdża na pobocze i spędza jakiś czas, nie ma pojęcia, jak długi, wpatrując się w przednią szybę. Nie widzi nic prócz pojedynczych kropli deszczu, które się na niej zbierają. Nie chce jechać do domu, ale wie, że nie ma innego miejsca, gdzie mogłaby się podziać. A więc siedzi dalej i patrzy na krople spływające po szybie do chwili, gdy przejeżdżający autobus ochlapuje bok jej samochodu. Przez chwilę myśli o nauczycielu geografii, ale czuje tylko ponure rozczarowanie dziecka, któremu zbyt wcześnie powiedziano, że bajki to tylko bzdury dla małych dzieci.



W końcu wjeżdża na podjazd. Mike na nią czeka. Widzi po jego minie, że się martwił, i znów zaczynają ją dręczyć wyrzuty sumienia. Wysiadając z samochodu, uświadamia sobie, że w życiu to głównie ją zajmowało: poczucie winy.

Mike patrzy, jak Janice podchodzi do drzwi. Nie pyta, czemu jej tak długo nie było, i Janice widzi, że mąż jest wytrącony z równowagi. Nie pyta jej nawet: „Co na kolację?”.

Janice odwiesza płaszcz i mówi:

– Idę na górę. Nie czuję się za dobrze.

– Nie przejmuj się kolacją – odpowiada Mike, jakby to było jej główne zmartwienie. – Kupię nam coś na wynos.

Janice zastanawia się, czy nie powiedzieć: „Nie stać nas na to, ani na jedzenie na wynos, ani na twoje piwa w pubie, gdzie pewnie zajrzysz po drodze”, ale tak właściwie już jej to nie obchodzi.

Przygotowuje sobie kąpiel i wchodzi do wanny z gorącą wodą. Na chwilę zanurza w niej całe ciało razem z głową i to, jak woda tłumi wszystkie dźwięki, przynosi jej ulgę. Słyszy Mike’a, który zamyka frontowe drzwi i uruchamia silnik samochodu. Brzmi to tak, jakby działo się kilka ulic dalej. Wynurza się i odchyła głowę do tyłu. Szuka jakiejś historii, która by jej pomogła. W końcu jedną wybiera. Potrzebuje opowieści, która zabierze ją daleko od tego domu. Zsuwa ramiona do gorącej wody i wyobraża sobie, jak opowiada ją pani B.

Jest to opowieść o człowieku, który robił samoloty. Wiedział, że tak naprawdę robi coś innego, ale tak opowiadały jego dzieci, gdy chodziły do szkoły i proszono je, by opowiedziały coś o swoim tacie. A potem mówiły tak jego wnuki, gdy pytano je, czy są z nim spokrewnione. „Tak, to nasz dziadek i robi samoloty”. Miał niecodzienne nazwisko i teraz był królem biznesu, o którym wspomiano w wiadomościach, więc przywykły do odpowiadania na to pytanie.

Mężczyzna, który nie robił samolotów, skonstruował pewną bardzo niewielką część, którą montowano w większości tych maszyn. Dzięki niej mogły dłużej pozostawać w powietrzu i zużywały mniej paliwa, w związku z czym sprzedawał ją w ogromnych ilościach i stał się bardzo bogaty. Większość ludzi nie wiedziała, że bał się latania, a on nikomu o tym nie mówił. To właśnie dlatego wynalazł tę część – żeby latanie samolotami stało się bezpieczniejsze. Jeśli gdzieś podróżował, lubił płynąć tam łodzią i wiele osób myślało, że robi tak, ponieważ chce ratować planetę.

I rzeczywiście tak było (był dumny, że jego wynalazek pomógł ograniczyć emisję), ale nie to było główną przyczyną jego miłości do jachtów.

Wielu dziennikarzy, którzy pisali o tym człowieku, sądziło, że samoloty i ochrona przyrody to dwie osobne historie w jego życiu. Ponieważ był tak zamożnym, odnoszącym sukcesy człowiekiem, uważano, że można mu pozwolić na dwie historie.

Jednak jego prawdziwa historia była taka, że uwielbiał śpiew ptaków. To wtedy był najszczęśliwszy, więc chciał usłyszeć tak wiele ptaków, jak to było możliwe. Dlatego nie wydawał pieniędzy na ogromne rezydencje i szybkie samochody (a już na pewno nie na prywatne odrzutowce). Kupował natomiast wszystkie nagrania śpiewu ptaków, jakie tylko mógł. Gdy na aukcji pojawiło się stare obszerne archiwum nagrań śpiewu ptaków z obszaru Wielkiej Brytanii, odwołał dwa posiedzenia zarządu i lunch z ministrem transportu, by tam być i móc je kupić.

Po zakupie tych rzadkich nagrań (nikt inny nie miał szans, by to zrobić) wydał prawie tyle samo pieniędzy na ich remastering, by zapewnić im optymalne brzmienie. Potem kupił sobie wielki jacht i wyposażył go w głośniki. Zapraszał każdego, kto tylko miał ochotę do niego dołączyć, aby w niedzielę pływać tym jachtem po jeziorze w pobliżu jego domu i słuchać głosów ptaków.

Janice zasypia w wannie, wyobrażając sobie nawoływania ptaków, gdy fale uderzają o burty łodzi.

Budzi się, gdy drzwi łazienki gwałtownie się otwierają i do środka zagląda Mike.

– Co u ciebie? – pyta wesoło.

Janice aż tutaj czuje od niego piwo.

– Czujesz się lepiej? – Nie czeka na odpowiedź, tylko wpycha się do łazienki i stawia na brzegu wanny filiżankę kawy. – Pomyślałem, że może

będziesz miała ochotę.

Czeka z pełną nadziei miną.

– Dziękuję – mówi Janice, upijając łyk.

Z mlekiem i dwiema kostkami cukru, dokładnie tak, jak lubi Mike.

ROZDZIAŁ 19

Nigdy nie opowiadaj historii głuchemu

Kolejne dni mijają w powtarzalnym cyklu: wcześnie wstać, wcześnie wyjść z domu, żeby nie wpaść na Mike’a, i pójść na autobus – Janice nie rozgląda się już za nauczycielem geografii. Następnie wypić w kawiarni wczesną kawę, a potem sprzątać u tyłu klientów, u ilu tylko się da. Pójść na spacer z Decjuszem – myśl o tym pozwala jej przetrwać dzień – i wrócić do domu, późno. Położyć się spać w pokoju dla gości – wcześnie. I od nowa. Nie jest jeszcze umówiona na kolejne sprzątanie u pani B., ale często o niej myśli. Mike przychodzi i wychodzi, a kiedy jest w domu z Janice, na przemian wydaje się serdeczny albo ponury. Janice nie potrafi zdecydować, co ją bardziej przygnębia. Wie, że powinna mu współczuć, może nawet z nim rozmawiać, ale wciąż przypomina sobie powiedzenie, na które natknęła się, katalogując książki pani B.: „Nigdy nie opowiadaj swojej historii głuchemu”. Nigdy nie była w stanie opowiedzieć Mike’owi swojej historii.

Znów przyszedł czwartek. Jak zwykle drzwi autobusu otwierają się z westchnieniem, jakby wypuszczały powietrze, a potem z drzeniem zamykają się za jej plecami. Autobus prowadzi dziś młoda Azjatka, która

ma dwa długie warkocze zakończone pomarańczowymi kokardami. Gdy autobus rusza, Janice wpatruje się w zadbaną kamienicę w stylu art déco po drugiej stronie ulicy. Déjà vu. Tyle tylko – przypomina sobie – że widziała ją już wcześniej wiele razy.

Ale tego jeszcze nigdy nie widziała. Przed głównymi drzwiami prowadzącymi do westybulu stoi nauczyciel geografii. Światła z budynku padają na niego tak, jakby stał na scenie. Jest ubrany w ciemne spodnie i brązowe sportowe buty. Jego kurtka (która wygląda, jakby nadawała się do wspinaczki na Snowdon) jest grantowa, a w ręce trzyma kask rowerowy. Przesuwa pasek między kciukiem a palcem wskazującym. Unosi lekko drugą rękę, pozdrawiając Janice, ale zaraz ją opuszcza. Nawet z tej odległości Janice widzi, że nauczyciel geografii próbuje się uśmiechnąć, ale nie bardzo mu to wychodzi. Nagły podmuch wiatru porusza kaskiem, który kołysze się przed nim, ale nie porusza krótko ostrzyżonych siwych włosów – takich, jakie mógłby mieć nauczyciel geografii.

Janice dostrzega to wszystko w ciągu kilku sekund, ale ma wrażenie, jakby godzinami stała po przeciwnej stronie ulicy. Będzie musiała przejść na drugą stronę. Usiłuje się skupić. To właśnie tak dochodzi do wypadków. Ludzie są rozkojarzeni – wychodzą na jezdnię i... bum! Widzi w wyobraźni, jak autobus komicznie wyrzuca ją w powietrze, zabijając, jeszcze zanim będzie miała szansę porozmawiać z kierowcą, i nic nie może poradzić na to, że zaczyna się śmiać. On to musi widzieć, bo lekko prostuje plecy i uśmiecha się do niej. Janice ostrożnie patrzy w prawo, potem w lewo i przechodzi na drugą stronę. Na krótkiej ścieżce prowadzącej do frontowych drzwi czuje się jak na wybiegu dla modelek – ale to wybieg, który pojawia się w jej snach, na który zostaje wypchnięta w połowie pokazu mody i musi się po nim przespacerować z mopem i z wiadrem.

W snach zawsze ma na sobie najgorsze ubranie i nigdy nie nosi ulubionego czerwonego swetra.

Z tymi myślami dociera do frontowych drzwi. Ponieważ nie przychodzi jej do głowy nic innego, co mogłaby powiedzieć, i ma nadzieję, że dzięki temu on się uśmiechnie (bo znów wygląda na zmartwionego), a także dlatego, że Janice uważa, że to coś, co dzielą wspólnie – mówi:

– Och, to ty.

Mężczyzna faktycznie się uśmiecha i odpowiada niepewnie – i rzeczywiście ma lekki szkocki akcent:

– Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza?

– Ale skąd wiedziałeś, że tu będę?

– Jestem kierowcą autobusu.

– Wiem, że jesteś kierowcą autobusu. – Janice ma ochotę go zapytać, czy był kiedyś nauczycielem geografii, ale to nie jest właściwy moment. – Ale skąd wiedziałeś, że będę tu dzisiaj?

– Jest czwartek – mówi mężczyzna, jakby to wszystko wyjaśniało.

Janice patrzy na niego w osłupieniu.

On znów ma zatroskaną minę.

– Nie jestem stalkerem ani żadnym innym dziwakiem. Po prostu dobrze znam rozkłady jazdy. Pewnie dlatego, że mam taki zawód. – Waha się, a potem dodaje: – I wozilem cię przez ostatnich siedem miesięcy.

– Naprawdę? – Janice patrzy na niego szczerze zaskoczona.

Mężczyzna się śmieje.

– Tak sądziłem, że nie zwrócisz na mnie uwagi.

Ale Janice myśli: siedem miesięcy? Jak to możliwe, że nie zauważyłam tego uroczego mężczyzny? Mówi zamiast tego:

– Jestem sprzątaczką. – A potem zastanawia się, dlaczego to powiedziała. Wie, że gdyby Decjusz był tutaj, patrzyłby teraz na nią z miną

mówiącą: „Weź się, kurwa, w garść, kobieto!”.

Nauczyciel geografii odpowiada po prostu:

– Tak, wiem.

– Ale skąd?

– Jestem kierowcą autobusu.

Jest naprawdę bardzo miły, ale to wszystko robi się dziwne.

Widząc jej minę, wybucha śmiechem.

– Kiedy prowadzi się autobus, człowiek słyszy różne rzeczy. To akurat w tym lubię. Ludzie zawsze cię czymś zaskoczą. To chyba trochę tak, jakby prowadziło się czarną taksówkę, tyle że większą i nie musisz ciągle mówić ludziom, co o wszystkim myślisz. Słyszałem, jak co najmniej dwie osoby mówiły, że jesteś najlepszą sprzątaczką w Cambridge. – Nagle wydaje się zmieszany. – Zauważyłem twoje nazwisko na bilecie miesięcznym. Ale nie sprawdzałem twojego adresu i nie przejeżdżałem autobusem obok twojego domu ani nic w tym stylu.

Janice wie, że to miał być dowcip, ale te słowa przywołują ją do rzeczywistości niczym zimny lutowy deszcz. Jest czwartek, stojąc tu, cholernie marznie, wiatr smaga ją po twarzy i jest żoną mężczyzny, który ima się tysiąca różnych prac. I nie widzi żadnego wyjścia. Mimo swojego wybuchu u pani B. i tego, jak czuła się dwie sekundy temu, wie, że jakaś jej część wciąż tkwi w alternatywnym wszechświecie Mike’a. W jego świecie, w którym powinna mu być wdzięczna za to, że z nim jest, i cieszyć się, że jest tematem jego dowcipów. „Zbyt poważnie to traktujesz, Jan. No daj spokój, rozchmurz się. Gdzie się podziało twoje poczucie humoru?” Janice zastanawia się, czy miałaby jakąś nadzieję na ucieczkę, gdyby nie była też przykuta do wspomnienia, które mówi o wiele głośniej, niż byłby w stanie zrobić to Mike, że nie zasługuje na nic lepszego. I chce jej się od tego

płakać, bo lubi patrzeć na tego mężczyznę, ale prawda jest taka, że to tylko bajka.

– Zastanawiałem się, czy moglibyśmy kiedyś pójść na herbatę.

Mężczyzna mówi to tak, jakby spodziewał się jej odmowy.

I może faktycznie tak jest, może to, co widzi w jego oczach, to niepokój, ale słyszy, jak sama odpowiada:

– Tak, z przyjemnością.

Mężczyzna wygląda na autentycznie zszokowanego.

– Cóż, to świetnie... Świetnie!

Janice się zgodziła i zrobiła to szczerze, ale czuje, że powinna coś dodać.

– To skomplikowane... Mam męża. – Teraz te słowa już padły. Nie potrafi zdobyć się na to, by powiedzieć jakiś banał w stylu: „Ale sypiamy w osobnych pokojach” albo „Mój mąż mnie nie rozumie”. Dlatego powtarza jeszcze raz: – To skomplikowane. – I dodaje: – Przykro mi.

– W porządku – mówi powoli mężczyzna, spoglądając na kask, który trzyma w ręce. – Słuchaj, możemy być po prostu przyjaciółmi, którzy spotykają się na herbatę. – I dorzuca: – Nie martw się, tak będzie w porządku. Nie jestem z tych, co ganiają za kobietami.

Och, jest gejem. Zupełnie tego nie przewidziała.

Mężczyzna odczytuje jej minę.

– Nie, nie, nie jestem gejem – mówi to z półuśmiechem. – Mam po prostu kilka przyjaciółek... Cóż, tak jak mówiłaś, to skomplikowane. – Rozchmurza się. – Mógłbym ci o tym opowiedzieć przy herbacie. Chciałem po prostu, żebyś wiedziała, że nie jestem jakimś obleśnym dziwakiem.

– Tylko kierowcą autobusu – mówi Janice.

Mężczyzna kiwa głową.

– Który chciałby się napić herbaty ze sprzątaczką.



Dopiero gdy Janice otwiera drzwi mieszkania Carrie-Louise, dociera do niej, że nie zna jego imienia.

ROZDZIAŁ 20

Na dobre i na złe

Adam opowiada jej o komiksach science fiction, które zbiera. Janice jest wzruszona, bo mówi do niej, jakby naprawdę mogła mieć o tym jakieś pojęcie, i ma nadzieję, że jej odpowiedzi jej nie zdradzą. Myśli, że całkiem nieźle jej idzie, do chwili, gdy zniecierpliwiony Adam rzuca:

– Nie, on jest z *Descender*. A ty myślisz o *Mass Effect*.

Tak naprawdę zastanawiała się, gdzie nauczyciel geografii będzie chciał się spotkać na herbatę i w co ona się wtedy powinna ubrać. Robi odpowiednio skruszoną minę i dopytuje więcej o *Descendera*.

Nagle Adam śmieje się i kręci głową.

– Jesteś zupełnie taka sama jak mama. Założę się, że też oglądasz *Morderstwa w Midsomer*. – Nie mówi tego ze złością, tylko wyrażając zdumienie, że starzy ludzie mogą naprawdę coś takiego lubić. Odbiega znaleźć jakiś patyk dla Decjusza, który patrzy na nią z miną mówiącą: „No kurde, najwyższa pora”, i próbuje go złapać. Janice cieszy się, że Decjusz pilnuje przy Adamie, jak się wyraża.

Gdy Adam biegnie przodem, Janice myśli o Simonie. W jego przypadku to były *Gwiezdne wojny*. Zdumiewa ją to, jak młodzi chłopcy

potrafią wciągnąć się w szczegóły światów, na których punkcie postanawiają mieć obsesję, i dociera do niej, że to trochę śmieszne, że myśli tak kobieta, która zbiera opowieści i przechowuje w swojej głowie ich obszerną bibliotekę. Kierowana impulsem wyjmuje telefon i wybiera numer syna.

– Cześć, mammo.

Nie potrafi nic wyczytać z jego tonu. Czy ucieszył się, że do niego zadzwoniła? To spycha ją na domyślną pozycję – poczucia winy – bo minęło kilka tygodni, odkąd do niego ostatnio dzwoniła.

– Co u ciebie? Jakoś tak pomyślałam o *Gwiezdnym wojnach* i od razu skojarzyły mi się z tobą.

Janice cieszy się, słysząc śmiech w jego głosie, gdy odpowiada:

– A skąd to przyszło ci do głowy?! Twojsa myśli twojsa ludzie wyginą?

–

Janice nie ma pojęcia, o czym on mówi. Nigdy nie miała o tym pojęcia, gdy zaczynał rzucać cytatami z filmów, ale wygląda na to, że tak jak wtedy, gdy rozmawia z Adamem, to, co on mówi, nie jest aż takie ważne, wystarczy po prostu, że rozmawiają. Zdumiewa ją, że do tej pory ten fakt jej umykał.

– Słuchaj, przepraszam, że nie zadzwoniłam... – zaczyna.

– Nie przejmuj się tym, mammo. Ja też nie jestem najlepszy w podtrzymywaniu kontaktów. Słuchaj, teraz naprawdę nie mogę rozmawiać, muszę iść na spotkanie.

Janice nic nie potrafi na to poradzić, że czuje się niezręcznie i jest zawiedziona.

– Oczywiście, jesteś przecież w pracy. Powinnam była napisać esemesa.

– Nie, nic się nie stało. Będiesz w weekend? Mógłbym zadzwonić i nadrobilibyśmy zaległości.

Od razu czuje się o niebo lepiej.

– Tak, byłoby wspaniale. Kiedy tylko zechcesz. – Janice nagle przypomina sobie atmosferę w domu i dodaje: – Zadzwoń do mnie na komórkę.

Gdy się rozłącza i idzie dalej, obserwuje Adama, który teraz siłuje się z Decjuszem trzymającym w pysku wielką gałąź. Czuje, jak zalewa ją fala czułości. A więc trzeba było dwunastoletniego chłopca, żeby jej przypomnieć, że powinno się po prostu rozmawiać ze swoimi dziećmi?

Od czasu ich rozmowy przy kawie Fiona była z nimi na kilku spacerach i Janice z przyjemnością obserwuje zachodzące w niej zmiany, kiedy patrzy na Adama. Na początku Fiona zasypywała syna pytaniami. Najwyraźniej czuła potrzebę, by nieustannie podtrzymywać rozmowę – Janice uświadamia sobie, że sama robiła podobnie z Adamem. Potem, z czasem, pojawił się bardziej naturalny porządek, ona i Fiona rozmawiają i trzymają się z tyłu, a Adam i Decjusz biegną przodem. Zauważyła, jak ramiona Fiony stopniowo się rozluźniają i że przestała obserwować każdy ruch syna. Myśli, że Fiona widzi to samo co ona: dwunastoletniego chłopca, który radośnie bawi się z psem. Oczywiście to nie oddaje w całości tego, jak radzi sobie Adam, ale Janice myśli, że niesie jego matce nadzieję.

Jedynym, co psuje jej wspomnienia z tych spacerów, jest coś, co było wyłącznie jej winą. I nie potrafi tego wyjaśnić Fionie i Adamowi. Cyrkowy pies Decjusz balansował na kolanach Adama, a potem na jego stopach (tylko przez chwilę), gdy Adam leżał na plecach na rozłożonym na trawie płaszczu. Fiona i Janice siedziały na pobliskiej ławeczce i odgrywały publiczność, w razie potrzeby biły brawo, a przez resztę czasu gawędziły o nowych dodatkach do poddasza domku dla lalek. Janice dostrzegła, jak Adam wyciąga z kieszeni jakąś paczuszkę i sięga po nagrodę dla Decjusza. Nie pamięta tego, jak zerwała się z ławki, ale nagle stała tuż przed

Adamem. Wyrwała mu paczuszkę z ręki i krzyknęła do niego: „Wyjmij mu to z pyska! Zdążył coś połknąć?”. Odciągnęła Decjusza od Adama i zaczęła gorączkowo zaglądać mu do pyszczka.

Potem obok niej pojawiła się Fiona i położyła jej rękę na ramieniu.

„Już dobrze, Janice. To psie smakołyki. Powiedziałam Adamowi, że może je kupić. Czy Decjusz ma jakąś alergię, o której nie wiemy?”

Janice patrzyła na bladą twarz Adama i spokojną twarz Fiony i powtarzała tylko w kółko: „Psom nie wolno jeść czekolady. Nie wolno im, naprawdę nie mogą jej jeść”. Fiona trzymała rękę na jej ramieniu i powiedziała, jakby uspokajała małe dziecko: „Już dobrze, Janice. To nie czekolada. Już dobrze”.

Później przeprosiła ich oboje, ale nie rozwodziła się nad tym, dlaczego tak bardzo ją to zdenerwowało. Jak mogła? Atmosfera po tym incydencie stała się trochę sztywniejsza i bardziej niezręczna, ale dzięki temu, że wspólnie podziwiali cudownego Decjusza, wkrótce nastrój się poprawił i już więcej o tym nie wspominali.

Po odwiezieniu Decjusza do domu Janice postanawia wybrać się do centrum Cambridge. Wciąż ma sporą kwotę do wydania z vouchera na zakupy w John Lewis, który Simon podarował jej na święta, i chciałaby poszukać jakichś nowych ciuchów, by mieć się w co ubrać, gdy nauczyciel geografii zadzwoni i zaprosi ją na herbatę. Udało jej się zapamiętać, żeby podać mu swój numer telefonu komórkowego, choć zapomniała go zapytać, jak ma na imię.

Zastanawiała się nad tym przez cały dzień i doszła do wniosku, że chce włożyć spódnicę. Rzadko je nosi, a nie chce pójść na to spotkanie ubrana w cokolwiek, co będzie jej przypominać, że zarabia na życie, szorując muszle klozetowe. W szafie ma kilka spódnic, w których całkiem dobrze wygląda i które nie są za bardzo szykowne. Jedna powinna prezentować się

nieźle z jej skórzaną kurtką – mogłaby nawet włożyć wtedy swój czerwony sweter. Nie jest natomiast pewna co do butów, które ma w domu. Myśli, że jeśli będzie starannie wybierać, może starczy jeszcze z vouchera na zakup czarnych botków.

Kobieta, która zjawia się, by jej pomóc, jest tuż po trzydziestce i wkrótce pokazuje jej buty do kolan, które mogłyby się sprawdzić i nie zrujniają przy tym jej budżetu. Wracając ze stertą pudeł, ekspedientka zostaje zatrzymana przez niską kobietę po czterdziestce, która trzyma w ręce but z wystawy – podobny do tych, które wybrała Janice. Kobieta jest chuda jak szczapa i ubrana całkowicie na czarno. Janice natychmiast zaczyna się denerwować – już wcześniej miewała problemy z dobraniem butów, tak by pasowały w łydkach. Przy jednej z takich okazji młody ekspedient położył się na podłodze, by zapiąć suwak na nodze, która za nic nie mogła się zmieścić w tym ciasnym kawałku skóry. Najwyraźniej potraktował to jako osobiste wyzwanie, któremu nie sprostał. Zupełnie nie zwracał uwagi na rosnące zażenowanie Janice, która stała pośrodku sklepu niczym zła siostra z bajki o Kopciuszku. O Boże, czy znowu tak będzie? Jeśli te buty pasują na tę chudą, bardzo elegancką kobietę, to łydka Janice za nic się w nie nie zmieści.

Druga klientka przypomina jej panią NoNoNo. Już spróbowała podkraść asystentkę, która pomagała Janice, jakby ta w ogóle nie istniała.

A teraz próbuje jeszcze raz.

– Proszę pani! Może tu pani podejść. – To nie brzmi jak pytanie.

Janice ma ochotę uściskać asystentkę, kiedy ta grzecznie odmawia:

– Za chwilę do pani przyjdę, w tej chwili obsługuję inną klientkę.

Kobieta nie jest w stanie ściągnąć jej do siebie, ale nie powstrzymuje jej to przed wykrzykiwaniem przez cały sklep:

– Ale musi mi pani powiedzieć! Czy będą się zsuwać? Czy te buty będą się zsuwać? Wcześniej kupowałam inne z włoskiej skóry i mam tak szczupłe nogi, że po prostu nie chciały się trzymać.

Janice uśmiecha się do młodej asystentki, która pomaga jej włożyć dość ładną parę butów z czarnej skóry i zamszu.

– Nie mogę powiedzieć, że bym kiedykolwiek miała taki problem.

– Ja też nie – przyznaje dziewczyna i uśmiecha się szeroko.

Janice czuje łączącą je więź, gdy chuda kobieta krzyczy na cały sklep:

– Powiedziałyby pani, że mam bardzo szczupłe nogi?! Czy to będzie problem?! Bo nie chcę, żeby te buty się zsuwały!

– Za chwilę do pani przyjdę – odpowiada asystentka i mruga do Janice.

Janice myśli sobie, że po prostu kocha tę dziewczynę. Już znalazła jej świetne buty z wyprzedaży i nie pozwoliła, by odciągnęła ją ta o wiele bardziej wymagająca i prawdopodobnie znacznie bogatsza klientka. Gdy udaje im się zapiąć suwak buta, który przymierza Janice – opinające, ale jest okej – opowiada dziewczynie historię o tym młodym mężczyźnie, który położył się u jej stóp.

Nagle młoda asystentka sama opada do stóp Janice i to najwyraźniej znów rozjusza tę drugą klientkę.

– Hej, powiedz mi! Ty! Czy to jest włoska skóra?

Asystentka obraca się w stronę tej kobiety, ale wciąż jest skupiona na Janice.

– Mam z butami ten sam problem co pani. – I po tych słowach wykonuje gwałtowny ruch do przodu. Zaskoczona Janice cofa się i siada.

– Kiedyś sporo grałam w squasha – wyjaśnia dziewczyna, przyjmując inną pozę. Teraz wygląda jak gracz wyciągający się do trudnej piłki. A potem znów staje wyprostowana. – Człowiek jest wtedy w świetnej

formie, ale ma od tego wielkie łydki. To wszystko przez to gwałtowne wyciąganie się.

Janice się śmieje.

– Świetnie to rozumiem. Ale jak brzmi moja wymówka?

Dziewczyna uśmiecha się do niej.

– Według mnie w tych butach wygląda pani świetnie. – A potem dodaje ściszym głosem: – Grałam w squasha w reprezentacji Anglii. Już, proszę pani – mówi, odwracając się od Janice. – W czym mogę pomóc?

Gdy Janice wychodzi z John Lewis z nowymi butami i nową opowieścią, wciąż słyszy marudny głos tej drugiej klientki:

– Ale czy jest pani pewna, że one nie będą się zsuwać?

.....

* Cytat z filmu *Gwiezdne wojny. Mroczne widmo* w tłumaczeniu Elżbiety Gałązki-Salamon.

ROZDZIAŁ 21

Jak przyjdzie co do czego

Janice wchodzi frontowymi drzwiami tak szybko, jak nie robiła tego od lat. Chce schować pudełko z nowymi butami, by nie rzucało się w oczy. Gdy wbiega po schodach – Mike’a nigdzie nie widać – myśli o tej młodej kobiecie z działu obuwniczego John Lewis. Może w życiu wcale nie chodzi o to, żeby mieć jakąś historię? Może chodzi o to, żeby zrobić choć jedną rzecz, którą można później wspominać z dumą? Coś, o czym wiesz, że cię definiuje? Myśli o swoim sąsiedzie, panu Mukherjee. Prowadzi pralnię chemiczną, ale też, gdy miał szesnaście lat, reprezentował Indie w krykiecie. Czy tamta młoda kobieta uśmiecha się, wspominając, jak reprezentowała swój kraj w squashu, i myśli: „Tak, zrobiłam to”? Janice ma nadzieję, że ta myśl dodawała jej sił, gdy musiała obsługiwać panią Zsuwają-Mi-Się-Buty.

Janice słyszy, że Mike wychodzi z salonu. Szybko wchodzi do pokoju gościnnego. Udaje jej się dotrzeć tylko kilkanaście centymetrów za próg. Wszędzie są tu wielkie brązowe kartony. Piętrzą się na łóżku, na komodzie i na podłodze. Janice widzi, że jej książki, słuchawki i swetry rzucono na stertę obok łóżka.

– Cześć, kochanie. Jan, musisz zejść tu do mnie. Muszę ci coś powiedzieć. Nie przejmuj się tymi kartonami, wyjaśnię ci to.

Janice bierze swoje rzeczy i umieszcza je starannie na pudle z butami, które następnie odkłada na jeden z wielkich kartonów. Wie, że to proste zadanie, jakim jest posprzątanie, daje jej czas, żeby jakoś zebrać myśli. Może Mike dostał pracę jako sprzedawca i to są towary? Może właśnie o to chodziło w tych wszystkich spotkaniach i cała ta gadka o motywacji dotyczyła sprzedaży? Ogarnia ją przygnębienie, próbował już być sprzedawcą. Ale cokolwiek się stanie, te pudła tutaj nie zostaną. To jest jej pokój. Może nie będzie w stanie odejść od Mike'a, ale nigdy nie wróci do ich sypialni, do tamtego łóżka.

– No chodź, Jan. To ekscytująca wiadomość. Nowy początek, którego potrzebujemy. Nowa przygoda.

Może Mike chce, żeby wyemigrowali? Mógłby sobie jechać sam. Ona mogłaby zostać tutaj. Janice wie, że nie ma co liczyć na zbyt wiele, ale teraz musi się dowiedzieć, o co chodzi.

Mike ma jedno z pudeł obok siebie w salonie, ale Janice nie widzi, co jest w środku. Siada na sofie. Może już zaczął się pakować?

Nagle uświadamia sobie, że od wielu godzin nic nie jadła ani nie piła.

– Zanim zaczniesz, Mike, mam naprawdę wielką ochotę na herbatę.

– Możesz nam zaraz zrobić herbatę. Albo jeszcze lepiej, możemy iść do pubu, żeby to uczcić.

Ma nadzieję, że Mike wybiera się do Nowej Zelandii. To chyba najdalsze miejsce, jakie przychodzi jej do głowy.

– Wiem, że ostatnio byłaś trochę przepracowana – zaczyna jej mąż. – No cóż, pracowałem nad czymś, co powinno cię uskrzydlić. Robiłem burzę mózgów z zespołem, który pokazuje, w jaki sposób franczyza może umieścić cię w samym sercu każdej społeczności, i oczywiście, gdy już się

tam zagnieżdżisz, okazje do sprzedaży pojawiają się w naturalny sposób. Jeśli będziesz na tym budować, rozszerzając katalog swoich produktów, osiągniesz klasyczny, wykładniczy wzrost.

No dobrze, czyli nie chce zostać mówcą motywacyjnym, ale to, co mówi, wciąż nie ma sensu. Jakaś franczyza? Wizja Mike'a na antypodach szybko blaknie. Janice podnosi wzrok i patrzy w sufit. Myśli o tych wszystkich kartonach. Brzmi to jak coś, co może ich sporo kosztować.

– Co jest w tych pudłach, Mike?

– Pozwól mi dokończyć. – Jest nadąsany, ale Janice patrzy, jak jej mąż głęboko wciąga powietrze i znów pojawia się wesoły Mike. – Tak naprawdę to ty wskazałaś mi drogę i myślę, że należy ci się za to uznanie z mojej strony.

Janice zdaje sobie sprawę, że patrzy na niego obojętnie.

– Domowa arena... – ciągnie Mike, a potem się śmieje. – Przepraszam, za dużo tego żargonu. Jedną z rzeczy, które ciągle powtarzali, było: „Nie komplikuj tego, Mike”.

Ta myśl pojawia się w jej głowie, zanim jest w stanie ją powstrzymać. Nie. Komplikuj. Tego. Mike.

– A więc mówiąc wprost, zamierzam zacząć świetny nowy biznes, który połączy nasze zdolności.

Siada obok niej. Próbuje wziąć ją za rękę, ale Janice jest dla niego za szybka.

– Co jest w tym pudle, Mike? – Tylko to przychodzi jej do głowy.

– Tak, racja. Może najlepiej będzie od tego zacząć. Nie marnujmy czasu, skoro to, co najważniejsze, jest przed naszymi oczami.

Otwiera pudło i wyjmuje z niego kilka produktów do sprzątnia. Janice nigdy nie słyszała o tej marce.

– Co to jest? – pyta z obawą w sercu. Już widzi, dokąd to wszystko zmierza.

– To zintegrowany wachlarz produktów do sprzątania, i to najwyższej jakości... – mówi szybko Mike, widząc jej minę. – To nie jest to, co myślisz...

Nie ma pojęcia, co Janice myśli. Gdyby miał, nie siedziałaby tutaj, słuchając tego gówna.

– Nie tylko kupiłem składniki, które stanowią, powiedzmy, surowce w branży sprzątania, ale wziąłem też pod uwagę wartość dodaną, narzędzia tej branży. Kiedy już poszerzę działalność dzięki franczyzie, powinny pojawić się duże pieniądze.

Mike wyjmuje z pudła torbę z kwiecistej neonowej tkaniny. Wzór przypomina jej te, które pani NoNoNo wszywa w swoje ohydne fraki. Rozpina torbę i podsuwa ją Janice. W środku jest coś, co wygląda jak pięć ogromnych elektrycznych szczoteczek do zębów, każda ma inny rozmiar główek. Uchwyty tych szczotek mają ten sam jaskrawy kwiecisty wzór co torba.

– No i? – pyta Janice, czując się nieswojo.

– Ten wszechstronny wachlarz elektronicznych szczotek uzupełnia nasze produkty czyszczące i rewolucjonizuje prace domowe.

Janice nie ma pojęcia, od czego zacząć. Chwyta się tego, co najbardziej ją martwi. Produkty czyszczące wyglądały na naprawdę tanie, ale te szczotki sprawiają wrażenie, jakby mogły kosztować znacznie więcej.

– Coś ty zrobił, Mike? Ile to kosztowało?

– Wiedziałem, że będziesz negatywnie nastawiona. Na nic nie potrafisz spojrzeć z szerszej perspektywy. – Wyjmuje jedną ze szczotek, jakby chciał ją podać Janice, ale oczywiście dociera do niego, że to na nic.

– Ile, Mike?

– Oferowany zestaw produktów czyszczących wiązał się ze wstępną inwestycją zaledwie siedmiuset pięćdziesięciu funtów i to nam się wielokrotnie zwróci. – W jego głosie słychać teraz rozdrażnienie. – Szczotki zaprojektowałem sam, więc w nieunikniony sposób wiązało się to z większą inwestycją.

– Ile, Mike?

– Każda paczka w sprzedaży detalicznej będzie kosztować pięćdziesiąt dziewięć funtów i dziewięćdziesiąt dziewięć pensów, więc dochody znacznie przekroczą wkład. Powinniśmy zarobić na tym więcej niż dwukrotność.

– Ile, Mike? – Janice nie czuje żadnych emocji, jest jej tylko bardzo zimno.

– Oczywiście musiałem zamówić hurtem, ale zbiłem cenę do dwudziestu dziewięciu funtów.

– Ile, Mike? – Widzi w wyobraźni siebie tkwiącą na tej taniej skórzanej sofie jak panna Havisham*, otoczoną przez wszystkie te produkty czyszczące i powtarzającą do końca swych dni: „Ile, Mike?”.

– Wstępne nakłady wyniosły dwadzieścia dziewięć tysięcy funtów...

– Jezu, Mike! To całe nasze oszczędności. Jak mogłeś? – Janice zaczyna drżeć. Cała ta praca, wszystkie te godziny. A on tego nawet z nią nie omówił.

– Źle na to patrzysz, Janice. Zamiast postrzegać tę inwestycję jako stratę, powinnaś postrzegać ją jako zysk ponad trzydziestu tysięcy funtów.

– Możesz to zwrócić i odzyskać nasze pieniądze? – pyta nerwowo Janice.

– Zejdź na ziemię, Janice. Biznes tak nie działa. Zamówiłem je hurtowo i gdybyś nie była tylko... – Gryzie się w język i nie mówi „tylko sprzątaczką”. Ciągnie dalej: – Gdybyś miała smykałkę do interesów,

rozumiałybyś, że aby uzyskać najlepszą cenę, trzeba zapłacić z góry, przed wysyłką. Czegoś takiego nie kupisz, wyskakując do Tesco.

– Wiem, że nie można ich kupić w Tesco.

– Co? – Wydaje się zbity z tropu, ale zaraz znów wybucha entuzjazmem. – Czyli zaczynasz rozumieć, Jan! Myślałem, że to trochę potrwa, ale wiedziałem, że do tego dojdiesz...

– Ale można je kupić w Lidlu.

– Co?

– To tam kupiłam swój zestaw. Ten szaro-biały zestaw, który trzymam pod schodami. Kosztował mnie siedem funtów i dziewięćdziesiąt dziewięć pensów. I faktycznie te szczotki mogą być przydatne, może nie do wszystkiego, ale świetnie się nadają do usuwania kamienia z końcówek prysznic.

Ale Mike nie wydaje się zainteresowany końcówkami prysznic. Wygląda na oszołomionego. Janice jednak musi mu to przyznać, on zawsze odzyskuje rezon.

– Chyba nic nie zrozumiałaś, Janice. Te tutaj są o wiele lepszej jakości. I co ważniejsze, są w kolorach, które spodobają się kobietom. A poza tym – dodaje, nabierając pewności siebie – najważniejszym dodatkiem, który przeoczyłaś, jest ta wygodna i atrakcyjna torba do noszenia.

– O czym ty mówisz? Nikt nie nosi ze sobą przyborów do sprzątnia.

Mike patrzy na nią z dziwnym triumfem w oczach.

– To nieprawda. Ty czasem nosisz.

– Mike, jestem pieprzoną sprzątaczką. – Teraz dociera do niej, że to zimno, które wcześniej czuła, to tak naprawdę lodowata wściekłość.

– Wiem, że jesteś cholerną sprzątaczką! – odkrzykuje Mike już bez śladu wesołości w głosie. – Myślisz, że mi się podoba, że moja żona jest służącą? Traktujesz mnie tak, jakbym sobie tego nie przemyślał...

Janice patrzy na niego z niedowierzaniem.

– Ale przecież nie przemyślałaś.

– Sprawdziłem wszystko i widzę, że ten pomysł ma prawdziwy potencjał. Byłem nawet na tyle głupi, by myśleć, że moglibyśmy pracować nad tym razem. Nie rozumiesz, że dzięki kontaktom, które masz jako sprzątaczką, moglibyśmy sprzedawać moje produkty we wszystkich miejscach, gdzie sprzątasz? I u znajomych twoich klientów.

Mike chodzi teraz tam i z powrotem po pokoju. Jest wielkim facetem i pokój nagle wydaje się bardzo mały. Kopie karton z produktami czyszczącymi, który stoi mu na drodze.

– Czyli tak, wszystko sprawdziłem! I zadzwoniłem do kilku twoich klientów, żeby wybadać sprawę. I coś ci powiem! Nie byli tak negatywnie nastawieni do mojego pomysłu jak ty.

– Co zrobiłaś?!

Ton jej głosu sprawia, że Mike staje jak wryty. Nie przypomina to niczego, co do tej pory słyszał od swojej żony.

Janice czuje się tak, jakby jej wściekłość zaczęła wytwarzać odłamki lodu, które zaraz przebija ją się przez skórę. Wstaje i Mike mimowolnie cofa się o krok. Janice kątem oka dostrzega odbicia ich obojga w lustrze: Mike, wysoki i niepewny, i ona, mała i spięta, każdy mięsień jej ciała naprężony.

– Z kim rozmawiałaś? – Musi się tego dowiedzieć, nawet jeśli miałyby to z niego wydusić.

Jedno spojrzenie wystarczy, by zrozumiał, że musi jej powiedzieć.

– To były pierwsze cztery osoby na twojej liście. Na tej liście w telefonie. – Teraz, gdy mówi, wydaje się znów nabierać odwagi. Prostuje się. – Nie wiem, dlaczego robisz tyle zamieszania z powodu...

Ale jej spojrzenie go powstrzymuje.

– Mike, odchodzę od ciebie.

I teraz, gdy te słowa już padły, nagle ogarnia ją spokój. Bez względu na to, co się stanie, uwolni się od tego. Wolałaby spać pod mostem, niż spędzić jeszcze choć chwilę razem z tym człowiekiem.

Wychodzi na korytarz i wyciąga walizkę spod schodów. Przechodzi z pokoju do pokoju, szybko i sprawnie wybiera potrzebne rzeczy i je pakuje. Na piętrze wyciąga z szafy dużą torbę i robi to samo ze swoimi ubraniami i przyborami toaletowymi. Jedynym problemem są książki. Trudno zdecydować, które wybrać, a nie może wziąć ich wszystkich. Wkłada te ulubione do starej skrzynki po winie. Resztę może zabrać później. Próbuje nie myśleć o tym, dokąd pójdzie z tymi bagażami i skrzynką. Ma na koncie niewielką sumę i to wszystko.

Mike pojawia się u dołu schodów.

– Daj spokój, Jan. Nie mówisz poważnie. Możemy o tym porozmawiać. Może mój pomysł trzeba trochę pozmienić, ale przekonasz się, że mam rację.

Janice nie odpowiada. Próbuje go nie słyszeć, gdy wybiera ostatnie rzeczy, które chce zabrać.

– No daj spokój, napijmy się razem kawy.

To przebija się przez jej nowo odkryty spokój.

– Mike, sam sobie zrób swoją pieprzoną kawę. – Choć raz mówi to na głos. – A ja nie słodzę kawy i nigdy nie słodziłam.

– Jezu, Janice! To o to w tym wszystkim chodzi? O to, że robiłem ci złą kawę? – Wpatruje się w nią z dołu.

– Nie chodzi o pierdoloną kawę! – I te słowa brzmią jak ryk. Janice myśli, że wreszcie udało jej się odkryć swoją wewnętrzną lwicę. I nie potrzebowała do tego nawet muzyki i słuchawek. – Chodzi o to, że zawsze sprawiałeś zawód mnie i Simonowi. O to, że przez ciebie czuję się tak,

jakby każdy twój błąd był w jakiś sposób moją winą, i że jestem nikim i powinnam się cieszyć, że mam takiego męża jak ty. Robiłam wszystko, co tylko przyszło mi do głowy, żebyśmy jakoś mogli żyć razem, kiedy ty zmieniałeś pracę jedną po drugiej. Jezu, Mike, nie przyszło ci do głowy, że mogłam chcieć czegoś więcej?! Ale po prostu robiłam to dalej i bez względu na to, jak ciężko pracowałam, zawsze dawałeś mi odczuć, że powinnam się wstydić, że jestem „tylko sprzątaczką”.

– Ale przecież jesteś tylko sprzątaczką.

Janice nie wydaje się, że powiedział to po to, by ją zranić. Prawdopodobnie tak właśnie o niej myśli i Janice się zastanawia, dlaczego tak długo tego nie dostrzegła. Spokój powraca. Jej syn nigdy nie dał jej odczuć, że jest „tylko sprzątaczką”. Mimo swojej drogiej szkoły i bogatych przyjaciół nigdy tego nie robił. I nagle Janice przypomina sobie, że gdzieś tam jest pewien kierowca autobusu, który chce się napić herbaty ze sprzątaczką.

Powtarza pewnym, spokojnym głosem:

– Odchodzę od ciebie, Mike.

– Ale przecież nie możesz. – Jej mąż wbiega po schodach, pokonując po dwa stopnie naraz.

I nagle Janice się boi, jest przerażona. Strach odbiera jej oddech, zatyka ją. Kuli się przed nim.

Wyraz jej twarzy go powstrzymuje i wydaje się autentycznie speszony. Mówi szorstko:

– Nie chciałem cię uderzyć, Jan. Wiesz, że nigdy bym tego nie zrobił.

Janice się prostuje. Serce bije jej jak szalone. Udaje jej się wyszeptać:

– Wiem o tym.

– O co chodzi, Jan? Słuchaj, możemy to jakoś rozgryźć – mówi błagalnym tonem Mike.

Nagle Janice czuje się tak zmęczona jak jeszcze nigdy w życiu.

– Nie możemy, Mike. Naprawdę od ciebie odchodzę.

Zbiera swoje rzeczy i z trudnością znosi je po schodach. Mike siedzi na najwyższym stopniu i ją obserwuje. Ostatnią rzeczą, jaką robi Janice, jest zabranie pocztówki od siostry, która wciąż leży na stoliku w przedpokoju.

* Postać z powieści Charlesa Dickensa zatytułowanej *Wielkie nadzieje*.

ROZDZIAŁ 22

W drodze

Janice przez godzinę jeździ po miejscowościach w okolicach Cambridge. Nie trzyma się żadnej zaplanowanej trasy, po prostu na przemian skręca w lewo, a potem w prawo i w końcu kompletnie się gubi. Dobrze jej z tym. Na razie nie może się zabrać do żadnych praktycznych przemyśleń, takich jak na przykład to, gdzie spędzić dzisiejszą noc. Ma bardzo mało pieniędzy. Może przenocuje w samochodzie? Czy uda jej się znaleźć jakiś tani pensjonat ze śniadaniem?

Gdy widzi szeroki zakręt prowadzący w stronę opuszczonych stodoł, zjeżdża tam i parkuje. Jak Mike mógł coś takiego zrobić? Co jej pracodawcy musieli sobie pomyśleć o nim – i o niej? To martwi ją znacznie bardziej niż kwestia pieniędzy. To był jej prywatny świat. Myśli o siostrze Bernadette i chciałaby teraz słyszeć, jak szepcze jej do ucha, ale słyszy tylko szum wiatru za szybą samochodu i skrzypienie ogrodzeń przy stodołach. Przychodzi jej do głowy, że pani B. przypomina jej siostrę Bernadette – drobną, często dość wybuchową zakonnice. Myśli o niebieskim kocu, którym otuliła ją pani B. Czy mogłaby jechać do niej? Ale na tym właśnie polega problem z prywatnym światem, jaki sobie

stworzyła, światem, którego granice naruszył teraz Mike. Faktycznie jest tylko sprzątaczką. I w tej chwili nie ma w niej żadnej wewnętrznej lwicy podpowiadającej, że jest kimś więcej, ani siostry Bernadette sugerującej, że mogłaby zwrócić się do nich o pomoc. Będzie musiała spojrzeć na listę swoich pracodawców – tę, którą wykradł Mike – a potem ich obdzwonić i przeprosić za to, co zrobił. Wyobraża go sobie, jak grzebał w jej torebce, żeby znaleźć jej telefon i skopiować numery, kiedy ona... No właśnie, co? Gotowała? Nastawiała pranie? Janice wpatruje się w ciemne kształty budynków gospodarczych i słucha odgłosów wiatru. Myśli, że jeśli kiedyś – kiedykolwiek – jej żalodne, kierowane poczuciem winy mysie ją spróbuje ją namówić, żeby wróciła do Mike'a, wystarczy, że przypomni sobie tę chwilę, gdy siedziała w samochodzie, w mroku, przy opuszczonych stodołach. Wie, że więcej nie będzie trzeba.

Sięga po komórkę. I tak prędzej czy później będzie musiała to zrobić. Mike mówił o czterech pierwszych nazwiskach. Janice ma tylko nadzieję, że nie ma wśród nich pani NoNoNo. Wszystko, byle tylko nie to. Dotyka wyświetlacza i jej telefon się włącza.

Jest źle, ale nie aż tak źle, jak się obawiała. Jednak gdy patrzy na te nazwiska, znów ogarnia ją wściekłość. To sprawia, że wszystko wydaje się obrzydliwie realne. Na liście są major Allen, pani B., doktor Huang i Geordie. Och, Mike na pewno był zachwycony tą ostatnią rozmową. Janice nie może znieść myśli o czołobitnych staraniach swojego męża wobec słynnej na całym świecie gwiazdy. Zostawi sobie Geordiego na koniec.

Najpierw dzwoni do pani B. Uważa, że ona miała chociaż okazję wyrobić sobie jakieś zdanie o jej mężu. Zastanawia się, czy Mike dzwonił do niej przed jej wybuchem, czy już po nim. Pani B. niczym nie zdradziła, że Mike próbował się z nią kontaktować, by zainteresować ją swoimi

produktami czyszczącymi. Ale z drugiej strony, była przecież kiedyś szpiegiem i jest przyzwyczajona, by większość spraw zachowywać dla siebie. Janice wybiera numer i czuje, jak poca jej się dłonie. Telefon dzwoni, ale nikt nie odbiera. Janice zaczyna się niepokoić, ale potem sobie przypomina, że pani B. czasem nie odbiera telefonów. Załatwi to, gdy znów się spotkają.

Rozmowa z majorem Allenem ją rozśmiesza. Zanim wdaje się w swoje rozpaczliwe wyjaśnienia, Allen ją powstrzymuje:

– Nie musisz mi nic więcej mówić, Janice. Od razu się w tym połapałem. Mój syn ostrzegał mnie przed takimi rzeczami i często o tym piszą w „Telegraph”. Coś takiego nazywa się chyba wyłudzeniem informacji. Wiedziałem, że to jakiś podejrzany typ, gdy tylko go usłyszałem. Odłożyłem telefon na bok i poszedłem zrobić sobie herbaty. Pomyślałem, że pozwolę mu nabić rachunek za telefon. Ktoś cię zhakował, moja droga, to o to chodzi? Lepiej zmień hasło do telefonu. Mój syn mówi, że to zwykle załatwia sprawę.

Janice odpowiada, że tak właśnie robi, i kończy rozmowę.

Historia majora Allena jest czymś, co Janice nazywa na w pół opowiedzianą historią. Major Allen ma w pokoju dla gości dwieście czternaście pudełek z butami. Janice to wie, ponieważ je policzyła. W każdym pudełku znajduje się para pięknych damskich butów. Major zachęca ją, by na nie patrzyła i by je podziwiała. Wszystkie mają rozmiar 3 (major Allen nosi 11) i żadne z nich nigdy nie były używane. Jak dotąd sam z siebie nie powiedział, dlaczego kolekcjonuje te buty (rozmiar 3), a ona go o to nie spytała. Nie tak działa kolekcjonowanie opowieści. Opowieść musi być przekazana dobrowolnie, wyjątkami są tu historie, które Janice zbiera w autobusie czy w kawiarni. Ponieważ zwykle obejmują one element jej

własnej wyobraźni (i są skatalogowane gdzieś między beletrystyką a dokumentem), Janice pozwala im wykraczać poza normalne zasady.

Następna jest doktor Huang. Ta rozmowa okazuje się bardziej krępująca. Janice wyczuwa po jej tonie, że Mike był impertynencki i natarczywy i że doktor Huang gniewa się na Janice, że dopuściła do tego, by jej mąż zdobył kontakty z jej telefonu. Janice nie ma jej tego za złe. Myśli, że tylko fakt, że doktor Huang dopiero niedawno dołączyła do listy jej klientów (po kilkumiesięcznym oczekiwaniu) ratuje ją przed zwolnieniem. Janice musi dopiero odkryć historię kobiety, ale sądzi, że to może mieć coś wspólnego z pięknymi storczykami, które doktor Huang uprawia w swojej oranżerii. Czas pokaże.

Kiedy Janice dociera do Geordiego, stwierdza, że zdążyła przemarznąć i drży. Włącza ogrzewanie i sięga na tylne siedzenie po cieplejszy płaszcz. Ale to niewiele pomaga. Geordie odbiera po pierwszym sygnale, lecz brzmi, jakby był czymś pochłonięty, i Janice się zastanawia, czy jest zajęty i czy ją wyraźnie słyszy. Żałuje, że nie dostrzega w tym zabawnego aspektu – siedzi w swoim starym samochodzie przy jakiejś stodole i wykrzykuje przeprosiny do światowej klasy tenora. Jednak gdy mówi, słyszy, że łamie jej się głos. Myśli, że Geordie też to słyszy, bo już nie wydaje się taki zaabsorbowany.

– Nie martw się, moja droga. W moim zawodzie często ma się do czynienia z takimi lizusami.

To tylko wszystko pogarsza, ponieważ potwierdza, że Mike był przymilny, a jego telefon nie na miejscu i niestosowny.

W słuchawce zapada cisza i Janice zastanawia się, czy uda jej się wciągnąć powietrze tak, by Geordie nie zorientował się, że to szloch.

– Wciąż tam jesteś, kochana?

Janice kiwa głową, choć wie, że Geordie jej nie widzi. Nie ufa swojemu głosowi.

Następuje chwila ciszy, a potem słyszy grzmiący, dodający otuchy głos Geordiego:

– Mogłabyś mi bardzo pomóc, Janice. Co w tej chwili robisz, dziewczyno?

– Siedzę w samochodzie. – Udaje jej się to powiedzieć bez płaczu, a właściwie tylko wyszeptać. Nie jest nawet pewna, czy Geordie ją dosłyszał.

– Czy zechciałabyś rozważyć wyświadczenie mi drobnej przysługi? Właśnie czekam na przyjazd taksówki. Wyjeżdżam do Kanady. Zaczynamy tournée w sobotę...

Słyszy, jak Geordie woła do kogoś w tle:

– No tutaj, człowieku. Zaraz będę.

– Przydałoby się, żeby ktoś dopilnował tego miejsca. Mogłabyś zaopiekować się moim domem, Janice? Trwałoby to trzy tygodnie. Mam nadzieję, że nie proszę cię o zbyt wiele? Wiesz przecież, jakie są rośliny Annie. Nigdy by mi nie wybaczyła, gdybym pozwolił im zwiędnąć.

Janice wątpi, że to troska o rośliny jego zmarłej żony skłania go do proponowania jej czegoś takiego. Bądź co bądź oboje wiedzą, że kiedy Geordie wyjeżdża, Janice zagląda do jego domu i o wszystko dba.

Teraz już nie jest w stanie powstrzymać płaczu. Wie – i myśli, że Geordie też to wie – że właśnie rzucił jej koło ratunkowe. Ale z drugiej strony to przecież człowiek, który jako chłopiec wybrał się na piechotę do Londynu i któremu pomógł towarzyszący mu wólczuga.

Kiedy przestaje łkać i jest w stanie coś powiedzieć, udaje jej się wydusić:

– Miłej podróży. Moja siostra mieszka w Kanadzie.

– A gdzie dokładnie?

– W Toronto.

– To świetnie. Mogłaby przyjść na nasz występ. Daj mi jej mail, załatwię, żeby wysłali jej parę biletów. I powiedz jej, żeby później do mnie wpadła i przywitała się.

Janice udaje się wykrztusić:

– Tak zrobię. I dziękuję ci, Geordie.

– A daj spokój, to ty wyświadczasz mi przysługę. Klucz już masz. Korzystaj ze wszystkiego, co będzie ci potrzebne.

Potem Geordie się rozłącza, a Janice siedzi w samochodzie i drży z zimna, z wyczerpania i z ulgi.



Kiedy dojeżdża do domu Geordiego, na ganku pali się światło, a na lustrze w przedpokoju czeka na nią karteczka.

Masz posłane łóżko we frontowym pokoju gościnnym. Butelka czegoś specjalnie dla ciebie czeka w lodówce. Do zobaczenia za trzy tygodnie. Buziaczki, G.

Janice przynosi z samochodu swoje torby i skrzynkę z książkami i stawia je w przedpokoju. Zamyka za sobą drzwi i wsłuchuje się w ciszę panującą w domu. Łagodne tykanie starego zegara, ciche postękiwanie rur (Geordie zostawił włączone ogrzewanie) i najlepsze ze wszystkiego – ta przyjemna cisza. Janice siada na krześle w przedpokoju i się nią delectuje. Myśli o człowieku, który nie robił samolotów, i wie, że w tej chwili nie zamieniłaby tej ciszy nawet na najpiękniejszy śpiew ptaków.

Po jakimś czasie przechodzi do kuchni, wielkiego pomieszczenia pomalowanego na kolor spłowiałego złota. Zabudowa jest ze starego sosnowego drewna, a na kredensie stoją czerwone i niebieskie talerze, które kolekcjonowała Annie. Są tu również liczne kolorowe doniczki z roślinami. Janice pamięta, jak Annie opowiadała jej, że wiele z nich kupili z Geordiem podczas wycieczki do Meksyku. Spogląda na zdjęcie Annie na środkowej półce: wysoka, atrakcyjna kobieta o długich ciemnych włosach. Geordie poznał ją podczas tournée po Ameryce, gdzie odpowiadała za promocję jego koncertów. Annie mówiła jej kiedyś, że dzieciństwo spędziła w sierocińcu i niewiele wie o swoim pochodzeniu, „ale spójrz tylko na te włosy, Janice, jak u prawdziwej Czirokezki”. Janice zastanawiała się, czy ona i Geordie zdecydowali się na taką dużą rodzinę dlatego, że była sierotą. Mają sześcioro dzieci porzrzucanych po całym globie. Janice przygląda się zdjęciu kochanej żony i matki, która zmarła na raka na dzień przed swoimi sześćdziesiątymi urodzinami.

– Dziękuję, Annie – mówi cicho.

Nagle zdaje sobie sprawę, że te odgłosy, które słyszy, to nie rury centralnego ogrzewania, ale jej żołądek. Umiera z głodu. Zagląda do lodówki, jednak jest tam niewiele prócz słoików z piklami, masła, dżemów, pół kartonu mleka i butelki szampana. Na tej ostatniej jest przyklejona karteczka z jej imieniem. Zamyka drzwi lodówki. Może napije się herbaty? Nie jest pewna, czy ma ochotę cokolwiek świętować. Zagląda do zamrażarki i widzi, że Geordie ma zapas gotowych posiłków z Marks & Spencer. Za chwilę podgrzeje sobie jeden z nich w mikrofalach, przecież może go jutro odkupić. Czeka, aż zagotuje się woda, sprawdza stan roślin Annie, choć wie, że nic im nie będzie dolegało. Geordie stara się utrzymać je przy życiu z taką samą miłością i pasją, jaką okazywał,

próbując ratować ich kochającą kwiaty właścicielkę. Janice wie, że Geordie nie pozwoli, by w tym domu jeszcze coś umarło.

„Chyba że to będę ja, dziewczyno. A wtedy...”

„Wiem, Geordie”, często kończy za niego Janice. „Znajdą partyturę *La Bohème* owiniętą wokół twojego serca”.

Osobiście uważa, że będzie przewiązana kosmykiem pięknych włosów jego żony.

Na kredensie obok zielistki stoi staromodny odtwarzacz CD. Leżą przy nim ulubione płyty Annie. Lubiła łagodną, kojącą muzykę – wykonawców takich jak Frank Sinatra, Nina Simone, Ella Fitzgerald i Louis Armstrong. Janice nie sądzi, że byłaby teraz gotowa tańczyć, ale czuje, że mogłaby tego posłuchać. Wybiera płytę na chybił trafił, to kompilacja starych piosenek.

Janice siada na dużym, trochę podniszczonym sosnowym krześle przy kuchence AGA. Powoli popija herbatę. Nie potrafi powstrzymać uśmiechu, gdy Frank Sinatra ogłasza, że „wyjeżdża już dziś”. W porządku, wyrusza do Nowego Jorku, a nie do pełnego zakamarków domu na przedmieściach Cambridge, ale Janice czuje, o co mu chodzi.

– Jesteśmy w tym razem, Frank – mówi i uspokaja się, gdy słyszy, że jej głos brzmi silniej, już nie tak jak u kobiety, która zamierza się właśnie rozpłakać.

Kiedy zaczyna się następny utwór, odstawia herbatę i lekko kołyszac biodrami, podchodzi do zamrażarki. Wybierze sobie jedną z tych gotowych potraw. Ale muzyka jest zbyt kusząca. Zanim dociera do drzwiczek, obraca się na palcach, a potem tanecznym krokiem przemierza kuchnię. W końcu, jak twierdzi Nat King Cole, może gdzieś tam szykują się kłopoty, ale zawsze może przecież stawić im czoła i tańczyć.

ROZDZIAŁ 23

W poszukiwaniu Szeherezady

Budzi ją sygnał przychodzącego esemesa. Przez chwilę nie może zebrać myśli. Światło jest inne. Przez zasłony sączy się łagodna brzoskwiniowa poświata. Musiała naprawdę długo spać. Kiedy skupia się na tkaninie, dochodzi do wniosku, że wygląda, jakby ktoś namalował na niej piwonie i kwiaty brzoskwiń. Ach, to Annie je wybrała... I Janice wszystko sobie przypomina. Łóżko jest takie miękkie. Ma wrażenie, że materac ją otula, i przypomina sobie twarde łóżko w pokoju gościnnym w college'u. Całkowite przeciwieństwa, z wyjątkiem uczucia, że jest tu, gdzie chce być.

Myśl o esemesie przerywa jej senne refleksje. Mike? To tak to będzie teraz wyglądać? Za każdym razem, gdy usłyszy dźwięk telefonu, będzie się zastanawiała, czy to on? A potem czuła, że jest jej niedobrze? Słyszała, że można tak ustawić dźwięki telefonu, żeby od razu wiedzieć, kto przysłał wiadomość. Może Adam jej pokaże, jak to zrobić. Mości się wygodnie i próbuje zdecydować, jaki sygnał wybrać dla męża. W końcu dochodzi do wniosku, że większość jej pomysłów jest trochę zbyt okrutna, a odgłos pierdnięcia raczej się nie sprawdzi. Ludzie mogliby pomyśleć, że to ona.

Teraz się śmieje i postanawia sięgnąć po telefon, najlepiej mieć to już z głowy, póki wciąż się uśmiecha.

Co powiesz na The Copper Kettle naprzeciw King's College jutro w południe? Kierowca Autobusu znany jako Euan

O mój Boże! Tyle do przemyślenia.

Czy ma czas? Zadba o to, żeby tak było. Zacznie naprawdę wcześniej.

Wyobraża sobie majora Allena wciąż leżącego w łóżku i siebie samą odkurzającą wszystko dookoła. Znów się uśmiecha, teraz naprawdę szeroko.

Kolejna rzecz: podoba jej się wybór kawiarni. Ładny widok.

W południe? To ma być kawa czy lunch? Może on chce to bezpiecznie rozegrać – na początek kawa i zobaczymy, co będzie dalej?

Czy pamiętała, żeby zabrać nowe buty?

Tak, są w samochodzie.

Spódnica, czerwony sweter i kurtka? Są w torbie pod łóżkiem.

Podoba jej się to, że on używa właściwej interpunkcji w esemesach.

Może też lubi książki?

Nie ma buziaków na końcu wiadomości? To rozsądne, wystraszyłoby ją to.

To, co oczywiste, pozostawia na koniec: Euan? Co ma o tym myśleć? To imię wydaje jej się miłe. Euan kojarzy jej się z mężczyzną, który lubi wędrowki za miasto i zna nazwy wszystkich drzew. Może nawet kiedyś uczył geografii.

Szybko odpisuje:

Tak, byłoby świetnie. Janice znana jako Sprzątaczką.

Teraz nie jest już w stanie spokojnie uleżeć. Musi wstać i coś zrobić. Dziś nie pracuje (dwie z rodzin, dla których sprząta, wyjechały na narty). Nie chce myśleć o praktycznych sprawach, takich jak: „co kombinuje Mike?”, „co z resztą rzeczy?”, „co, u licha, będzie, kiedy wróci Geordie?”. To wszystko może poczekać. Na razie zamierza długo poleżeć w wannie, z książką i kubkiem kawy – zaparzonej tak, jak lubi. Po raz kolejny w myślach dziękuje Geordiemu.

Potem przypomina sobie o Simonie, powinna mu podziękować za buty. Ma nadzieję, że w weekend porozmawiają – choć Bóg raczy wiedzieć, co mu powie. Na razie wysłała esemesa:

Właśnie wykorzystałam twój voucher na zakupy w John Lewis. Chciałam go zachować na szczególną okazję. Kupiłam sobie za niego świetne czarne buty – wielkie dzięki. Całuski, mama

Cieszę się, że kupiłaś sobie coś ładnego. Simon, buziak

I tu właśnie jest buziak, którego nie boi się dostać. Zastanawia się, czy się znów nie rozplącze.

Jej telefon dzwoni dokładnie w chwili, gdy wychodzi z wanny. To Stan. Choć kąpiel ją rozgrzała, nagle robi jej się bardzo zimno.

– Chyba powinnaś przyjechać.

– Och nie, Stan! Co się stało?

Tylko nie to, proszę. Tylko nie to. Wczoraj wieczorem powinna była dzwonić do skutku.

Wydaje się, że Stan słyszy panikę w jej głosie.

– Nie, to nie to... Tylko że... Cóż, chyba byłoby najlepiej, żebyś przyjechała. Nie przyszedł mi do głowy nikt inny, do kogo mógłbym zadzwonić.

Dopiero gdy Janice wsiada do samochodu, z włosami wciąż mokrymi po kąpieli, zastanawia się, czemu Stan nie zadzwonił do syna pani B.



Stan szybko prowadzi ją do drzwi pani B., tych małych, drewnianych, wychodzących na czworokątny dziedziniec. Nie wyjaśnia jej, co się dzieje. Mówi tylko:

– Nic nie mogę z niej wydusić, ciągle mi mówi, że mam spierdalać.

Janice sama wchodzi szybko do głównego pomieszczenia.

– I ty też możesz spierdalać. – Chwila milczenia. – Och, to ty.

W pierwszej chwili Janice nie widzi pani B. Potem dociera do niej, że starsza pani siedzi pod dębowym stołem, opiera się plecami o podstawę na środku, a nogi ma wyciągnięte do przodu. Wygląda jak bardzo mała i zaniedbana lalka, którą ktoś tam posadził. Jej kule są po drugiej stronie pokoju. Prawdopodobnie wylądowały tam, kiedy nimi rzuciła.

– Och, pani B., pomogę pani wstać. Nie może pani tak tam siedzieć.

– Nie chcę ci powiedzieć, żebyś spierdalała, Janice. W zasadzie to jesteś jedną z bardzo niewielu osób, którym nie mam ochoty tego powiedzieć, ale proszę, zostaw mnie w spokoju.

– Ale pani wcale nie jest spokojna. Coś się stało. Czy mogłabym pomóc pani wstać i... Sama nie wiem. Może zrobię gorącą czekoladę? – Już chciała dodać: „I będzie mi pani mogła o wszystkim opowiedzieć”, ale obawia się, że pani B. może uznać to za protekcyjne, a nie chce ryzykować utraty statusu kogoś, kogo staruszka nie ma ochoty zwyzywać. Jest z tego bardzo dumna.

– Och, odpierdol się, Janice.

Czyli długo to nie trwało.

– Gorąca czekolada? Kim ja jestem? Małym dzieckiem? Jestem dziewięćdziesięciodwuletnią kobietą z jednym z najlepszych dyplomów, jakie kiedykolwiek przyznał ten college. Może cię zainteresuje, że to dzięki moim kontaktom mój mąż dostał tu pracę, nie swoim. Posługuję się czterema językami, mam wyjątkowo wysoki iloraz inteligencji i kiedyś zabiłam człowieka, dusząc go paskiem, a przedtem unieszkodliwiłam jego współnika, który próbował z kolei zabić mnie. Zrobiłam to, podając mu narkotyk. A więc babunia podająca gorącą czekoladę niczego tu, kurwa, nie zmienia.

Janice jest kompletnie zbita z tropu. Nie ma pojęcia, co powiedzieć. A więc pani B. zabiła człowieka.

Pani B. jeszcze głębiej chowa się pod stołem i zdaje się mówić do siebie. To, co Janice jest w stanie usłyszeć, to zlepek słów:

– Że też cholerny kutas to zrobił... Jak on śmiał... Mały wypierdek...

To jej przypomina o tej nocy, kiedy została w college'u. Może pani B. jest pijana? Pyta lżejszym tonem:

– Pani B., znów piła pani brandy?

– Jak śmiesz, Janice?! Jak, kurwa, śmiesz?! Tylko nie jeszcze ty. – Pani B. aż się opluwa ze złości i odpycha się od podłogi rękoma, usiłując się wyprostować.

Mimo tej tyrady Janice nie jest w stanie znieść tego widoku. Chce jej pomóc i podchodzi o krok bliżej.

– Nie zbliżaj się. Nie rozumiem, czemu nie zachowałam jednego z pistoletów Augusta. Mam ochotę pozamykać wszystkie drzwi i was, kurwa, wszystkich powystrzelać. – I po tych słowach nagle wybucha płaczem.

Szloch wstrząsa jej chudym ciałem, staruszka opuszcza podbródek do klatki piersiowej, ręce bezwładnie opadają na podłogę. Wygląda na kompletnie pokonaną.

Janice się odwraca, wbiega po spiralnych schodach, łapie niebieski koc i opakowanie chusteczek. Po kilku sekundach klęczy przy pani B. pod stołem, pochyla ją do przodu, jakby była lalką, i otula kocem. Zostawia przy niej chusteczki, a potem ściąga dwie poduszki z fotela i obkłada nimi starszą panią. Przez chwilę rozważa, czy nie zanieść jej na fotel, ale instynkt jej podpowiada, że pani B. uznałaby to za poniżające. Ale można chociaż sprawić, żeby było jej wygodniej.

Janice siedzi tak przez jakiś czas oparta o stół obok pani B. i trzyma ją za rękę. Starsza pani nie zabiera swojej dłoni i po dłuższej chwili lekko odwzajemnia uścisk.

– Chusteczkę? – pyta Janice, podsuwając jej opakowanie.

– Och, odpieprz się, Janice – odpowiada pani B., ale bierze chusteczkę i wyciera nos.

W końcu Janice pyta:

– Czy rzuciła pani swoje kule aż tam?

– Całkiem możliwe.

– Rekord świata w rzucie oszczepem też pani zdobyła? Tylko zapomniała mi pani o tym wspomnieć?

Pani B. parska, ale nie potrafi się oprzeć:

– Byłam płotkarką – odpowiada.

– Opowie mi pani, co się stało?

Pani B. zamyka oczy i wzdycha.

– Pewnie tak, skoro muszę. – A potem dodaje łagodniejszym tonem: – Masz coś przeciwko temu, żebyśmy zostały tu pod stołem? To ma na mnie dziwnie uspokajający wpływ.

Janice też to uspokaja. Nigdy dotąd nie zauważyła, jak światło padające od starego witraża w głównym oknie rzuca cienie na ścianę i regały na galerii. Przypomina to trochę patrzenie na nie spod wody.

Pani B. zaczyna, wciąż trzymając rękę Janice:

– Mój mąż, August, bardzo lubił dobre wino i podczas naszych wieloletnich podróży wzbogacaliśmy nimi niewielką, ale interesującą piwniczkę. Przypomina kraje, w których mieszkaliśmy, a różne butelki i roczniki oznaczają konkretne wydarzenia, które były dla nas ważne. Przechowujemy, albo raczej przechowywaliśmy, je w dużej wbudowanej szafie w przedpokoju.

Janice o tym wie, bo widziała tę szafę, ale pani B. bardzo stanowczo powiedziała jej, żeby pod żadnym pozorem nie ścierała tam kurzów.

– Dzisiaj mój syn Tyberiusz... – w tym miejscu pani B. przymyka oczy, jakby wypowiedzenie tego imienia przychodziło jej z trudem – przyszedł tu i zabrał wszystkie wina.

– Och, pani B. – wyrywa się Janice.

– Zrobił to, bo uważa, albo raczej mówi, że uważa, że mam problem z pić. Znalazł pustą butelkę po brandy i kubki w tamtej torbie z supermarketu, a potem zaczął przetrząsać mieszkanie i znalazł też butelkę wina w mojej sypialni.

Janice wyobraża sobie Tyberiusza szalejącego po domu i bezradną panią B. Nie jest to miły widok.

– Ale przecież nie jest pani alkoholiczką, pani B. Mogę mu wyjaśnić, skąd się wzięły tamte kubki, i powiedzieć, że sprzątam pani pokój, więc wiem, że normalnie nigdy nie zabiera pani wina na górę.

– Masz rację, nie zabieram. Wczoraj wzięłam ze sobą do łóżka wyjątkową butelkę, bo była rocznica naszego ślubu. To było czerwone wino, które kupiliśmy razem podczas wyjazdu do Bordeaux.

Janice z wrażenia zasłania usta dłonią. Czuje, ile kosztuje panią B. opowiadanie o tych osobistych sprawach.

– Proszę nic więcej nie mówić, jeśli nie ma pani ochoty. Na pewno musi być jakiś sposób, żeby je odzyskać. – Janice, mówiąc to, zastanawia się jednak, jak by to można zrobić. Pani B. nie jest w stanie po prostu pójść po nie i ich odebrać. Czy mogłaby jej jakoś pomóc?

– Chodzi o to, Janice, że to wcale nie jest kwestia tego, czy piję. Mam dziewięćdziesiąt dwa lata i szczerze mówiąc, nawet gdybym chciała pić po kilka butelek dziennie, to byłaby wyłącznie moja sprawa. To wszystko są sztuczki mojego syna, żeby usunąć mnie z college’u. Mojego college’u.

Decjusz. Co by się stało z Decjuszem? Ta nagła myśl przeraża Janice. Jeszcze dwie minuty temu była gotowa wtargnąć do domu Tyberiusza i zażądać zwrotu wina. Wyobraziła sobie nawet, jak ładuje je do samochodu, kiedy pani NoNoNo gdzieś wyjdzie z mężem. Ale teraz? Myśli o tym, jak Decjusz zabawnie porusza się na palcach, o jego krzaczastych dziwacznych brwiach i przypomina sobie, jak wtula twarz w jego futro, gdy potrzebuje pocieszenia. Jak mogłaby go opuścić? Wie, że jeśli Tyberiusz zwęszy, że Janice działa w zмовie z jego matką, z całą pewnością ją zwolni.

Janice czuje, że powinna jeszcze raz zaproponować, że porozmawia z nim o tej butelce po brandy, i wyjaśni, że tak naprawdę to była jej wina. Ale po prostu nie potrafi się na to zdobyć, bo pani B. mogłaby rzeczywiście zechcieć skorzystać z jej oferty.

Pani B. klepie ją po dłoni, jakby chciała ją pocieszyć, i Janice czuje się od tego tylko dziesięć razy gorzej.

– Nie przejmuj się tym, Janice. To sprawa między mną i moim synem. I nie wolno nam zapominać o Mycrofcie.

– O Mycrofcie? – Janice o nim zapomniała. – Och, Mycroft.

– Tak, pojutrze ma mnie odwiedzić i wyświadczyłabyś mi wielką przysługę, gdybyś mogła być przy tym obecna. Myślę też, że do tego czasu będziemy miały trochę lepsze pojęcie o tym, co mój syn planuje w związku z moim domem. Zwerbowałam podwójnego agenta.

Na myśl o tym pani B. trochę się ożywia i wciąż siedząc pod stołem, prostuje plecy.

– Kogo? – pyta Janice i wie, że w jej głosie słychać niedowierzanie.

– Pana Stanleya Torpetha.

– Kogo? – powtarza Janice, ale coś jej zaczyna świtać. – Ach, Stana. – Nie może się oprzeć i dodaje: – Przecież nawet pani nie wiedziała, jak ma na imię.

– To było wielkie niedopatrzenie z mojej strony – odpowiada z pewnym poczuciem winy pani B. – Muszę pamiętać, żeby go przeprosić, że obrzuciłam go wyzwiskami. Chociaż – rozpromienia się – to było nic w porównaniu z tym, do czego jest przyzwyczajony.

– Teraz już zupełnie nie nadażam.

– Żona Stanleya, Gallina, jest Rosjanką. Obiecał, że któregoś dnia ją przyprowadzi, żebym mogła ją poznać. To by była prawdziwa przyjemność. Ponoć ma niesamowity temperament. Pewnie wiesz, że język rosyjski jest bardzo ekspresyjny. Jest w nim tak wiele przekleństw i cudownych niuansów, nic, tylko się tym bawić.

Janice opiera głowę o podporę pośrodku stołu.

– Naprawdę ma pani klasę, pani B. Och, a tak nawiasem mówiąc, to odeszłam od męża.

– Ani trochę mnie to nie dziwi, moja droga. Kiedy do mnie zadzwonił, nie miałam żadnych wątpliwości, że właśnie tak zrobisz. Ale czasem te sprawy muszą biec własnym torem. Nie można tego przyśpieszyć, bez względu na to, co może się wydawać komuś postronnemu.

– To dlatego nic pani nie powiedziała?

– Nie wspomniałam o tym, Janice, bo nie uważam, żeby o kobiecie świadczyły zachowanie czy moralność jej męża. August i ja zawsze jasno stawialiśmy tę sprawę. To prawda, że bardzo się kochaliśmy, ale byliśmy jednocześnie niezależnymi ludźmi. Ty z całą pewnością nie masz za co przeproszać. To, czy uważam, że twojego męża ubranego we włosiennicę należałoby przepędzić ulicami na klęczkach, chłoscząc go, to już zupełnie inna sprawa.

Janice ma ochotę ucałować starszą panią siedzącą obok niej, ale zamiast tego jeszcze raz ścisną jej dłoń i proponuje, że zrobi jej gorącą czekoladę.

– Tak, myślę, że to znakomity pomysł i że mogłybyśmy się już przenieść na fotele. Kompletnie nie czuję tyłka.

Janice podnosi jej kule i pomaga podźwignąć się na nogi. Gdy pani B. siedzi już w fotelu, ona idzie do kuchni.

– Nie ma już żadnego alkoholu, pani B.? Myślę, że dobrze by pani zrobiło trochę brandy w tej czekoladzie. Przeżyła pani szok.

– Obawiam się, że nie. Tyberiusz był dokładny aż do bólu. Zabrał cały alkohol, jaki tu był. To, że znalazł trochę pod zlewem, też chyba nie pomogło. A już z całą pewnością nie uwierzył w moje wyjaśnienia, że trzymam go tam, bo wiele innych szafek jest zbyt wysoko, żebym mogła do nich sięgnąć.

– Ale pani B., czemu nie miałyby pani trzymać alkoholu tam, gdzie ma pani ochotę? To tylko i wyłącznie pani sprawa.

– Obawiam się, że Tyberiusz próbuje zrobić z tego sprawę innych. Ponieważ nie za bardzo mu idzie usunięcie mnie stąd z powodu mojego zniedołężnienia, teraz zamierza zrobić ze mnie pijaczkę. Ale mamy jeszcze Stanleya, który będzie nadstawiał uszu, no i zawsze jest Mycroft.

Janice ma ochotę zaproponować, że wyskoczy na chwilę uzupełnić zapasy i kupi brandy, żeby dolać trochę pani B. do gorącej czekolady. Ale co będzie, jeśli wróci Tyberiusz? Co będzie, jeśli ją przyłapie? Kiedy pani B. mówi: „Nie możesz się w to mieszać, Janice. Nie chcę, żebyś narażała swoją pozycję”, Janice myśli, że teraz wie, jak musiał się czuć Judasz.

Kiedy już siedzą w fotelach przy piecyku, pani B. pyta:

– I jak, chciałabyś usłyszeć coś więcej o Becky? Może nie dziś, ale gdy przyjdiesz tu następnym razem? A może uważasz ją za tak pełną wad postać, że już cię nie interesuje?

– Och, pani B., to nie tak. Wie pani, dlaczego tak czułam.

– Po części tak, ale uważam, że jest mnóstwo rzeczy, o których mi nie mówisz.

Janice spogląda na nią znad kubka z gorącą czekoladą.

– Dobrze wiem, co pani teraz robi.

– A niby co takiego? – odpowiada pytaniem pani B., robiąc przy tym niewinną minę.

– Sądziła pani, że nie wrócę, żeby dla pani sprzątać, więc zaczęła mi pani opowiadać odcinkami historię, opowieść Becky, bo myślała pani, że będę chciała usłyszeć więcej, prawda?

– No cóż, i to zadziałało, nie uważasz? – Pani B. chichocze.

– Szeherezada! – oświadcza Janice, wykorzystując swoją atutową kartę. – Zauważyłam, że poczuła się pani nieswojo, kiedy wspomniałam o *Baśniach tysiąca i jednej nocy*. A więc wyszukałam tę książkę.

– I o czym mówi?

– Opowiada o sułtanie, który był tak zdruzgotany, gdy zdradziła go pierwsza żona, że ją zabił. Potem brał sobie do łóżka kolejne dziewczęta tylko na jedną noc i następnego ranka je również zabijał. Wszystko tylko po to, żeby znów nie zostać zranionym. Kiedy Szeherezada została jego żoną,

przez całą noc snuła przed sułtanem bajeczną opowieść. Tak pochłonęła go ta historia, że jej nie zabił, bo chciał, by kontynuowała ją kolejnej nocy. I tak zrobiła, i kolejnej nocy również, aż, jak to się zdarza we wszystkich dobrych opowieściach, zakochali się w sobie i żyli długo i szczęśliwie. – Janice nie potrafi ukryć, jak bardzo jest z siebie zadowolona.

– Czyli ja jestem Szeherezadą? – pyta pani B. i uśmiecha się do niej.

Janice nie potrafi nic wyczytać ze spojrzenia staruszki, ale wie, że pani B. do czegoś zmierza.

– Och, zakonnice oblałyby się teraz rumieńcem ze wstydu. – Pani B. kręci głową.

– Co? – pyta podejrzliwe Janice. Nie ufa tej podstępnej kobiecie.

– Naprawdę powinnaś być dokładniejsza w swoim śledztwie – oświadcza była agentka wywiadu ze świetnym dyplomem. – Szeherezada nie opowiadała sułtanowi tej samej historii każdej nocy. Opowiadała mu za każdym razem inną historię i to właśnie ta kompilacja pięknych, mistycznych opowieści tworzy dzieło, które w tłumaczeniu znamy jako *Baśnie tysiąca i jednej nocy*.

Pani B. wymachuje drobnymi stópkami, a to wyraźny znak, że świetnie się bawi.

– Szeherezada opowiadała historie, ale przede wszystkim je zbierała. – Pani B. spogląda promiennie na Janice. – Bez wątpienia to ty, Janice, jesteś Szeherezadą.

ROZDZIAŁ 24

Wyspa książek

Major Allen wydaje się nie mieć absolutnie nic przeciwko temu, że Janice zaczyna wcześniej, i gdy zjawia się u niego, siedzi już przy drugiej kawie i rozwiązuje krzyżówkę w „Telegraph”.

– Zawsze budzę się przed szóstą, wstaję najpóźniej o szóstej trzydzieści. To efekt wielu lat spędzonych w wojsku. Na ćwiczeniach tak samo szkoliliśmy naszych ludzi. Wypróżnienie o siódmej i można zaczynać dzień. – Kaszle i wraca do krzyżówki.

Janice się zastanawia, czy pożałował, że podzielił się z nią tą ostatnią uwagą.

Sprząta szybko, ale rzetelnie. Przychodzi jej do głowy, że to efekt wieloletniego doświadczenia. Gdy zbiera w tobołek pościel z łóżka majora i niesie ją do pomieszczenia gospodarczego, myśli o Szeherezadzie. A więc była zbieraczką opowieści. Cóż, Janice wie, że też jest poważną kolekcjonerką, a teraz wydaje się, że także opowiadaczką. Czy nie podzieliła się niektórymi ze swoich opowieści z panią B.? Ale... Szeherezada? To takie piękne imię, egzotyczne i ekscytujące. Tymczasem ona jest kobietą wstawiającą pranie, a potem weźmie mop, żeby uporać się

z rozlaną herbatą i plamami po owsiance na podłodze w kuchni. Szeherezada? Gdzie tam.

Wraca myślami do uwagi pani B. o tym, że nie mówi jej wszystkiego. Oczywiście to prawda. Pani B. o tym wie i ona o tym wie. Czy Janice naprawdę kiedyś wierzyła, że jest kobietą bez własnej opowieści? Jest w końcu Szeherezadą (ten pomysł coraz bardziej jej się podoba) i zdaje sobie sprawę, że każdy ma przecież jakąś historię do opowiedzenia. Ale czy można wybrać własną historię? Myśli o Adamie. Ma nadzieję, że będzie mógł wybrać sobie inną opowieść. A jeśli tak, to czy istnieje szansa, że ona też mogłaby to zrobić?

Przywołuje w myślach obraz Adama biegnącego wczoraj po łące z Decjuszem. Nie wywołuje to w niej normalnego uczucia radości. Coś się tam czai – dręczący lęk, że te cenne chwile są zagrożone.

Kiedy odprowadzała Decjusza do domu, był wyjątkowo rozbrykany. Choć raz dla odmiany wydawał się w ogóle nie zwracać uwagi na jej nastrój. Na progu, gdy odpinała mu smycz, odwrócił głowę i polizał ją po ręce. Wyraz jego pyska wydawał się mówić: „Ty i ja. Drużyna marzeń”. Ledwie zdobyła się na to, by spojrzeć mu w oczy. Z trudem mogła też patrzeć na skrzynki z winami ustawione w przedpokoju przy wejściu do pokoju Tyberiusza. Przez ułamek sekundy pomyślała, by do nich podejść, wybrać jedną z butelek i zabrać dla pani B. – chyba by nie zauważył, że jednej brakuje? Ale potem usłyszała znajome „tup, tup, tup” na drewnianej podłodze i przypomniała sobie, jaka jest stawka. Odwróciła się i uciekła z tego domu.



Zjawia się w kawiarni pięć po dwunastej. Przechadzała się kawałek dalej na ulicy przy rynku, by zjawić się dokładnie w tym momencie. Nie za późno, ale nie za wcześnie. Pięć minut spóźnienia pokazuje, że nie zależy jej aż tak bardzo, ale że nie jest też lekkomyślną, niepunktualną osobą. Euan siedzi przy stoliku przy oknie i zdążył już wypić pół filiżanki herbaty. Janice rejestruje to wszystko w ciągu kilku sekund. To i ciemne spodnie, podobne do wcześniejszych, ale te są w kolorze khaki, a nie brązowe, i ładny sweter, czarny, z suwakiem. Euan wstaje i się uśmiecha, a ona znów ma to uczucie w brzuchu. Tak się cieszy, że kupiła sobie te buty. Przypomina sobie, że sprzedała jej je kobieta, która reprezentowała Anglię w squashu. Ta myśl dodaje jej sił, gdy przechodzi przez salę.

Początek jest łatwy: jakiej kawy by się napiła, czy chce coś zjeść, czy widok na King's College nie jest wspaniały, tak wiele rowerów, czy przyjechał tu dziś na rowerze, nie, czyli przyjechałeś autobusem (żart o tym, czy go prowadził), ustalają, że mieszka w pobliżu Ely.

Potem milczenie. Janice miesza kawę. On spogląda w swój pusty kubek. Janice myśli, że powinno być łatwiej. Sama zbliża się do pięćdziesiątki, on wygląda na mniej więcej pięćdziesiąt pięć lat. To się wydaje takie niesprawiedliwe, że teraz, gdy to wszystko powinni mieć już dawno za sobą, ich wewnątrzni nastolatkwowie postanowili się obudzić, przeciągnąć i powiedzieć: „Boże, to jest TAKIE żenujące!”.

„Weź się, kurwa, w garść, kobieto!” Myśli o foksterierze, którego kocha. I czy jedna z osób, od których pani B. dostała referencje, nie mówiła, że Janice potrafi sprawić, by najróżniejsi ludzie dobrze się czuli? Może potrafi – i dotyczy to również jej samej.

– To szkocki akcent? – próbuje.

– Imię Euan chyba też trochę mnie zdradza. – Podnosi na nią wzrok i znów się uśmiecha. – Moja rodzina pochodzi z Aberdeen, ale

przeprowadziliśmy się, kiedy miałem siedem lat, i wychowałem się w dolinie Wye, niedaleko Hay-on-Wye. Byłaś tam kiedyś?

– Nie, ale zawsze chciałam. – Robi się łatwiej. I Janice naprawdę chce zapytać o kolejną rzecz, nie stara się tylko prowadzić uprzejmej rozmowy. – Czytałam, że odbywa się tam festiwal książek. Byłeś na nim kiedyś?

Proszę, proszę, powiedz, że lubisz książki.

– Kiedyś, gdy byłem młodym chłopakiem, pomagałem podczas festiwalu, zajmowałem się parkowaniem...

Tak, ale czy lubisz książki?

– ...a teraz wracam tam prawie każdego roku właśnie z tego powodu. To dobra okazja, żeby nadrobić zaległości ze starymi kumplami i... – Zauważa, że jej kubek jest już pusty. – Napijesz się jeszcze jednej?

– Tak, poproszę. – Ale jest w stanie myśleć tylko: wracasz dla książek czy dla kumpli?

Euan zwraca na siebie uwagę kelnerki i zamawia jeszcze jedną kawę i herbatę. Znów spogląda na Janice, a ona wie, że wygląda, jakby na coś czekała. Wyobraża sobie, że ma taką samą minę jak Decjusz, kiedy ma nadzieję, że przyniosła mu kurczakowe przysmaki.

– O czym to mówiliśmy? A właśnie, festiwal. To spore wydarzenie dla naszego miasteczka, muzyka na żywo, stoiska z jedzeniem i pić. Człowiek ma trochę wrażenie, jakby trafił na imprezę. Niektórzy ludzie tego nie znoszą, wynajmują innym na ten czas swoje domy i wyjeżdżają... – Przerywa, gdy młoda dziewczyna podchodzi posprzątać na stoliku. Podaje jej puste kubki. – Tak, niektórzy ludzie szybko się zmywają, ale ja to lubię. Ale z drugiej strony, zawsze uwielbiałem książki. Oczywiście w szkole strasznie mi się za to obrywało, ale co tam! – Wzrusza ramionami i dodaje: – Tata zawsze mnie wspierał, no wiesz, skakał wokół

mnie. Może czuł się winny. – Euan się uśmiecha. – W końcu to on wpakował mnie w te kłopoty. Prowadził księgarnię.

Janice wyobraża sobie, jak wstaje, pochyla się nad stolikiem, ujmuje w dłoń twarz tego cudownego mężczyzny, przyciąga go do siebie i mocno całuje w usta. Zamiast tego pyta go, co lubi czytać.



Następna godzina szybko mija i spotkanie na kawę przechodzi w lunch. Janice dowiaduje się, że Euan uwielbia Hemingwaya, ale ma problem z Fitzgeraldem – piękny styl, ale czy te historie są wiarygodne? Janice prawie mu zdradza, że kolekcjonuje opowieści – prawie, ale nie do końca. Odkrywa, że w tej chwili Euan dużo czyta pewnego meksykańskiego pisarza, i myśli o Annie i jej roślinach doniczkowych. Zanim przychodzi pora na deser (tak, oczywiście, oboje powinni go zjeść), dyskutują o tym, czy lepiej jest być dobrym i płodnym pisarzem, czy stworzyć jedno, wyjątkowo piękne dzieło. Takie jak *Zabić drozda*.

Potem zamawiają kawę i gubią płynność rozmowy. On zerka na zegarek, tak, ma jeszcze trochę czasu. Ona idzie do łazienki. Kiedy wraca do stolika, ma wrażenie, jakby zwyczajne życie znów na nich napierało, i uświadamia sobie, że siedzi tu człowiekiem, który w sumie jest jej niemal obcy. Wie o nim tak niewiele. Nagle bardzo wyraźnie uświadamia sobie swój wiek, figurę, dłonie, które wyglądają jak dłonie sprzątaczk. I w tym momencie powraca jej wewnętrzna nastolatka, wysuwa krzesło i mówi: „No tak... Ale co mam teraz powiedzieć?”.

Janice zdaje sobie sprawę, że rozmowa o książkach dała im wspólną przestrzeń – wyspę, po której mogą się przechadzać – i dzięki temu czują

się ze sobą swobodnie. Ale nie mogą zostać tam na zawsze. I Janice nie wie, dokąd się teraz udać. Czuje się, jakby utknęła na mieliźnie, i ma świadomość, że jeśli będzie dalej wypytywać go o książki, to uczucie tylko się nasili.

– Odeszłam od męża.

Dlaczego to powiedziała? Co sobie myślała? Zupełnie, jakby zeskoczyła z ich wyspy i runęła do lodowatej wody.

– No tak... Tak... Wszystko w porządku?

Janice widzi, że Euan nie ma pojęcia, co z tym zrobić. I niby czemu miałyby mieć? Ustalili tylko, że są dwojgiem przyjaciół, którzy spotkają się na herbatę – albo, jak się okazuje, na lunch. Janice zauważa jego wewnętrzną walkę i obserwowanie tego sprawia jej ból. Czy mógłby zadać to pytanie? Czy powinien? Czy ona będzie miała coś przeciwko temu? W końcu Euan podnosi wzrok i robi to samo co ona, wtedy gdy po raz pierwszy się spotkali: wybiera bezpieczną rozmowę o błahostkach:

– A co z tobą? Gdzie dorastałaś?

Janice się rozluźnia, z tym da sobie radę. Przynajmniej częściowo.

– Dorastałam w Northampton, przeprowadziliśmy się do Wielkiej Brytanii, kiedy miałam siedem lat.

Euan kiwa głową na znak, że zauważył drobne podobieństwo w ich historiach – był w tym samym wieku, gdy przeprowadził się do Hay-on-Wye.

– Urodziłam się w Tanzanii, ale przenieśliśmy się do Durham, kiedy mój tata dostał stanowisko profesora na wydziale archeologii uniwersytetu w Durham. Byli bardzo zainteresowani jego badaniami na temat wąwozu Olduvai.

– Czytałem o tym. Czy to nie miejsce, gdzie znaleziono jedne z najwcześniejszych śladów człowieka?

Janice kiwa głową i myśli o tym, że samym sercem historii jej ojca była miłość do tego wąwozu, a nie to, że wykładał w Durham.

– Ale w końcu trafiłaś do Northampton?

Janice patrzy przez okno na coś, co jest daleko za rowerami i budynkami.

– Mój tata umarł, kiedy miałam dziesięć lat. Miał raka trzustki. – I dodaje: – To stało się bardzo szybko. – Janice nigdy nie wie, czy to dobrze, czy źle. Spogląda na Euan. Cieszy się, że odruchowo nie powiedział tradycyjnego: „Przykro mi”. Wie, że jej samej jest dostatecznie przykro za nich oboje. – Przeprowadziłyśmy się do Northampton, bo moja matka zdecydowała, że chce, byśmy zostały w Wielkiej Brytanii, poza tym miała tam siostrę.

– Wciąż tam mieszka?

– Nie, zmarła jakieś piętnaście lat temu.

Tym razem Euan mówi: „Przykro mi”.

Niech mu będzie. Janice nie jest przykro. Wie, że to potworne i wiąże się z całą górą poczucia winy. Na szczęście wcześniej zbudowała już potężne fundamenty z podobnego poczucia, na których może ją osadzić.

Uświadamia sobie, że podczas kiedy ich wcześniejsza rozmowa była prowadzona normalnym tonem, teraz wydają się mówić ściszonymi głosami. Myślała, że będzie w stanie to zrobić, ale nie potrafi.

– Masz jakieś rodzeństwo? – pyta Euan.

Udaje jej się powiedzieć: „Mam siostrę”, ale teraz chce już stąd wyjść. To nie ma sensu. Nic z tego nie będzie. Janice wstaje i sekundę później on robi to samo. Robi taki gest, jakby chciał wyciągnąć rękę w jej stronę, jakby zamierzał... No właśnie, co? Nie pozwolić jej wyjść? Ująć jej dłoń? Ale potem jego ręka opada. Janice jest w stanie tylko na niego zerknąć, ale widzi, że zmarszczył brwi i ma zmartwioną minę.

– Muszę już iść – mówi Janice i odwraca się, by zdjąć swoją torebkę z oparcia krzesła.

– Janice, posłuchaj. – Tym razem Euan wyciąga rękę. Nie dotyka jej, ale jego dłoń zawisa gdzieś między nimi. – Moglibyśmy zacząć jeszcze raz? Nie musimy rozmawiać o naszych rodzinach. Moglibyśmy rozmawiać o książkach. Tego się trzymać.

Janice myśli o wyspie z książek, którą dla siebie znaleźli, i bardziej niż czegokolwiek innego pragnie tam wrócić. Ku własnemu zaskoczeniu odpowiada:

– Zbieram opowieści. I nie chodzi mi o opowieści z książek, chociaż trochę ich mam. Bardziej opowieści o ludziach. Po prostu o ludziach. – Nie wie, jak lepiej mogłaby to wyjaśnić.

– Ja zbieram rozmowy. – W jego głosie słychać zakłopotanie, jakby przyniósł kupioną w sklepie paczkę herbatników na kiermasz domowych wypieków. – Same, jako takie, nie są prawdziwymi historiami. To tylko usłyszane przypadkiem rzeczy, które skłaniają mnie do myślenia albo bawią... – Urywa.

Próbuje jeszcze raz:

– Moglibyśmy rozmawiać o książkach i wymieniać się historiami... Cóż, moje to... Właściwie nie...

Ponieważ on naprawdę się stara, a ona uświadamia sobie, że nie może znieść myśli, że miałyby go już nigdy więcej nie zobaczyć, przerywa mu:

– Bardzo chętnie.

Euan wzdycha, jest wyczerpany jak człowiek, który wspiął się na Snowdon.

Janice nic nie może poradzić na to, że odchodząc stamtąd, zastanawia się, jaka jest historia Euana. Ma nadzieję, że ją jej opowie, kiedy spotkają

się następnym razem. Janice jednak wie, że jeśli Euan to zrobi, nie będzie to uczciwa wymiana, bo ona nigdy nie opowie mu własnej.

ROZDZIAŁ 25

Czytanie między wierszami

Pani B. siedzi przy dębowym stole obok niskiego, pulchnego mężczyzny. Jego twarz jest pomarszczona jak jabłko, które zbyt długo leżało w misce na owoce. Jest ubrany bardzo skromnie i gdyby Janice musiała zgadywać, jaki ma zawód, powiedziała, że wywodzi się z długiej linii hydraulików.

– To jest Mycroft – zwraca się do Janice pani B., pokazując jej, by do nich dołączyła. – A to jest Janice – mówi, przekrzywiając głowę w jej stronę.

Niski mężczyzna zrywa się na równe nogi – jak na swój wiek jest zaskakująco dziarski. Wyciąga rękę do Janice.

– Nie ma takiej potrzeby, proszę, mów mi Fred. Jestem Fred Spink. Bardzo miło mi cię poznać, Janice.

Nie mówi: „Wiele o tobie słyszałem”, ale te słowa wiszą niewypowiedziane w powietrzu i Janice jest teraz pewna, że rozmawiali o niej na chwilę przed jej przybyciem. Mimowolnie zastanawia się, co mówiła o niej pani B., która teraz przerywa jej rozmyślenia:

– Nonsens, Fred. Dla mnie zawsze będziesz Mycroftem.

Janice z zaskoczeniem uświadamia sobie, że pani B. flirtuje. Jakie to niewiarygodnie frywolne z jej strony.

Mycroft chichocze i czerwieni się, z każdą chwilą coraz bardziej przypomina jabłko.

– Lepiej bądź grzeczna, Rosie. Inaczej zdradzę Janice, co było na Madagaskarze.

Rosie?! Janice przysuwa sobie krzesło do stołu. Żałuje, że nie mają w domu wina. Bardzo chętnie usłyszałyby o Madagaskarze przy kieliszku czy dwóch. Ale oczywiście nie mają wina. Wspomnienie tej straty w znacznym stopniu ją otrzeźwia, podobnie jak kolejne stwierdzenie Mycrofta.

– A teraz, zanim nas poniesie, sugeruję, żebyśmy zajęli się sprawą, dla której się tu spotkaliśmy. – Przysuwa do siebie leżące na stole papiery i zakłada okulary w srebrzystej oprawce. – Dość długo rozmawiałem ze Stanleyem i przeczytałem całą dokumentację, którą mi przysłałaś, Rosie.

Janice nic nie może na to poradzić, ale znów jest rozkojarzona. Próbuje sobie wyobrazić, że zwraca się do pani B.: „Rosie”, ale nie potrafi tego zrobić. Nigdy nie myślała o niej jak o kobiecie, która ma imię, a już na pewno nie imię pasujące do małej dziewczynki. Gdyby już musiała wybrać dla niej jakieś imię, zdecydowałaby się na coś w rodzaju Druzylla albo Meduza – to była ta kobieta z węzami zamiast włosów? Ale Rosie? Rosie to nie jest kobieta, która potrafi zabić człowieka.

– Janice, zamierzasz w ogóle zaszczyścić nas swoją uwagą? Czy może proszę o zbyt wiele? – warczy na nią ponownie pani B.

Mycroft kontynuuje:

– Udało mi się też do pewnego stopnia przejrzeć dokumentację będącą w posiadaniu college’u i powiedzmy, że... – W tym miejscu jego spojrzenie wędruje w najdalszy zakątek pokoju. – Możliwe, że miałem tyle szczęścia,

by móc zajrzeć do korespondencji mailowej między zainteresowanymi stronami. – Teraz wygląda na jeszcze bardziej nieobecnego myślami niż parę sekund temu.

– Czyli włamałeś się do ich systemu – stwierdza pani B. i zaczyna wesoło machać nogami pod stołem.

– Och, coś takiego znacznie przekraczałyby moje możliwości i stanowczo zaprzeczyłbym takim wnioskom, gdyby ktoś to zasugerował – odpowiada Mycroft, zerkając znad okularów i przekrzywiając głowę raz w jedną, raz w drugą stronę, by popatrzeć na nie obie.

Pani B. wciąż macha nogami.

– Ale znasz kogoś, kto to potrafi.

– Znów sugerujesz coś, co mnie przerasta. Bądź co bądź jestem tylko emerytowanym urzędnikiem służby cywilnej, który spokojnie mieszka z żoną w Sevenoaks. Najbardziej ekscytującą rzeczą, jaką ostatnio robię, jest chodzenie na comiesięczne spotkania miejscowego towarzystwa ornitologicznego. Wiecie, że nie tak dawno widzieliśmy w Sheerness pokrzewkę pustynną, która zgubiła drogę podczas migracji?

Ale pani B. nie daje się na to nabrać.

– No i co było w tych mailach?

– Właśnie, ma pan kopie, żebyśmy mogły to przeczytać? – dopytuje Janice.

Pani B. i Mycroft równocześnie obracają głowy i patrzą na Janice.

Mycroft wyciąga ku niej rękę i klepie ją po dłoni.

– Och, moja droga, takich rzeczy nigdy się nie zapisuje. – Kręci głową z łagodną dezaprobatą. – Streszczę to. Główne fakty są następujące: gdy August był tu dziekanem, działając jako przewodniczący funduszu edukacyjnego założonego przez jego pradziadka, przekazał pokaźną darowiznę w imieniu zarządu powierniczego na rzecz college'u. – Przerzywa

i spogląda na Janice. – Możesz o tym wiedzieć lub nie, Janice, ale rodzina Augusta czerpała dochody z importu i dystrybucji alkoholi różnego rodzaju. Bardzo lukratywne przedsięwzięcie, zwłaszcza pod koniec XVIII wieku. Jednakże punktem zwrotnym w życiu pradziadka Augusta był moment, kiedy go aresztowano, bez wątpienia jako przypadkowego świadka... – Mycroft znów zaczyna przyglądać się krokwiom na drugim końcu pomieszczenia. – Miało to miejsce podczas zdarzenia, które stało się znane jako skandal na Cleveland Street. Policja przeprowadziła wtedy nalot na męski burdel i aresztowała bardzo wielu wpływowych mężczyzn, w tym również, jak mi się zdaje, pewnego księcia. Pradziadkowi Augusta nigdy nie postawiono żadnych zarzutów, ale jego nazwisko wypowiedano szeptem w londyńskich klubach. To właśnie wtedy rozpoczął bardzo głośną kampanię przeciw przyczynom występku, a w szczególności brakowi umiaru w picciu...

Pani B. mu przerywa:

– August zawsze powtarzał, że jego pradziadek został zapamiętany jako największy kretyn wśród jego przodków. Nie ze względu na swoje skłonności, lecz dlatego, że atakował biznes, na którym opierał się jego majątek.

– I co się stało? – Janice chciałaby wiedzieć.

– Zainwestował ogromną sumę w fundusz edukacyjny – ciągnie Mycroft. – Z początku jego założenia były ukierunkowane na promocję abstynenckiego stylu życia, ale z upływem czasu poszerzono je, by objąć wiele różnych form edukacji. Na całe szczęście dla rodziny pradziadek Augusta wkrótce potem zmarł na udar, co zagwarantowało, że majątek nie zostanie jeszcze bardziej uszczuplony.

– Więc jaką sumę fundusz przekazał college'owi? – pyta Janice.

– Mniej więcej czterdzieści milionów funtów – odpowiada pani B.

– Ojej! – woła Janice.

Mycroft pochyła się i styka opuszki palców.

– I właśnie w tym miejscu August wykazał się zdolnościami dyplomaty i negocjatora. – Zwraca się do pani B.: – Naprawdę był niezwykłym człowiekiem, moja droga.

– Wiem o tym, Fred – mówi cicho pani B.

Mycroft odkasłuje, po czym na nowo podejmuje opowieść.

– W warunkach darowizny nie ma wyraźnego odniesienia do tej nieruchomości...

Nigdy niczego nie zapisywać. Janice szybko się uczy.

– Niektóre sformułowania sugerują, że podjęto jednak, nazwijmy to, pewne zobowiązania. Gdybyśmy czytali między wierszami, okazałoby się, że college bardzo chętnie na to przystał, ponieważ przekazana suma była naprawdę wielka, a „zobowiązania” nie uszczuplały ich portfela. Dokumentacja wspomina o dodatkowym prezencie, osobistym prezencie albo... Powiedzmy – o pożyczce. W jej ramach August zapewnił college’owi dochód z sumy dwóch milionów funtów ulokowanych w innym funduszu. Implikacje są jasne, choć trzeba przyznać, że nie jest to wyrażone wprost. Dochody, jakie miał otrzymywać college, stanowiły rekompensatę za pozwolenie, by Rosie mieszkała tu do końca swoich dni. Dokumenty sporządzono w czasie, gdy u Augusta ostatecznie zdiagnozowano raka – gdy wiedział, że tym razem już się z tego nie wywinie.

– Pani mąż starał się zagwarantować, by mogła pani tu zostać – podsumowuje Janice.

Pani B. tylko kiwa głową. Wyraźnie widać, że nie jest w stanie nic z siebie wykrztusić.

Janice spogląda na Mycrofta.

– Czyli na pewno może tu zostać?

Uświadamia sobie, że nie ma pojęcia, jak powinna mówić o pani B. przy jej przyjacielu. Jak na razie nie decyduje się na żadną formę, z wyjątkiem tego sporadycznego „ona”. „Pani B.” wydaje się niestosowne, a myśl o nazywaniu jej Rosie to jakaś farsa. Janice się zastanawia, jak długo uda jej się utrzymać ten stan rzeczy.

Mycroft znów wpatruje się w sufit.

– To kwestia przestrzegania warunków umowy. W ich ramach z całą pewnością może tu zostać, ale gdyby odeszła z własnej woli albo dlatego, że byłaby zbyt zniedołężniała, by tu mieszkać, te dwa miliony funtów wracają do majątku Augusta. A ta część majątku jest zapisana jego synowi Tyberiuszowi.

– On chce położyć łapę na tych dwóch milionach funtów? – Janice zaczyna rozumieć wzmiankę Tyberiusza o pieniądzach. Ale czy nie powiedział, że nie chodzi o pieniądze? – Czy chce te pieniądze, żeby móc w jakiś sposób uhonorować swojego ojca?

Mycroft jeszcze nigdy nie był tak zafascynowany belkami pod sufitem.

– Ach, z całą pewnością chciałby, by college w to uwierzył. A college z radością się na to godzi. Bądź co bądź chętnie przyjęliby z powrotem ten budynek i zyskali sugerowaną inwestycję, o której wspomina Tyberiusz, jednakże... – I to ostatnie słowo zawisa w powietrzu.

Pani B. chwyta je i rzuca na stół.

– Jednakże dowiedziałaś się, że Tyberiusz nie zamierza przekazać pieniędzy na rzecz college’u, a plany, które sporządził, są tylko przykrywką, by zyskać ich poparcie.

Mycroft uśmiecha się z lekkim smutkiem do żony starego przyjaciela.

– Posłużę się słynną frazą: „Możesz tak myśleć, ja nie ośmielę się tego skomentować” *

Janice nie widzi jego oczu, bo popołudniowe słońce odbija się w szklach jego okularów.

Wszyscy troje siadają wygodniej na swoich krzesłach.

– To co zrobimy? – pyta go Janice, zerkając na panią B., która znów milczy. Janice zastanawia się, jaki wpływ ma na nią zdrada syna. Czy o tym wiedziała? Domyślała się? Czyli wszystko to, co podsłuchiwała na temat budynku, było bzdurą. A może jej syn z radością oddałby college'owi ten budynek, byle tylko nie musiał przekazywać nic ze swoich pieniędzy? I myśli, że co robiłaby wtedy jego matka? Na pewno nie zamieszkałaby z nimi, to jasne.

Mycroft mówi dalej:

– Informacje, które uzyskałem od Stanleya, sugerują, że Tyberiusz zachęca college do zbierania informacji mających dowieść, że nie tylko jesteś zniedołężniała, ale stanowisz zagrożenie dla samej siebie i dla własności college'u, w której mieszkasz, ze względu na twoje uzależnienie od alkoholu. Ma nadzieję, że to pozwoli na przymusowe usunięcie cię stąd.

Pani B. patrzy na nich oboje i kręci głową.

– Wiem, że mogę się wam wydawać bardzo głupia, bo chcę tutaj zostać...

– Ani trochę, moja droga. – Mycroft zdejmuje okulary i pociera oczy.

– Pewnie myślicie, że mój syn ma prawo do tych pieniędzy...

– Rosie, pozwól, że w tym miejscu ci przerwę. Jak pamiętasz, byłem jednym z wykonawców testamentu Augusta. Dobrze wiemy, że Tyberiusz został świetnie uposażony.

– Tak, ale zawsze miał bardzo kosztowne gusta... – Pani B. przerywa i spogląda przez pokój na regały z książkami. Wydaje się czegoś szukać. – Tyle tylko że w miarę upływu czasu coraz bardziej tęsknię za Augustem i czasem czuję, że odnajduję go tutaj, gdzie byliśmy tacy szczęśliwi

i zakorzenieni. Kiedy siedzę naprzeciw jego dawnego fotela, potrafię sobie nawet wyobrazić, że wciąż jest obok mnie, i boję się, że jeśli się stąd wyprowadzę, utracę go.

Janice widzi łzę, która spływa powoli po cienkiej jak papier skórze jej policzka. W tym momencie dokonuje wyboru. Jeśli to jest wojna, to wie, po czyjej stoi stronie. Bądź co bądź Stan już jest podwójnym agentem, będzie więc w dobrym towarzystwie. Musi po prostu być bardzo ostrożna. Próbuje nie myśleć o Decjuszu. Chciałaby móc sobie wmówić, że to tylko pies, ale wie, że nigdy nie będzie w stanie.

– Jak mogę pomóc? – pyta, jasno się deklarując.

Mycroft patrzy na swoją przyjaciółkę i wyciąga lewą rękę. Ujmuje dłoń pani B. Drugą ręką przysuwa sobie notes, sięga po pióro i zapisuje kilka słów. Podaje go Janice.

– Żeby zacząć pracować nad naszą strategią prawną, sugeruję, żebyśmy zaczerpnęli inspirację z tej książki. Podejrzewam, że znajdziesz ją w tej bibliotece.

Janice zdążyła już zorganizować sporo ponad dwie trzecie książek pani B. i jest pewna, że w jej kolekcji nie ma żadnych pozycji poświęconych prawu. Zerka na karteczkę i marszczy brwi, gdy widzi zapisany na niej tytuł. I już rozumie. Kierowana impulsem wyciąga rękę, dotyka ramienia pani B. i mówi:

– Och, to się pani spodoba. – Z zadowoleniem widzi cień dawnego blasku w oczach pani B., gdy ta podnosi na nią wzrok.

Janice nic więcej nie powie pani B., póki nie wejdzie po schodach na galerię i nie znajdzie tego, czego szuka. Dokładnie wie, gdzie to jest, sama umieściła tę książkę między *Barnabą Rudge'em* a *Davidem Copperfieldem*. Wraca z oprawionym w skórę egzemplarzem *Samotni* Charlesa Dickensa i podaje go Mycroftowi.

Nie potrafi się powstrzymać od komentarza:

– Jarndyce kontra Jarndyce, jak sądzę.

Ostre, przenikliwe spojrzenie pani B. wędruje z twarzy Janice na Mycrofta i jej stopy zaczynają kołysać się w przód i w tył.

– A więc to ma być ten sposób? Mam nadzieję, że nie doprowadzisz mnie do bankructwa, Mycroft?

– Nie. W przeciwieństwie do prawników z *Samotni*, którzy przez tyle lat walczyli o fortunę Jarndyce'ów, że pod koniec nic z niej nie zostało, poświęcę temu swój czas bezpłatnie.

– Och, nie możesz tak, Fred. Wiesz, że August nigdy by tego nie chciał.

– Wiem, że na pewno byłby zasmucony potrzebą takiego grania na zwłokę przeciwko własnemu synowi. Myślę jednak, że cieszyłaby go perspektywa, że tak namieszam w głowach strony przeciwnej, że nie będą już mieli pojęcia, dokąd zmierzają. O tak, to by mu się spodobało!

Janice myśli, że pani B. chyba znów płacze, ale równocześnie się uśmiecha.

– Myśli pan, że znajdzie się jakiś sposób, by odzyskać wino? – pyta Janice.

– Obawiam się, że to może być przegrana sprawa. Nie chcemy robić niczego, nawet najdrobniejszej rzeczy, która mogłaby poprzeć ich tezę, że Rosie jest niedołązną starszą panią lubiącą zaglądać do butelki. – Mycroft sięga do kieszeni marynarki po portfel. – Nie chcę jednak przez to powiedzieć, że nie istnieją inne sposoby, by to obejść. Widzisz, Janice, zastanawiałem się, czy mógłbym cię pofatygować i prosić, żebyś skoczyła do tego sklepu z winem, który widziałem na rogu, byśmy mogli wznieść toast za naszą nową koalicję. Myślę, że powinniśmy zaprosić też Stanleya, żeby do nas dołączył. Zazwyczaj nie jestem człowiekiem, który doświadcza prawdziwej wściekłości, ale gdy dowiedziałem się, że Tyberiusz zabrał

cenne wina Rosie i Augusta, zacząłem kląć jak szewc. Moja żona może to poświadczyć.

Janice podchodzi do szafki przy zlewie, by zabrać to, co będzie jej potrzebne.

– Wiadro? – dziwi się Mycroft.

– Cóż, nie ma potrzeby, żeby ktokolwiek inny w college’u wiedział, co planujemy, a kto spojrzy dwa razy na sprzątaczkę w średnim wieku niosącą wiadro?

– Och, jeszcze zrobimy z ciebie szpiega – oświadcza pani B., gdy Janice rusza do drzwi.

* Słynne powiedzenie Francisa Urquharta, bohatera miniserialu BBC będącego adaptacją powieści Michaela Dobbsa *Domek z kart*. Na podstawie powieści oraz w nawiązaniu do jej angielskiej adaptacji powstał popularny amerykański serial *House of Cards*.

ROZDZIAŁ 26

Książę z zagranicy

Mycroft stanowczo odmawia drugiego kieliszka wina.

– Dla mnie tylko jeden, dziękuję. Prowadzę, a poza tym Elsie zacznie się martwić, jeśli wkrótce nie ruszę do domu.

Trochę później pyta Janice, czy byłaby tak miła i pokazała mu drogę powrotną na parking dla gości. Janice podejrzewa, że kryje się za tym coś więcej, i ma rację.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że wyciągnąłem cię na stronę, Janice. Chciałem ci tylko podziękować, że masz na oku Rosie. Nie jest tak twarda, jak chciałaby, żebyśmy wszyscy o niej myśleli. Tu masz namiary na mnie, gdybyś mnie potrzebowała. – Z tymi słowami wyciąga małą białą wizytówkę. Janice przez chwilę myśli, że zobaczy tam napis: „Spink i Syn. Hydraulicy. Od 1910 roku”. Ale jest tam tylko wydrukowany numer telefonu, nic więcej. No tak, nigdy niczego nie zapisuj. Biorąc wizytówkę, uświadamia sobie, że z Mycroftem ma ten sam problem co wcześniej z panią B. Nie potrafi się zmusić, by powiedzieć „Mycroft” czy „Fred”, ale „panie Spink” wydaje jej się absurdalne, więc w ogóle unika nazywania go w jakikolwiek sposób.

– Smutne w tym wszystkim jest to, Janice, że te działania przysparzają Rosie niepotrzebnego bólu, podczas gdy Tyberiusz i college znacznie lepiej wyszliby na tym, gdyby jeszcze przez kilka lat spokojnie poczekali na swoje pieniądze i budynek. Mam nadzieję, że Rosie pożyje jeszcze pięć lat albo dłużej, ale w tych sprawach musimy być realistami. Mając to na uwadze, zadbałem również, by mój syn, który, co mogę z dumą powiedzieć, poszedł w moje ślady i też został prawnikiem, doskonale znał tę sprawę. Z chęcią podejmie się prowadzenia sprawy... Nazwijmy ją Jarndyce kontra Jarndyce, gdybym ja sam kopnął w kalendarz. Bardzo lubił Augusta i ma u niego dług wdzięczności za rozwiązanie pewnego problemu dotyczącego świni i skradzionego wielbłąda w Mongolii. Szaleństwa młodości, oczywiście, ale władze nie zapatrywały się na to w ten sam sposób.

Janice (zbieraczka opowieści) zastanawia się, czy uda jej się przekonać Mycrofta, by pewnego dnia opowiedział jej historię syna.

Mycroft otwiera drzwi samochodu. Opuszczając korpulentne ciało na siedzenie, odwraca się jeszcze.

– Chyba najbardziej w tym wszystkim denerwuje mnie to, że taką silną kobietę można tyranizować i okłamywać tylko dlatego, że jest stara. A nad tym, że robi to jej własny syn, ubolewam bardziej, niż jestem w stanie to wyrazić. – Kręci głową i zamyka drzwi.

Janice przychodzi do głowy, że jej problemy z Simonem nie wynikają przynajmniej z oszustwa czy wzajemnej niechęci, tylko z dystansu, który rósł w miarę upływu czasu.

Gdy w drodze powrotnej mija portiernię, zauważa, że Stan jest znów na stanowisku i mruga do niej porozumiewawczo. Skręcając za róg na czworokątny dziedziniec, Janice wyjmuje telefon i widzi, że ma cztery nieprzeczytane esemesy od Mike'a. Oprócz tego jest jeszcze kolejnych osiem, które dostała wcześniej. Są w bardzo różnym tonie, od czułego

(*Cześć kochanie napisz proszę tęsknie*), przez lekko poirytowany (*naprawdę muszę się z tobą zobaczyć to jest nie fair*), aż po roszczeniowy (*natychmiast potrzebuję samochód!!!*). Janice jest zaskoczona, że nie napisał jeszcze: *co na kolację*. Dała znać Mike'owi, że jest bezpieczna i zatrzymała się u przyjaciela, ale poza tym nie odpisała na żaden z jego esemesów. O samochodzie pomyśli później. Czuje się podle, pozbawiając męża samochodu, ale musiała obchodzić się bez niego tak długo, że myśli, że nie stanie mu się żadna krzywda, jeśli się dowie, jakie to uczucie czekać w deszczu na autobus. Są dwie kwestie w odniesieniu do Mike'a, na które musiała przeznaczyć trochę czasu. Były to: telefon do banku, by upewnić się, że absolutnie nie ma możliwości, aby mógł zrobić debet na ich wspólnym rachunku, oraz próba skontaktowania się z ich oszczędnościową kasą mieszkaniową. W tej kwestii udało jej się osiągnąć niewiele, ponieważ dane kontaktowe na stronie internetowej za każdym razem prowadziły ją na stronę z często zadawanymi pytaniami zamiast do konkretnego numeru telefonu czy adresu mailowego. Janice chce mieć pewność, że Mike nie będzie mógł ponownie obciążyć hipoteką ich domu.

Dostała też esemesa od Euana i ustalili, że następnego wieczoru spotkają się na drinka w pubie nad rzeką. Kiedy pierwszy raz przeczytała jego wiadomość, poczuła narastającą panikę, ale wmawiała sobie, że będzie się trzymać książek i opowieści i wszystko będzie dobrze. Wygląda na to, że ten sposób działa, bo teraz naprawdę czeka na to spotkanie.

Gdy wraca do pani B., zastaje ją czekającą niecierpliwie w fotelu przy kominku. Nalała im obu jeszcze po kieliszku wina i Janice godzi się z myślą, że zostawi tu samochód na noc i wróci autobusem. Zastanawia się, czy Euan pracuje czasem na nocnej zmianie.

– Jesteś gotowa na kolejny odcinek opowieści o Becky? – pyta pani B., rozsiadając się wygodniej w fotelu.

– Z lewej strony wchodzi na scenę księżę z zagranicy?

– W rzeczy samej.

– Pani B., zanim zaczniemy: dobrze się pani czuje?

– Czyli znów jestem panią B., tak? Zauważyłam, że kiedy Mycroft tu był, ani razu nie zwróciłaś się do mnie bezpośrednio.

– Zastanawiałam się, czy nie spróbować z „Rosie”.

Pani B. to ignoruje i upija łyk wina, ale Janice dostrzega to charakterystycznie drganie mięśnia jej twarzy.

– Zostawiłyśmy Becky cieszącą się urokami Paryża, który mimo wojny (był rok 1917) wciąż pozostawał bardzo przyjemnym miejscem, jeśli miało się pieniądze i kontakty, a Becky jednego i drugiego miała pod dostatkiem. Dołączamy do niej, gdy je lunch w hotelu Crillon, z widokiem na Place de la Concorde. Wyobrażam ją sobie, jak bawi się kawałkiem homara, spoglądając na plac, gdzie mniej więcej sto lat wcześniej Maria Antonina została zgilotynowana i uwolniona od doczesnych zmartwień.

– Pani B., staje się pani naprawdę liryczna – stwierdza Janice, sięgając po kieliszek.

– To efekt tego, że spędzam tyle czasu w towarzystwie Szeherezady.

Tym razem to Janice tłumii uśmiech.

– Do Becky przysiada się stary przyjaciel, który pragnie jej kogoś przedstawić. Jak wiesz, w jej świecie panowały pewne zasady i dotyczyło to również etykiety związanej z przedstawianiem nowych osób. Aby jakiś nowy, nazwijmy go, zalotnik mógł wykonać pierwszy ruch, potrzebował do tego strony trzeciej. A więc przyjaciel Becky dokonał prezentacji, jego towarzyszem był młody, zaledwie dwudziestokilkuletni mężczyzna, choć Becky można by wybaczyć, gdyby myślała, że był jeszcze młodszy. Przystojny chłopak, szczupły i nieśmiały. Księżę z zagranicy.

– Skąd był? Czy to możliwe, że o nim słyszałam?

– Dojdziemy jeszcze do tego. Usiadł obok niej i zaczęli rozmawiać. Francuski nie był językiem, którym szczególnie lubił się posługiwać, ale w miarę dobrze go znał. Jego niemiecki był znacznie lepszy. Po lekkim lunchu nastąpiło to, co książę miał potem opisywać jako „trzy dni rozkoszy”. Po południu wybrali się w leniwe, porośnięte drzewami okolice za miastem, z dala od walk. Zjedli razem kolację na Montmartrze, poszli do kina, a co rano jeździli po Lasku Bulońskim na koniach z prywatnej stajni Becky. Gdy przekonali się, że nocne kluby w centrum Paryża zamykają się wcześniej ze względu na wojnę, gromadzili się wraz z innymi na przyjęciach w domach na obrzeżach Paryża, gdzie mogli pić i tańczyć przez całą noc. No i oczywiście nie możemy zapominać o *cinq à sept*.

– Czyli teraz książę stał się nowym „ważnym mężczyzną”?

Pani B. kiwa głową.

– A któż mógłby winić za to Becky? Nie tylko był młody i atrakcyjny, był też niesamowicie bogaty. No i był księciem. I w tym miejscu dochodzimy do kolejnej zasady *la courtisane*: za usługi świadczone przez Becky książę nie zapłaciłby czymś tak brudnym jak pieniądze. Istniały jednak inne formy wynagrodzenia. Naturalnie prestiż, a poza tym książę mógł dawać jej biżuterię i stroje, mógł zamawiać dla niej kwiaty czy przesłać flakon drogich perfum. I mógł pisać do „*mon bébé*”, tak jak robił to ten młody książę, wyznając jej miłość i zapelniając strony infantylnymi czułościami. W zamian Becky wysyłała mu czekoladki, bo wiedziała, jak bardzo je lubił, oraz literaturę erotyczną, którą polubił jeszcze bardziej. Ale niepotrzebnie uprzedzam fakty. Wciąż jesteśmy w Paryżu, para spędziła ze sobą trzy błogie dni i teraz przyszła pora, by książę powrócił do swoich obowiązków.

– Dokąd pojechał? Mówiła pani, że dobrze mówił po niemiecku.

– Widzę, że wyobrażasz sobie młodego krewnego cesarza Wilhelma opierającego czarne germańskie buty na sofie w hotelu Crillon. Po trosze masz rację, byli ze sobą spokrewnieni. Ojciec księcia, król, był kuzynem cesarza. Książę z naszej opowieści to książę Walii.

– Chodzi pani o Edwarda? Edwarda od pani Simpson?

Pani B. kiwa głową i wygląda na bardzo zadowoloną z siebie.

– Chyba pani żartuje?

Pani B. tylko się do niej uśmiecha i w tym momencie przypomina Janice Decjusza, gdy przyniósł jej wyjątkowo wielki kijek.

– Kiedy pani powiedziała „z zagranicy”, pomyślałam chyba, że może być Egipcjaninem, tak jak jej poprzedni kochanek.

– Czyli Anglik nie może być cudzoziemcem? Czasem mnie zaskakujesz. – Pani B. unosi krzaczastą brew.

– Na litość boską, wie pani, że nigdy bym tak nie pomyślała. Może byłam bardzo mała, gdy wyjechałam z Tanzanii, ale wciąż pamiętam cudzoziemców – Anglików odwiedzających wykopaliska z moim ojcem.

– Czyli pochodzisz z Tanzanii i twój ojciec był archeologiem. Może wąwóz Olduvai?

Janice nie może uwierzyć, że wpadła w pułapkę pani B. To tylko kolejny dowód na to, że nigdy nie powinno się lekceważyć bylejakiej agentki, wyróżnionej jednym z najlepszych dyplomów naukowych swej uczelni, która kiedyś zabiła człowieka, bez względu na to, jak jest wiekowa.

Na głos zaś mówi:

– Jest pani podstępna, pani B. Wiedziałam, że niezłe z pani ziółko, od chwili, gdy zobaczyłam panią pierwszy raz ubraną w to absurdalne fioletowe kimono.

Pani B. uśmiecha się do niej, jakby Janice właśnie powiedziała jej najpiękniejszy komplement.

– No to jak, chcesz dowiedzieć się czegoś więcej o Edwardzie i Becky?

– Przecież pani wie, że tak – odpowiada Janice, rozlewając im resztę wina z butelki. – Nawet nie wiedziałam, że miał inne kochanki. Pewnie musiał je mieć, ale zawsze słyszy się tylko o pani Simpson.

– Edward, że tak to ujmę, późno zaczął rozwijać skrzydła. Na kilka lat przed tym, jak poznał Becky, wysłano go, by spędził trochę czasu u pewnej rodziny we Francji. Zamysł, jak sądzę, był taki, że wprowadzą go w bardziej wyrafinowany świat. Obawiam się, że uznali Edwarda za bardzo nudnego towarzysza: wcześniej kładł się spać i tak naprawdę interesował go tylko sport. Tenis, polo, jazda konna, żeglarstwo i golf. Plany, by zwabić go do świata wina, kobiet i śpiewu, zupełnie się nie powiodły, podobnie jak próby tej rodziny, by wprowadzić go w świat wyższych sfer. Szczerze mówiąc, lunche ze znanymi, szanowanymi osobami bardzo go nudziły i wolał ganiać za piłką na korcie czy boisku.

Jednak nim napotkał na swej drodze Becky, poznano go z pewną otwartą kobietą, którą zachęcono, by się nim zajęła. Zrobiła to i efekt był dość zdumiewający. Edward doszedł do wniosku, że lubi kobiety (i to nawet równie mocno jak sport), i zaczął nadrabiać stracony czas. Jego entuzjizm wobec płci przeciwnej nie zawsze był w najlepszym guście. Nie interesowały go kobiety, które uważał za „brzydkie jak noc”, i wiele jego uwag na temat kobiet było obelżywych i poniżających. Kiedy jednak poznawał jakąś dziewczynę, która wydawała mu się atrakcyjna, potrafił być czarujący i się o nią troszczyć. Co ciekawe, wiele osób, które go poznały, twierdziło, że sposób, w jaki poświęcał komuś uwagę, naprawdę mógł schlebiać. Ci, którzy znali go lepiej, rozumieli, że książę w istocie niewiele zapamiętywał z takich spotkań.

Niemniej nie ma żadnych wątpliwości, że lunch z Becky wywarł na nim ogromne wrażenie. Był niedojrzały emocjonalnie i oczywiście

w porównaniu z Becky w sprawach seksu był nowicjuszem. A więc może nie powinno dziwić, że owinęła go sobie wokół palca. Myślę, że prawdą byłoby stwierdzenie, że była jego pierwszą prawdziwą pasją. Co ciekawe, później zaczął się skłaniać ku bardzo dominującym kobietom i nawet prosił je, by go nie oszczędzały. Kto to może wiedzieć, może Becky, jako domina, zapoczątkowała u niego tę tendencję?

– Jest pani pewna, że to wszystko prawda, pani B.? Jakoś nie mogę w to uwierzyć.

– Ta opowieść została udokumentowana przez wielu historyków. Ja tylko prezentuję ci ją w najlepszym wydaniu.

Janice kiwa głową. Rozumie to, sama też, oprócz tego, że jest zbieraczką opowieści, staje się przecież opowiadaczką.

– Czy wobec tego wszystkiego może pani powiedzieć, jaki tak naprawdę był Edward? – Janice czuje, że jest zafascynowana nową postacią opowieści.

– W tym okresie był pewnie najbardziej pociągający. Młody, zaledwie dwudziestotrzyletni chłopak, nieśmiały i dość łagodny. Myślę, że gdy rozwinął się w nim mężczyzna, z łatwością mógłby stać się czarnym charakterem w dowolnej historii. Był egocentryczny, próżny i zachłanny. Później, podczas abdykacji, miał skłamać w sprawie swojego majątku, by kraj sfinansował mu jego nowe życie. Potrafił być drażliwy i żywić urazę do ludzi, których nie lubił. Był też wyjątkowo uparty. Mówiono o nim, że choć przypominał gazelę, to tak naprawdę był z niego kawał świni. Nawet jego najlepsi przyjaciele nie nazwaliby go inteligentnym człowiekiem i jak zapewne wiesz, później wykazywał dość niezdrowe zainteresowanie faszyzmem rozwijającym się w Niemczech i we Włoszech. Rasizm i seksizm też nie były mu obce. Zarówno jego najbardziej doświadczony dworzanin, jak i jego premier mówili, że według nich byłoby prawdziwą

katastrofą, gdyby Edward został królem – i mieli rację. Ale jak w przypadku każdej postaci i każdego czarnego charakteru zawsze jest też druga strona medalu.

– I jaka była ta druga strona?

– Myślę, że najlepiej będzie, jeśli opowiem ci pewną historię. Podczas pierwszej wojny światowej zadania Edwarda miały przede wszystkim charakter administracyjny i jego rolą było podnoszenie morale. Większość obowiązków niesamowicie go nudziła i jak się przekonamy, korzystał z każdej okazji, by uciekać do Paryża albo w jakiegokolwiek inne miejsce, gdzie akurat przebywała Becky. Jednak rankiem tamtego dnia miał odwiedzić żołnierzy, którzy zostali ranni podczas walk. W szpitalu znajdowali się ludzie, którzy odnieśli straszliwe rany, niektórzy stracili kończyny, inni wzrok, jeszcze inni mieli potwornie okaleczone twarze. Podczas wizytowania oddziałów luźna uwaga rzucona przez jednego z lekarzy zdradziła, że Edwardowi pokazywano jedynie niektórych pacjentów. Miał nie widzieć tych z najbardziej okaleczonymi twarzami. Edward uparł się, żeby odwiedzić tych ludzi, i gdy natknął się na mężczyznę, który niemalże nie mógł na niego spojrzeć – mężczyznę, w którym niemal nie dało się rozpoznać ludzkiej istoty – pochylił się i pocałował go w to, co zostało z jego policzka.

Janice nagle musi mrugać, by powstrzymać łzy. Pani B. uważnie ją obserwuje.

– No właśnie – mówi tylko. Po chwili milczenia dodaje: – Wiem, że lubisz historie, które zdradzają, że w zwykłych ludziach często kryją się wielkie zdolności, dobroć i odwaga. Musisz mi pozwolić na kilka opowieści, które dają nam nadzieję, że i nasze czarne charaktery też są reformowalne. Lubię trzymać się tej myśli.

Janice się zastanawia, czy pani B. myśli o swoim synu. Gdy obserwuje twarz przyjaciółki – i nagle uderza ją myśl, że pani B. w istocie jest jej przyjaciółką – widzi, że smutek odcisnął na niej swoje piętno.

– Tylko niech pani nie oczekuje ode mnie, że wrócę do męża i będę próbowała go zmienić. Do tego nigdy nie dojdzie. – Mówi to, by pani B. się uśmiechnęła, co się udaje, ale także dlatego, że to prawda.

Pani B. prostuje się w fotelu.

– Wróćmy do Becky i jej nowego „ważnego mężczyzny”. Spędzali ze sobą tyle czasu, ile tylko mogli, i wszyscy wiedzieli, że Becky jest nową utrzymanką księcia Walii, czyli jego kochanką. Kiedy był zmuszony spędzać czas z królem i z królową podczas ich wizyty we Francji, i tak wymknął się, by pojechać do Deauville, gdzie wtedy przebywała Becky, i wrócił o świcie. Gdy przebywał gdzieś dalej, pisał do niej, i były to listy pełne zdrobnień, czułych słówek i nierozważnych uwag krytykujących króla i zdradzających informacje objęte tajemnicą wojskową. – Pani B. kręci głową. – Tak jak mówiłam, Edward nigdy nie był najbardziej bystrym człowiekiem.

– Mimo pewnych cech pozwalających go lubić.

– Właśnie. I tak było aż do chwili, gdy Edward, który tak naprawdę dopiero zaczynał odkrywać swoją seksualność, poznał inną kobietę. Tym razem była to Angielka, którą spotkał w Londynie, żona deputowanego do parlamentu. Kiepsko napisane, egocentryczne, niedyskretne listy zaczęły płynąć teraz do niej, zaś Becky miała stać się przeszłością. Po zawarciu pokoju pojechał do Paryża i tym razem nie odwiedził Becky, która znów tam mieszkała. Nie spróbował nawiązać z nią kontaktu ani nie zakończył łączących ich relacji tak, jak powinien zrobić to dżentelmen. Nie potraktował jej tak, jak zasady nakazywały traktować *la courtisane*.

– Potraktował ją jak sprzątaczkę.

– No właśnie. I to był błąd, ponieważ, jak obie wiemy, Becky była kobietą o wielkim temperamencie. – Pani B. tłumy ziewnięcie. – I w tym momencie musimy na razie pozostawić Becky szalejącą w swoim mieszkaniu, rzucającą o ściany sewrską porcelaną i rozszarpującą na strzępy jedwabną halkę podarowaną jej przez Edwarda.

– Ale nie drąca na kawałki listy Edwarda?

Pani B. parska cicho.

– Oczywiście, że nie, bo o ile Edward był głupcem, o tyle Becky była bardzo bystrą kobietą.

Później, gdy Janice idzie sprawdzić, co z jej samochodem, przed pójściem na autobus, myśli o tym, dlaczego pani B. tak potrzebuje reformowalnych czarnych charakterów. Niechętnie musi przyznać, że to bardzo stara kobieta. Czy naprawdę chce odejść skłócona z własnym synem? Janice potrafi uwierzyć, że pani B. wybaczyłaby Tyberiuszowi kłamstwa i intrygi, dzięki którym miał dostać się do pieniędzy. Ale odebranie jej bezcennego wina, przedstawianie jej jako pijaczki i twierdzenie, że on sam robi to wszystko ze względu na ojca, mężczyznę, którego uwielbiała? Janice dochodzi do wniosku, że na coś takiego trudno byłoby przymknąć oczy. Nie potrafi sobie wyobrazić Tyberiusza całującego człowieka, któremu urwało pół twarzy. Ale najwyraźniej pani B. chce, by jej czarne charaktery miały szansę odkupić swe winy.

A czego chce ona sama? Nie ma pojęcia. Słowa pani B. o cudzoziemcach przypominają jej czasy, gdy czuła się w Anglii obca – niektóre z tych wspomnień są bardziej bolesne niż inne. Ale dziś? Mieszka w okolicach Cambridge od prawie trzydziestu lat i nie czuje się tu nie na miejscu, czasem jednak czuje się obca w swoim własnym życiu.

Zastanawiając się nad tym, dociera do ulicy, gdzie zaparkowała samochód. Musi sprawdzić, czy nie powinna dokupić dodatkowego biletu

z parkomatu. Patrzy na miejsce, gdzie stał jej samochód, ale jest puste – samochód zniknął. I wtedy go dostrzega. Samochód właśnie się oddala, jest już na końcu ulicy, ale nie da się pomylić sylwetki kierowcy. To Mike.

ROZDZIAŁ 27

Przed opowieścią dobrze jest się napić

Janice spóźnia się na spotkanie z Euanem. To nie jej pięciominutowe spóźnienie mające oznaczać „nie zależy mi aż tak bardzo”, tylko aż półgodzinne. To ten rodzaj spóźnienia, który aż krzyczy: „Pewnie mnie wystawiła. Co ja sobie myślałam?”. Bez samochodu musi zdać się na autobus i źle przeczytała rozkład jazdy.

Euan czeka na nią przy stoliku przy kominku, ale na jej widok szybko wstaje. Gdy mają już za sobą przeprosiny (ona), „Nie przejmuj się, to wina kierowcy autobusu” (on) i zamówili drinki (on), siadają. Janice jest bardzo gorąco, ponieważ biegła od przystanku, i znów czuje, że jej wewnętrzna nastolatka zaczyna się budzić i stęka z niezadowoleniem: „O Boże... To TAKIE żenujące”. Tym razem ma jednak broń. Wyjmuje z torebki książkę (dając tym samym po głowie nastoletniej Janice) i podaje ją Euanowi.

– Wspominałeś, że tego nie czytałeś, więc wypożyczyłam ci ją, kiedy byłam w bibliotece.

– Dzięki, to świetnie.

Janice uważa, że to śmiały ruch z jej strony, i ma nadzieję, że to wynagrodzi mu jej spóźnienie. Nieunikniony wniosek brzmi: „Tak, myślałam o tobie, zadałam sobie trud, by znaleźć coś, co mogłoby ci się spodobać”, oraz: „To książka z biblioteki, więc będziemy musieli spotkać się jeszcze raz, żebyś mógł mi ją oddać”. Janice ma nadzieję, że to nie za wiele, ale Euan wydaje się zachwycony. Gdy rozmawiają o książkach, których akcja rozgrywa się podczas drugiej wojny światowej – tak jak w przypadku tej powieści – zauważa, że Euan przesuwając palcami po okładce. Janice mimowolnie się zastanawia, jak by to było być tą książką.

Gdy znów zamawiają coś do picia, postanawiają wspólnie wziąć deskę wędlin i serów. Czyli nie jest wegetarianinem. Z tymi miłośnikami świeżego powietrza, którzy wspinają się po górach, nigdy nie wiadomo.

– Byłeś kiedyś nauczycielem geografii?

Janice myśli, że chyba za szybko wypła pierwszy kieliszek wina.

Euan się śmieje.

– Tego bym nigdy nie przewidział. – Uśmiecha się i mówi: – Powinienem być nauczycielem geografii czy też przypominam ci jakiegoś konkretnego nauczyciela, którego nie znosiłaś?

Janice upija spory łyk wina, teraz już nie ma wyjścia.

– Po prostu, kiedy pierwszy raz zobaczyłam cię w autobusie, pomyślałam, że wyglądasz jak nauczyciel geografii.

Euan znów się śmieje i kręci głową.

– Lubię nauczycieli geografii – zapewnia Janice.

To go rozbawia jeszcze bardziej.

– Jak to, wszystkich? – Patrzy na nią i chyba podejmuje jakąś decyzję. – Mówiłaś, że zbierasz historie ludzi. Chciałabyś usłyszeć jedną z moich?

– A ile ich masz? – Janice wraca do trybu zbieraczki opowieści. Jedna osoba, jedna opowieść.

– Powiedziałbym, że jakieś... Cztery. Ale chciałbym, żeby wydarzyła się jeszcze piąta.

Co on ma na myśli? Nie może mieć aż tylu opowieści, to łamanie zasad. Wtedy nagle przychodzą jej do głowy dwie myśli: tak w ogóle to po co jej te zasady? I opowieść numer pięć – czy to możliwe, że miałyby z nią coś wspólnego?

– No, mów dalej. Ile mogę ich mieć? Czy nie jest tak, że każdy ma więcej niż jedną historię?

Janice nie jest w stanie jasno myśleć. Jedna osoba, jedna historia. Takie są zasady. Ale po co? Żeby mogła łatwiej organizować te opowieści w głowie? Żeby nie wpaść w panikę? Ale teraz odeszła od Mike'a. Czy wciąż jest spanikowana? Odpowiedź brzmi: tak, czasami, ale nie przez cały czas. Tak, gdy myśli o tym, że Geordie niedługo wróci. Tak, gdy pani B. dźgnie ją kościstym palcem w jakiś szczególnie czuły punkt. Tak, kiedy myśli o swojej siostrze. Ale tutaj, w tym pubie, z tym mężczyzną?

– Możesz mieć tyle opowieści, ile zechcesz. – Gdy wypowiada tę buntowniczą, nową myśl, słyszy, że siostra Bernadette wróciła, od jakiegoś czasu nie słyszała jej szeptu. „Ponieważ byłaś grzeczna, możesz pozwolić sobie na kolejne, Janice”. Kolejne co? Kieliszek wina? Na pewno nie, siostra Bernadette bardzo jasno wypowiadała się o szkodliwości picia. Kolejną opowieść? I to jest naprawdę rewolucyjna myśl. Może zamiast być kobietą bez swojej opowieści (albo z opowieścią, którą nie chce się z nikim podzielić), mogłaby napisać dla siebie nową?

Spogląda na Euana, który patrzy na nią z wyczekiwaniem. Nie ma nawet pojęcia, co zapoczątkował.

– Ach, widzę, co kombinujesz. Myślisz, że jeśli będziesz wystarczająco długo milczeć, opowiem ci je wszystkie. Niezła próba. Nie dostaniesz ich wszystkich naraz. Możesz dostać tę, w której jestem najbliższy bycia

nauczycielem geografii, bo wydajesz się mieć do nich słabość. Myślę, że na swój sposób jest całkiem niezła. I nie ma smutnego zakończenia.

– Czy to znaczy, że masz jakieś ze smutnym zakończeniem? – Wie, że nie powinna o to pytać, ale nie potrafi się powstrzymać.

– Jedną – odpowiada szybko Euan i pociąga łyk z kufła. Zupełnie jakby czekał, zastanawiał się. Wygląda na to, że podjął decyzję. Wciąż patrząc w swoje piwo, mówi: – Mam jedną smutną historię. Może pewnego dnia ci ją opowiem. To jedna z moich czterech. – Zerka na nią. – Albo być może pięciu, i jest ważną częścią mnie. Ale w moim życiu były też inne rzeczy, różne zdarzenia... – Urywa i zaczyna powoli obracać kuflem. Bierze głęboki wdech i patrzy na nią. – Kiedyś byłem sternikiem na łodzi ratunkowej, pracowałem w Irlandii. Nasza rodzina zawsze zajmowała się połowem ryb, dopóki tata, cóż... Potrzebował odmiany, więc się przeprowadziliśmy. Ale po szkole jakoś tak wyszło, że zamieszkałem w Irlandii i znów trafiłem na łodzie. Najpierw byłem ochotnikiem w Królewskim Narodowym Instytucie Łodzi Ratunkowych, a potem dostałem pracę jako sternik na jednej z większych łodzi. Uwielbiałem to. No wiesz, to wszystko: światło, morze, ogrom fal i bezkres horyzontu. I miałem paru świetnych kumpli. Ale pewnego dnia przyszedł sztorm, dosłownie znikąd. Oczywiście obserwowaliśmy go, ale zmienił kierunek. Wypłynęliśmy szukać jachtu, który miał kłopoty. W końcu go znaleźliśmy i... – Urywa w pół zdania. – Chodzi o to, że uratowaliśmy małżeństwo i ich córeczkę, ale nie udało nam się uratować chłopca, ich syna. I coś się we mnie zmieniło. Wiedziałem, że zrobiliśmy wszystko, co było w naszej mocy. Pewnie to było po prostu o jedną śmierć za dużo. Kiedy wróciliśmy na ląd, odszedłem. To było osiemnaście lat temu. Od tamtej pory nie byłem na morzu.

Janice obserwuje, jak Euan bardzo powoli przechyla swój kufel na boki, pozwalając, by piwo kołysało się w nim. Myśli o historiach, które kolekcjonuje, i o tym, że zwykle uwielbia niespodziewane zakończenia. Ale w tej jest tyle bólu. Czy nie wymyśliła zasad i kategorii właśnie po to, by móc się bronić przed bólem? Ale szaleństwem byłoby myśleć, że można go uniknąć. Nie może schować tej historii gdzieś w zakamarkach swojej biblioteki i mieć tylko opowieści ze szczęśliwym zakończeniem.

Euan podnosi wzrok i uśmiecha się lekko.

– Słuchaj, wiem, że tak naprawdę się nie znamy. Zwykle nie opowiadam ludziom takich rzeczy, ale skoro już rozmawiamy o historiach, chciałem ci o tym powiedzieć, bo nie chcę, żeby to była jedna z moich historii. To nie znaczy, że o tym nie myślę, tylko że chcę mieć w tej kwestii coś do powiedzenia. Czy to, co mówię, ma sens?

– Myślisz, że możesz wybrać swoją opowieść? – Janice pyta o to ze względu na Adama i dlatego, że musi wierzyć, że jest nadzieja.

– Mam taką nadzieję, do cholery. A poza tym w moim przypadku to jest kilka historii, nie tylko jedna, pamiętaj. No i wiesz, lubię być kierowcą autobusu. Chociaż jeśli chodzi o bezpieczeństwo, potrafię być naprawdę upierdliwym gnojkiem; jest kilku kierowców, którzy nazywają mnie „Checkpoint Charlie”.

Euan idzie do baru i zamawia im następną kolejkę, a ona przygląda się jego plecom i próbuje wyobrazić go sobie na morzu, dowodzącego łodzią i dbającego o załogę. Z jakiegoś powodu jest to łatwe, ale Janice nie potrafi powiedzieć dlaczego. Gdy go obserwuje, po głowie płaczą jej się różne myśli. Dlaczego to tata opatrywał mu rany? Gdzie była jego matka? I jaka jest ta smutna historia, którą zachował dla siebie? Janice próbuje też wyobrazić go sobie jako małego chłopca myszkującego po księgarni ojca.

Euan wraca do stolika i zdaje się, że chciałby już zapomnieć o melancholii, więc kiedy siada, Janice uśmiecha się do niego ze zrozumieniem.

– No dobra, możesz dostać jedną z moich historii, tę, w której najbliżej mi do nauczyciela geografii. – Przerywa dla większego efektu. – Jestem podróżującym kierowcą autobusu.

Tym razem Janice autentycznie się śmieje.

– To nie wszyscy kierowcy autobusów podróżują?

– Nie w ten sposób. Nigdy nie uczyłem geografii, ale lubię mapy i lubię zwiedzać miejsca, w których nigdy dotąd nie byłem. Zwłaszcza te, na które natknąłem się w ulubionych książkach. Możesz o tym nie wiedzieć, ale w kraju jest za mało kierowców autobusów. I jeśli jeździ się tak długo jak ja, łatwo można znaleźć pracę w firmie, która wysyła kierowców, kiedy przedsiębiorcy autobusowi potrzebują szybkiego zastępstwa. Lubię o sobie myśleć jako o podróżującym kierowcy superbohaterze, tyle że bez rajtuzów. – Uśmiecha się szeroko. – Więc wypatruję tego typu pracy i gdy znajdę jakąś w rejonie, który mi się podoba, pakuję się z rowerem do pociągu i ruszam. Firma zapewnia mi nocleg w pubie albo w pensjonacie ze śniadaniem. Kiedy nie prowadzę autobusu, jeżdżę na rowerze i zwiedzam okolicę. Wybieram się też w miejsca, o których czytałem. Kilka tygodni temu byłem w Brecon Beacons. Ubiegłego lata byłem w Northumberland i oglądałem Wał Hadriana. – Upija kolejny łyk z kufła. – Może być taka opowieść? Kwalifikuje się?

– To świetna opowieść. – Janice mówi to naprawdę szczerze. I pyta bez zastanowienia: – Robisz to wszystko sam? To znaczy, nie masz żony... Ani nic w tym stylu? – Jej wewnętrzna nastolatka wraca, by się zemścić (pewnie za to pacnięcie w głowę): „O Boże! Będzie wiedział, że jestem zainteresowana... Jakie to żenujące... Pomyśli, że chcę za niego wyjść”.

Nie pomaga też to, że wraca siostra Bernadette, która szepcze: „Ale przecież chcesz, prawda, Janice?”. Janice myśli o pani B. wyłaniającej się z pary w rosyjskiej herbaciarni. Czy to „idealna chwila”, taka jak tamta? To chyba niemożliwe. Tamto brzmiało tak romantycznie, to jest po prostu dziwaczne.

Euan uśmiecha się do niej, jakby znał niektóre z jej myśli, i Janice wypija szybko większość wina z kieliszka.

– Nie, nigdy nie miałem żony. Ale to wiąże się z inną historią. Na razie możesz dostać tylko jedną opowieść. Kolejną opowiem ci przy następnym spotkaniu.

Teraz Janice myśli o Szeherazadzie. O wabieniu obietnicą kolejnej opowieści.

Janice wie, że gdyby pani B. tu była, parsknęłaby śmiechem.

– Kontynuujmy. Opowiedziałem ci jedną ze swoich. Teraz ty opowiedz mi swoją historię. – Uśmiecha się do niej i nie ma pojęcia, co zrobił.

Janice spogląda na swoje dłonie i uświadamia sobie, że jej palce są mocno splecione, jakby to, że jedna dłoń mocno trzyma drugą, mało ją uratować przed upadkiem. Ale to na nic. Co ona sobie wyobrażała? Choć paznokcie wbijają się w ciało, i tak się osuwa.

Jego słowa docierają do niej i łapią ją, gdy spada.

– Janice, przepraszam. Słuchaj, nie musisz mi opowiadać swojej historii. Opowiedz mi jakąkolwiek, którąś z tych zebranych przez siebie. Możesz to zrobić?

Janice spogląda na leżącą na stoliku książkę i to pomaga jej się uspokoić. Przegląda swoją bibliotekę. Ma wiele historii, które zaczynają się podczas drugiej wojny światowej. Ma nadzieję, że Euan nie będzie miał nic przeciwko temu, że opowie mu tę historię tak, jakby czytała ją z wielkiej

księgi z opowiadaniem – tak jak to robi dla pani B. – bo wie, że to jej pomoże zapanować nad nerwami.

Zaczyna:

– To jest historia o pewnym Włochu, który poznał sekret usuwania plamek pleśni właściwie ze wszystkiego. – I dodaje: – Każdej dobrej sprzątacze spodobałaby się taka opowieść. – Mówi to, by przekonać jego (i siebie), że wszystko wraca na właściwe tory: sprzątaczką i kierowcą autobusu poszli się czegoś napić i rozmawiają o książkach i opowieściach.

– Podczas drugiej wojny światowej tego Włocha wysłano, by walczył w Afryce, ale był niezbyt dobrym żołnierzem. Przed wojną uczył się na stolarza i w tym był dużo lepszy. Wkrótce został pojmany i przewieziony do Anglii, do obozu dla jeńców wojennych w Lake District. Stamtąd wysłano go, by pracował na miejscowych farmach i w okolicznych lasach. Czuł się nielojalny wobec swojego kraju, ale prawda była taka, że podobało mu się miejsce, w którym teraz żył. Uwielbiał wzgórze, które jak kameleon zmieniały barwę w świetle słońca, i lasy szepczące na wietrze. I polubił też ludzi, których poznawał – rolników, mieszkańców wsi, sklepikarzy, nawet strażników w obozie – a oni lubili jego. Był tym typem człowieka, którego trudno nie lubić. Zaprzyjaźnił się też z innymi włoskimi jeńcami i niektórzy tak jak on poczuli się jak w domu w czasie, kiedy wszystko wydawało się stracone.

Jednak ludźmi, którzy lubili go najbardziej, byli ci, którzy go nie widzieli. To były dzieci. Oczywiście widziały go, gdy mijały go w drodze do szkoły i czasem gdy chodził wśród owiec po wzgórzach. Ale nigdy nie widziały go, gdy pracował nad prezentami, które zostawiał dla nich w lesie. Nie miały pojęcia, że to on strugał dla nich zwierzątka ze starych pniaków drzew i kłód. Widziały tylko borsuki, liski i króliki, które pojawiały się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, by bawić się z nimi w lesie.

Kiedy wojna dobiegła końca, człowiek, który zarządzał tym obozem, podszedł do Włocha i poprosił go, by pomógł tym z jeńców, którzy chcieli zostać w Anglii, znaleźć pracę. Do tej pory zdążył już poznać większość osób, które mogłyby tych ludzi zatrudnić, i ufali mu zarówno Włosi, jak i Anglicy. A więc to właśnie zrobił i okazał się w tym bardzo dobry – jak się okazało, nawet za dobry. Po kilku tygodniach obsadził wszystkie wolne stanowiska odpowiednimi ludźmi. Zapomniał jednak o jednej rzeczy, nie znalazł pracy dla siebie. Nie chciał opuszczać miejsca, które teraz uważał za swój dom, więc codziennie szukał w gazecie jakiegoś zajęcia, którego mógłby się podjąć. W końcu znalazł ogłoszenie o tym, że firma Cleenyzee szuka sprzedawców. Nie miał zielonego pojęcia o sprzątaniu i nigdy nie słyszał o nowych produktach czyszczących Cleenyzee, ale zgłosił się i dostał tę pracę. Po niedługim czasie wiedział, jak pozbyć się lepkich śladów na spodzie żelazka, i znał najlepszy sposób usuwania pleśni właściwie ze wszystkiego. Bardzo szybko się uczył.

Tym, co ów Włoch najbardziej lubił w swojej pracy, było podróżowanie po miejscach, które kochał, i rozmawianie z ludźmi, których lubił. Większość jego klientów zapraszała go na herbatę, zwłaszcza ci, którzy byli samotni i często przez wiele dni nikt ich nie odwiedzał. Włoch cieszył się, że może do nich zaglądać, a także załatwiać im różne sprawunki – a ich domy jeszcze nigdy nie były tak czyste. Pewna starsza pani, którą odwiedził, była zbyt niedołączna, by używać doskonałych produktów Cleenyzee, jakie od niego kupiła, więc przeprowadził dla niej demonstrację i przy okazji posprzątał jej cały dom. Tydzień później wrócił i znów zrobił dla niej demonstrację. Jeszcze tydzień później pokazał jej, jak ponownie powiesić karnisz, który się urwał. A w jeszcze kolejnym tygodniu zademonstrował, jak naprawia się przeciekający dach.

Kiedy staruszka zmarła, okazało się, że w spadku zapisała swój dom i ziemię Włochowi. Mieszkał tam, aż sam umarł w wieku osiemdziesięciu pięciu lat. Ludzie w tych okolicach zawsze powtarzali, że dom Włocha był najczystszy w całej dolinie.

Janice się rozgląda. Jest lekko speszona, gdy dociera do niej, że jest w podmiejskim pubie. A jeszcze bardziej zaskakuje ją odkrycie, że Euan odłożył na bok książkę z biblioteki i teraz trzyma ją za rękę.

ROZDZIAŁ 28

Nigdy niczego nie zapisuj

Janice jest na poddaszu razem z Fiona i ogląda domek dla lalek po przeprowadzonym przez nią ostatnio remoncie.

– No i co myślisz? – pyta Fiona.

– Myślę, że jest cudowny... Ale dlaczego...?

– Dlaczego sklep z serami?

Janice kiwa głową. Jebediah Jury (przedsiębiorca pogrzebowy) wyprowadził się i teraz nowy szyld głosi: „Fiona Jury”. Tam, gdzie kiedyś napisane było złotą farbą: „Przedsiębiorca pogrzebowy”, zostało wolne miejsce.

– Zawsze chciałam prowadzić sklep z serami, to znaczy od czasu, gdy zobaczyłam przecudowny sklep w Bath, kiedy wyjechaliśmy tam z Johnem na weekend.

Na dole, gdzie dotąd znajdowały się trumny, teraz są kredensy i stoły zarzucone maleńkimi kręgami i trójkącikami serów. Na małym stoliku znajduje się miniaturowa kasa i pomalowana na złoty kolor waga.

– Jeszcze się nie zdecydowałam, czy poszerzyć działalność o wędliny i ewentualnie ciasta. To dlatego zostawiłam wolne miejsce na szyldzie.

Myślałam o czymś w stylu „Fiona Jury. Delikatesy”. Co o tym myślisz?

– Mogłabyś wystawić na zewnątrz stoliki i krzesła i podawać kawę z ciastem – podsuwa Janice, wyobrażając sobie rząd czerwono-białych stolików przed witryną.

– Dobry pomysł – zgadza się z nią Fiona, zaglądając w głąb sklepu.

– A nazwa? – dopytuje Janice. – Domyślam się, że Jebediah nie jest typem człowieka, który naprędce szykuje parę latte i ciasto czekoladowe.

– Cóż, właśnie o to chodzi – mówi Fiona, siadając wygodnie i patrząc na Janice. – To mój biznes. Będzie prowadzony przez kobietę. Kobietę, która znajdzie sposób, żeby samodzielnie nim zarządzać.

Zanim Janice ma szansę się uśmiechnąć albo rozplakać – sama nie jest pewna, które z tych dwóch – przerywają im Adam i Decjusz, którzy wpadają do pokoju.

– To jak, wychodzicie na dwór czy nie?

Decjusz kręci się w kółko pod nogami Adama. Naprawdę mógłby być cyrkowym psem. Janice wyobraża go sobie, jak na dwóch łapkach balansuje na kuli. Potem Decjusz zerka na nią i jego mina (jak zwykle) mówi wszystko.

„Nawet nie próbuj”.

Niech mu będzie.

Zamiast tego Janice pyta Adama:

– Podobają ci się zmiany, które twoja mama wprowadziła w domku dla lalek?

Adam patrzy na nią, jakby straciła rozum.

– Chyba tak – odpowiada, ale Janice widzi, że zapuścili się w sferę *Morderstw w Midsomer*. W sferę: „Jak coś takiego może się komuś podobać?”.

Janice uśmiecha się pod nosem i dołącza do nich, gdy ruszają w stronę schodów. Tuż przed opuszczeniem poddasza Fiona mówi:

– Mam też pomysł w związku z Adamem. Powiem ci później, jeśli będę miała okazję, gdy nie będzie go w pobliżu.

Janice też chce coś powiedzieć Fionie. Chce wspomnieć, że jej przyjaciel Euan (podróżujący kierowca autobusu) być może czasem dołączy do nich podczas spacerów. Chce przedstawić Euana Decjuszowi. Zastanawia się, jak przebiegnie to spotkanie.



Później, gdy Janice otwiera drzwi do domu pani B., przypomina sobie, że ani ona, ani Fiona nie miały okazji powiedzieć sobie tego, co zamierzały.

Pani B. siedzi w swoim ulubionym fotelu i wydaje się, że jest w świetnym nastroju.

– Jakież wieści od Mycrofta? – pyta Janice, wyjmując z wiadra butelkę ginu Hendricks i trzy butelki toniku. Unikała wina, bo bez Mycrofta, który mógłby jej coś podpowiedzieć, nie była pewna, co kupić. Przypomniała sobie jednak, że raz widziała na jednym z regałów tacę z butelką hendricksa i ze szklaneczkami.

– Chyba już kiedyś ci mówiłam, że jesteś wyjątkową sprzątaczką – oświadcza pani B., gdy zauważy gin. – Powiedz mi, ile ci jestem winna.

– Chyba chciała pani powiedzieć „wyjątkową kobietą”? – pyta Janice, ustawiając butelki na tacy. Gdy pani B. na to nie reaguje, powtarza: – Mycroft?

Pani B. zaciera ręce.

– Owszem, pojawiło się trochę nowych wieści. Przedyskutujemy to przy ginie z tonikiem?

– Może na początek gorąca czekolada? – sugeruje w ramach kompromisu Janice. Nie jest pewna, czy jej zasady sprzątaczkki pozwalają tak wcześnie pić.

– Skoro nalegasz.

Idąc do kuchni, Janice zastanawia się, co byłoby takiego złego w napiciu się ginu z tonikiem z panią B. o drugiej po południu. Tak naprawdę to zupełnie nic. Odkąd Euan rzucił wyzwanie jej zasadom kolekcjonowania opowieści (jedna osoba, jedna opowieść), przyłapuje się na tym, że kwestionuje coraz więcej zasad, które wcześniej były dla niej nienaruszalne.

– No więc, Mycroft? – powtarza Janice, podając pani B. gorącą czekoladę i sięgając po ścierkę do kurzu.

– Nie dołączysz do mnie? – pyta pani B. i zerka na dawne krzesło męża.

– Może za chwilę. – Jak ma powiedzieć, że powinna zachowywać się profesjonalnie? Musi czuć, że zapracowuje na pieniądze, które dostaje. Zbliża się powrót Geordiego, na koncie zostało niewiele pieniędzy i wciąż nie udało jej się porozmawiać z nikim z oszczędnościowej kasy mieszkaniowej na temat hipoteki.

Pani B. kręci nosem, ale po chwili mówi:

– Mycroft zdecydował się na atak z dwóch stron. Skontaktował się z komisją administrującą mieszkalną częścią budynków college’u i zapewnia mnie, że przekazał im listę zapytań prawnych, która dostarczy im zajęcia aż do Bożego Narodzenia. Powiedział, że zacytował nawet ustęp ze statutu z czasów Henryka VIII. – Pani B. zaczyna machać nogami. – Ani trochę bym się nie zdziwiła, gdyby się okazało, że wymyślił sobie ten statut. Ma naprawdę szelmowskie poczucie humoru.

Janice nie potrafi się powstrzymać i pyta niewinnym tonem:

– Tak jak wtedy, gdy oboje byliście na Madagaskarze?

Pani B. prycha w gorącą czekoladę.

– Och, będziesz musiała się lepiej postarać. Tak jak mówiłam, Mycroft próbuje też innego podejścia. Wygląda na to, że jest członkiem tego samego klubu co obecny dziekan. Rozmawiali o swoich wspólnych zainteresowaniach ornitologicznych przy kilku butelkach Château Margaux. – Pani B. unosi wzrok i wpatruje się w krokwie. – August zawsze powtarzał, że jedną z najmocniejszych stron Mycrofta jest to, że nie wiadomo, czego należy się po nim spodziewać. – Spogląda z powrotem na Janice i śmieje się cicho.



Gdy Janice kończy sprzątać, przystaje na propozycję pani B., by napiły się ginu z tonikiem, i siada w fotelu naprzeciw niej.

– No to idźmy dalej. Becky i listy. Co zrobiła potem?

– Napisała list do księcia. Musimy pamiętać, że mamy do czynienia z kobietą o ogromnym temperamentem... – Pani B. na chwilę odbiega od tematu. – Wiesz, że kiedyś publicznie smagnęła jednego ze swoich kochanków szpicrutą? Ponoć był łagodnym mężczyzną, ale to było zbyt wiele nawet dla niego. Zostawił ją w restauracji, wsiadł do swojego samochodu i nie wpuścił jej do środka. Becky po prostu otworzyła drzwi od strony kierowcy, wyrzuciła biednego szofera na żwir, a potem wsiadła, uruchomiła silnik i odwiozła swojego kochanka do domu. Co za kobieta! – Pani B. kosztuje ginu z tonikiem. – A więc potrafisz sobie wyobrazić, jaki list napisała do księcia Walii. Nie tylko rzucił ją bez słowa, ale też nie

zachował się jak dżentelmen i nie zapewnił jej żadnej rekompensaty. Wyobrażam sobie, że kiedy otworzył ten list, musiał się wystraszyć, że papier, który trzyma w ręce, może równie dobrze stanąć w płomieniach. Przypomniała mu między innymi o ich wcześniejszej korespondencji, o niewybrednych sformułowaniach, jakich użył, i o jego uwagach na temat króla.

– Założę się, że żałowała, że nie mogła widzieć jego twarzy, kiedy to czytał.

– Och, w rzeczy samej. Księżę Walii nie miał teraz wyboru, musiał wezwać swoich doradców. Mówiło się nawet, że skonsultował się z sir Basilem z Wydziału Specjalnego. O „kobiecie z Paryża” mówiono ściszym głosem i za zamkniętymi drzwiami w Paryżu, Londynie i Windsorze. Gdy spytano go o listy, Edward przyznał, że „jednego z nich nie spaliła” i że uważa ją za kobietę, która działa w imię zasady „wszystko albo nic”. Jego wcześniejsze czułe słówka poszły w zapomnienie i zaczął nazywać Becky „tym czymś”.

– Zupełnie jakby ją to mogło obchodzić – mówi Janice.

– Zgadzam się z tobą – kiwa głową pani B. – Jeśli chodzi o następną kwestię, muszę przyznać, że nie zgadzam się z niektórymi historykami, gdy twierdzą, że Becky faktycznie zastanawiała się, czy nie zaszantażować księcia, nie wierzę jednak, by kiedykolwiek poważnie brała to pod uwagę. Była zamożną kobietą i zarabiała dzięki patronatowi bogatych mężczyzn. Nie sądzę, by zaryzykowała swoje przyszłe dochody poprzez działanie, które odstraszyłoby innych mężczyzn, gdyby wyszło na jaw. Nie zamierzała zarzynać kury czy raczej koguta znoszącego złote jajka, o ile ta metafora nie wydaje ci się zbyt pokrętna.

– Sądzi pani, że chodziło jej tylko o zemstę?

– Tak, myślę, że chciała, by zapłacił za to, że nie grał według zasad. A już na pewno nie wierzę, że mogła być tak zdenerwowana tym, że z nią zerwał, by chciała zrobić coś takiego. Podejrzewam, że nigdy nie była zbyt przywiązana do Edwarda, był tylko środkiem prowadzącym do celu.

– I co stało się potem?

– Och, spodoba ci się to... A może nie...

Janice unosi brwi, a pani B. kontynuuje:

– Nasza Becky wyszła za mąż. Wybrała sobie zamożnego mężczyznę...

– No oczywiście.

– Był to oficer lotnictwa, którego ojciec był dyrektorem hotelu Crillon oraz ekskluzywnego domu towarowego.

– Miejmy nadzieję, że dostała zniżkę dla rodziny – wtrąca Janice.

– Nie byli dobraną parą i Becky wiedziała, że ten związek nie przetrwa długo. Jej mąż gustował w literaturze, od czasu do czasu lubił odwiedzać operę i spędzać spokojne wieczory w domu. A Becky...

– A Becky nie.

– Proszę, przestań wreszcie mi przerywać i nalej nam jeszcze po drinku – warczy pani B.

Janice uśmiecha się szeroko i robi to, o co pani B. prosi.

– Małżeństwo dało Becky trzy rzeczy, na których jej zależało: szanowane nazwisko po mężu, pieniądze i możliwość ściągnięcia córki do Paryża.

Janice podnosi wzrok w połowie nalewania.

– Czyli sprowadziła ją do domu!

– Cóż, na jakiś czas.

Janice widzi, że pani B. przygląda jej się z zatroskaną miną.

– Proszę mi nie mówić. Też dała się tak rozjechać?

Pani B. uśmiecha się smutno.

– Nie. Po jakimś czasie przekonała się, że ani macierzyństwo, ani małżeństwo nie są tak naprawdę dla niej. Rozwiodła się z mężem, który wyjechał do Japonii, pozostawiając Becky pokaźne uposażenie. I wysłała córkę do szkoły w Anglii.

– Och! – Janice nie jest pewna, co o tym myśli. Czy nie to samo ona i Mike zrobili Simonowi? – Pani też odesłała Tyberiusza do szkoły z internatem? – pyta.

– Oczywiście. Chodził do tej samej szkoły co wcześniej jego ojciec.

– Ile miał lat?

– Osiem.

Janice czuje, że staruszka sztywnieje.

– Nie pochwalasz tego, Janice? Zrobiliśmy to, co było najlepsze dla naszego syna. To była szkoła z doskonałymi wynikami w nauczaniu i to był dla niego właściwy wybór.

Janice się zastanawia, kogo pani B. próbuje przekonać.

– Może nie chodził do miejscowej państwowej szkoły, tak jak na pewno twoje dzieci, ale wierzyliśmy, że robimy to, co dla niego najlepsze.

Złość pani B. jest wyraźnie wyczuwalna. Ale złość Janice również.

– Myśli pani, że dlatego, że jestem biedna i jestem sprzątaczką, nie chciałam tego co najlepsze dla mojego syna? Tak się składa, że nasz syn Simon w wieku dwunastu lat wyjechał do podobnej szkoły. Do diabła, jak pani myśli, czemu w ogóle zaczęłam sprzątać? Nawet przy jego stypendium to pochłaniało każdy pens, jaki byłam w stanie zarobić. – Głośno odstawia szklankę na stół. – Ale ja przynajmniej potrafię przyznać, że nie jestem pewna, czy to był właściwy wybór. Nie trzymam się kurczowo myśli, że skoro coś było dobre dla ojca, dla syna będzie również. – I teraz jest już tak wściekła, że nie potrafi się powstrzymać. Wyrzuca z siebie: –

I przynajmniej nie nazwałam swojego syna Tyberiusz. Ma pani jakieś pojęcie, jak okrutne potrafią być dzieci?

Zapada absolutna cisza.

Cisza, która przeciąga się coraz bardziej, i Janice nie śmie się ruszyć, by nie zaskrzypiał jej skórzany fotel.

Pani B. odchrząkuje.

– Jego najlepsi przyjaciele mieli na imię Algernon i Eurypides.

Janice nie potrafi się pohamować, wybucha śmiechem.

– Przepraszam, pani B.

– Za co? Przepraszasz, że nadajemy swoim dzieciom takie absurdalne imiona? – Nie czeka na odpowiedź. – Nie, to ja powinnam cię przeprosić. Pewnie już się domyślasz, że kwestia wychowania Tyberiusza jest dla mnie drażliwym tematem. Czasem czuję, że August i ja nie poświęciliśmy mu dość czasu. Chyba starałam się przekonać samą siebie, że wynikało to z naszego nomadycznego stylu życia, przeprowadzek z jednego kraju do drugiego. Ale prawda jest taka, że gdy August i ja byliśmy razem, tworzyliśmy całość, i teraz zaczynam zdawać sobie sprawę, że to musiało być trudne dla naszego syna.

– Rozmawiała z nim pani kiedyś o tym? – pyta Janice.

– Nie. A ty rozmawiałaś z... Mówiłaś, że jak ma na imię twój syn... Simon?

Janice kręci głową.

– Och, w takim razie jesteście sobie warte, prawda?

Pani B. wyciąga rękę i klepie Janice po ramieniu.



Tego wieczoru Janice postanawia, że wróci pieszo do domu Geordiego. To niezbyt daleko, a poza tym chciałaby mieć czas, żeby pomyśleć. Czy zrobili to, co było słuszne dla Simona? Uświadamia sobie, że nie powiedziała mu nawet jeszcze, że odeszła od jego ojca. W weekend odbyli bardzo krótką rozmowę w stylu „hej, co u ciebie?”, ale przerwało im przybycie przyjaciół Simona.

Wybiera jego numer.

– Cześć, mamó. Co tam?

– W porządku. Masz pięć minut?

– Tak. A co się dzieje?

Janice słyszy troskę w jego głosie. Jak ma zacząć? Może i nie są idealną rodziną, ale kiedyś przynajmniej była w stanie uspokoić samą siebie myślą, że wciąż są razem. To było coś, do czego mógł wrócić, gdyby kiedykolwiek tego potrzebował – choć oczywiście nigdy do tego nie doszło.

– Mamó?

– Odeszłam od twojego taty.

Milczenie.

– Simon? Słyszałeś mnie?

– Pogodzicie się. Zawsze tak robicie.

Czy próbuje ją zachęcić, żeby wróciła do Mike’a? Janice czuje, że choć raz musi być szczerą ze swoim synem.

– Nie wrócimy. Albo raczej ja nie wrócę. Odeszłam od niego i nie wrócę już nigdy.

Znów zapada długie milczenie i Janice zastanawia się, czy coś ich nie rozłączyło. Potem słyszy przeciągłe westchnienie swojego syna.

– Cóż, mogę powiedzieć tylko tyle: najwyższa pora, do cholery!

– Co? – Janice nie bardzo może uwierzyć w to, co słyszy.

– Słyszałaś mnie, mamó. – Znow milczy przez chwilę. – Masz w ogóle pojęcie, jak to było obserwować, jak on cię traktuje przez te wszystkie lata? Nie myślisz, że wiem, kto zawsze jakoś to zbierał do kupy i rozwiązywał problemy? I przepraszam, mamó, wiem, że powinienem był bardziej cię wspierać i częściej się do ciebie odzywać, ale byłem na ciebie tak cholernie wściekły za to, że się na to godziłaś.

– Naprawdę? – Janice wie, że w jej głosie słychać niedowierzenie, ale też i nadzieję.

– Tak! Po prostu myślałem, że nie ma nic, co mógłbym powiedzieć. Traktował cię jak gówno i chciałem, żebyś mu się postawiła. I w końcu nie mogłem już na to patrzeć.

– O Boże, Simon, przepraszam.

– Jezu, mamó, nie masz za co przepraszać. Byłaś niesamowita. Żałowałem tylko, że tego nie widzisz. Nie mogłem znieść, jak cię przekonywał, że to jego sposób patrzenia na wszystko jest tym właściwym. To dlatego rzadko się z nim widuję. Nie chcę, żeby mnie wessało w jego pojebany świat.

– Mogę cię o coś spytać?

– O wszystko, mamó. O co tylko chcesz.

– Czy nienawidziłaś tego, że odesłaliśmy cię do szkoły z internatem? Czy miałaś mi za złe, że na to pozwoliłam?

– Boże, gdzie tam! Naprawdę lubiłem tę szkołę. Tak, na początku było trudno, zwłaszcza że byłem tym chłopakiem ze stypendium i tak dalej. Ale to mi dało przestrzeń, żeby dowiedzieć się, kim jestem. Wciąż przyjaźnię się z chłopakami, których tam poznałem. No i kiedy byłem w szkole, mogłem uprawiać sport przez cały dzień, siedem dni w tygodniu, a to było wszystko, czego wtedy pragnąłem.

Janice nie może uwierzyć własnym uszom. Czemu nie spytała go o to wcześniej? Czuje się lżejsza, o dziesięć lat młodsza.

– Myślisz, że moglibyśmy się kiedyś umówić na lunch... Gdybym przyjechała do Londynu? – Mimo ulgi, którą czuje, wciąż jest niepewna, porusza się po omacku.

– Oczywiście, mamó. Byłbym zachwycony. Ale czy z tobą wszystko w porządku? Gdzie mieszkasz? Wciąż jesteś w domu?

– W tej chwili opiekuję się domem pod nieobecność przyjaciela.

Simon jest podejrzliwy, wygląda na to, że zna ojca.

– On nie może wyczyścić kont bankowych, prawda? Ani zaciągnąć jakichś długów?

Janice nie mówi, że Mike już to zrobił. Uspokaja go jednak, że już wiele lat temu zadbała o to, by nie mieli żadnych wspólnych kart kredytowych.

– A co z hipoteką?

Nic na to nie poradzi, że jest zachwycona, jak on przykładą wagę do szczegółów.

– Próbuję skontaktować się w tej sprawie z oszczędnościową kasą mieszkaniową, żeby nie mógł wypłacić pieniędzy z obciążenia hipoteki, ale nie mogę się do nikogo dodzwonić.

Słyszy, jak Simon śmieje się po drugiej stronie.

– Co? O co chodzi? – Czuje, że sama też się uśmiecha, ale nie ma pojęcia dlaczego.

– Wiesz, czym się zajmuję, mamó?

– Właściwie nie bardzo. – Nie cierpi się do tego przyznawać. – Czymś w City?

– Pracuję dla FCA, organizacji zajmującej się regulacją pożyczek krótkoterminowych. Słuchaj, nie będę mógł poruszyć twojej sprawy, choć

prawdopodobnie miałem swój udział w ocenie kontraktu, na którym opiera się twoja hipoteka. Ale jeśli podasz mi nazwę tej oszczędnościowej kasy mieszkaniowej, mogę znaleźć ci numer telefonu do kogoś, z kim będziesz mogła porozmawiać. I możesz powołać się na mnie. Czy to by pomogło?

– Tak, pomogłoby. – Nagle Janice czuje, że nie jest już sama.

– I mammo?

– Tak?

– Odwiedź mnie szybko, dobrze?

Gdy Janice kończy rozmowę, zastanawia się, czy pani B. kiedykolwiek po rozmowie z Tyberiuszem będzie się czuła tak jak ona teraz. Jakoś w to wątpi.

ROZDZIAŁ 29

Ciche głosy

Kiedy dociera do domu, samochód nie stoi na podjeździe i Janice ma nadzieję, że to oznacza, że Mike'a nie ma. Niewiele się do niej odzywał, odkąd zabrał samochód, napisał tylko kilka esemesów. Jeden (*mówiłem ci że potrzebuję samochodu*), a potem późno w nocy drugi (*przestałem wierzyć w miłość, ale po tym, jak zobaczyłem twój uśmiech, znów uwierzyłem. Kocham cię, myślę o tobie, tęsknię*). Janice potrafi sobie wyobrazić, jak Mike po pijanemu kopiuje to z internetu. Zawsze zdradza go interpunkcja. Następnego ranka Mike wraca do swojego dawnego stylu: *nie mogę znaleźć żelazka*. Poprzedniego wieczoru miała wrażenie, że być może widziała go, jak przejeżdżał obok domu Geordiego, ale potem doszła do wniosku, że musiało jej się wydawać – w końcu wiele osób jeździ starymi kombi, a ona nie mówiła mu, gdzie się zatrzymała.

W domu panuje absolutna cisza i Janice od razu wie, że jest pusty. Szybko zabiera dodatkowe ubrania i książki, po które przysła, i ładuje je do dużej torby, z którą przyjechała tu autobusem. Prowadził Euan i usiadła z przodu, obok niego. Kategorycznie zabronił jej wychylania się za bardzo do przodu i potrafiła go sobie wyobrazić jako sternika łodzi ratunkowej

trzymającego w ryzach załogę. zaproponował, że wysadzi ją tam, gdzie będzie chciała, a nawet że podwiezie ją pod same drzwi. Kiedy się uśmiechnęła i spytała, co by na to powiedzieli inni pasażerowie, roześmiał się tylko i odparł: „Mój autobus, moje zasady”. Mają się spotkać dziś po południu, żeby wyprowadzić Decjusza, i Janice jest podekscytowana zarówno w dobrym, jak i w złym sensie. Powiedziała Euanowi, że kocha pewnego foksteriera, ale nie dodała, że jego język pozostawia wiele do życzenia.

Bierze to, czego potrzebuje, z szafy i z regałów, a potem zagląda do pokoju dla gości. Kartony wciąż tam stoją, ale teraz niektóre z nich są otwarte. Zastanawia się, co Mike zrobi z całym tym towarem, który kupił – a raczej który ona kupiła. Rozważa, czy nie wziąć kilku szczotek, ale za cholere nie może wymyślić, co miałyby z nimi zrobić. Szybko sprawdza resztę domu. Bałagan nie jest tak wielki, jak się spodziewała, ale jest dość brudno. Janice próbuje przekonać samą siebie, że to już nie jest jej problem. Mimo wszystko wyjmuje żelazko z szafki przy kuchence i zostawia je na stole w kuchni z karteczką dla Mike’a. Nie chce, żeby myślał, że się tutaj zakradła – bądź co bądź ma wszelkie prawo tutaj być. W końcu przegląda pocztę – nic prócz kilku rachunków. Kiedyś będą musieli o tym porozmawiać i zastanowić się, co zrobią z domem. Simon przysłał jej numer do osoby z oszczędnościowej kasy mieszkaniowej, kobieta, z którą rozmawiała, była bardzo pomocna. zaproponowała nawet, że dostarczy Janice wskazówek na temat procedur i wymogów prawnych odnoszących się do ich sytuacji. Janice znów poczuła, że nie jest sama. Coś takiego przytrafiło się już wielu innym parom i jakoś przez to przejdą.

Kiedy zbliżają się do drzwi pani NoNoNo, jest podenerwowana i prosi Euana, by zaczekał na nią na końcu podjazdu. Nie chce, żeby ci ludzie choćby jednym spojrzeniem wtargnęli w jej nowo znalezione szczęście. Bo

to jest szczęście, zaakceptowała to. Nie potrafi jeszcze pojąć, czy teraz jest jej „idealna chwila”, którą będzie mogła kiedyś wspominać, ale to nie ma znaczenia. Przyznaje jednak, że ten kierowca autobusu, który nigdy nie był nauczycielem geografii, daje jej szczęście. Janice stara się nie wybiegać myślami dalej, bo kiedy to robi, Nat King Cole zaczyna śpiewać w jej głowie: „Może gdzieś tam szykują się kłopoty...”. Wolała szept siostry Bernadette.

Pani NoNoNo otwiera drzwi i odwraca się, nie zaszczycając Janice ani jednym spojrzeniem. Rozmawia przez telefon.

– No, no, no... No wiem. – Potem znika w kuchni i w tej samej chwili z łukowego przejścia wybiega Decjusz.

Janice domyśla się, że on też nie może się doczekać, by znaleźć się jak najdalej od pani NoNoNo. Kiedy zdejmuje jego smycz z wieszaka, kątem oka dostrzega Tyberiusza w „łóży” – jałowym, surowo urządzonym pokoju przy kuchni. Prowadzące tam przesuwane drzwi są częściowo zasunięte, ale przez szparę widzi, jak Tyberiusz tam i z powrotem chodzi po pomieszczeniu. On też rozmawia przez telefon i nie wygląda na zadowolonego.

– Cóż, to powiedz mu, żeby to załatwił. Chcesz ten cholerny budynek czy nie?

Chwila przerwy.

– Co powiedział dziekan?

Słyszysz, jak Tyberiusz kopie w kosz na papiery.

– A co on, kurwa, ma z tym wspólnego?

Znów chwila przerwy.

– Jej adwokat? Jaja sobie robisz.

Janice wie już z całą pewnością, dlaczego Decjusz wyraża się tak, a nie inaczej. Myśli też, że August miał rację: gdy Mycroft jest w pobliżu, nie

wiadomo, czego można się spodziewać.

Nagle Tyberiusz podnosi wzrok i widzi, że Janice go obserwuje. Ona nie ma się gdzie ukryć i nie ma żadnych wątpliwości: podsłuchiwała. Tyberiusz patrzy na nią, potem na Decjusza, jeszcze raz na nią i z trzaskiem zasuwa drzwi.

Janice cała się trzęsie i wie, że spojrzenie Decjusza odzwierciedla jej stan.

„O kurwa!”

– Wszystko w porządku? – Euan jest wyraźnie przejęty, gdy Janice szybkim krokiem zbliża się podjazdem wraz z Decjuszem biegnącym obok niej.

– Po prostu stąd chodźmy.

Przez kilka minut idą w milczeniu, a potem olśniewa ją, że nie musi sobie radzić z tym wszystkim sama. Tak bardzo przywykła do lekceważenia i braku zainteresowania ze strony Mike’a, że dopiero teraz przychodzi jej do głowy, że mogłaby się tym z kimś podzielić i że ten ktoś idzie obok niej. Opowiada więc Euanowi, dlaczego pracuje dla pani NoNoNo, o ich przyzwyczajeniach i o tym, w jaki sposób poznała panią B. Sprawa z panią B. wymaga znacznie dłuższych wyjaśnień, podobnie jak historia Becky. Euan jest zafascynowany Becky, ale też zdezorientowany.

– Jak to? To ona naprawdę ma na imię Becky czy nie?

Janice opowiada mu o tym, jak kocha *Targowisko próżności* i jak pani B. wybrała dla niej prawdziwą historię, której bohaterka (o ile można ją tak nazwać) przypomina Becky Sharp Thackeraya.

– Mogłabyś ją sprawdzić. Założę się, że udałoby nam się znaleźć jej prawdziwe nazwisko. Albo może pani B. ci je zdradzi.

Janice próbuje wyjaśnić, że woli, by bohaterka pozostała Becky – z jakiegoś powodu wydaje jej się to ważne, bo od tego zaczęło się

opowiadanie historii, przyznaje jednak, że chętnie zobaczyłaby jej zdjęcie.

W swojej opowieści pomija kilka rzeczy: swój wybuch, to, jak pani B. jej dokuczała, by poznać jej historię, Szeherezadę i fakt, że pani B. zabiła człowieka. Uwzględnia jednak prawie całą resztę i przekonuje się, że Euan jest wdzięcznym i uważnym słuchaczem. Śmieje się tam, gdzie Janice na to liczy, i trzyma ją za rękę, gdy przedstawia mu trudniejsze sprawy. Nie próbuje jej doradzać, ale nie lekceważy też jej obaw. Gdy docierają do frontowych drzwi Fiony i Adama, patrzy na Decjusza, a potem na nią.

– Myślę, że masz rację, postępując ostrożnie.

I Janice nie może powstrzymać się przed myślą, że brzmi to tak, jakby się o nią martwił.

Janice naciska dzwonek i czekają. Euan kuca i drapie Decjusza za uchem. Janice obserwuje go uważnie i nagle ogarnia ją niepokój.

– Mam nadzieję, że to się nada – mówi Euan, wyciągając torebkę z kieszeni.

Janice nie musi odpowiadać, bo Decjusz robi to za nich oboje i teraz wspina się Euanowi na kolana.

– Mówiłaś, że lubi kawałki kurczaka. Wszystkie są małe.

– Ty zdrajco! – mówi Janice ze śmiechem do Decjusza.

Pies od niechcienia macha ogonem i szybko ogląda się przez ramię. Zupełnie jakby patrzył na nią, unosząc jedną brew.

„Trafiała kosa na kamień”.

Fiona zaprasza ich do środka i rozmawia z nimi w przedpokoju, gdy czekają na Adama, by przebrał się ze szkolnego mundurka. Fiona nie wybiera się dziś z nimi, bo jest umówiona z rodziną zmarłego. Kiedy rozmawiają, wciąż zerka to na Euana, to na Janice, a gdy zjawia się Adam i ruszają do drzwi, za jego plecami pokazuje Janice uniesiony kciuk.

– O co chodzi z tym kciukiem, mamó? – Adam zaczyna wykonywać przed matką serię raperskich gestów. Potem przewraca oczami i wychodzi, kręcąc głową.

Janice opowiedziała Euanowi nieco o Fionie i Adamie, ale nie wspominała mu o domku dla lalek ani o swojej teorii, że to alegoria dochodzenia do siebie. Kiedy docierają na łąki, a Euan i Adam zaczynają rozglądać się za kijkiem dla Decjusza, część ich rozmowy dociera do uszu Janice. Wygląda na to, że Euan postanowił się nie śpieszyć. Zaczyna od kilku uwag na temat piłki nożnej. Adam reaguje, ale nie okazuje specjalnego zainteresowania. Wspomina za to o jakimś komiksie science fiction, jednak Euan się w to nie wdaje (i pewnie bardzo mądrze robi). Euan rzuca coś o jakimś serialu na Netfliksie – to prowadzi do chwili ożywionej rozmowy, po której następuje milczenie. Potem Euan trafia w dziesiątkę. Adam mówi mu o serialu przyrodniczym o wielkich kotach, który niedawno oglądał, i rozmowa się rozkręca. Euan nie widział jeszcze wszystkich odcinków, ale właśnie zaczął czytać książkę o reintrodukcji lwów we wschodniej Ruandzie.

Kiedy tak rozmawiają, od czasu do czasu rzucając patyk Decjuszowi, Janice ich obserwuje i zadaje sobie pytanie, czy skoro serce można złamać, to czy można je też posklejać...? Może nie będzie potem takie samo jak kiedyś, ale nie będzie też roztrzaskanym wrakiem? Myśli o Johnie i żałuje, że on nie może widzieć swego syna dokładnie w tym momencie. Stojąc po kostki w mokrej trawie, zastanawia się też, czy jeszcze kiedykolwiek wróci do Tanzanii. Wcześniej nie było to możliwe ze względu na okoliczności i pieniądze, poza tym Mike nigdy nie był tym zainteresowany – właściwie to wręcz przeciwnie. Ale wtedy Janice była szarą myszką. Może gdyby miała w sobie więcej z lwicy, znalazłaby sposób. Teraz, gdy stoi na łące

w Cambridge, a nad rzeką unosi się mgła, myśli, że chciałaby zobaczyć lwice w Tanzanii.

Bez względu na to, jak ciekawa może okazać się jego rozmowa z Euanem, wyraźnie widać, że Adam nie ma na nią zbyt wiele czasu i po chwili wybiega naprzód z Decjuszem. Euan zwalnia, by dołączyć do Janice, i w milczeniu idą razem ścieżką. Ich wspólne milczenie staje się coraz przyjemniejsze, ale czasem robi się niezręcznie. Kiedy obserwują Adama, Janice myśli, że to by była idealna chwila, żeby porozmawiać o dzieciach, ale wie, że Euan nie ma dzieci, a ona wciąż nie jest do końca pewna, na czym stoi z Simonem. I nie czuje się gotowa, by podzielić się tym z Euanem. A więc idą w milczeniu – oboje świadomi, że wrócili ich wewnątrzni nastolatki. Ostatnio pojawiali się coraz rzadziej, ale wciąż zdarza się to od czasu do czasu. Teraz szurają butami po ziemi. „No to o czym chcesz pogadać... Nie wiem... A ty o czym chcesz pogadać... Nie wiem”.

Euan się odwraca i kopniakiem wysyła nastolatków na drzewo.

– Chciałabyś posłuchać o rozmowach, które kolekcjonuję?

– Tak. – Naprawdę bardzo, ale to bardzo by chciała.

– W autobusie można podsłuchać najróżniejsze rzeczy. Nie są to opowieści takie jak twoje, ale bawią mnie albo skłaniają do myślenia. Czasem jedno i drugie. Na przykład ta pastorka, która powiedziała do swojej przyjaciółki: „Problem w byciu pastorką polega na tym, że jeśli pytasz kogoś, jak się czuje, to naprawdę ci to powie”. Wtedy zacząłem się zastanawiać, jak musi wyglądać życie tej kobiety. I ciekawe, czy ktoś w ogóle ją pyta, jak ona się czuje, i rzeczywiście chce usłyszeć odpowiedź.

Janice uśmiecha się zachęcająco. Wyczuwa, że Euan się denerwuje. To, że od czasu do czasu sprawia wrażenie nieśmiałego, wydaje jej się urocze, ale uderza ją myśl, że gdy Euan prowadzi autobus, jest inny – całkowicie

pewny siebie i rozluźniony. Myśli o tym młodym mężczyźnie, który dowodził łodzią ratunkową i walczył z falami. Może z ludźmi jest mu trudniej?

– Mów dalej – prosi.

– Parę dni temu wiozłem autobusem matkę, która zabierała swojego synka na zastrzyk, jakieś szczepienie, i próbowała wyjaśnić chłopcu, jak to działa. No wiesz, że dostajesz odrobinę choroby i wtedy twój organizm uczy się, jak z nią walczyć. Jej syn odpowiedział: „To dlatego się nie przeziębiam”. „Jak to?” – spytała. A on jej powiedział, że to dlatego, że dłubie w nosie i zjada swoje smarki.

Janice się śmieje, a Euan idzie trochę szybciej i w miarę jak mówi, jego ciało się rozluźnia. Gdy jego krok się wydłuża, Janice potrafi go sobie wyobrazić stojącego pewnie na rozkołysanym pokładzie.

– Pewnego wieczoru wiozłem dwóch starszych chłopaków, którzy znali się od lat. Powiedziałbym, że byli znajomymi, a nie przyjaciółmi. Może chodzili razem do szkoły albo coś w tym stylu. Jednego rozpoznałem natychmiast: artystyczny typ. Pochodzi z Cambridge, ale ostatnio częściej można go zobaczyć w telewizji. No wiesz, to ten, co zawsze nosi podniszczony niebieski filcowy kapelusz. W każdym razie ten drugi pytał go o jego ostatnią wystawę i potem zażartował, że powinien był kupić jakiś obraz, kiedy jego kolega dopiero zaczynał. Artysta odpowiedział: „Cóż, to kup go teraz. To wciąż byłaby dobra inwestycja”. Ten drugi się roześmiał i powiedział coś w stylu, że marne szanse, by kiedykolwiek było go na to stać. A potem rzucił: „Wiesz co? Może mogę kupić twój kapelusz?”, i zażartował, że na to może mógłby sobie pozwolić. Kiedy ten artysta miał już wysiadać, odwrócił się, zawołał przez cały autobus: „Hej, Jimmy!”, rzucił mu kapelusz i wyskoczył. Prawie co tydzień widuję Jimmy’ego w autobusie i wciąż nosi kapelusz tego artysty.

Euan się rozkręcił i gdy zaczyna kolejną historię, Janice myśli, że był zbyt skromny. To są zdecydowanie opowieści, a nie tylko rozmowy.

– Pewnego razu autobusem jechała para. Chyba oboje byli nauczycielami. Cóż, ona na pewno, bo słyszałem, jak jedno z dzieci zwracało się do niej „pani Rogers”. Opowiadała mężowi, że ostatnie zajęcia prowadziła z piętnastolatkami i że przeprowadziła idealną lekcję. Nie przechwalała się, po prostu mówiła, jak było. Wyjaśniła, że towarzyszyła jej praktykantka, która pod koniec zajęć powiedziała, że trudno jej się odnieść do tego, jak udały się zajęcia, bo nie widziała, żeby pani Rogers próbowała się uporać z jakimś złym zachowaniem uczniów. Wtedy pan Rogers powiedział, że ta dziewczyna nie miała pojęcia, czego była świadkiem, bo to oczywiste, że jego żona i wszyscy uczniowie stanowili zgrany zespół i że tylko dzięki niej to wydawało się takie łatwe, dlatego domyślałem się, że on też musiał być nauczycielem. Jego żona odparła, że nikt się nigdy nie dowie, co dziś zrobiła, bo w szerszym kontekście to nie jest takie istotne, ale ona będzie wiedziała i będzie pewna, że jeśli akurat ten materiał pojawi się podczas egzaminów końcowych, jej klasa świetnie się z tym upora.

A więc pani Rogers miała swoją własną „idealną chwilę”, rozmyśla Janice i bierze Euana za rękę.

– Zbierasz czasem opowieści, kiedy jesteś w autobusie? – pyta ją.

– Tak, choć zwykle udaje mi się usłyszeć tylko pół opowieści, bo jestem tam za krótko, i resztę muszę sobie wymyślić sama. Ale tak, czasem słyszysz coś, co sprawia, że twoje serce przestaje na chwilę bić, i uświadamiasz sobie, że w przypadku tej osoby to jest naprawdę jej historia. Tak jak w przypadku pewnej kobiety, którą podsłuchałam. Podczas wojny jej matka była w obozie koncentracyjnym w Niemczech. Miała trafić do komory gazowej, ale komory akurat się popsuły i trzeba było wezwać

inżynierów... I już to samo w sobie było zdumiewające, myśl, że coś tak potwornego było serwisowane.

– Tak, czytałem gdzieś, że niektóre firmy zamieszczały zaprojektowane przez siebie komory gazowe w ulotkach reklamowych – zauważa Euan.

– Trudno w to uwierzyć! – Janice kręci głową. – W każdym razie matka tej kobiety myślała, że zginie, kiedy przyjadą inżynierowie, ale następnego dnia do obozu wkroczyli Amerykanie. I ta młoda dziewczyna wyszła za jednego z żołnierzy, którzy ich wyzwolali. Jej suknia ślubna była uszyta z jego spadochronu.

– Co za niesamowita historia – mówi Euan.

– Zdarzają ci się czasem jakieś problemy w autobusie? – pyta nagle Janice. – To znaczy ludzie, którzy zaczynają krzyczeć albo są wobec ciebie chamscy i cię wyzywają?

Euan uśmiecha się szeroko.

– No oczywiście. Jestem przecież kierowcą autobusu. Niektórym się wydaje, że mogą się na nas wyzywać, zwłaszcza pijakom.

Janice chce wiedzieć, jakie to uczucie.

– I co wtedy robisz?

– Słucham cichych głosów.

Janice przystaje i patrzy na niego.

– Co masz na myśli?

– Zrozumiałem już dawno temu, że jeśli słucham tych nielicznych ludzi, którzy na mnie krzyczą, sprawiam, że stają się ważniejsi niż są w rzeczywistości. To, co powiedzą, zostanie w mojej głowie, będzie mnie denerwować i te krzykliwe głosy wciąż będą ze mną, nawet kiedy krzyki się skończą. A więc zamiast tego bardzo uważnie wsłuchuję się w ciche głosy, czyli głosy większości ludzi. Osób, które właśnie przeprowadziły idealną lekcję, choć nikt nigdy się o tym nie dowie. Dzieci, które zjadają

swoje smarki. Artysty, który oddaje komuś swój kapelusz. Albo pastorki, która czasem chciałaby, żeby ludzie zapytali, jak się czuje. Ci ludzie, te ciche głosy, wydają się mieć ważniejsze rzeczy do powiedzenia.

Janice nie mogłaby się bardziej z nim zgadzać.



Później postanawiają wybrać się do kawiarni, w której pierwszy raz wspólnie jedli lunch, i napić się popołudniowej herbaty. Janice myśli, że ich wewnątrzni nastolatki wreszcie poszli w zapomnienie i wyobraża ich sobie, jak nadąsani odchodzą łąką, po której ona i Euan spacerowali z Adamem. „Co teraz zrobimy... Nie wiem, co chcesz robić... No, nie wiem, a ty co chcesz robić...” Janice cieszy się, że mają ich z głowy.

Przy herbacie i ciście Janice i Euan znajdują więcej tematów do rozmowy.

Ulubione jedzenie: Janice – meksykańskie; Euan – tajskie.

Co zrobisz, jeśli wygrasz na loterii: Janice – dom nad rzeką, rzuci sprzątanie, wakacje w Kanadzie i w Tanzanii; Euan nie chce jakoś bardzo dużo wygrać, pięćset pięćdziesiąt tysięcy funtów byłoby idealne, ale musiałby się jeszcze trochę zastanowić, na co je przeznaczyć.

Janice uważa, że to trochę nudne, i przekonuje go, żeby za swoją wyimaginowaną wygraną kupił sobie nowy rower.

Muzyka i taniec (Janice połączyła te dwa tematy w nadziei, że Euan lubi tańczyć): Janice – właściwie wszystko, do czego da się tańczyć; Euan – eklektyczny gust, jeśli chodzi o muzykę, czy może się przyznać, że lubi folk? Janice na to, że większość nauczycieli geografii go lubi. I wtedy Euan

wyciąga asa z rękawa. Niech Janice się z niego nie śmieje, ale zawsze chciał się nauczyć jakiegoś tańca towarzyskiego, zwłaszcza tanga.

Janice znów wyobraża sobie, jak pochyła się nad stolikiem i całuje tego mężczyznę. I tym razem ma wrażenie, że pewnego dnia to się stanie. Ale nad tym, czy kiedykolwiek zatańczą razem tango, zastanowi się kiedy indziej.

Gdy te myśli krążą jej po głowie, wygląda przez okno i widzi swojego męża. Jest ubrany w elegancką granatową marynarkę z plaketką przyczepioną do kieszeni. Janice dostrzega, że Mike ma na sobie jedne z najlepszych spodni i że są źle wyprasowane. W prawej ręce trzyma zamkniętą parasolkę i niespodziewanie gwałtownym ruchem unosi ją w górę. To sprawia, że idąca za nim grupka nagle się zatrzymuje. Mike odwraca się w ich stronę i zaczyna coś do nich mówić. Janice nie ma pojęcia co, ale tym ludziom w średnim i starszym wieku wyraźnie się to podoba i wszyscy się uśmiechają. Wygląda na to, że Mike, człowiek mający się tysiąca różnych prac, został teraz przewodnikiem turystycznym. Janice przypuszcza, że będzie w tym naprawdę dobry, na pierwszy rzut oka sprawia wrażenie miłego człowieka i dobrze zna miasto. Nikt nie musi z nim wytrzymać dłużej niż przez godzinę. Potem Janice myśli o ludziach, którzy go zatrudnili. Ile minie czasu, nim powie im, że źle wybrali trasy wycieczek? A jeszcze bardziej martwi ją myśl, po jakim czasie Mike zacznie próbować sprzedawać poznanym turystom zestaw uniwersalnych elektronicznych szczotek w atrakcyjnej, nieprzemakalnej torbie.

Euan przerywa jej rozmyślenia.

- O czym myślisz? Jesteś gdzieś daleko stąd.
- Że to nie mój problem.
- Co takiego?

Janice wie, że nigdy nie będzie ku temu właściwej okazji, więc wskazuje w stronę okna.

– To mój mąż. Ale cieszę się, że mogę powiedzieć, że już nie jest moim problemem.

– Ten facet w marynarce?

– Tak.

– Ach, czyli jest przewodnikiem turystycznym?

– Chwilowo. – I to wszystko, co Janice chce na ten temat powiedzieć, więc zmienia temat: – Mówiłeś, że opowiesz mi kolejną z historii o sobie.

Euan marszczy brwi i zerka kilka razy w stronę Mike'a, który teraz zdecydowanym krokiem wchodzi w bramę King's College, trzymając parasolkę wysoko nad głową.

– No tak – mówi niepewnie.

– Historia o tobie? – zachęca Janice.

Odwraca się z powrotem do niej i wolno kiwa głową.

– Historia o mnie.

Upija łyk herbaty z kubka i zaczyna:

– Opowieść numer dwa jest powodem, dla którego nie mam żony. Bywałem z kobietami. – Podnosi wzrok, jakby chciał dodać jej otuchy. – Właściwie to było ich całkiem sporo, ale problem polega na tym, że gdy jakaś kobieta ze mną jest, w dziewięciu przypadkach na dziesięć albo wychodzi za kolejnego faceta, którego spotyka, albo wraca do swojej dawnej miłości i wtedy bierze ślub. I wygląda na to, że kobietom to pasuje, wydają się naprawdę szczęśliwe. – Euan zerka w stronę bramy, w której przed chwilą zniknął Mike.

Janice chce go zapewnić, że nie ma się czym martwić, ale nie ma ochoty wdawać się w długie wyjaśnienia. A poza tym znacznie bardziej interesuje ją historia Euana.

– I co się wtedy dzieje?

– Cóż, z początku nie sądziłem, że w ogóle coś się działo. Dopiero z biegiem lat moje były dziewczyny, z których wiele to wciąż moje przyjaciółki...

Ach, kobiety, z którymi chodzi napić się herbaty. I Janice nie potrafi powstrzymać kolejnej myśli: dobrze, że mówił, że wszystkie są szczęśliwymi mężatkami...

– Te kobiety mówiły mi, że kiedy z nimi byłem, i nie próbuję się tu chwalić ani nic w tym stylu, naprawdę ich słuchałem. I chyba rzeczywiście musiało tak być, bo to mnie interesowało. Wiele z nich mówiło o swoich dawnych związkach, często głównie o jednym, i opisywało, co poszło nie tak. Inne opowiadały mi o mężczyznach, z którymi się umawiały, a ja pytałem je, dlaczego wybrały akurat tych mężczyzn, i one mi to wyjaśniały.

Janice kiwa głową, jak na razie za wszystkim nadąza. Myśli tylko, że on chyba nie ma pojęcia, jak bardzo jest niezwykły.

– W każdym razie po jakimś czasie, czasem po paru tygodniach, a czasem miesiącach, te kobiety mówiły mi o wszystkim i pytały, co o tym myślę. A ponieważ twierdziły, że chcą, żebym im odpowiedział, robiłem to. – Euan się śmieje. – Myślę, że właśnie w tym miejscu mogłem popełnić mały błąd. W każdym razie mam nadzieję, że nigdy nie byłem niemący, ale odpowiadałem na to pytanie, chciały przecież poznać moją opinię. Myślę, że potrafisz sobie wyobrazić, co się działo niedługo potem.

– O tak.

– Nie wiem tylko, czy to przez to, co mówiłem, czy dlatego, że szczerze mówiąc, w porównaniu ze mną wszystko wydawało się lepsze... Większość kobiet, z którymi byłem, wychodziła za następnego poznanego faceta. Jak wspominałem, czasem mogła to być ich dawna miłość, do której wracały.

Albo jakiś nowy romans, ale z mężczyzną w innym typie niż ten, który zawsze dotąd wybierały.

Teraz Janice się śmieje.

– Myślę, że wyświadczyłeś cenną przysługę kobiecej społeczności. Ale to trochę smutne, jeśli spojrzeć na to z twojej strony. Nie było nikogo, z kim chciałeś się kiedyś ożenić?

Euan też się śmieje.

– Raz w Irlandii poznałem dziewczynę, którą naprawdę polubiłem. Była ładna i lubiła mówić... Cóż, w sumie to za mało powiedziane. Ujmę to tak: była bardzo gadatliwa.

– Chcesz powiedzieć, że nigdy nie zamykały jej się usta.

Euan się uśmiecha, ale nie odpowiada.

– No i co się stało?

– Zabrałem ją w piękne miejsce z widokiem na morze. W kieszeni miałem pierścionek. Wyjąłem pudełeczko i mocno ściskając je w ręce, poprosiłem, żeby za mnie wyszła. Rzecz w tym, że była tak zajęta gadaniem, że mnie nie usłyszała. A ja tam siedziałem i myślałem, czy mam to powiedzieć jeszcze raz. I coś sprawiło, że po prostu schowałem pudełeczko z powrotem do kieszeni.

Śmiech Janice nagle zamiera.

– Świetnie wiem, co kombinujesz!

Mike wyrasta nad nimi z parasolką w ręce. Spogląda z wściekłością na Janice.

– Mike, co ty tu robisz?

Mike ignoruje Euana, który odwrócił się, by zobaczyć, kto to powiedział.

– Powiedziałem, że wiem, co kombinujesz. Śledziłem cię.

– Co ty wygadujesz?

– Świetnie wiesz, o czym mówię.

I kiedy wypowiada te słowa, Janice dostrzega dziwny wyraz twarzy męża. Wydaje się skrzywdzony, a jednak triumfujący.

– Wszyscy byli co do tego zgodni, nigdy nie miałem szans. – Z tymi słowami odwraca się na pięcie i wychodzi z kawiarni, gdzie zapanowała teraz absolutna cisza. W końcu gwar rozmów powraca i jedynymi, którzy wciąż milczą, są Janice i Euan.

Euan pochyla się w jej stronę.

– Dobrze się czujesz?

Janice kiwa głową i wtedy do niej dociera, że próbuje się nie roześmiać.

– Co się stało?

– Mój mąż chyba myśli, że uciekłam z Geordiem Bowmanem. I wiesz co, wydaje mi się, że w jakiś pokręcony sposób jest z tego całkiem dumny.

– Znasz Geordiego Bowmana?!

Janice wzdycha, ale wciąż się uśmiecha. Chociaż Bóg jeden wie, jak ma teraz odkręcić tę sprawę z Geordiem.

– Tak, znam Geordiego Bowmana. Chcesz go poznać?

– Cóż, niespecjalnie. Na pewno miły z niego gość i w ogóle, ale nie przepadam za operą.

I po tych słowach Janice postanawia, że Geordie będzie jednym z jej pierwszych przyjaciół, którym przedstawi Euana. Coś czuje, że będą się świetnie dogadywać.

ROZDZIAŁ 30

Koniec opowieści

– Wyglądasz inaczej.

Janice przestaje woskować stół. Czeka.

Pani B. podnosi wzrok znad „Timesa”.

– Tak? – pyta Janice. Lepiej już mieć to z głowy.

– To wszystko, po prostu wyglądasz inaczej. – Pani B. śmieje się cicho. – Ostatnio dostałam nauczkę.

Janice trochę ustępuje.

– Bo jestem inna. Jestem szczęśliwa.

– Cóż, to dobrze. Chcesz mi o czymś powiedzieć?

– Nie – odpowiada Janie z uśmiechem. Ale zaraz dodaje: – W każdym razie jeszcze nie teraz.

Pani B. parska i zaczyna składać gazetę.

– To jak, chcesz usłyszeć dalszą część historii Becky? Myślę, że to będzie ostatni rozdział, i jest naprawdę świetny.

Janice nanosi trochę więcej wosku na ściereczkę i słucha, polerując stół.

– Kiedy ostatnio przyglądałyśmy się Becky, była po rozwodzie i wysłała córkę do szkoły w Anglii.

– W końcu porozmawiałam z Simonem – przerywa Janice – i powiedział, że naprawdę lubił swoją szkołę. W przyszłym tygodniu spotykam się z nim na lunch. – I zaraz żałuje, że się w ogóle odezwała, bo jest pewna, że relacje między panią B. a jej synem wciąż się pogarszają. – Ale kontynuujemy historię Becky – mówi pośpiesznie.

– Becky szybko wróciła do swojego dawnego stylu życia i wkrótce mieszkała w Kairze pod opieką bogatego włoskiego bankiera. To tam wpadła w oko naszemu drugiemu księciu...

– Który nie był księciem – przypomina sobie Janice.

– Właśnie. Był utytułowanym młodym dżentelmenem, ale jego ranga nie odpowiadała księciu. Przypuszczam jednak, że nie przejmował się tym zbytnio i chętnie pozwalał, by ludzie tytułowali go księciem podczas zagranicznych podróży, a podróżował często, ponieważ był bogatym playboyem. Miał na imię Ali...

– Książę Ali... – śmieje się Janice. – Przepraszam, skojarzyło mi się to z Aladynem.

– Och, Szeherezado, opowieść o chłopcu z lampą spisana w osiemnastowiecznej wersji *Baśni z tysiąca i jednej nocy*?

– Mmm... – mruczy niewyraźnie Janice, ponieważ myślała o *Aladynie* Disneya.

– Cóż, myślę, że dla potrzeb naszej opowieści będziemy go nazywać księciem Alim. A więc książę Ali wypatrzył wspaniałą Becky, a ponieważ był młody, bogaty i niezbyt mądry, myślał, że zdobędzie ją aroganckimi popisami. Miał łodzie, wiele łodzi, wygrał nawet kiedyś regaty w Monte Carlo, ale odbiegam od tematu. Ozdobił jedną ze swoich łodzi wielkimi dekoracjami z kwiatów przedstawiającymi inicjały Becky i te same inicjały kazał namalować na kadłubie innej łodzi. Miał dopiero dwadzieścia kilka lat, więc nie powinniśmy zbyt surowo go oceniać. Jego pieniądze

pochodziły z dobrze prosperującej firmy handlującej bawełną, którą w młodym wieku odziedziczył po ojcu. Był jedynym synem i matka oraz siostry mocno go rozpieszczały. Jak sądzę, jedyną osobą, która go kontrolowała, był jego sekretarz, starszy mężczyzna zatrudniony wcześniej w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych w Kairze. Był po części sekretarzem, po części mentorem tego młodego człowieka.

– Czy Becky dała się na to złapać?

– Nie ona. Nie zamierzała przybiegać na jego pstryknięcie palcami. Jak wiesz, istniały pewne zasady, najpierw musieli zostać sobie przedstawieni.

– Udało mu się znaleźć kogoś, kto by ich sobie przedstawił?

– Tak, znalazł znajomą, która mogła to zrobić. To było podczas jego późniejszej wizyty w Paryżu. O ile wiem, zjedli lunch w hotelu Majestic i wkrótce potem Becky wprowadziła się do jego apartamentu, a książę Ali obsypywał ją klejnotami i drogimi prezentami.

– Z całą pewnością Becky zawsze spadała na cztery łapy.

– Albo raczej na plecy – mruczy pani B. – A potem nastąpiła zabawa w kotka i myszkę. Czasem Becky towarzyszyła mu w jego podróżach, do Deauville czy Biarritz, czasem opóźniała swój przyjazd lub nie przyjeżdżała w ogóle. Gdy wrócił do Kairu, desperacko pragnął, by Becky tam do niego dołączyła, i w końcu udał, że jest chory, by zgodziła się przyjechać.

– Ale przecież z pewnością chciała być jego... Jak pani to nazwała? Utrzymanką?

– Tak, naturalnie, ale na swoich zasadach. Koniec końców wsiadła do Orient Expressu i ruszyła do Egiptu. Gdy już tam dotarła, zastała księcia Alego w świetnym zdrowiu. Po namiętym spotkaniu oświadczył się jej.

– Jak przyjęła to jego rodzina?

– Bardzo źle. Byli przerażeni. Becky nie tylko miała reputację przyprawiającą o rozpacz, ale też nie była muzułmanką.

– Czy dla księcia Alego to był problem?

– Becky zgodziła się zmienić wyznanie i postanowili, że będą mieli dwie ceremonie ślubne.

– Więc byli szczęśliwi?

– Przypuszczam, że przez jakiś czas tak, ale bardzo krótko. Oczywiście w Egipcie wiodli życie pełne przepychu. To był okres odkrycia grobowca Tutanchamona, 1922 rok. Jadali z lordem Carnarvonem i odwiedzali wykopaliska, Becky pozowała w jednym z sarkofagów ze skrzyżowanymi na piersiach rękoma i szpicrutą. Przyznaję, że bardzo chciałabym to zobaczyć.

– Ja też. – Janice dała sobie spokój z polerowaniem i siedzi z łokciami opartymi na stole, podpierając głowę rękoma.

– Ich związek miał się jednak okazać burzliwy. Księżę Ali popełnił błąd, który popełnia wielu mężczyzn: zakochał się w egzotycznej kusicielce, ale uważał, że po ślubie ta kobieta powinna się zachowywać jak jego matka.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, żeby Becky dobrze to przyjęła.

– Oczywiście, że nie. I nie możemy zapominać o jej temperamencie. Mogę ci podać wiele przykładów ich publicznych kłótni, ale opowiem tylko o kilku, by dać ci próbkę tego, jak to wyglądało. Pewnego razu w hotelowym foyer księżę Ali zerwał brylantową bransoletkę z nadgarstka Becky i rzucił nią w żonę. Przy innej okazji zagroził, że wrzuci ją do rzeki, a ona, że rozbije mu na głowie butelkę wina. Wrzeszczał na nią, że jest dziwką, a ona na niego, że w takim razie on jest alfonsiem. Oboje mieli siniaki i blizny po zaciekłych bójkach, sekretarz księcia Alego często musiał ich rozdzielać, cierpiąc w milczeniu. Kiedy indziej znowu księżę Ali

zostawił żonę w teatrze i wrócił do domu bez niej. Innym razem Becky groziła mężowi pistoletem, od jakiegoś czasu sypiała z samopowtarzalnym browningiem pod poduszką ze względu na swoją bajątko drogą biżuterię.

– Wciąż mieszkali w Kairze?

– Nie. Bardzo dużo podróżowali po całym świecie z bogatymi i popularnymi ludźmi. Najbardziej kłócili się, gdy byli w Paryżu, bo Becky bez wahania ponownie nawiązała kontakty z pewnymi dawnymi znajomymi.

– Jest jedyna w swoim rodzaju. – Janice musi to przyznać.

– Czuję, jakby była niemal reinkarnacją Becky Sharp. Cóż, jak już wspominałam, nasza Becky szybko powróciła do swoich dawnych sztuczek i oczywiście kłótnie jeszcze się nasiliły. Apogeum nastąpiło w burzliwą, gorącą noc w lipcu 1923 roku, gdy para przebywała w Londynie, w Savoyu. Byli w mieście podczas sezonu towarzyskiego i wynajęli apartament oraz dodatkowe pokoje dla swojej świty na cały miesiąc. Becky zawsze podróżowała z pokojówką i szoferem. Książę Ali miał więcej personelu, w tym oczywiście swego wiernego sekretarza oraz osobistego sługę, niepiśmiennego sudańskiego chłopca, który czekał godzinami skulony pod drzwiami apartamentu, aż książę go wezwie.

– Biedny chłopiec.

– Cóż, książę Ali mawiał, że nic nie znaczył.

– Może dla niego, ale dla kogoś na pewno musiał coś znaczyć.

– Pewnie tak – przyznaje pani B.

– Przepraszam, przerwałam pani. Byli w Savoyu, była ciemna, burzliwa noc...

– Trochę więcej powagi. – Pani B. znów zaczyna na nią warczeć. – Młoda para poszła do teatru, Becky ubrana w białą atłasową suknię zaprojektowaną dla niej przez Coco Chanel, a następnie wrócili do Savoyu

na kolację. To jak zwykle skończyło się kłótnią i Becky wzburzona pobiegła do ich pokoju, zaś książe Ali wsiadł w taksówkę i odjechał. Becky jednak nie zasnęła, ponieważ przygotowywała się do wcześniejszego powrotu do Paryża. To właśnie było powodem kłótni tego wieczoru, on chciał zostać w Londynie, ona nie. Mogę jedynie przypuszczać, że ta kłótnia ciągnęła się dalej, gdy książe Ali w końcu wrócił do pokoju, bo 10 lipca 1923 roku o drugiej w nocy Becky oddała trzy strzały w tył głowy męża i go zabiła.

– Co zrobiła?

– Słyszałaś – mówi pani B. wyraźnie zadowolona z siebie.

– Co? Jak to? Rany! Ktoś to widział?

– Akurat przechodził tamtędy nocny portier niosący jakiś bagaż, gdy para wyszła na korytarz, jak zwykle się kłócąc. Becky była w swej białej sukni, książe Ali w kwiecistym szlafroku. Książe pokazał portierowi ślady na twarzy, z wściekłością twierdząc, że żona go uderzyła, i domagając się rozmowy z kierownikiem. Becky próbowała zaciągnąć go z powrotem do pokoju, a jej mały piesek, ujadając, biegał w kółko po korytarzu. Biedny portier posłał na dół wiadomość przez windziarza, a potem szybko zniknął za rogiem, by dotrzeć do kolejnego apartamentu i wreszcie dostarczyć bagaż. To wtedy usłyszał trzy strzały. Pobiegł z powrotem i zastał księcia Alego w kałuży krwi i Becky stojącą w drzwiach, z bronią w ręce. W tym momencie odrzuciła ją na bok.

– A co z chłopcem? Tym, który przesiadywał pod drzwiami.

– Byłam ciekawa, czy będziesz o nim pamiętać. Bo wygląda na to, że wszyscy poza tobą o nim zapomnieli i nigdy nie poproszono go o zeznania.

– Dobry Boże. Co się stało z Becky? Ach, tamte listy... Czy wciąż je miała?

– Za bardzo wybiegasz do przodu, Janice, ale z całą pewnością poruszasz się we właściwym kierunku. Po głośnych protestach Becky została aresztowana i wysłana do Holloway*, ale nie do obskurnej celi, zakwaterowano ją w skrzydle szpitalnym. I w końcu zaczął się proces. Interesujące są zmiany, które w tym okresie zachodziły w Becky. Myślę, że na początku była naprawdę przerażona. Wyraźnie powiedziała: „Zastrzeliłam go”, a potem powtarzała w kółko: „Co ja zrobiłam?”. Zanim zjawiła się policja, Becky zdążyła przebrać się z poplamionej krwią sukni w elegancki zielony kostium. Kiedy pojawiła się w sądzie, była ubrana na czarno, ale wciąż nosiła swoją bajeczną biżuterię. Podczas głównego procesu przywdziała ponurą czerń bez żadnych klejnotów i opanowała do perfekcji sztukę szlochania i omdlewania.

– Myśli pani, że to wszystko stało się grą?

– Myślę, że gdy minął pierwszy szok po tym, co zrobiła, znów stała się tą Becky, którą znamy, kobietą całkowicie skupioną na dbaniu o siebie.

– Co wydarzyło się podczas procesu? I co z listami?

– Po kolei. Gdy tylko stało się jasne, kim była kobieta biorąca udział w strzelaninie w Savoyu, wieści błyskawicznie trafiły do ludzi z otoczenia księcia Walii i zaangażowano też Wydział Specjalny. Działali szybko i choć Edward miał umówione spotkania w Wielkiej Brytanii, wysłano go w „oficjalną” podróż do Kanady. To, że kojarzono go z Becky, było złe samo w sobie, ale gdyby opublikowała te listy... Czas uczynił je jeszcze niebezpieczniejszą bronią. Czułe słówka i zdradzanie tajemnic państwowych i tak były wystarczająco obciążające, ale poza tym te listy przedstawiały księcia jako człowieka, który cudzołożył i zabawiał się w czasie, gdy ginęły miliony. Teraz lepiej już pojmowano tragizm pierwszej wojny światowej i jego zachowanie w tym okresie postrzegano by bardzo krytycznie.

– Wiemy, co myślał?

– Nie znamy szczegółów, ale listy do jego ówczesnej kochanki, którą wciąż nie była Wallis Simpson, świadczyły o tym, że był bardzo zatroskanym człowiekiem.

– Czy Becky wykorzystwała te listy?

– W tym miejscu chciałabym, żebyś przypomniała sobie Mycrofta i jedną z jego maksym.

– Nigdy niczego nie zapisuj?

– W rzeczy samej. A więc jeśli wyobrazimy sobie ludzi pokroju Mycrofta działających w tle, myślę, że można bezpiecznie założyć, że do umowy doszło, gdy Becky była w Holloway. Mówi się, że do Londynu przyjeżdżały pociągami pewne ważne osobistości, być może przewożąc jakieś paczki. Wiemy natomiast, że sędzia uznał, iż dawne życie Becky nie powinno wpływać na postępowanie.

– Naprawdę?

– Tak, naprawdę, i szczerze mówiąc, to zdumiewające. Natomiast życie księcia Alego mogło być szczegółowo analizowane, i to właśnie zrobił wybitny adwokat Becky. Przedstawił księcia Alego w najgorszym możliwym świetle: jako bijącego żonę tyrana i mężczyznę o nienaturalnych upodobaniach seksualnych, o których żadna przyzwoita kobieta nie powinna nawet słyszeć, a co dopiero się na nie godzić. Prowadziło to do wniosku, że relacje księcia Alego z jego sekretarzem były najgorszej możliwej natury i że swoją żonę również zmuszał do swoich zboczonych praktyk. Przez cały czas, gdy przedstawiano te dowody, Becky płakała i mdlała, i często trzeba było niemal wynosić ją z sądu. Jestem przekonana, że było to wspaniałe przedstawienie odgrywane przez kobietę, która oferowała seks analny jako specjalność *à la carte*.

– Ale Becky przecież przyznała się do tego, że go zastrzeliła.

– Zapominasz o najgorszym grzechu księcia Alego. Był cudzoziemcem.

– Ale Becky również. I nie mogła przecież mieć takich poglądów, co najmniej dwaj jej kochankowie byli Egipcjanami, i czy jednego z nich nie uratowała przed zabójcą?

Pani B. kiwa głową.

– Ale jak wiemy, Becky była skupiona przede wszystkim na dbaniu o siebie, więc na razie udawała łagodną Francuzkę dzielnie składając zeznania za pośrednictwem tłumacza. I oczywiście musisz pamiętać, że choć oboje byli cudzoziemcami, ona była biała.

Janice milczy. Wie, co się zbliża, ale dopiero teraz uświadomiła sobie konsekwencje.

– Przysięgli wysłuchali zeznań i w stosunkowo krótkim czasie wrócili z werdyktem: „Niewinna”.

Pani B. zerka na Janice i milczy przez dłuższą chwilę.

– Tłum, jak to się mówi, oszalał. A Becky była wolna i mogła jechać do Paryża, by powrócić do swojego wcześniejszego życia. I tak właśnie zrobiła. Interesujące jest to, że sztuką, na którą wybrała się para tamtej nocy, gdy Becky zastrzeliła męża, była *Wesoła wdówka*. – Pani B. znów patrzy na Janice, ale Janice nie jest w stanie spojrzeć na nią. – Mieszkała tam w apartamencie naprzeciw Ritza aż do śmierci w wieku osiemdziesięciu lat. O ile wiem, do końca życia otrzymywała kilka pensji od dawnych kochanków. Myślę, że w tamtych latach musiała wpaść na Edwarda i panią Simpson, bo mieszkali w Ritzu przez dłuższy czas, kiedy przeprowadzili się do Paryża... – Pani B. przerywa swoją opowieść. – O co chodzi, Janice? Co się stało?

Janice nie drga nawet jeden mięsień, na wypadek, gdyby jakiś ruch czy spojrzenie mogły zdradzić jej myśli. A już na pewno nie może spojrzeć na panią B.

Pani B. pochyla się w jej stronę i uważnie ją obserwuje, ale podejmuje swoją opowieść:

– Uważa się, że kiedy Becky zmarła, ostatni z jej kochanków, bankier jak sądzę, przyszedł do jej mieszkania i zniszczył jej zapiski: dziennik, w którym notowała preferencje klientów, a także kilka listów napisanych przez człowieka, który kiedyś był księciem Walii. – Znów milknie i patrzy na Janice ze zmarszczonymi brwiami, a potem kontynuuje: – Wygląda na to, że Becky zachowała kilka listów Edwarda aż do samego końca. – Teraz pani B. pochyla się tak mocno, że prawie dotyka stołu. – Janice, co się dzieje?

Janice patrzy na nią szybko i zmusza się, by wesoło powiedzieć głosem, którego niemal nie poznaje:

– Wspaniała opowieść, pani B. Dziękuję, że się nią pani ze mną podzieliła. A więc te listy i umowa. Teraz już rozumiem, jak jej udało się z tego wywinąć.

Natychmiast dociera do niej, że popełniła błąd. Nie jest w stanie tego naprawić, uprzętnąć do jakiejś szafki. Zaakcentowane słowo odbija się echem, a ona drży razem z nim. Jej. Jej, które świadczy o czymś wspólnym. Janice chce wziąć to słowo i upchnąć je w jakimś ciemnym miejscu, gdzie nikt go nigdy nie znajdzie. Siedzi zupełnie bez ruchu, wsłuchana w swój oddech, a stara się oddychać tak cicho, jak tylko może, choć serce bije jak szalone.

Pani B. opada na oparcie fotela i nie odzywa się ani słowem. Janice rozumie, że nie ma potrzeby, by coś mówiła. Nie ma potrzeby zdradzać pani B. jej sekretu. Starsza pani już wie, że w tym pokoju są dwie kobiety, które kogoś zabiły. I Janice, podobnie jak Becky, też udało się z tego wywinąć.

* Więzienie założone w połowie XIX wieku. W początkach XX wieku przekształcono je w więzienie wyłącznie dla kobiet.

ROZDZIAŁ 31

Nieopowiedziana historia

Nie ma pojęcia, jak długo wpatrywała się w elektryczny piecyk. Musiało to trochę trwać, bo teraz na stole obok niej stoją dwa kubki herbaty. Wydaje się dziwne, że to herbata, a nie gorąca czekolada czy brandy. Może pani B. wsypała do niej mnóstwo cukru – z powodu szoku. Ale pani B. wcale nie wygląda na zszokowaną. Wygląda, jakby od bardzo dawna siedziała w fotelu, czekając na tę chwilę. Janice zauważa, że twarz staruszki jest biała jak delikatne płótno, i czuje wyrzuty sumienia na myśl o tym, ile jej przyjaciółkę musiało kosztować zrobienie tej herbaty. Janice bierze jeden z kubków, obejmuje go dłońmi, ale nie pije.

– Kiedy umarł mój ojciec, miałam dziesięć lat, a moja siostra Joy pięć.

To jest miejsce, w którym musi zacząć. Początkiem jej opowieści jest chwila, gdy wszystko się zmieniło.

– Wiedział, że umiera, i myślę, że jako wykładowca akademicki zorganizował swoją śmierć tak, jak organizował swoją pracę. W swoim gabinecie układał sterty książek i papierów i pamiętam, jak się zastanawiałam, czy jeśli jedną popchnę, to wszystkie runą na podłogę. Kiedy tu pierwszy raz przyszłam i zobaczyłam pani książki, pomyślałam

o nim. – Podnosi wzrok i spogląda na uporządkowane teraz regały. – Zanim w końcu poszedł do szpitala, przez wiele tygodni przychodzili i wychodzili ludzie, czasem zabierając ze sobą paczkę książek. Moja siostra i ja siedziałyśmy na schodach i patrzyłyśmy na to. Rodzice powiedzieli nam, że ojciec umiera, ale tak naprawdę nie wiedziałyśmy, co to znaczy. Czułyśmy się tak, jakby miała nas czekać przeprowadzka. – Janice przerywa. – Nie wierzę, żeby mój ojciec mógł bać się śmierci. Ze względu na swoją pracę postrzegał człowieka w kategorii tysiącleci, a nie siedemdziesięciu lat, ale myślę, że chciał przygotować wszystko na to, co miało nadejść. Uporządkował więc swoją pracę i wiem, że wpłacił tyle pieniędzy, ile tylko mógł, na fundusz powierniczy, żeby zapewnić nam wykształcenie. – Janice mocniej obejmuje kubek z herbatą, której nawet nie spróbowała, trzyma go bliżej ciała, chce czuć jego ciepło przy sercu. – Myślę, że jedyną rzeczą, o której zapomniał, było pożegnanie się.

Pani B. pochyla się do przodu.

– Napij się trochę herbaty, Janice, to ci pomoże.

– Naprawdę? – Janice patrzy na starszą panią.

Pani B. odwzajemnia spojrzenie.

– Nie. Myślę, że nie.

Janice i tak upija łyk i czuje, jak ciepło rozluźnia jej ściśnięte gardło.

– Trudno mi opisać swoich rodziców. Ojca potrafię uchwycić jedynie we fragmentach wspomnień, jak obraz w strzaskanym lustrze. Każdy fragment, jaki pozostał, daje mi o nim jakieś pojęcie. – Kręci głową. – Wiem, że prawdopodobnie idealizuję ojca, którego tak naprawdę nigdy nie zdążyłam poznać, ale wierzę, że był dobrym człowiekiem, i bardzo go kochałam. – Janice nie chce łez, ale one i tak się pojawiają.

– A twoja matka?

– Myślę, że kiedy umarł tata, po prostu wstała i wyszła. Nie chodzi mi o to, że fizycznie nas opuściła, myślę, że pomyślała, że jej życie się skończyło i... Chciałam powiedzieć, że była nieobecna, ale to było coś o wiele więcej... Nawet w wieku dziesięciu lat wiedziałam, że moja matka też odeszła. Zachowywała pozory tego, że coś robi, przynajmniej czasami, ale to wszystko.

– Co się stało po jego śmierci?

Janice to ignoruje.

– Żałuję, że nie znała pani mojej siostry Joy, gdy była małą dziewczynką. – Nagle wydaje jej się bardzo ważne, by pani B. to zrozumiała, by zobaczyła młodszą siostrę Janice. – Pomyślałam o niej, gdy opisywała pani braciszka Becky. Była właśnie takim dzieckiem. – Z trudem znajduje słowa. – Kiedy nadaje się dziecku imię, skąd możemy wiedzieć, czy będzie pasować? – Janice wie, że rodzice mogą fatalnie się pomylić, wybierając imię. Nie czeka na odpowiedź pani B. i mówi szybko dalej: – Z Joy moi rodzice trafili idealnie. Była zupełnie taka jak ten chłopczyk, o którym pani wspominała. Mówiła do siebie i do wszystkich wokół. Zupełnie jakby odkryła jakąś tajemnicę, która ją rozśmieszała, i chciała ze wszystkimi się tym podzielić. Jeśli była zła, była bardzo zła, ale to nigdy nie trwało długo, a potem nagle zasypiała. I potrafiła zasnąć wszędzie: na krześle, podczas jedzenia albo w połowie schodów. I wtedy ją obserwowałam. Jej ręce zaciskały się i rozluźniały przez sen, policzki wydawały się takie okrągłe i delikatne... I były delikatne. Czasem wyciągałam rękę, dotykałam czubka jej nosa i przesuwałam palcem po jej policzku.

Janice upija kolejny łyk herbaty.

– Nie wiem, czy tęskniła za tatą, kiedy umarł. Pewnie musiała... Ale najbardziej tęskniła za mamą. Były takie chwile, gdy wciąż wydawała się

szczęśliwa, ale teraz działa się to sporadycznie, zaczęło jej za to bardzo zależeć, żeby zadowolić wszystkich, a zwłaszcza mamę. – Janice przerywa i przez kilka sekund patrzy na panią B. – Ciężko było patrzeć na to, jak się zmienia, i na wszystkie te rzeczy, które robiła, by uszczęśliwić mamę, choć to nic nie dawało.

– Dla ciebie to też musiało być bardzo trudne, Janice. Czy był przy was ktoś jeszcze, kto mógł wam pomóc?

– Po śmierci taty musiałyśmy się wyprowadzić, ponieważ mieszkaliśmy w domu, który był własnością uniwersytetu. To wtedy przeprowadziłyśmy się do Northampton. Mieszkała tam siostra mamy, Yvonne. Miałyśmy mały domek bardzo blisko niej i myślałam, że może to wszystko zmieni, że może mama będzie szczęśliwa dzięki siostrze albo moja ciotka zauważy, że Joy jest taka nieszczęśliwa, i zrobi coś, żeby nam pomóc.

– I pomogła?

– Jeśli wyciąganie mamy z domu, żeby się schlała, miało być pomocą, to z całą pewnością to zrobiła. Ale poza tym niewiele więcej. Ciągle tylko gadała. – Kiedy Janice to mówi, przychodzi jej do głowy, że wyszła za mężczyznę przypominającego jej ciotkę. Nie może uwierzyć, że dopiero teraz o tym pomyślała ani że pozwoliła sobie na zrobienie czegoś tak bezdennie głupiego.

Pani B. delikatnie zabiera jej z rąk pusty kubek i odstawia na stół.

– Jaka była twoja mama, zanim umarł twój tata?

– Właściwie jej nie pamiętam, a potem nagle pojawia się jakiś obraz: jak coś piecze, związuje włosy mojej siostrze, sprawdza mój podręcznik, żeby zobaczyć, czy przeczytałam to, co trzeba. Ale teraz już nawet nie wiem, czy to prawdziwe wspomnienia, czy coś, czego pragnęłam.

– To kto robił takie rzeczy dla ciebie i twojej siostry, kiedy umarł twój tata?

– Najczęściej ja. Czasem mama i ciotka wychodziły wieczorem i wracały dopiero parę dni później. Przynosiły wtedy mnóstwo słodczy i tanie, badziewne świecidełka, zachowywały się tak, jakby przed chwilą były na zakupach. Uważały, że powinnyśmy się z tego cieszyć. Ale Joy bardzo się bała, kiedy mama znikala, choć kłamałam, że wiem, gdzie mama jest, i próbowałam coś dla nas gotować, przygotowywać jej rzeczy do szkoły. Wiedziała jednak, że próbuję zatuszować prawdę. Ja miałam wtedy dwanaście lat, a Joy siedem. Moja siostra była bardzo bystra – w głosie Janice słychać dumę. – Co do mamy, próbowałam wszystkiego, od błagania po krzyk, ale nic to nie dawało. Zachowywała się po prostu tak, jakby mnie nie było. Kiedy urządzałam jej awantury, pogarszałam tylko sprawę, bo Joy chciała wierzyć, że mama faktycznie robi nam miłe niespodzianki.

– Czy ktoś zauważył, co się działo? Próbował wam jakoś pomóc? Może jakiś sąsiad albo nauczyciel?

Janice po raz kolejny ignoruje pytanie pani B. Wie, że chce jej coś powiedzieć.

– Mojej siostrze na chrzcie dano imię Joy, ale mnie nie nazwano Janice. Choć w sumie to tak. To moje drugie imię, po babci, której nigdy nie poznałam.

– A jakie imię ci dano?

– Hope. – Janice zamyka oczy na wspomnienie tej bolesnej ironii. – Pochodziliśmy z tradycyjnej rodziny i imiona takie jak Mercy, Grace i Happy były u nas dość częste. Hope i Joy. Wyobraża sobie pani, jak można się było z tym czuć? Kiedy przeniosłyśmy się do nowej szkoły w Northampton, zaczęłam posługiwać się drugim imieniem.

– Jak zwracała się do ciebie matka?

– Jak najrzadziej. W ogóle nie pamiętam, żeby wypowiadała moje imię.

– A siostra? Jak ona cię nazywała?

– Zwykle mówiła do mnie „siostrzyczko”. A czasem Hope. W szkole świetnie pamiętała, żeby nazywać mnie Janice. Jest naprawdę bystra. Szybko się uczy.

W pokoju zapada cisza, obie kobiety siedzą pogrążone w myślach. W końcu pani B. wzdycha i pyta łagodnie:

– Chciałabyś, żebym mówiła do ciebie Hope?

– Nie, chyba że pani by chciała, żebym mówiła do pani Rosie. – Próbują się uśmiechnąć, ale wygląda na to, że to sztuka, której obie zapomniały.

Pani B. prostuje się w fotelu.

– Powiedz mi: dlaczego nikt nie zauważył, co się dzieje z tobą i z twoją siostrą? – wraca do swojego wcześniejszego pytania.

– Właściwie nie znałyśmy naszych sąsiadów, a siostrze kazałam obiecać, że nic nikomu nie powie w szkole. Byłam pewna, że to, co robię, jest złe i że gdyby ktoś się dowiedział, że sama się nią opiekuję, miałabym potworne kłopoty. – Janice kręci głową. – Teraz aż trudno w to uwierzyć.

– Ale czy nikt w szkole nigdy cię nie spytał o to, co się dzieje w domu?

– Pieniądze, które odłożył tata, były przeznaczone na to, żebyśmy poszły do prywatnej szkoły, do zakonnicy. – Janice myśli, że w innym życiu żartowałyby o tym z panią B. i śmiałyby się, bo pani B. miała rację, rzeczywiście kształciła się u zakonnicy. – Szkoła była bardzo formalna. Nauczycielki nie były miłymi, przystępnymi kobietami. Tylko jedna, która uczyła angielskiego, siostra Bernadette, naprawdę się mną interesowała. Była miła i czasem podczas przerw albo w porze lunchu (ale nigdy po szkole, bo wtedy musiałam być w domu) pozwalała mi sobie pomagać w układaniu książek i dawała mi za to herbatniki.

– Powinna była zrobić więcej – stwierdza pani B., jakby to było coś oczywistego.

Janice się zastanawia, jakie to ma teraz znaczenie. Zawsze będzie wdzięczna siostrze Bernadette. Musi się trzymać tych drobnych miłych gestów z jej strony, bo w przeciwnym razie co jej pozostanie?

Patrzy na kobietę obok i widzi, że łzy, które brała za swoje, płyną po policzkach staruszki. Przypomina sobie tamtą noc, kiedy śmiały się i płakały, i nie potrafiła tego od siebie odróżnić. Teraz nie potrafi już powiedzieć, która z nich płacze. Czuje się, jakby spoglądała w dół z jakiejś ogromnej wysokości. Czy może sobie pozwolić na upadek? To na pewno nie będzie skok, ale czy mogłaby się po prostu puścić? Jeśli istnieje takie miejsce, gdzie mogłaby to zrobić, to jest to tutaj, wśród książek, przy tej kobiecie.

– Moja mama kogoś poznała... Faceta, który pracował tam gdzie ona. Mama była kierowniczką biura, właściwie nie wiem, co on robił. Pewnego dnia po prostu zaczął się pojawiać.

– Jaki był?

– Och, nie było takiej rzeczy, której Ray nie potrafił. A różnica w zachowaniu mojej matki była zdumiewająca. Teraz się śmiała, śpiewała, chodząc po domu, zwracała uwagę na swój wygląd. Joy była taka szczęśliwa. Siedziała, obserwując, jak matka się ubiera, i wciąż mówiła jej, jak ładnie wygląda.

– A ty?

– Byłam bardzo zła. Dlaczego Joy, taka słodka i kochana, nie mogła sprawić, żeby mama tak się czuła? Jakaś część mnie chciała, żeby moja siostra była wściekła jak ja. Ale inna część mnie pragnęła być szczęśliwa jak ona, po prostu się temu wszystkiemu poddać. Chyba w jakiś sposób

chciałam wierzyć, że wszystko będzie dobrze i że mama zacznie się zachowywać jak prawdziwa matka.

– I zaczęła? – pyta pani B. jak ktoś, kto już zna odpowiedź.

– A jak pani myśli? – odpowiada Janice jak kobieta, która też już zna odpowiedź. – Po... Nie wiem, po jakim czasie Ray wprowadził się do nas. Niewiele miał ze sobą z wyjątkiem paru hantli i worka treningowego, który powiesił w salonie naprzeciw telewizora. Patrząc wstecz, zastanawiam się, po co się w ogóle fatygował. Miał przecież wkrótce odkryć, że mama jest świetnym workiem treningowym. Był niskim mężczyzną, chudym i żyłastym, o szybkich ruchach. Można by pomyśleć, że w domu prawie nie będzie się go zauważać, ale czuło się, że jest wszędzie. I nawet gdy nie było go w jakimś pokoju, był w twojej głowie, bo człowiek się bał, że zaraz wejdzie.

– Czy zagrażał tobie i twojej siostrze? – pyta wprost pani B.

– Na początku nie i nigdy w ten sposób, jaki ma pani na myśli. Teraz rozumiem, że był jednym z tych ludzi, którzy mają naturalne skłonności do przemocy. Jakakolwiek zmiana w ich emocjach wywołuje fizyczną reakcję, zazwyczaj agresywną. Ale na początku to nie było takie oczywiste. Ja i moja siostra wiedziałyśmy tylko, że nas obserwuje. Siedziałyśmy na sofie przy włączonym telewizorze, ja i Joy, wtulone w siebie, a kiedy podnosiłam wzrok, widziałam, że po prostu na nas patrzył spod na wpół przymkniętych powiek. Po jakimś czasie chyba się zorientowałam, że to nie ja go interesuję, tylko Joy. Najbardziej jej się przyglądał, kiedy była szczęśliwa i kiedy przypominała sobie z czasów, gdy uczyła się chodzić. Patrzył na nią, jakby nigdy kogoś takiego nie widział.

– A twoja matka? Co robiła, kiedy to się działo?

– Była zajęta. Zajęta gotowaniem, zajęta gadaniem, zajęta sprzątaniem po nim i robieniem sobie fryzury i paznokci. Ale przede wszystkim była

zajęta śmianiem się ze wszystkiego, co powiedział Ray. On też się wtedy śmiał i moja siostra próbowała do nich dołączyć, choć najczęściej nie miała pojęcia, z czego tych dwoje się śmieje.

– A ty?

– Chciałam, żeby się wszyscy zamknęli. Ich śmiech stał się dla mnie jednym z tych dźwięków, które trudno znieść, jak alarm samochodowy, który wyje w nieskończoność. Cały ten pusty śmiech odbijający się echem w całym domu. Po prostu nie byłam w stanie się do nich przyłączyć i często siedziałam w milczeniu, obserwując moją siostrę i obserwując jego. To wtedy zaczął sobie dowcipkować, że jestem humorzystą nastolatką, i wszyscy do niego dołączali, nawet moja siostra. I znów zaczynał się ten śmiech.

– Och, Janice. – Te słowa to ledwie słyszalny szept.

– Nie dam rady tego zrobić, pani B. – oświadcza nagle Janice, czuje się pokonana.

– Dasz radę, Janice. Jesteś wyjątkową kobietą i myślę, że bardzo odważną.

Janice wie, że tak nie jest. Pyta:

– Jak pani myśli, ile jest opowieści na świecie? Siedem? Osiem? Nie pamiętam ile. Czytałam w jakimś czasopiśmie, że istnieje tylko skończona liczba historii, jakie kiedykolwiek opowiedziano.

Pani B. siedzi w milczeniu i ją obserwuje.

Janice wzdycha.

– Obie wiemy, co teraz będzie, prawda? To przewidywalna historia. Rozgrywała się w ruderach i pałacach na całym świecie od początków czasu. Nie ma nowych opowieści, pani B.

– Ale to twoja historia, Janice, i wydaje mi się, że musisz ją opowiedzieć.

– Naprawdę? A czy to cokolwiek zmieni? I tak nie mogę zmienić zakończenia.

– Myślę, że właśnie tu się mylisz – mówi po prostu pani B. Milczy przez chwilę, a potem dodaje: – Jeden z ulubionych cytatów Augusta z Cyncerona brzmiał: „Dopóki chory oddycha, jest nadzieja”. Potrzebował tego, gdy walczył z rakiem, i wiem, że to mu pomagało, choć w końcu choroba go pokonała. – Wyciąga rękę i ujmuje dłoń przyjaciółki. Przyjaciółki, która ma na imię Hope. – Czasem wszyscy potrzebujemy trochę nadziei.

Janice patrzy na ich splecione dłonie – kredowa biel i polerowany cedr. Odwraca głowę i wygląda przez piękne okno. Niebo jest teraz pogodne, znikły deszczowe chmury, które gromadziły się w ciągu dnia, i światło jest ostre, świeże i czyste po deszczu. Chce, by to czyste światło napełniło ją nadzieją, ale nie potrafi uchwycić tego uczucia, nie potrafi uchwycić własnego imienia. Prześlizguje się jej między palcami jak rozproszone światło, które tworzy wzory na dębowym stole. Rozgląda się po półkach z książkami, wie, że każdą z nich miała w rękach, i zaczyna myśleć, że być może istnieje sposób. Sposób, by znaleźć nadzieję. Jest w końcu kolekcjonerką opowieści i opowiadaczką. Może mogłaby opowiedzieć własną historię tak, jak opowiadała inne?

I zaczyna:

– To jest opowieść o dziewczynce, która mieszkała ze swoją młodszą siostrą w mieście, w którym produkowano buty. Ich dom był niewielki, ale było w nim dość miejsca dla dwóch dziewczynek, ich matki i mężczyzny, który nie był ich ojcem. Matka bardzo kochała tego mężczyznę. Kochała go nawet wtedy, gdy tak pociął ją nożem do linoleum, że zalała się krwią. Krew, która kapła na podłogę jak kropelki wody, miała ten sam odcień czerwieni co róże, które kupił jej na przeprosiny.

Janice spogląda na panią B., która bardzo lekko kiwa głową.

– Mężczyzna powiedział, że kocha matkę, ale nigdy nie mówił, że kocha też jej córki. Bo niby czemu? Nie były z jego krwi i dziewczynka to rozumiała. Wiedziała też, że mężczyzna jej nie pokocha, bo gdy na niego patrzyła, jej spojrzenie mówiło: „Wiem, kim naprawdę jesteś”. Mały, chudy mężczyzna rzadko na nią spoglądał i dziewczynka myślała, że to dlatego, że zauważył jej spojrzenie i wiedział, co ono oznaczało. Ale zamiast tego mężczyzna obserwował jej siostrę. Ta siostra chciała, by cały świat myślał, że jest szczęśliwa, więc bawiła się i śmiała, jakby naprawdę tak było. I próbowała uszczęśliwić innych ludzi, bo wierzyła, że jeśli ich uszczęśliwi, to szczęście będzie zaraźliwe i zostanie też coś dla niej. Czasem mężczyzna udawał, że młodsza siostra go uszczęśliwia, i ze śmiechem wyrzucał ją wysoko w powietrze, a czasem ją upuszczał i udawał, że to był wypadek. Odwracał się wtedy i się uśmiechał. Myślał, że nikt nie widzi tego uśmiechu, ani matka, ani dziewczynka, która płakała... Ale widziała go jej starsza siostra, bo obiecała sobie, że nie będzie spuszczać go z oka.

Janice czuje chłodny uścisk dłoni pani B. i trzyma się tej kruchej, lecz silnej dłoni, jakby to miało ją uratować przed upadkiem. Nie jest pewna, czy taka drobna ręka potrafiłaby to zrobić, ale wie, że pani B. jej nie puści i jeśli będzie musiała, spadnie razem z nią.

– Pewnego dnia mężczyzna wrócił do domu i powiedział, że ma prezent dla matki. To był pies. Matka zaśmiała się nerwowo, bo nie lubiła psów, a potem śmiała się, by się upewnić, że mężczyzna się o tym nie dowie. Pies był mały tak jak on i silny jak on, ale podczas gdy mężczyzna był chudy, pies był przysadzisty jak głaz. Na widok psa siostra śmiała się tak jak jej matka i chociaż się bała, pogłaskała go. Starsza dziewczynka patrzyła na psa tak, jak patrzyła na mężczyznę, ale w przeciwieństwie do mężczyzny pies odwzajemnił spojrzenie. Dziewczynka przypomniała sobie, że uczyła

się w szkole, że wszystkie stworzenia boże wzięły się od ryb pływających w morzu. Wiedziała, że ten pies wziął się od rekina, bo miał takie same oczy.

Młodsza siostra próbowała zaprzyjaźnić się z psem, bo wiedziała, że mężczyzna go kocha. Mówił do psa innym głosem, bawił się z nim i tarzał po podłodze. Młodsza siostra próbowała zrobić to samo, ale niski chudy mężczyzna kazał psu gryźć ją po palcach. I krew, którą dziewczynka ścierała ze skóry siostry, kiedy ją całowała na pocieszenie, była tej samej barwy co krew matki kapiąca na podłogę jak woda. Mężczyzna nie kupił młodszej siostrze kwiatów w kolorze jej krwi, ale śmiał się, kiedy tego nie widziała. Dziewczynka o tym wiedziała, bo nigdy nie przestała go obserwować.

Pewnego słonecznego dnia, kiedy matka wyszła na zakupy, dziewczynka czytała książkę w swoim pokoju. Mogła to robić, ponieważ mężczyzna wyszedł z przyjaciółmi. A więc choć raz nie musiała go obserwować, za to przez okno obserwowała młodszą siostrzyczkę, która urządziła w ogrodzie przyjęcie dla lalek. Ponieważ dziewczynkę całe to obserwowanie bardzo zmęczyło, wkrótce zasnęła.

Kiedy się obudziła, usłyszała płacz młodszej siostrzyczki i krzyki mężczyzny. Był też inny dźwięk, straszny i przyprawiający o mdłości, ale nie wiedziała, co to takiego. Dziewczynka pobiegła tak szybko jak jeszcze nigdy w życiu i zobaczyła, że mężczyzna trzyma jej młodszą siostrzyczkę, jakby była jedną z lalek, i nią potrząsa. Jego twarz była bardzo blisko jej twarzy i gdy krzyczał, opluwał ją. Dziewczynka zobaczyła, że pies też pluje. Leżał i jego ślina wyglądała jak piana na brudnym odcinku rzeki przy browarach. Mężczyzna był zły, ponieważ pies też brał udział w przyjęciu dla lalek. Ponieważ lalki nie były głodne, pies zjadł całą czekoladę, którą młodszą siostrzyczka wyłożyła im na talerze, i do tego jeszcze swoją

porcję. Mężczyzna twierdził, że siostrzyczka zrobiła to umyślnie, żeby jego pies się rozchorował.

Dziewczynka bardzo się bała, ale była też bardzo zła na siebie, bo zasnęła i przestała obserwować. Rzuciła się więc na mężczyznę, który nie był ich ojcem, i nie przestawała go okładać, dopóki nie puścił jej siostrzyczki. Potem odwrócił się i spojrzał na nią, jakby nią też chciał potrząsnąć jak lalką albo zrobić jej coś gorszego. Dziewczynka złapała siostrę za rękę i wbiegły po schodach do swojego pokoju. Mężczyzna był szybki, ale choć raz to one były szybsze. Kiedy dobiegły do pokoju, dziewczynka wepchnęła siostrę za próg i zamknęła drzwi. Nie weszła z nią, bo widziała, co mężczyzna potrafi robić z drzwiami, kiedy jest zły, i pomyślała, że tym razem będzie musiał kopniakami utorować sobie drogę przez nią oraz przez drzwi.

Mężczyzna bardzo szybko wbiegał po schodach i dziewczynka jeszcze nigdy w życiu tak się nie bała. Ale nie chciała, żeby dostał się do siostry, którą bardzo kochała, więc też rzuciła się biegiem w jego stronę. I właśnie wtedy to się stało. Niski chudy mężczyzna miał małe stopy. Gdyby miał większe, gdyby był wolniejszy, może by do tego nie doszło. Ale te jego małe stopy ześliznęły się z najwyższego stopnia i dziewczynka z całej siły zepchnęła go ze schodów.

Pani B. chce coś powiedzieć, ale Janice musi to skończyć, musi powiedzieć jej wszystko.

– I ten mężczyzna leżał teraz i wyglądał jak połamany. Jego ręka była dziwnie wygięta, noga też, ale wciąż był w stanie mówić i używał teraz swojego głosu, by ranić dziewczynkę. Nie znała wszystkich słów, które wykrzykiwał, wiedziała tylko, że oznaczają kłopoty dla jej siostry. A więc nie poszła mu pomóc i nie zadzwoniła po karetkę, tak jak uczyły ją zakonnice. Zamiast tego siedziała u szczytu schodów i patrzyła na niego

przez balustradę. Nie wiedziała, co robić. Słyszała tylko szloch siostry za drzwiami pokoju i krzyki połamanego mężczyzny, który odgrażał się, co zrobi jej siostrze, żeby ją ukarać.

To wtedy dziewczynka zobaczyła hantle, których mężczyzna używał, by pozostać silnym, leżały za nią na podłodze. Kiedy nie mogła już dłużej znieść jego słów, przyciągnęła hantle na skraj najwyższego stopnia i zepchnęła je obiema nogami. I wtedy krzyki ustały. Dziewczynka zeszła po schodach, przeszła nad połamanym mężczyzną i wzięła z kuchni ściereczkę. Starła nią swoje odciski palców z ciężkich hantli, a potem upuściła je z powrotem u dołu schodów, tak jak połamany mężczyzna kiedyś upuścił jej siostrzyczkę. Kiedy to robiła, nie spojrzała na psa, ale wiedziała, że nie musi. Wiedziała, że nie musi się go już więcej bać.

Przeszła do drzwi na tyłach domu, przy których trzymała swoją starą skakankę, i położyła ją w połowie schodów. A potem dziewczynka czekała w swoim pokoju razem z siostrą. Siedziała z nią na dole piętrowego łóżka, trzymała ją za rękę i bardzo, bardzo cicho szeptała jej do ucha.

ROZDZIAŁ 32

Poczucie winy nie jest tak ciężkie jak poczucie straty*

– Nie powinnaś czuć się winna z powodu tego, co zrobiłaś, wiesz o tym, prawda, Janice? Broniłaś swojej siostry – mówi z powagą pani B.

Od czego w ogóle miałyby zacząć? Jak miałyby wyjaśnić, z jakich powodów czuje się winna, a z jakich nie? Obie listy są długie, ale jedna jest znacznie dłuższa od drugiej. Potem przychodzi jej do głowy, że może powinna po prostu powiedzieć pani B. Przecież dotarły już tak daleko.

– Myśli pani, że gdybyśmy poprosiły Stana, przyniósłby nam butelkę brandy? Chciałabym pani o tym opowiedzieć, ale wątpię, żebym dała radę bez czegoś mocniejszego, a moje nogi chyba nie chcą mnie słuchać.

– Witaj w klubie – rzuca pani B. i ta krótka odpowiedź wzmacnia Janice jak spory łyk brandy. Przypomina jej to czasy, kiedy się kłóciły i próbowały sobie dogryzać. Pani B. sięga po telefon i po krótkiej chwili Stan jest już przy drzwiach. Tak się składa, że ma w schowku małą butelkę i bardzo chętnie im ją pożyczy, żeby oszczędzić im (albo sobie) biegania do sklepu.

Po pierwszym łyku brandy Janice zaczyna:

– Po pierwsze, pani B., nigdy nie czułam się winna z powodu tego, że zabiłam Raya. Wiem, że powinnam, i w środku nocy potrafię przywołać poczucie winy za to, że nie czuję się winna. Wiem, że większość ludzi nigdy by tego nie zrozumiała. Jak można odebrać komuś życie i nie czuć się z tym źle? Ale prawda jest taka, że ja się tak nie czuję.

– Cieszę się, że to mówisz – odpowiada pani B. takim tonem, że Janice czuje, że gdyby staruszka była tam tamtego dnia, nie musiałaby spychać Raya ze schodów, bo pani B. chętnie zrobiłaby to za nią.

– Nie mam też poczucia winy, że okłamałam policję. Powiedziałam, że jest mi przykro, że tyle rzeczy leżało na schodach, kiedy Ray wbiegał na górę, żeby znaleźć numer do weterynarza. Bardzo mu się śpieszyło i chyba się potknął, a potem pośliznął. Nie, ja i siostra tego nie widziałyśmy. Czytałyśmy wtedy u siebie w pokoju. Patrząc wstecz, nie jestem pewna, co tak właściwie myślała policja. Był jeden człowiek, młody detektyw, który chyba podejrzewał, że stało się coś więcej, ale ciągle pytał, czy w domu był ktoś jeszcze. Wiem, że potwierdzili, gdzie była wtedy mama, ale znali Raya z dawnych czasów i teraz rozumiem, dlaczego mogli pomyśleć, że doszło do jakiejś bójki. Jednak Joy i ja wciąż mówiłyśmy prawdę: że w domu nie było nikogo oprócz nas. I nie sądzę, żeby ktoś zdawał sobie sprawę, co z tego wynikało. Myślę jednak, że wiedzieli, jakim typem człowieka był Ray. Okazało się, że był notowany za przemoc wobec kobiet, i wystarczyło tylko spojrzeć na mamę i na nasz dom, żeby wiedzieć, co się działo. Nawet ściany były posiniaczone.

Pani B. kiwa głową i kołysze brandy w swojej szklaneczce. Nalegała, żeby napiły się z najlepszych szklanek Augusta.

– I nie czuję się winna, że przez lata wiele razy powtarzałam siostrze tę wersję zdarzeń i że to był wypadek...

– To był wypadek – przerywa jej pani B.

Obie wiedzą, że to kłamstwo, ale Janice myśli, jak dobrze jest mieć tę kobietę jako obrończynię. Och, gdyby tylko znała ją, kiedy była młodsza. Ale może wtedy by to nie zadziało? Może niektóre relacje mogą rozkwiąć, bo są tworzone w konkretnym miejscu i czasie w twoim życiu?

Wraca do swojej siostry.

– Byłam szczerze przekonana, że Joy uwierzyła w tę wersję i że zapamiętała to właśnie w ten sposób, ponieważ była taka mała.

– Ale? – Pani B. wyczuwa, że to nie wszystko.

– Kiedy ostatni raz widziałam się z siostrą, to było wtedy, gdy pojechałam do niej do Kanady, zrobiła coś pod sam koniec mojego pobytu i... Cóż, nie wiem, co o tym myśleć.

Pani B. czeka.

– Tak dobrze się bawiłyśmy. Poznałam o wiele lepiej mojego siostrzeńca, siostrzenice i szwagra, ale gdy oni poszli do szkoły i pracy, Joy i ja miałyśmy całe dni dla siebie. Było cudownie. Joy zmieniała w tym czasie pracę, więc mogła wziąć wolne na całe trzy tygodnie. Jest pielęgniarką pediatryczną. Moja siostra jest bardzo bystra. – Janice czuje, że warto to powtórzyć. – Oczywiście rozmawiałyśmy o tym, jak to było, kiedy dorastałyśmy, ale to było potrzebne. Nawet jeśli same wspomnienia nie były za ciekawe, a niektóre były wręcz bardzo bolesne, rozmawianie o tym z jedyną osobą, która wiedziała, jak to wyglądało, pomogło nam obu. Ale Joy ani razu nie wspomniała wprost o tym dniu i wszystko, co mówiła, utwierdziło mnie w przekonaniu, że zapamiętała tę wersję, którą jej powiedziałam. A potem, ostatniego wieczoru, byłyśmy tylko we dwie. Podeszła wtedy do biurka, wyjęła jakąś kartkę i stare wieczne pióro i napisała: „Pamiętam, co zrobiłaś”. Nic więcej, tylko to.

– Powiedziała coś?

– Nie, po prostu zaczęła robić kolację.

– Wydawała się zdenerwowana?

– Ani trochę. Jeśli już, to uśmiechała się pod nosem.

– Może pamięta, jak było, i chciała ci powiedzieć, że wszystko jest w porządku? – sugeruje pani B.

– Nie, to nie tak. Gdyby chciała porozmawiać o Rayu, miałyśmy ku temu mnóstwo okazji podczas mojej wizyty. I ten uśmiech po prostu nie pasowałby do powiedzenia starszej siostrze: „Słuchaj, wiem, że go zabiłaś...”.

– Ale?

– Teraz się martwię, że może się mylę, i przez cały czas wiedziała, i musiała z tym żyć. A jednak nie wiem, jak ją o to zapytać. I problem polega na tym... Wiem, że nie dzwonię do niej ani nie łączę się z nią przez Skype’a tak często jak kiedyś i... Cóż, tęsknie za nią.

– Myślę, że dziś wieczorem, kiedy wrócisz do domu, powinnaś do niej zadzwonić i z nią porozmawiać. Po tym wszystkim, przez co razem przeszłyście, nie ma chyba nic, o co nie mogłabyś zapytać swojej siostry. Jest teraz szczęśliwa?

Janice jest wzruszona, że pani B. o to pyta.

– Tak. Nie sądzę, żeby kiedykolwiek znów była taka jak to dziecko, siostra, którą znałam na początku, ale może i tak jako dorosła osoba byłaby inna. Bardzo duży wpływ miało na nią poznanie męża. Myślę, że to było jak z panią i z Augustem. Poznali się i to było to. A dzieci tylko wzmocniły tę więź. Tak, myślę, że to tak bardzo jej pomogło, bo mogła być dla nich zupełnie inną matką, niż była nasza.

Pani B. kiwa głową, jakby była usatysfakcjonowana.

– Powinnaś ją zapytać, Janice. Nie możesz pozwolić, żeby ta więź osłabła. Ja nie mam rodzeństwa, a bardzo chciałabym mieć siostrę. A w dzisiejszych czasach odległość nie musi być aż tak wielką przeszkodą.

Janice się z nią zgadza, ale myśli, że przeszkoda wydaje się o wiele większa, kiedy twój mąż wydał wszystkie twoje oszczędności i czeka cię perspektywa spłacania hipoteki i szukania innego miejsca do mieszkania.

– A teraz opowiedz mi o drugiej stronie. Mówiłaś o tym, dlaczego nie czujesz się winna. Co więc tak bardzo cię dręczy? – Pani B. wyciąga rękę i nalewa im po drugiej szklaneczce brandy.

– Skąd pani wie, że coś mnie dręczy?

– Och, Janice, wiem to od pierwszej chwili, gdy się poznałyśmy. – Staruszka się uśmiecha. – Jestem szpiegiem, wyszkolono mnie, żebym zauważała takie rzeczy.

Janice bierze głęboki wdech. Ma nadzieję, że pani B. jest wygodnie, bo to może trochę potrwać.

– Czuję się winna przez większość czasu i było tak właściwie przez całe moje życie. Czuję się winna, że tak naprawdę nie ochroniłam swojej siostry. Jako dorosła osoba widzę, że bardzo niewiele mogłam zrobić, ale i tak czuję się winna, że nie miała takiego dzieciństwa, na jakie zasługiwała. Czuję się winna, że to, co się stało po śmierci Raya, utrudniło jej życie i to ja za to odpowiadałam.

– A co się stało?

– Mówiłam pani, że kiedy umarł tata, mama właściwie odeszła razem z nim. Teraz rozumiem, że w ten sposób sobie z tym radziła – dzięki temu jakaś jej część pozostała. Bo kiedy umarł Ray, nagle stała się tak obecna, tak silna... O ile można to tak opisać. Ale to nie na nas się skupiła, wszystko koncentrowało się na jej smutku. Wydawało się, że nie miało znaczenia, że ją bił, nie można było jej pocieszyć. Nawet z czasem, gdy minął pierwszy szok, tak bardzo cierpiała, jakby to był fizyczny ból. Zastanawiałam się, czy tak to jest, kiedy ma się raka. Czy mój tata tak cierpiał, kiedy umierał? I nie dostrzegała nic prócz własnego bólu, więc Joy,

która miała wtedy osiem lat... To znaczy, była wtedy tylko małą dziewczynką pragnącą i potrzebującą miłości, i...

– Byłaś też ty, Janice. Byłaś tylko nastolatką.

– Wiedziałam, że nie zasługuję na nic lepszego, ale Joy tak. Ona nic nie zrobiła.

– Wydawało mi się, że mówiłaś, że nie czułaś się winna – rzuca jej wyzwanie pani B.

– Może poczucie winy jest jak choroba, można je mieć i o tym nie wiedzieć. – Janice uświadamia sobie, że nigdy dotąd nie brała tego pod uwagę. Może już zawsze będzie miała poczucie winy we krwi? – W każdym razie starałam się najlepiej, jak mogłam, jeśli chodzi o mamę, ale byłam ostatnią osobą, którą chciała widzieć. Myślę, że wiedziała. Nigdy nic nie powiedziała, ale wiedziała, że te hantle nie leżały na schodach. Nie wspomniała o tym policji. Niekiedy spędzała trochę czasu z Joy i przytulały się na sofie. Starałam się, żeby był na to czas, znajdowałam właściwe płyty DVD i przynosiłam im słodycze, które lubiły. Nie musiałam być tam z nimi. Siadałam sobie po prostu na innym fotelu i obserwowałam je, kiedy one oglądały film. – Janice się zastanawia, ile z jej dzieciństwa upłynęło na obserwowaniu innych.

– Och, Janice – mówi pani B. i brzmi to jak echo jej wcześniejszego smutku.

– Potem mama znów zaczęła wychodzić i nie wracać, czasem przez kilka dni z rzędu. Próbowалам wszystko ogarnąć, zwykle w domu było trochę gotówki i talonów, i na początku zostawiała nam pieniądze. Ale kiedy na dobre zaczęła pić, chyba po prostu o tym zapominała. I z tego powodu też czuję się winna. Może gdyby było inaczej, nie piłaby aż tyle.

– I może Ray zabiłby twoją matkę, ciebie albo twoją siostrę. Pomyślałaś o tym? – pyta cierpko pani B.

Janice wzrusza ramionami, myślała o każdym możliwym scenariuszu. Odwraca się do pani B., jest jeszcze coś, co chce powiedzieć.

– Nigdy nawet przez chwilę nie pomyślałam, że jest pani alkoholiczką, pani B. Za dobrze znam alkoholików.

Pani B. kręci głową, jakby to nie miało znaczenia.

– Wciąż jestem zła, że się o to wszystko obwiniasz, Janice.

– Nie sądzę, żeby poczucie winy prosiło o pozwolenie. Nie sądzę, żeby pukało do drzwi i grzecznie czekało na wycieraczkę.

– Rozrasta się jak bluszcz – mówi pani B.

Janice wie, że staruszka chce sprawić, żeby się uśmiechnęła, i to prawie się udaje.

– O co jeszcze się obwiniasz? – pyta starsza pani.

– Źle się czuję z tym, że nigdy w tym wszystkim nie postrzegalam swojej matki jako ofiary: przeniosła się do obcego kraju, jej mąż umarł, a ona musiała podjąć pracę, której nie lubiła, jej siostra pijaczka też raczej jej nie pomogła, była bita, a potem musiała sobie poradzić z kolejną śmiercią. Czuję się winna, że jej nie rozumiałam i że nie było mi jej bardziej żal.

– No i?

Janice myśli, że pani B. dobrze prowadziłyby przesłuchania, wydaje się, że zawsze dobrze wie, że nie wszystko zostało jeszcze powiedziane.

– Czuję się winna, że kiedy w końcu wmieszala się opieka społeczna, chyba za sprawą sąsiada, ulżyło mi. I choć nasza rodzina zastępcza nie była idealna, już nie wszystko było na moich barkach. A jednak mimo to czuję, że zawiodłam Joy.

– Bzdura! – rzuca ze złością pani B.

Zanim staruszka powie coś jeszcze, Janice mówi już dalej:

– A najbardziej czuję się winna, że piętnaście lat temu, kiedy moja matka zmarła jako alkoholiczka w przytułku Armii Zbawienia, nie tylko nie byłam w stanie jej uratować, ale nie było mi nawet przykro, że umarła.

– Moja droga, zrobiłaś wszystko, co tylko mogłaś. Nie możesz tego brać na swoje barki, uwierz mi. Czy przez cały ten czas nie było przy tobie nikogo, kto by się tobą opiekował?

Co Janice może na to powiedzieć? Kiedy miała osiemnaście lat, poznała Mike'a w biurze, w którym pracowała. Pomyślała, że może on się nią zaopiekuje albo że będą się opiekować sobą nawzajem. Czy mogłaby bardziej się pomylić? Nie chce wracać myślami do lat przeżytych z mężem, więc wyjaśnia to pani B. w jedyny sposób, jaki przychodzi jej do głowy:

– Dziewczynka z opowieści poznała mężczyznę i liczyła na to, że on może jej pomóc. Nie był księciem ani królem, ale dziewczynce to nie przeszkadzało. Bardziej niż czegokolwiek innego pragnęła mężczyzny, który będzie dobry. Okazało się jednak, że mężczyzna uważa się za cesarza. I włożył bardzo piękne nowe szaty.

Wybuch śmiechu działa lepiej niż brandy i Janice się uśmiecha, ściskając dłoń pani B.

* Cytat z powieści *Zbuntowana* Veroniki Roth w przekładzie Marty Czub i Ewy Ratajczyk.

ROZDZIAŁ 33

Każdy kij ma dwa końce

– Nie wiedziałam, że znasz Geordiego Bowmana!

Siedzi w fotelu Geordiego i na chwilę ten głos wytrąca ją z równowagi – właśnie myślała o siostrze i słysząc ją w domu Geordiego, czuje się, jakby znalazła się w jakimś dziwnym śnie.

– Siostrzyczko, jesteś tam?

– O, tak! Siedzę nawet teraz w jego fotelu.

– Ale on jest w Kanadzie. Nie mów mi, że z nim jesteś!

Zamiera w niej serce, gdy słyszy entuzjazm swojej młodszej siostry.

– Nie, nie, pod jego nieobecność opiekuję się jego domem w Anglii.

– Ale skąd go znasz?

– Jestem tylko jego sprzątaczką.

– Och, nie wydaje mi się. Powinnaś przeczytać mail, który mi przysłał. Załatwił nam bilety dla VIP-ów na sobotę i chce, żebyśmy potem poszli z nim na drinka. Zawsze wiedziałam, że z ciebie zagadkowa babka.

– Wspaniale cię słyszeć, Joy. – Janice podciąga stopy na fotel i obejmuje rękoma kolana. Czuje, że zaraz się rozpłacze, znowu.

– Wszystko w porządku, siostrzyczko? Masz dziwny głos.

- Odeszłam od Mike'a.
- Co? Na dobre?
- Tak. – Dlaczego Joy i Simon muszą o to dopytywać?
- Najwyższa pora, do cholery!

Czy tylko ona nie widziała, że powinna była odejść od męża wiele lat temu?

– Wszystko w porządku? – pyta jeszcze raz Joy, ale teraz wydaje się szczęśliwsza. Szczęśliwa, myśli Janice, że jej siostra wreszcie rzuciła popieprzonego męża.

– Nic mi nie jest. Zamierzałam zadzwonić do ciebie dziś wieczorem. Chciałam cię o coś zapytać.

– No to strzelaj... Czekał, najpierw naleję sobie kieliszek wina. Masz jakieś pod ręką?

– Nie, ale zaraz przyniosę. – Janice w sumie nie chce więcej pić, ale mają taką tradycję, że obie piją wino, kiedy rozmawiają przez telefon. Uświadamia sobie, że nie robiły tego już od jakiegoś czasu.

– Dobra, to co chciałabyś wiedzieć? – Jej siostra z powrotem jest przy telefonie.

– Chodzi o ostatni wieczór, kiedy byłam u ciebie w Kanadzie. Napisałaś mi coś na karteczce i nie byłam pewna, co to znaczy.

Jej siostra śmieje się łagodnie. To nie jest śmiech osoby, która właśnie przypomniała siostrze, że kogoś zabiła.

– Nie byłam pewna, czy pamiętasz. Ale wtedy tak wiele zrobiłaś.

– Czy co pamiętam?

– To był jeden z tych dni, kiedy mama poszła w tango. Nie było jej wtedy chyba przez dwa tygodnie. W każdym razie wiem, że długo. Chyba miałam wtedy jakieś dziesięć lat? Czyli ile ty wtedy miałaś?

– Piętnaście.

– Ale na pewno to pamiętasz – naciska jej siostra.

Janice nie ma pojęcia, o co chodzi Joy, ale teraz już wie, że nie może chodzić o Raya, i cała drży z ulgi. Upija łyk czerwonego wina, którego butelkę ma pod ręką.

– Tak jak mówiłam, mama zniknęła i chyba zostawiła wtedy jakieś pieniądze, ale niewiele. To było w Boże Narodzenie. Hope, przecież musisz to pamiętać! – jej siostra znów nalega.

I wraz z jej dawnym imieniem powraca do niej wspomnienie. Myślała, że matka musi wrócić na święta, ale tak się nie stało. Szkoła skończyła się na dzień czy dwa przed Wigilią i Janice do późna w nocy dekorowała dom. Siostra pomagała jej, a potem, gdy zasnęła, Janice wieszła dodatkowe ozdoby, żeby zrobić jej niespodziankę. Chciała dać Joy jakieś prezenty i próbowała odświeżyć te swoje rzeczy, które mogłyby się spodobać siostrze. Miała niewiele pieniędzy i większość wydała na jedzenie, ale kupiła jej jeden prezent, chciała dać jej coś nowego. Wybrała podarunek, jaki mógłby wybrać dla niej ojciec.

– Tak, teraz sobie przypominam – mówi siostrze, którą kocha najbardziej na świecie.

– Kupiłaś mi wieczne pióro. Wciąż je mam. Dlatego napisałam ci to tym samym piórem, myślałam, że zobaczysz i zrozumiesz.

– Teraz już rozumiem. – Tylko tyle daje radę powiedzieć. – Joy?

– Tak?

Musi ją zapytać, raz na zawsze się tego dowiedzieć.

– Pamiętasz, co się stało z Rayem?

– Oczywiście, czegoś takiego się nie zapomina.

– Ale naprawdę wiesz?

– Co? – pyta podejrzliwie jej siostra.

Milczenie. Janice nie potrafi znaleźć słów.

Siostra jej pomaga.

– Co? Że go zabiłaś?

Janice gwałtownie wypuszcza powietrze. Zawsze to powtarza: jej siostra jest bardzo bystra.

– Jesteś tam, siostrzyczko? – W głosie Joy słychać troskę.

– Od jak dawna wiesz?

– Od zawsze. Wiedziałam, że skakanki i hantli nie było na schodach. Po prostu myślałam, że nie chcesz o tym rozmawiać.

Janice nie wie, od czego zacząć.

– I... Nie przeszkadza ci to?

– Oczywiście, że nie. On by nas pozabijał, Hope. Nie oszukuj się, że na tamtym by się skończyło. Wiesz, że jesteś najlepszą siostrą na świecie, prawda? Wiesz, jak bardzo cię kocham? Nigdy mnie nie zawiodłaś.

Janice nie może dłużej powstrzymać łez.

– Tak mi przykro, że nie było ci lepiej.

– Miałam ciebie, było w porządku.

Janice myśli o Fionie i o tym, że powiedziała jej to samo: Adam ma ciebie.

– Mogę spytać cię o coś, nad czym zawsze się zastanawiałam? – pyta jej siostra.

– O co tylko chcesz.

– Psa też zabiłaś?

Teraz Janice się śmieje i choć kocha psy, i śmierć zwierzęcia nie powinna być niczym zabawnym, nie może się powstrzymać i mówi:

– Nie. Ty to zrobiłaś.

Jej siostra też się śmieje.

– Kurwa, to był paskudny sukinsyn. Cóż, mówi się, że psy upodabniają się do swoich właścicieli.

Janice wie, że to nie zawsze jest prawda – wystarczy tylko popatrzeć, jakie są niektóre foksteriery.

– Przyjedziesz do mnie niedługo? – pyta Joy.

– Bardzo bym chciała, ale muszę ogarnąć sprawy z mieszkaniem i... – Janice ma problem, by przyznać się przed młodszą siostrą, że ma problemy finansowe.

– Pieprzyć to. Ustalimy datę i przyślę ci bilet.

– Ale nie możesz tego zrobić.

– Oczywiście, że mogę. Jestem twoja siostrą.

I Janice stwierdza, że na to nie ma żadnej odpowiedzi.

ROZDZIAŁ 34

Chłopiec i pies

Janice udało się posprzątać właściwie cały dom, nie wpadając na panią NoNoNo. Gdy tylko słyszy, że tamta wchodzi do jednej części domu, ona przemyka do innej. Myśli, że to dobrze, że dzięki drewnianym podłogom tak głośno słycać kroki, bo bez problemu wie, kiedy zbliża się jej pracodawczyni. Gdy Janice sunie najciszej, jak potrafi, z pokoju do pokoju (zostawiła buty przy drzwiach wejściowych), Decjusz nie odstępował jej na krok. Posyła jej te spojrzenia w stylu: „Kobieto, co z tobą, kurwa, jest nie tak?”, ale Janice to ignoruje. Myśli o swojej siostrze (i o tym, jaka jest bystra) i o pani B. Wie, że sam fakt, że opowiedziała pani B. swoją historię, miał dla niej znaczenie – to i rozmowa z siostrą. Nic się nie zmieniło, ale wszystko się odwróciło – w dobrym kierunku.

Dostała esemesa od Euana i spotykają się później, żeby razem z Adamem wyprowadzić Decjusza. Janice nie potrafi się zdecydować, czy kiedykolwiek będzie w stanie opowiedzieć Euanowi swoją historię. Chciałaby myśleć, że tak, ale nie przychodzi jej do głowy żaden scenariusz – a wymyśliła ich wiele – w którym potrafiłaby znaleźć odpowiednie słowa. A więc zamiast tego myśli o dwóch innych rzeczach.

O tym, że być może będą wspólnie uczyć się tańczyć tango i że mogliby razem pojechać do Kanady. W tym celu pozwala sobie na luksus, by w tych marzeniach nie mieć problemów finansowych i dysponować garderobą pełną nowych ubrań.

– Ach, tu pani jest.

Odwraca się na słowa Tyberiusza. Nie usłyszała, jak się zbliżał. Widzi, że Tyberiusz nosi mokasyny z owczej skóry, i zauważa też po raz pierwszy, że ma bardzo krzywe nogi.

– Może mi pani wyjaśnić, co to ma znaczyć? – domaga się Tyberiusz, wskazując na pustą w trzech czwartych butelkę brandy. Janice nie jest ekspertem od brandy, ale jest niemal pewna, że to ta sama butelka, z której wczoraj piły z panią B.

Milczy, choć myśli w jej głowie są tak głośne jak karabin Gatlinga.

Znów niepokoiłeś panią B.?

Czy pani B. nic nie jest?

Naprawdę gówniany z ciebie syn.

Czy Mycroft coś wykombinował?

Masz strasznie krzywe nogi.

To brandy Stana.

Nie wolno mi powiedzieć nic, przez co mógłby mieć kłopoty.

Dlaczego myślisz, że wolno ci się tak do mnie zwracać?

Ta ostatnia myśl pozostaje z nią na dłużej: dlaczego temu wyniosłemu człowiekowi wydaje się, że może mówić do ludzi, jakby byli jakimś podgatunkiem?

– Pytałem, co to ma znaczyć.

Decjusz w samą porę trąca jej nogę. Janice spogląda na niego i przypomina sobie, jaka jest stawka. Jego mina jest dziś szczególnie wymowna. „Tylko się w to nie pakuj”.

– Przykro mi, nie mam pojęcia, o czym pan mówi – odpowiada Janice, mijając go ze specjalnie zaprojektowanym mopem z długą rączką (i z włóknami z kaszmiru).

Tyberiusz wyciąga rękę i chwyta ją za ramię. Nie robi tego mocno, niemniej dotyka jej i Janice czuje się głęboko upokorzona. Nieruchomieje i patrzy na jego rękę, a potem w jego twarz.

Tyberiusz pośpiesznie cofa dłoń.

– Niech pan już nigdy nie waży się mnie dotykać – mówi i słysząc, że ledwie panuje nad wściekłością.

Z dołu, na lewo od niej, dobiega niskie, gardłowe warczenie. Decjusz stracił całą sprężystość i Janice wie, że gdyby teraz położyła rękę na jego boku, dotknęłaby sztywnych mięśni. Pies nawet na chwilę nie spuszcza z oka Tyberiusza. Janice zdaje sobie sprawę, że ma kłopoty, ale jakaś jej część świętuje, bo odnalazła swoją wewnętrzną lwicę, a pies, którego kocha, jest wilkiem u jej boku.

Czar pryska, gdy Tyberiusz opuszcza pokój.

– Według mnie to się nie sprawdza, a według pani? – To nie jest pytanie. – Finalizujemy to do końca tygodnia. Moja żona zadba, by wypłacić pani należność.

Kierowana wściekłością dociera do pomieszczenia na buty, bierze swój płaszcz i smycz Decjusza. Z tą samą furią idzie podjazdem, przechodzi na drugą stronę uliczki i dociera na łąkę. Gdy jest w połowie drogi do domu Fiony i Adama, zaczyna słabnąć i robi jej się niedobrze. Nie chce spojrzeć na Decjusza, który z dumą sprężystym krokiem idzie obok niej. Nie potrafi spojrzeć mu w oczy, ale wie, co powiedziała by jego mina.

– Och, Decjusz, co my zrobiliśmy? – mówi głośno.

Pies odwraca się, by na nią spojrzeć, i miała rację, ma taką minę, jak się spodziewała: „To mu, kurwa, pokazałaś, ciulowi jednemu”.

Jak powiedzieć foksterierowi, że wszystko stracone i już nie będą się widywać?

I Adamowi. O Boże, co powie Adamowi? To wytrąca ją z równowagi bardziej niż własny ból, bo czuje, że zdradziła dziecko. A Adam wciąż jest takim dzieckiem. Musi znaleźć jakiś sposób, żeby to obejść. Wie, że Tyberiusz nigdy nie zmieni zdania co do niej. Decjusz wybrał stronę i nie da się tego cofnąć. Ale może mogłaby namówić Adama, żeby zagadnął panią NoNoNo o wyprowadzanie psa? Nie musi wiedzieć, że Adam zna Janice, a będzie potrzebowała kogoś na jej miejsce.

– Co się stało? – Euan zbliża się zamaszystym krokiem, zanim Janice dociera do ścieżki prowadzącej do drzwi Fiony i Adama.

To takie oczywiste? A może człowiek z łodzi ratowniczej jest starym wygą, który bez problemu rozpoznaje kłopoty? Janice próbuje sformułować jakoś swoje myśli, ale wyrzuca z siebie jedynie pojedyncze, pozbawione sensu słowa. Euan podchodzi do niej i przytula ją do siebie, otaczając ramionami i połamami kurtki (w której byłoby ciepło podczas wspinaczki na Snowdon). Łkając, Janice czuje materiał jego kurtki na twarzy i jego policzek i podbródek w swoich włosach.

Ale przede wszystkim czuje otuchę, bo trzyma ją w ramionach ktoś, w kim się zakochuje.

W końcu odsuwają się od siebie i wyplątują ze smyczy Decjusza okręconej wokół ich nóg.

– Znajdziemy jakieś wyjście – mówi Euan. Janice chciałaby mu wierzyć, ale Euan nigdy nie poznał Tyberiusza.

Bierze głęboki wdech.

– Zobaczymy – mówi, i to wszystko, na co ją stać.

Tymczasem Adam jest już na podjeździe. On i Decjusz rozpoczynają swój powitalny rytuał: podskakują i obchodzą się w kółko. To tylko

sprawia, że Janice czuje się jeszcze gorzej. Będzie musiała znaleźć sposób, żeby choć Adam mógł się spotykać z Decjuszem. Dostrzega stojącą w drzwiach Fionę i rusza w jej kierunku. Szybko wyjaśnia, co się właśnie stało.

– To straszne. – Fiona kładzie jej rękę na ramieniu i Janice uderza kontrast tego, jak się z tym czuje w porównaniu z dotykiem Tyberiusza. – Słuchaj, już od bardzo dawna chciałam ci coś powiedzieć, i to może być dobra chwila, żeby powiedzieć o tym i tobie, i Adamowi. – Fiona woła syna: – Adamie, Janice właśnie mi powiedziała, że być może nie będzie już mogła wyprowadzać Decjusza. Ma nadzieję, że coś wymyśli, żebyś ty mógł się z nim dalej spotykać, ale przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Rozmawiałam nawet z kilkoma hodowcami. Co byś powiedział na psa takiego jak Decjusz?

Janice widzi zbliżającą się katastrofę wcześniej niż Fiona. Ale przecież kocha tego foksteriera i wie, że nigdy nie będzie drugiego psa takiego jak Decjusz.

Adam stoi bez ruchu przez prawie pół minuty. A potem wrzeszczy:

– Co, i może myślisz, że któregoś dnia sprawisz mi też nowego tatę?! Kupisz mi po prostu nowego. Nowy tata, nowy, kurwa, pies. – Przesłupuje z nogi na nogę. – Co z wami wszystkimi jest nie tak?! – Teraz wrzeszczy na nich.

Janice zerka na prawo i widzi, że Fiona jest blada jak płótno i ma otwarte usta.

– Co z wami jest nie tak, ludzie?! – powtarza Adam. – Nigdy nie mówisz o tacie, a jeśli już o nim mówisz, to musi być, kurwa, jakimś idealnym bohaterem, który nigdy nic nie zrobił źle. Cóż, czasem był do dupy. Dlaczego nikt tego po prostu nie powie? Czasem zawodził nas

wszystkich. Nie był w stanie wstać rano z łóżka ani nic zrobić, bo był taki nawalony lekami. Ale nie! Tata to był chodzący ideał.

Adam mocno tupie nogą i jest trochę małym chłopcem, a trochę wściekłym dorosłym mężczyzną.

– Myślisz, że mniej go kocham, bo czasem był do dupy? Albo że bym za nim nie tęsknił, gdybyś mówiła te rzeczy? – Odwraca się do Janice. – I nikt nigdy o nim nie mówi. Ty... Ty... – rzuca. – Myślałem, że może jesteś inna. Myślałem, że może zapytasz mnie o niego. – Teraz Adam płacze i Janice widzi, jak Euan szerzej rozstawia nogi i mimo całej tej sytuacji przywodzi jej to na myśl człowieka szykującego się na uderzenie fali. – Jak mogłaś myśleć, że będę chciał innego psa? I myślisz, że nie wiem, dlaczego nigdy nie chodzimy do lasu? Zawsze tylko na pola albo na łąkę. Myślisz, że co zrobię? Znajdę jakieś drzewo, tak jak tata, i się, kurwa, powieszę? Co z wami wszystkimi jest nie tak? – I po tych słowach odwraca się i zaczyna biec. Robi unik, mijając Euana, i z Decjuszem u boku biegnie, jakby od tego zależało jego życie.

Janice patrzy, jak Adam oddala się najszybciej, jak może, od ludzi, którzy go zawiedli. W pełnej osłupienia ciszy, która potem następuje, jest w stanie myśleć tylko o tym, że to dobrze, że jest z nim Decjusz.

Pod Fioną uginają się nogi – zupełnie jakby bez żadnego ostrzeżenia odmówiły jej posłuszeństwa – więc siada na niskim ogrodowym murku. Zaczyna kołysać się w przód i w tył. Dźwięk, jaki przy tym wydaje, nie przypomina niczego, co Janice dotąd słyszała, to jakby słuchać cierpiącego zwierzęcia. Janice robi krok w stronę Fiony, a potem, niepewnie, w stronę, gdzie zniknął Adam. Euan nagle zjawia się tuż przy niej.

– Zaprowadźmy Fionę do środka. – Odwraca się do kobiety siedzącej na murku i kuca obok niej. – Fiono, chodź ze mną i z Janice. Znajdziemy Adama i pomożemy mu, ale najpierw to ty musisz nam pomóc.

Jej płacz urywa się na wdechu i Fiona podnosi na niego wzrok. Euan powtarza:

– Mogę ci pomóc, Fiono, ale my też potrzebujemy twojej pomocy.

Fiona przestaje się kołysać i patrzy niepewnie na Janice. Ta bierze ją za rękę i pomaga jej wstać.

– Chodź do środka.

Fiona, potykając się, wchodzi z nimi do domu i Janice prowadzi ich wszystkich do kuchni, bo nie wie, gdzie indziej mogliby pójść. Siada obok Fiony przy kuchennym stole. Euan obraca krzesło, żeby móc patrzeć prosto na Fionę.

– Posłuchaj, Fiono. Jak myślisz, gdzie mógł pójść Adam?

Fiona potrząsa głową. Zupełnie jakby odebrało jej mowę.

– Poszedłby do jakiegoś przyjaciela czy bardziej prawdopodobne, że będzie chciał być sam?

– Nie ma zbyt wielu przyjaciół – udaje się wykrztusić Fionie, która znów zaczyna płakać. Janice bierze ją z rękę.

– Czyli bardziej prawdopodobne, że będzie sam. Dokąd mógł pójść? Wspominał o polu, o łące i o lesie.

Fiona wzdryga się na wzmiankę o lesie, ale Euan mówi dalej:

– Przychodzi ci do głowy jakieś inne miejsce?

Fiona kręci głową.

– Ma komórkę?

Na te słowa Fiona się ożywia.

– Tak. Możemy go w ten sposób namierzyć?

Euan zaczyna coś mówić, ale Janice mu przerywa. Wie, jak wygląda komórka Adama, i widzi ją na kredensie.

– Nie ma się czym martwić – mówi Euan do Fiony i sięga po notes i długopis leżące przy telefonie. Potem zerka na zegarek. Szybko pisze

jakaś listę.

– Fiono, chciałbym, żebyś to zrobiła.

Fiona podnosi na niego wzrok i Janice czuje się rozdarta, widząc nadzieję i strach w jej oczach. Euan uśmiecha się do niej.

– Wszystko będzie dobrze, Fiono. Adam to rozsądny chłopak, po prostu jest zdenerwowany i chce trochę побыć sam. To, co teraz zrobimy, jest tylko na wszelki wypadek. – I powtarza: – Nic mu nie będzie. – Potem Euan pokazuje jej swoją listę. – Janice i ja szybko sprawdzimy te trzy miejsca, o których wspominał. Ty musisz zostać tutaj, na wypadek gdyby wrócił. Wszyscy wymienimy się numerami, żebyśmy mogli pozostawać w kontakcie. – Znowu zerka na zegarek. – Zachód słońca jest za godzinę, więc mamy maksymalnie czterdzieści minut na szukanie, potem wrócimy tutaj. Kiedy nas nie będzie, chcę, żebyś zrobiła wszystko z tej listy i zebrała parę rzeczy. Potrzebujemy aktualnego zdjęcia...

Fiona patrzy na niego przerażona.

– To tylko na wszelki wypadek. W pracy nazywają mnie „Checkpoint Charlie”, po prostu muszę być zawsze przygotowany na każdą ewentualność. – Uśmiecha się do niej. – Kiedyś pracowałem w Królewskim Narodowym Instytucie Łodzi Ratunkowych. To standardowe działania, lepiej się zabezpieczyć. Pewnie nic z tego nie będzie nam potrzebne.

Fiona wypuszcza powietrze i kiwa głową.

– Czyli znajdziesz mi zdjęcie, napiszesz, w co jest ubrany...

Fiona mu przerywa:

– Nie wziął płaszcza. Miał na sobie tylko koszulę, w której był w szkole.

– Tym więcej będzie miał powodów, żeby szybko wrócić – uspokaja ją Euan. – Chcę też, żebyś zrobiła listę jego przyjaciół, nazwiska i numery

telefonów. I wszystkich mediów społecznościowych, gdzie ma własne konto. Znasz jego hasła?

Fiona kiwa głową.

– Dobrze. Chciałbym, żebyś zastanowiła się, gdzie jeszcze mógł pójść, a zwłaszcza czy jest jakieś miejsce, które mogło być ważne dla niego czy jego taty. Po prostu je tutaj zapisz. – Wskazuje na notes. – No dobrze, ruszamy już, ale wrócimy za czterdzieści minut albo nawet wcześniej. Nie mógł zajść daleko. A poza tym ma ze sobą Decjusza. Nie pozwoli, żeby coś się stało temu psu, możesz być tego pewna. Nie narazi go na żadne niebezpieczeństwo.

Fiona podnosi na niego wzrok.

– Co ja sobie myślałam? Nie mogę uwierzyć, że byłam aż tak głupia. Pomyślałam po prostu... – Nie jest w stanie dokończyć.

Janice szybko ją przytula.

– Po prostu myślałaś, co mogłoby go uszczęśliwić. Nie ma w tym nic złego. Wszystko się ułoży. On potrzebuje tylko trochę czasu, nic więcej.

Janice rusza za Euanem do przedpokoju.

– To co teraz robimy?

– Wiesz, gdzie jest ten las? Ja wiem, gdzie jest łąka i pola, bo tam z tobą byłem. Możesz pójść do tego lasu?

– Tak, to niedaleko – odpowiada Janice.

– Jesteś pewna, że nie masz nic przeciwko temu? – W głosie Euana nagle pojawia się niepokój.

– Naprawdę, nic mi nie będzie.

– Dobra. Nie dłużej niż czterdzieści minut, a potem spotykamy się tutaj.

– I co wtedy? Co jeśli go nie znajdziemy?

– Wezwiemy policję.

– Tak szybko? Nie musimy odczekać kilku godzin albo coś w tym stylu?

– Nie, absolutnie nie. Wezwiemy ich od razu. Adam jest dzieckiem, jest zrozpaczony i nie ma odpowiednich ubrań na zimną noc. Policja ma dość ludzi, których możemy potrzebować. – Pochyliła się i szybko całuje ją w policzek. – Powiedziałem: „możemy”. Jestem Checkpoint Charlie, tak już mam. I pamiętaj, nie żartowałem, kiedy mówiłem, że Adam nie pozwoli, żeby coś się stało Decjuszowi.

Rozdzielają się na końcu podjazdu i Janice idzie, a potem prawie biegnie do lasu. Teraz, gdy została sama, myśli o tym wszystkim, co powiedział Adam. Dlaczego nie zapytała go o tatę? Oczywiście wyczuwała, że wiedział więcej o jego kłopotach, niż Fiona była gotowa przyznać. W takim razie czemu go nie spytała? Nie chciała go denerwować? A może myślała, że to nie jej rola, bo jest „tylko sprzątaczką”? Jest wściekła na Mike’a za to, że widział wyłącznie ograniczenia i piętno związane z jej pracą. Czy ona też się za tym ukryła? „Nie angażuj się, Janice, jesteś tylko sprzątaczką”.

Dociera na skraj lasu i rusza główną ścieżką. Ostatnie jesienne liście szeleszczą jej pod nogami. W miarę jak teren opada, Janice widzi mgłę zbierającą się w dole i to przeraża ją o wiele bardziej niż ciemne kształty drzew wznoszące się po obu jej stronach. Co będzie, jeśli Adam zejdzie w dół, do rzeki? Czy może się zgubić, stracić równowagę, gdy uniesie się mgła? Idąc, woła go i od czasu do czasu krzyczy też w półmrok: „Decjusz!”. Nie dba już o to, co ktoś może pomyśleć. Wie, że jej pies by jej odpowiedział. I kiedy o tym myśli, czuje, jak jakaś jej część się załamuje. Stanął u jej boku i jej bronił, a ona nie ma teraz nawet możliwości, by raz na jakiś czas spędzić z nim kilka godzin. Odsuwa od siebie tę myśl. Musi znaleźć Adama. To nie jest odpowiedni moment, żeby się nad sobą uzalać.

– Adam! – krzyczy ile sił w płucach, raz za razem, aż zaczyna boleć ją gardło.

Odchodzi od głównej ścieżki i kieruje się na skraj lasu, skąd rozciąga się widok na rozległe tereny wiejskie pod Cambridge. Świetnie wie, dokąd idzie. To jedno z najwyższych drzew na małym wzniesieniu. Dąb, na który John, ojciec Adama, wspiął się, zanim się powiesił. Wybrał jedną z najwyższych gałęzi, więc Janice zakłada, że musiał stać na niej przez jakiś czas i spoglądać na okolicę. O czym myślał ten biedny człowiek? A może nie był już zdolny do racjonalnego myślenia? Odnajduje drzewo, którego szuka, i obchodzi je dookoła w nadziei, że zobaczy skuloną postać obejmującą małego psa. Nic.



Kiedy wraca do domu, Euan już tam jest i rozmawia przez telefon z miejscową policją. Fiona wydaje się bardziej opanowana, dziękuje jej i proponuje herbatę.

– Nic ci nie jest? – pyta Janice.

– Nie. Euan jest niesamowity.

Janice musi się z nią zgodzić. Jest w tej chwili zbyt przygnębiona, by się nad tym zastanawiać, ale zdaje sobie sprawę, że Euan jest mężczyzną, który spokojnie nad wszystkim panuje. Jest zwykłym człowiekiem, który jest niezwykły. Czy nie o tym są jej ulubione historie? Z zamyślenia wyrywa ją gwar, bo w kuchni zjawia się więcej osób. Fiona szybko ich sobie przedstawia. Euan poprosił, by zebrała wszystkich sąsiadów, jacy przyjdą jej do głowy, żeby pomogli w poszukiwaniach. Muszą być gotowi, gdy przyjedzie policja. Janice nie wie, co jeszcze mogłaby zrobić, więc

zaczyna przygotowywać więcej herbaty i szukać termosów i butelek na wodę.



Następnych kilka godzin mija nerwowo. Czasem następuje nagłe ożywienie, a czasem przestoje, kiedy prowadzone są rozmowy telefoniczne albo na nowo organizuje się działania grupek ochotników. Janice musi przyznać, że policja zachowuje się nadzwyczajnie. Funkcjonariusze są spokojni, mili, profesjonalni i – czego się nie spodziewała – czasami dowcipni, żeby podtrzymać na duchu Fionę. Nic nie wydaje się dla nich zbyt wielkim kłopotem i Janice nie ma poczucia, by spodziewali się czegokolwiek innego niż zakończenia poszukiwań sukcesem. Za którymś razem, gdy Euan wraca do domu, odciąga go na bok.

– Myślisz, że się niepokoją? – Zrobiła się już jedenasta, temperatura spadła, a wozy policyjne i ich światła kojarzą się Janice z miejscem zbrodni.

– Są bardzo skrupulatni – odpowiada Euan, a później znów wychodzi. Ale Janice wyczuwa po tonie jego głosu, że się martwi.

Będąc w kuchni, słyszy płacz. Ten dźwięk przecina nocny mrok i Janice przepycha się obok jakiegoś sąsiada, by wydostać się na zewnątrz. Na podjeździe Fiona klęczy na żwirze, obejmując rękoma syna. Adam pochyla się nad nią i wyglądają, jakby stopili się w jedno. Oboje kołyszają się łagodnie. Słyszy, jak Adam powtarza: „Przepraszam, mamó”. Parę kroków za nimi stoi Tyberiusz. Nigdzie nie widać Decjusza i Janice nagle zaczyna się bać. Żywy obraz gwałtownie się rozpada. Dwie postacie otacza policja i pomaga im wejść do środka. Sąsiedzi zwracają się ku sobie i szmer

pełnych ulgi rozmów wznosi się ponad dźwięk odpalanych właśnie silników radiowozów. Przed oczami Janice przesuwiają się różne osoby. Nigdzie nie widzi ani psa, ani Euana.

Dostrzega, że z drugiej strony podjazdu patrzy na nią Tyberiusz. Janice lawiruje między ludźmi, by do niego dotrzeć. W miarę jak się do niego zbliża, zauważa, że Tyberiusz aż kipi ze złości. Nie czeka nawet, by podeszła do niego bliżej.

– Wykorzystywała pani dwunastoletniego chłopca, żeby wyprowadzał naszego rodowodowego psa, i brała za to pieniądze. To nie tylko nieuczciwe i niewłaściwe, to też narażanie cennego zwierzęcia na ryzyko...

Janice mu przerywa:

– Gdzie Decjusz?

– Z powrotem w domu, tam gdzie jego miejsce, ale nie dzięki pani. Nie było go przez ponad siedem godzin, a pani nie miała nawet dość przyzwoitości, żeby do nas zadzwonić...

Znów mu przerywa, ulga dodaje jej odwagi:

– Był pan w domu?

– To nie ma nic do rzeczy.

– Dzwoniłam co godzinę, by dać wam znać, co się dzieje, ale nikt nie odbierał.

– Tak się składa, że byliśmy na degustacji win...

– Kto przyprowadził Decjusza do domu?

– Chłopiec.

Ach, Adam musiał znaleźć adresatkę przy obroży. Euan miał racje – nie pozwoliliby, żeby Decjuszowi coś się stało.

– Czekał na was, kiedy wróciliście do domu?

– Tak...

– Jak długo czekał?

– Nie wiem i mnie to nie obchodzi. To nie o to chodzi.

Ale jej o to właśnie chodzi. Jest jej przykro na myśl, że Adam czekał na zimnie na schodach za domem, podczas gdy Fiona odchodziła od zmysłów z niepokoju. Oczywiście Adam nie mógł wiedzieć o istnieniu klucza, dzięki któremu można dostać się na ganek na tyłach i do pomieszczenia na buty, gdy nikogo nie ma w domu. Jedynym pocieszeniem jest dla Janice myśl, że z chłopcem był Decjusz. I nagle czuje się kompletnie wykończona.

– W porządku. Najważniejsze, że Adam jest już w domu, a Decjuszowi nic się nie stało. Czyli wszystko jest dobrze.

– Wręcz przeciwnie...

– Niech pan posłucha, wszystko jest dobrze. Nie ma pan nawet pojęcia, przez co przeszedł Adam. – Mimo przemożnego zmęczenia chce się postarać, by jakoś pomóc chłopcu. – On naprawdę kocha waszego psa, nigdy by nie pozwolił, żeby Decjuszowi cokolwiek się stało. Rozumiem, że nie chcecie mnie dłużej zatrudniać, ale bardzo proszę, by wziął pan pod uwagę, że Adam mógłby wyprowadzać waszego psa. Jest naprawdę bardzo rozsądny. Mam na myśli, że znalazł wasz adres i bezpiecznie przyprowadził Decjusza do domu.

Tyberiusz sapie zniecierpliwiony i kręci głową, jakby nie mógł uwierzyć własnym uszom.

– Coś z tobą jest nie tak? Jesteś totalnie głupia? Myślisz, że powierzyłbym cenne zwierzę temu chłopcu tylko dlatego, że uważasz...

Janice nagle unosi rękę, całe zmęczenie w jednej chwili cudownie znika. Wyciąga w stronę Tyberiusza otwartą dłoń, jakby była policjantką i postanowiła, że zacznie kierować ruchem. Tyberiusz urywa w pół zdania i zdezorientowany rozgląda się na boki.

– Wyświadczyć mi i całemu światu przysługę i zamknij się wreszcie, ty napuszony dupku! – Janice ryczy na niego jak lwica. Wszyscy wokół

zatrzymują się jak wryci. – Muszę ci powiedzieć, że jeszcze nigdy w życiu nie spotkałam takiego chamskiego, aroganckiego, zadufanego snoba. Jesteś bez wątpienia najgorszym ignorantem, z jakim kiedykolwiek miałam do czynienia. A byłam żoną kompletnego imbecyla, więc możesz mi wierzyć, wiem, o czym mówię. A co do nazywania mnie nieuczciwą, to sam jesteś pospolitym złodziejem. Wiesz to i ja też to wiem. – Obraca się na pięcie, by spojrzeć na ludzi na podjeździe, którzy nagle ożywają. – A teraz oni też to wiedzą.

Twarz Tyberiusza robi się purpurowa.

– To oszczerstwo i na pewno nie omieszkam...

Janice robi krok w jego stronę i Tyberiusz pośpiesznie cofa się na rabatkę.

– Tylko spróbuj. Nie ośmielisz się, ty żałosna imitacja człowieka. Jedynie przez szacunek dla twojej matki, która jest warta stu takich jak ty, nie powiem ci, żebyś stąd SPIEPRZAŁ.

Janice jeszcze raz odwraca się na pięcie i odmaszerowuje. Wpada prosto na Euana.

– Zakończenie nielogiczne, ale poza tym to było wspaniałe! – śmieje się Euan. – I wiesz co, Janice?

– Tak?! – krzyczy.

– Przypominaj mi, żebym nigdy cię nie wkurzał.

ROZDZIAŁ 35

Słowa spisane na papierze

Tym razem sufit ma najbledszy odcień zieleni. Janice zaczyna się przyzwyczajać do budzenia się w różnych łózkach. To tutaj nie jest ani za miękkie, ani za twarde, a ona myśli o Złotowłosej i trzech niedźwiadkach. Jest w łóżku sama i nie może się zdecydować, czy to dobrze, czy źle. Zanim z domu zniknęli ludzie, a Janice przygotowała kanapki z jajkiem i boczkiem dla Fiony, Euan, Adama i dla siebie, zrobiło się wpół do trzeciej i Fiona nalegała, żeby zostali na noc. Taktownie poprosiła Janice na stronę i zapytała, jak im zorganizować nocleg. Janice przez chwilę się zastanawiała, ale teraz się cieszy, że zdecydowała się na osobne pokoje – tak jej się przynajmniej wydaje.

Adam chciał przyjść do kuchni, żeby porozmawiać z nią i z Euanem. Podziękował Euanowi, a ją przeprosił, a potem zabrał jedzenie i picie na górę do swojego pokoju. Wydawał się taki drobny, blady i wstrząśnięty – ale Janice pomyślała, że widzi w nim przebłysk męczyzny, którym się stanie. W jego sposobie mówienia była jakaś godność i czuła, że to było szczere. I ona też była szczera, gdy mówiła, jak bardzo jej przykro, że nie zapytała o Johna. Dodała, że chciałaby dowiedzieć się więcej o jego tacie

i ma nadzieję, że któregoś dnia Adam pokaże jej jakieś zdjęcia. Żadne z nich nie wspomniało o Decjuszu.

Leżąc w tym nowym łóżku i patrząc w sufit, Janice próbuje myśleć o tym, co ją czeka, ale donikąd to nie prowadzi – tak wiele rzeczy wciąż jest niepewnych. Zamiast tego myśli więc o tym, jak się czuje w związku ze wszystkim, co przytrafiło jej się w ciągu ostatnich kilku tygodni. Trudno rozplątać tę gmatwaninę, ale ma wrażenie, że doświadczyła skrajności. Zupełnie, jakby jej emocje były rozstrzelonymi bilami flipera i mogły ostatecznie wpaść tylko w dwa miejsca. Albo w otwór z nagrodą (wiele zapalających się gwiazdek), albo do wnętrza maszyny. Zastanawia się, czemu kiedykolwiek narzekała, że jej życie było nudne? Czy to nie byłoby lepsze? Natychmiast odsuwa od siebie tę myśl. Teraz przynajmniej wie, że żyje.

Do dobrych stron jej emocjonalnego flipera zaliczają się: z całą pewnością Euan – chętnie od niego zaczyna i uderza ją to, że chciałaby też na myśli o nim skończyć. A więc siostra Bernadette miała rację, gdy szeptała jej do ucha w tamtej kawiarni z widokiem na King's College. Zdecydowanie pozytywne są też jej uczucia związane z siostrą i z panią B. Janice włącza do tego również swoich pozostałych przyjaciół i postanawia, że od tej chwili przestanie sobie wmawiać, że jest tylko sprzątaczką. W byciu sprzątaczką nie ma nic złego, ale przecież może też być przyjaciółką. W końcu jest wielozadaniową kobietą, która potrafi używać lutownicy, szlifierki i piły łańcuchowej.

Potem jest to, co czuje w związku ze swoją przeszłością, swoją opowieścią. Wie, że nie wszystko z tego jest dobre, ale docenia, że pozbyła się części poczucia winy. Nie robi sobie już wyrzutów w związku z tym, jak opiekowała się siostrą. I choć nie do końca pogodziła się z tym, co zrobiła Rayowi, wie, że może z tym żyć. Zastanawia się, czy w opowiadaniu

historii chodzi nie tylko o dzielenie się wszystkim, co dobre w życiu, ale też o to, by opowiadający mógł wyrzucić z siebie wszystko, co złe, by rozproszyć się jak pył na wietrze.

Myśli też o Simonie. Musiał przełożyć ich wspólny lunch, ale za kilka dni przyjeżdża do Cambridge, żeby zabrać ją na kolację gdzieś na mieście, i zostanie na noc. Sprawy z Simonem zdecydowanie można zaliczyć do tych dobrych rzeczy. Janice nie może się doczekać, by go zobaczyć, i teraz, gdy odeszła od Mike'a, a Simon przyznał, co trzymało go na dystans, potrafi cieszyć się myślą, że stanie się częścią jej życia. Może też łagodniej spoglądać wstecz na jego dzieciństwo. Była dla niego dobrą matką i myśli, że podobnie jak w przypadku Joy, zadbała, by jej syn miał zupełnie inne dzieciństwo niż ona sama.

Znacznie trudniej jest myśleć o rzeczach, które wpadają do wnętrza jej emocjonalnego flipera. Janice jednak czuje, że musi je też wydobyć i dokładnie im się przyjrzeć. Najpierw rozprawia się z tym, co najłatwiejsze. Co zrobi, gdy za niecały tydzień wróci Geordie? Ma niewiele pieniędzy i w tej chwili nie ma gdzie się podziać. Wraca myślami do tego, jak siedziała w samochodzie przy starych stodołach – czuje tę samą panikę, ale uświadamia sobie, że nie czuje już rozpacz. Znajdzie jakiś sposób. Ma teraz ludzi, których może poprosić o pomoc. Ma przyjaciół i... Na tym jej myśli się zawieszają, bo jak powinna nazwać Euana? Chłopak to nie za dobre określenie na pięćdziesięcioletniego mężczyznę, a nie są przecież „kochankami”. Przynajmniej jeszcze nie. Na tę myśl jej serce bije szybciej, a jego rytm przypomina rytm kroków tanga. Próbuje się skupić. Nie „kochanek”, a więc... Kto? Czytała kiedyś opowieść o pewnej szkockiej parze – całkiem stosownie, bo Euan jest z Aberdeen – i choć sama historia nie była na tyle niezwykła, by trafić do biblioteki w jej głowie, natknęła się w niej na określenie, które jej się spodobało. Para

mieszkająca razem bez ślubu mówiła o sobie nawzajem „mój wybranek” i „moja wybranka”. Myśli, że chciałaby, by pewnego dnia Euan został jej „wybrankiem”.

Janice wie, że z ostatnimi dwiema sprawami, którym musi się przyjrzeć, znacznie trudniej będzie sobie poradzić. Jedna dotyczy terażniejszości, a druga przeszłości. Jest pewien foksterier, którego kocha i teraz nie będzie mogła się z nim widywać. I wiąże się z tym również fakt, że pewien chłopiec, który stracił tatę, też nie może się z nim spotykać. Nie wie, co zrobić z tą myślą. Pozostał tylko żal i poczucie straty. Janice ma świadomość, że nie sposób opisać Decjusza słowami: „on jest tylko psem”. A poza tym, teraz zdaje sobie sprawę, że Decjusz jest wilkiem.

Ostatnia sprawa dotyczy matki. Wie, że właśnie to jest samym sednem poczucia winy, które od lat zżerało ją jak rak. Potrafi pogodzić się ze swoimi uczuciami związanymi z siostrą, ale gdzieś bardzo głęboko jest przekonana, że zawiodła matkę. Zwłaszcza że matka popadła w alkoholizm. Nie ma tu miejsca na logikę i zdrowy rozsądek. Te rzeczy nie mogą jej pomóc. Wierzy, że jej działania doprowadziły do alkoholizmu i ostatecznie do śmierci matki. Fakt, że nie była w stanie opłakiwać jej śmierci, wbijał w nią coraz głębiej poczucie winy, niczym nóż.

Słysząc pukanie i Fiona wsuwa głowę do pokoju.

– Przyniosłam ci herbatę.

Nagły powrót do rzeczywistości sprawia, że Janice myśli, że Fionie wszystko jeszcze się ułoży. Ma teraz szansę naprawienia relacji z Adamem. Podczas posiłku późno w nocy powiedziała im, że kiedy Adam wrócił, odbyła z nim długą rozmowę w jego pokoju. Mówiła, że było dużo łez, ale czuje, że to, co się stało, zmusiło ich do większej szczerości. Twierdziła, że jest pewna, że będą wspominać tę straszną noc jako coś dobrego.

Fiona siada na brzegu łóżka.

– No, opowiedz mi coś więcej o Euanie. Jest uroczy.

Gdy Janice wyjaśnia, jak się poznali i na czym w tej chwili stoją, przypomina sobie, że słyszała tylko dwie z jego czterech (a być może pięciu) opowieści.

– I myślicie, że to może być coś poważnego? – pyta Fiona.

Janice nie jest gotowa, by podzielić się z nią myślami o „wybranku”, więc tylko się śmieje i dziękuje jej za herbatę.

Adam zjawia się na chwilę podczas śniadania. Jest sobota, więc nie musi się śpieszyć do szkoły. Milczy i jest wycofany, a Janice myśli o poczuciu straty, z którym ten chłopiec musi się zmierzyć – jego ojca Johna, a teraz Decjusza. Kiedy nalewa sobie drugą kawę, widzi, jak Euan podchodzi do Fiony. Mówi coś do niej cicho i Fiona zaskoczona podnosi na niego wzrok. W jej spojrzeniu jest coś jeszcze, czego Janice nie potrafi odczytać. Kiwa głową do Euana, klepie go po ramieniu, a potem Euan wychodzi. Janice patrzy na nią pytająco.

– Euan spytał, czy mógłby zamienić parę słów z Adamem.

Siedzą tak we dwie przez jakiś czas, piją kawę i rozmawiają o tym, jak wspaniale zachowali się policjanci i sąsiedzi. Fiona zastanawia się, jak wszystkim podziękować, a Janice zapewnia ją, że wystarczy im świadomość, że Adam bezpiecznie wrócił do domu. Mijają kolejne minuty i Janice jest coraz bardziej zaintrygowana, o czym Euan może rozmawiać z Adamem.



Wreszcie po jakiejś godzinie drzwi się otwierają i obaj wychodzą. Żaden nic nie mówi ani nie zachowuje się inaczej, ale Janice dostrzega zmianę

w Adamie i wie, że jego matka na pewno też to zauważy. Adam nie zmienił się może w szczęśliwego dwunastolatka, ale widać mniej napięcia na jego twarzy i wydaje się bardziej zrelaksowany. Obie kobiety uświadamiają sobie też, że płakał. Robi sobie tosta i siada na jednym z wygodnych krzeseł przy drzwiach od balkonu. Janice i Fiona dalej nieśmiało rozmawiają.

– Mamo, możemy dzisiaj wybrać się do miasta?

– Tak, oczywiście – odpowiada szybko Fiona. A potem czeka. Usłyszy coś jeszcze? Jakies wyjaśnienie, dlaczego Adam chce tam jechać?

Adam spokojnie przeżuwa tosta i w końcu Fiona spogląda na Janice, wzruszając ramionami. Wygląda na to, że komunikacja z dwunastolatkiem powróciła na normalne tory.

Gdy wychodzą z domu, Janice pyta Euaana:

– Co powiedziałaś Adamowi?

Euan ogląda się przez ramię, jakby się martwił, że chłopiec może go usłyszeć.

– Opowiem ci o tym później.



Kierują się do baru nad rzeką w Cambridge na późny lunch. Świeci słońce, ale zbierają się deszczowe chmury. Wygląda na to, że to będzie typowy wiosenny deszczowy dzień. W barze jest mnóstwo studentów i klientów okolicznych sklepów, ale znajdują stolik przy jednej z bocznych ścian i zamawiają tapas i czerwone wino.

– Miałaś mi opowiedzieć o Adamie – mówi Janice, ale przypomina sobie, że nic mu nie wspomniała o tym, czego dokonał wczorajszej nocy. Chce to dodać, ale Euan jej przerywa. Wyraźnie widać, że jest zakłopotany

jej podziękowaniami, i Janice myśli, że czasem ludzie tacy właśnie są – w jednej chwili nieśmiali, a w kolejnej niesamowicie pewni siebie.

– No i? – dopytuje go znowu.

Euan marszczy brwi i wpatruje się w swoje wino. Janice myśli, jak opowiedział jej o tym chłopcu, który utonął, kiedy pracował na łodzi ratowniczej w Irlandii.

– Po prostu spytałem go o jego tatę. – Podnosi wzrok. – Wiem, że mówił, że potrafił go kochać mimo wszystkich jego wad, ale widziałem, jakie to dla niego trudne. W końcu jest tylko chłopcem i chce myśleć o swoim ojcu jak najlepiej. Z drugiej strony muszą być takie chwile, kiedy jest na niego wściekły, że ich zostawił.

Janice kiwa głową, też to widzi.

– Namówiłem go, żeby wziął kartkę i napisał dobre rzeczy o swoim tacie. Miłe wspomnienia i to, dlaczego go kochał. A potem, i to było znacznie trudniejsze, po drugiej stronie kartki musiał napisać, co go smuciło i złościło. Myślę, że to ważne, żeby wiedział, że jego ojciec był też taki.

Euan znów wpatruje się w wino w kieliszku.

– Na koniec dostajesz dokładniejszy obraz człowieka. Obie strony są prawdziwe, ale nie możesz ich od siebie oddzielić. Nie możesz mieć jednego bez drugiego. Możesz przedrzeć kartkę, ale wciąż pozostaną dwie strony tego kawałka papieru.

Podnosi wzrok.

– Nie wiem, czy to pomogło. Wyglądało na to, że trochę tak. I wiem, że Fiona miała chybiony pomysł z tym psem, ale na sto procent będzie przy nim. Jeden dobry rodzic może zrobić wielką różnicę.

Gdy Euan popija wino i spogląda przez okno na rzekę, Janice się zastanawia, co się stało z jego matką. Opowiadał o swoim tacie, ale o matce

nigdy. Myśli też, że być może – tylko być może – mężczyzna, który potrafi być tak wrażliwy, mógłby zrozumieć jej historię. Wie, że nie zniosłaby związku z kolejnym mężczyzną, przed którym musiałaby ukrywać swoją opowieść.

Euan znów na nią spogląda.

– Chyba powinienem ci opowiedzieć trzecią z moich historii. Nie wpadłem sam na pomysł z tą kartką, ktoś mi to pokazał.

– Co się stało? Twoja matka?

– Tak. – Bierze głęboki wdech. – Kiedy miałem siedem lat, moja matka popełniła samobójstwo. To dlatego mój tata chciał kompletnej odmiany. Z rybaka lubiącego książki stał się właścicielem księgarni, który lubił łowić ryby. Na początku narobił straszego bałaganu, ale w końcu mu się udało i chyba pod pewnymi względami to go uratowało.

– Jestem pewna, że to, że miał ciebie, także pomogło. – Kiedy Janice to mówi, żałuje, że matka nie potrafiła postrzegać w ten sposób jej siostry.

Euan kiwa głową.

– Tak, myślę, że jakoś przebrnęliśmy przez to razem. Pokochałem książki i to, że można w nich znaleźć najróżniejsze rzeczy. Wydaje mi się, że ten sposób z kartką pochodził z jednej z książek, które czytał mój tata. Nie zawsze dobrze sobie radziłem, wdawałem się w bójki i tak dalej. Nakradłem mnóstwo słodyczy. – Uśmiecha się lekko. – Byłem taki wściekły. A więc kiedy usłyszałem, jak Adam krzyczy, rozumiałem trochę, jak się czuje.

Janice uświadamia sobie, że właśnie to musiał powiedzieć Fionie w kuchni. Teraz do niej dociera, że wyraz jej twarzy to było współczucie.

– Zachowałem śmierć mamy jako jedną z moich opowieści, bo to, co się wtedy stało, jest częścią tego, kim jestem. To zmieniło mojego tatę

i mnie, nasze relacje i... – Przerywa. – Zatrzymałem ją, bo kochałem mamę.

– Wiesz, dlaczego się zabiła?

– Straciła dziecko. To miała być córeczka. Tata powiedział mi o tym, kiedy dorosłem, jako dziecko tak naprawdę nie wiedziałem, co się działo. Wiedziałem, że straciłem siostrę, a potem zaczęły się kłótnie o picie.

– Twoja mama piła?

– Tak. Myślę, że nie potrafiła poradzić sobie z tym, że tata powoli dochodził do siebie po tej stracie, a ona nie wiedziała, co robić. Żałoba ją rozbiła. Rodzina ją wspierała, ale w tamtych czasach mówiło się: „Po prostu musisz się z tym pogodzić”. Mieszkaliśmy wśród rybaków i życie potrafiło być dość brutalne. Nie otrzymała wsparcia, którego potrzebowała, i powoli zapłała się na śmierć. Choć okazuje się, że to jednak wcale nie przebiegało aż tak wolno, mama była drobną kobietą i była bardzo zdeterminowana. Czasem myślę, że gdyby mogła zdobyć tabletki albo broń, skończyłaby to szybciej.

Janice czuje, jak krew odpływa jej z twarzy, gdy nadzieja gaśnie w jej sercu. Wie – tak samo jak wie, że trzyma kieliszek w ręce, że za oknem płynie rzeka, a na niebie świeci słońce – że nigdy nie będzie mogła opowiedzieć temu mężczyźnie, że zrobiła coś, co doprowadziło do tego, że jej własna matka zapłała się na śmierć. A powiedzenie mu, że nie było jej przykro, kiedy umarła jej matka, byłoby po prostu kompletnie niemożliwe. Wygląda przez okno i myśli, że istnieje żal, który jest zbyt wielki na łyżę.

Wstaje. Zauważa, że jest dziwnie opanowana. To wynika z jej cichej rozpacz.

– Nie mogę, Euan. Myślałam, że będę mogła to zrobić, ale to niemożliwe.

Euan zdezorientowany podnosi wzrok. I wtedy Janice widzi, jak bardzo go to zraniło.

Skupia się na zdjęciu torebki i płaszcza z oparcia krzesła.

– Janice, nie, proszę. Nie możemy porozmawiać?

Myśli, że jeśli poprosi ją, żeby porozmawiali o książkach i opowieściach, załamie się i zacznie płakać... Może by została... Ale Euan nie mówi nic więcej, tylko ją obserwuje. Janice nie jest w stanie na niego spojrzeć.



Stwierdza, że stoi na końcu jakiejś drogi, na skrzyżowaniu. Po tym, jak wstała z tamtego krzesła w kawiarni, po prostu szła i szła. Patrzy na przejeżdżające samochody, czarny, szary, potem jaskrawy rozbłysk koloru na tle ulicy pociemniałej od marcowej ulewy. Rowery przytulają się do krawężnika, potem lawirują, żeby ominąć kałuże. Przejeżdżają tak blisko, że mogłaby wyciągnąć rękę i je pchnąć.

Dzwoni jej komórka. Myśli, że to będzie Euan, ale gdy zerka na wyświetlacz, widzi, że to Stan. Gdy tylko słyszy jego głos, już wie i zaczyna biec. Kiedy skręca w uliczkę prowadzącą do college'u, widzi zatrzymującą się karetkę.

ROZDZIAŁ 36

Koniec pewnej ery

Kaplica jest wypełniona ludźmi i Janice czuje się tak, jakby oglądała stary czarno-biały film. Czarni są żalobnicy. Białe są kwiaty – lilie, narcyzy, róże, i wydaje jej się, że czuje też zapach hiacyntów. Uważa, że to połączenie nie pasuje do kobiety, którą znała. Każdy z tych kwiatów z osobna mógłby pasować, ale woń wszystkich naraz wydaje się przesłodzona i dusząca. Musi jednak przyznać, że dziś nic nie sprawiłoby jej radości.

Z przodu kaplicy widzi kobietę w damskim garniturze: ciemnografitowym. Płacze i to się wydaje Janice zaskakujące. Przez większość czasu wydawało jej się, że jej nie lubi. Szloch wstrząsa ciałem kobiety i Janice widzi, jak wyjmuje z kieszeni chustkę. Potem kobieta się odwraca i przywołuje ją gestem. To zaskakuje Janice jeszcze bardziej niż ten płacz. Gdy Janice się do niej zbliża, kobieta wyciąga rękę i szepcze:

– Zajęłam ci miejsce. – Potem odwraca się do krępego mężczyzny siedzącego obok niej. – To jest mój mąż, George. Nie wiem, czy już go poznałaś.

Janice siada obok Mavis i jej dziękuje.

– Cóż, wiem, że Carrie-Louise bardzo cię lubiła. Często to powtarzała. Mówiła, że jesteś kobietą pełną ukrytych zalet.

Łzy napływają Janice do oczu. Niemal słyszy, jak Carrie-Louise to mówi, ale wie, że na końcu dodałaby: „kochana”.

Carrie-Louise zmarła na udar. Stało się to nagle i choć raz Janice myśli, że sformułowanie: „to się stało bardzo szybko”, może oznaczać coś dobrego. Nie musiała przeżywać traumy powolnego pogarszania się stanu zdrowia ani zmagać się z utratą głosu. Janice wie, że stawiałaby temu wszystkiemu czoła z wdziękiem i poczuciem humoru, ale myśli, że Carrie-Louise wolałaby, żeby stało się to w ten sposób. Jest jej tylko przykro, że nie mogła zobaczyć, że Mavis, jej najstarsza przyjaciółka, naprawdę ją kochała. Niemal słyszy jej słowa: „Cóż... Kochana... Czyli jednak była... Urocza”. Żałuje też, że nie wybrali po prostu białych róż, by położyć je na trumnie. Była taką elegancką kobietą. Janice czuje, że ten nadmiar kwiatów wydałby jej się odrobinę ordynarny. „Och, kochana... Staraj się... Z niczym nie przesadzać... Na tym to polega”.



Kiedy po nabożeństwie kieruje się do wyjścia, widzi znajomą postać siedzącą w ostatniej ławce: to pani B. Obok niej stoi Tyberiusz. Pani B. jest w czerni, prócz białego gipsu na ręce. Spiralne schody tym razem ją pokonały i spadła z nich głową do przodu. Ma też spektakularnie podbite oko. Janice ma ochotę podejść i z nią porozmawiać, ale aż nazbyt wyraźnie pamięta swoje ostatnie spotkanie z Tyberiuszem. Pani B. pochyla się i mówi coś do syna, a Tyberiusz patrzy w stronę Janice. Ledwie dostrzegalnie kiwa głową, a potem się odwraca i wychodzi z kaplicy. Janice

zastanawia się, czy zabrał ze sobą psa. Pani B. pokazuje jej gestem, żeby podeszła.

– Chodź, Janice, usiądź ze mną. Tyberiusz poszedł po samochód.

– Nie wiedziałam, że znała pani Carrie-Louise.

– Cambridge to małe miasto, jej mąż Ernest przyjaźnił się z Augustem.

Pomyślałam, że August chciałby, żebym przyszła.

– Była cudowną kobietą. Myślę, że by ją pani polubiła.

Pani B. kiwa głową.

– Interesujące imię – zauważa.

– Pasowało do niej, była interesującą kobietą. I odważną. – Jej myśli odpływają w stronę imion. Jeszcze nigdy nie miała tak silnego przekonania, że jej pierwsze imię tak bardzo do niej nie pasuje. – Ma pani jakieś drugie imię? – pyta, żeby oderwać się od własnych myśli.

– Mary.

Janice się uśmiecha.

– A co ma znaczyć ten uśmiech? Myślisz o cnotliwej dziewicy Maryi czy o pełnej wad Marii Magdalenie?

– O nie! Myślałam o Mary z tej rymowanki dla dzieci. – Mimo okoliczności tego dnia i smutku, który czuje na tak wielu płaszczyznach, Janice wciąż się uśmiecha i to przynosi jej pewną ulgę. – A tak w ogóle, co u pani, pani B.?

– Cóż, jak widzisz, doszłam już do siebie. Dziękuję za kwiaty i za to, że mnie odwiedzałaś.

– Nie była pani dobrą pacjentką, prawda, pani B.? – zauważa Janice.

– Powiedziałałam ci, kiedy się poznałyśmy, że nie pozwolę, by otaczali mnie głupcy. A szpital, do którego mnie przyjęto, został chyba pobłogosławiony wyjątkowo dużą liczbą idiotów. Myślę, że jeden z lekarzy zaraz po urodzeniu upadł na głowę.

Janice wiele by dała, by zobaczyć starcie pani B. z tym lekarzem.

– Wolontariusze byli niewiele lepsi. Jedna kobieta o wyjątkowo protekcyjnym podejściu uparła się na noszenie T-shirtów z nadrukami takimi jak „Proszę, bądź dobry dla zwierząt”. Podziękowałam jej za przypomnienie i powiedziałam, że dwa razy się zastanowię, zanim wyrzucę kolejnego kotka do kosza na śmieci.

– Och, pani B. – Janice kręci głową, ale nic nie poradzi na to, że się śmieje.

– Och, nie żałowałabym jej tak bardzo. Jestem prawie pewna, że napluła mi do zupy.

– I już nie była wegańska?

Pani B. parska.

– I co teraz? – pyta staruszkę Janice.

– Właśnie miałam ciebie zapytać o to samo.

– Och, powoli do przodu. Odwiedził mnie mój syn, Simon, co było wspaniałe, a do tego porozmawiał z Mikiem i nakłonił go, żeby oddał mi samochód. Przekonał go też, żeby zgodził się na sprzedaż domu. – Janice nie mówi pani B., że Mike ciągle narzekał, bo uważał, że Geordiego Bowmana powinno być stać, żeby go spłacić. Ani że widziała Mike’a jadącego bmw należącym do kierowniczkę miejscowego pubu. Wygląda na to, że Mike bez problemu znalazł zastępstwo za Janice i szuka pocieszenia w ramionach obdarzonej obfitym biustem wdowy mocno po pięćdziesiątce. Janice jest zdziwiona, że tego nie przewidziała. Niemal jej żal tej wdowy. Niemal, ale nie do końca. Kiedy Janice przychodziła z Mikiem do pubu, ta kobieta zawsze patrzyła na nią tak, jakby była „tylko sprzątaczką”.

Janice zdaje sobie sprawę, że zapatrzyła się gdzieś w dal, więc spogląda ponownie na panią B.

– Znalazłam miejsce do mieszkania do czasu, gdy sprzedamy dom. – Nie mówi pani B., że mieszka w tanim hotelu, którego nie cierpi. Nikomu o tym nie mówi. Może to nieuzasadniona duma, ale Janice ma nadzieję, że to nie potrwa zbyt długo. Zamiast tego dodaje: – Moja przyjaciółka Fiona jest wspaniała i czasem u niej nocuję. Jej synem jest Adam, ten chłopiec, o którym pani opowiadałam.

– Ach tak. Jak sobie radzi?

– W porządku. Myślę, że zaczął się przekonywać do pomysłu, by kupili psa.

Janice sobie uświadamia, że nie musi pani B. wyjaśniać nic więcej. Staruszka wie wszystko o tym wieczorze, gdy Adam uciekł, i rozmawiała nawet z Tyberiuszem, próbując przekonać go, by pozwolił Adamowi wyprowadzać psa, ale na próżno.

– A co u pani, pani B.? Co słytać? I co u Mycrofta?

– Chyba można powiedzieć, że zwolniłam Mycrofta. Wyprowadzam się.

– O nie, pani B.! Pani książki... August... Proszę, przecież musi być jakiś sposób. – Nie mówi, że nie potrafi znieść myśli o tym, że nie będzie mogła spędzać czasu wśród książek pani B.

– Nie. Przychodzi taki czas, kiedy trzeba się pogodzić, że zmiana jest nieunikniona. Nie radzę sobie z tymi schodami... A Tyberiusz...

– Tak?

– Zdaję sobie sprawę, że mój syn jest głównym winowajcą, ale jest też moim synem, więc wolałam zawrzeć z nim ugodę. To nie było aż takie trudne.

Założę się, że nie, myśli Janice, przypominając sobie o dwóch milionach funtów.

– Dokąd się pani przeniesie?

– Znaleźliśmy mieszkanie na parterze nad rzeką. Jest całkiem spore, więc będę mogła zabrać wiele moich książek, a Tyberiusz zgodził się oddać mi część wina. Będę tam siedzieć, popijać bordeaux i patrzeć na rzekę. – Pani B. unosi brew. – Wydaje mi się, że w środy mają wieczory z brydżem.

– Założę się, że mają też popołudnia z rękodziełem, spodoba się to pani – sugeruje Janice.

– Nie spodoba mi się, bo na pewno się tam nie wybiorę – mówi z przekonaniem pani B.

– Wieczory quizów?

– Odpieprz się, Janice. – Starsza pani ujmuje jej dłoń.

– Będziesz przychodzić i u mnie sprzątać, prawda? – A nawet jeśli nie, to może przyjdiesz napić się ze mną ginu?

– Będę robić jedno i drugie, pani B. – zgadza się Janice.

– Wyglądasz inaczej.

Janice już wie, że to nie zmierza w dobrym kierunku.

– No i?

– Ostatnio, kiedy ci to powiedziałam, mówiłaś, że jesteś szczęśliwa – zauważa pani B.

– No i? – dopytuje Janice, bo pani B. milknie.

– Cóż, w tej chwili w ogóle nie wyglądasz na szczęśliwą. Chcesz mi o tym opowiedzieć?

– Chyba nie byłabym w stanie, pani B. – Jak miałyby powiedzieć, że była tak blisko, ale koniec końców jej poczucie winy, albo to, co z niego pozostało, pozbawiło ją szczęśliwego zakończenia? Mimo to nie uważa, że ma powody do narzekania. Bądź co bądź w dzieciństwie najbardziej brakowało jej rodziny, a teraz ma szansę na zbudowanie przyszłości ze swoim synem i z siostrą. Joy już zaczęła się rozglądać za odpowiednim terminem na jej przyjazd.

– Jesteś pewna?

Janice kiwa głową. Wie, że nie może opowiedzieć pani B. o Euanie. Wciąż regularnie pisze do niej esemesy. Janice nie może zdobyć się na to, by wykasować jego numer, ale są takie dni, gdy czyta wiadomości od niego cztery czy pięć razy. O Decjuszu stara się nie myśleć. Nosi w sobie jego utratę jak ranę, która się nigdy nie zagoi.

– Myślałam o *Targowisku próżności* – mówi pani B., ściskając jej dłoń.

Janice czuje ulgę, że staruszka zmieniła temat.

– Nie jesteś Amelią. Ale według mnie tragiczne jest to, że była nią twoja matka i nie znalazła szczęśliwego zakończenia. Byłaś jej dzieckiem i nie odpowiadałaś za nią, Janice. Fakt, że nie znalazł się żaden wierny William Dobbin, który by ją uratował, dowodzi, że życie jest o wiele okrutniejsze niż fikcja. Ale z całą pewnością nie była to twoja wina.

– Czyli jestem Becky Sharp?

– Nie, ona była egoistką, a ty jesteś najbardziej altruistyczną osobą, jaką miałam przyjemność poznać. Ale czasem chciałabym, żebyś odnalazła w sobie trochę więcej z Becky i uszczknęła nieco szczęścia dla siebie.

Kiedy pani B. o tym mówi, Janice się zastanawia, jak kiedykolwiek mogła pomyśleć o sobie, że jest lwicą.

– Ale dość już tego, wraca ten napuszony dupek, mój syn.

Janice zaskoczona podnosi wzrok.

– Powtórzył pani, co mówiłam?

– Tak, był wściekły – śmieje się pani B.

– I co pani mu powiedziała?

– Nic. Nie byłam w stanie mówić. Ale prawie posikałam się ze śmiechu – wspomina czule pani B.

– Lepiej będzie, jeśli teraz się ulotnisz, ale przyjdiesz do mnie w poniedziałek? Do tego czasu ci od przeprowadzek powinni mi już

wszystko zorganizować.

– Mogę pani pomóc uporządkować rzeczy, pani B.

– Bzdura. Niech Tyberiusz za to zapłaci. W końcu stać go na to.

ROZDZIAŁ 37

Wszyscy opowiadamy historie

Nowe mieszkanie pani B. mieści się w wielkim pseudogeorgiańskim budynku okalającym dziedziniec. Pośrodku dziedzińca znajduje się fontanna, a w rozległych ogrodach umieszczono gustownie liczne posągi. Janice jest pewna, że pani B. znienawidziła to od pierwszego wejrzenia. Duża recepcja łączy się ze wspólnymi pomieszczeniami i korytarzami prowadzącymi do poszczególnych mieszkań. Janice jest zadowolona, że nie śmierdzi tu moczem i kapustą, bardzo silnie czuć jednak woń elektrycznych odświeżaczy powietrza. Ma nadzieję, że pani B. nie musi spędzać zbyt wiele czasu w świetlicach czy w jadalni.

Frontowe drzwi mieszkania pani B. otwierają się na duży przedpokój, w którym jest dość miejsca na stół i dwa krzesła. Gdy pani B. wpuszcza ją do środka, Janice myśli, że to dobrze wróży reszcie jej nowego domu, który, jak mówiła pani B., składa się z kuchni, łazienki, dwóch sypialni i dużego salonu połączonego z jadalnią. Z większości pomieszczeń jest widok na ogrody i położoną dalej rzekę. Wydaje się, że pani B. jest w doskonałym nastroju i wesoło ją zagaduje. Ponieważ w jej przypadku to zdecydowanie nie jest normalne, Janice zastanawia się, czy pani B. coś piła,

ale dobrze wie, żeby o to nie pytać. Wchodząc za nią do przedpokoju, myśli o tym, jak pierwszy raz zobaczyła tę kobietę (ubraną w fiolet i czerwień) i szła za nią, wymijając wypchane wiewiórki, aborygeńską tubę, walizki i torbę ze starymi kijami golfowymi.

– Pani B., co pani zrobiła ze wszystkimi tymi rzeczami, które miała pani w magazynku?

– Przekazałam je college'owi – mówi zadowolona z siebie pani B.

– Och, założę się, że byli zachwyceni – zauważa uprzejmie Janice.

Potem przystaje i pani B. robi to samo. Na krześle przy drzwiach do największego pokoju leży kask rowerowy. Janice odwraca się do starszej pani.

– Co pani narobiła? Kto tam jest? – Wskazuje kciukiem na drzwi.

– Cóż, ponieważ jesteś inteligentną kobietą, zakładam, że znasz już odpowiedź na to pytanie. – Pani B. nie patrzy na nią z poczuciem winy, jeśli już, to raczej wyzywająco.

– Co pani zrobiła, pani B.? – powtarza wolniej Janice. Czuje, że serce bije jej jak szalone, dłonie są wilgotne od potu.

– Ten młody człowiek, który tam czeka, skontaktował się ze mną, bo martwił się o ciebie. Ma też dla ciebie prezent. Muszę też przyznać, że wydał mi się wyjątkowo miły i zaskakująco odczytany jak na kierowcę autobusu. Ale edukacja posunęła się tak bardzo do przodu...

Janice wie, że pani B. próbuje grać na czas, ale trudno jej się skupić, skoro jest świadoma, kto znajduje się za tymi drzwiami. Wyobraża sobie Euana, który czeka z niepokojem, i to tylko wszystko pogarsza. Mówi bez sensu:

– On ma pięćdziesiąt pięć lat, więc trudno nazwać go młodym. Jego ojciec prowadził księgarnię, a on był kiedyś sternikiem na łodzi ratunkowej.

– To bardzo interesujące. Opowiadał mi o księgarni, ale nie o łodzi. Mam wrażenie, że będąc z nim, jest się w bezpiecznych rękach.

Teraz Janice jest naprawdę zmartwiona. Poznaje po sposobie mówienia pani B., że starsza pani jest zdenerwowana, a to do niej bardzo niepodobne.

– Janice, muszę ci coś wyznać... – Przerywa na chwilę. – Chcę, żebyś wiedziała, że długo i intensywnie się nad tym zastanawiałam. W tym przypadku uznałam, że ja też muszę opowiadać historie. I opowiedziałam Euanowi twoją.

– Co pani zrobiła?! – krzyczy Janice, zerkając na drzwi, a potem powtarza gniewnym szeptem: – Co pani zrobiła? Jak pani śmie?!

Pani B. opada na krzesło i kładzie sobie kask rowerowy Euana na kolanach. Janice opiera się impulsowi, by zapytać, czy wszystko w porządku.

– Zdaję sobie sprawę, że robiąc to, zdradziłam twoje zaufanie i naraziłam naszą przyjaźń. Zapewniam cię, że nie zrobiłam tego pochopnie. Długo i intensywnie nad tym myślałam, odkąd Euan pierwszy raz mnie odwiedził. Zdecydowałam się na ten drastyczny krok z dwóch powodów...

Janice zauważa, że pani B. ścisza kask rowerowy niby koło ratunkowe...

– Po pierwsze, ponieważ myślę, że nieuzasadnione poczucie winy przeszkadza ci powiedzieć temu mężczyźnie to, co w oczywisty sposób powinien wiedzieć, i sądzę, że gdybyś kiedykolwiek to przezwyciężyła, w co mocno wątpię, i tak nie opowiedziałabyś mu tej historii tak, jak należy ją opowiedzieć.

Janice próbuje jej przerwać, ale pani B. unosi rękę, by ją powstrzymać.

– Znam cię, Janice. Opowiesz tę historię w taki sposób, że w centrum będzie się znajdowała twoja siostra. Ale to jest twoja historia, Janice,

i chęć, żebyś wreszcie to zauważyła. Byłaś dzieckiem i bardzo źle cię potraktowano. Nie odpowiadałaś za śmierć swojej matki ani za to, że piła.

Mówiąc to, pani B. kręci głową i Janice widzi jej ból.

– Jestem bardzo, ale to bardzo zła na myśl, że nikt ci nie pomógł. Byłaś dzieckiem, Janice. Nigdy nie powinnaś była dźwigać takiego ciężaru. – Pociera drżącą dłonią oczy i bierze głęboki wdech.

Janice już nie próbuje jej przerywać i ciężko siada na drugim krześle w przedpokoju.

– Drugim powodem, dla którego opowiedziałam twoją historię, było to, że spędziłyśmy razem trochę czasu i widziałam, że poznanie tego mężczyzny coś zmieniło w twoim życiu. Uszczęśliwił cię. A jeśli istnieje jakaś kobieta, która zasługuje na szczęście, to jesteś nią właśnie ty. Zrobiłabym wszystko, dosłownie wszystko, żeby dostać jeszcze jedną godzinę z Augustem. Nie przegap tej okazji z powodu jakiegoś głupiego, nieuzasadnionego poczucia winy. A teraz proszę, wyświadczyć moim nerwom i Euanowi przysługę i idź porozmawiać z tym biedakiem.

Janice nie wie, co powiedzieć, więc się nie odzywa. Wstaje jednak i otwiera drzwi. Wchodzi do pokoju i zamyka drzwi za sobą. Euan stoi odwrócony do niej plecami i spogląda na ogród i rzekę. Odwraca się do niej.

– Jeśli nie chcesz mnie widzieć, pójdę sobie. – Wskazuje głową w stronę przedpokoju. – Słyszałem większość tego, co mówiła Rosie.

Janice jest w stanie tylko pomyśleć: „Rosie!”. I tak dobrze jest znów go widzieć. Wygląda na zmęczonego.

– Wiesz, ona ma rację. To nie była twoja wina, Janice. Ale czy to, że tak mówimy, ma dla ciebie jakieś znaczenie? To, co myślimy, tak naprawdę się nie liczy.

– I uważasz, że to nie była moja wina? – pyta Janice.

Euan znów się odwraca, by popatrzeć na rzekę.

– Oczywiście, że nie, Janice. Jest mi po prostu strasznie przykro z twojego powodu... i smutno. – Szybko ogląda się na nią przez ramię. – Co tam u Adama?

Janice jest zbита z tropu tą zmianą tematu, ale czuje też ulgę. No oczywiście, że Euan chce wiedzieć, co u Adama.

– Chyba dochodzi do siebie. Mam nadzieję, że nic mu nie będzie – odpowiada.

– Może tak, a może nie – mówi Euan.

– Wiem, że to musi potrwać – zaznacza Janice.

Euan wzrusza ramionami, wciąż odwrócony plecami do niej.

– Naprawdę mam nadzieję, że koniec końców będzie z nim wszystko w porządku – stwierdza Janice, zdeprymowana nietypowym dla Euan pesymizmem.

Wciąż się do niej nie odwraca.

– Może i tak, ale być może mógł spędzić trochę więcej czasu ze swoim tatą. Na pewno o tym myśli.

– Jestem pewna, że zrobił wszystko, co mógł. Wiem, że kiedyś razem wyjeżdżali na biwaki. – Janice jest zdezorientowana zmianą, jaka zaszła w Euanie.

– Powiedział mi, że zauważał więcej, niż przypuszczała Fiona. Może byłoby lepiej, gdyby porozmawiał z kimś, kto mógł pomóc jego tacie.

– Skąd to się bierze, Euan? – Janice jest nie tylko zdezorientowana, ale zaczyna ją to też irytować.

– Cóż, może mógł zrobić więcej. To wszystko, co chcę powiedzieć.

– Co ty wygadujesz?

– Coś musiało sprawić, że John był taki, jaki był. A wiesz, jak to jest z ojcami i synami...

Coś w Janice pęka.

– Na litość boską, on ma dwanaście lat! Adam jest jeszcze dzieckiem! – Tym razem już krzyczy. Lwica powróciła.

Euan odwraca się w jej stronę.

– Właśnie, Janice. Jest dzieckiem. Jest w tym samym wieku, w którym byłeś ty. Chcesz walczyć o Adama, więc proszę, czy zechcesz też walczyć o tę Janice, która miała dwanaście lat?

Wpatruje się w niego.

Euan mówi łagodniej, wyciągając do niej rękę:

– Proszę, walcz o nią, Janice. Ktoś musi.

Wyciąga rękę w jego stronę, a on przyciąga ją do siebie. Kiedy bierze ją w ramiona, mruczy w jej włosy:

– Walczyłbym dla ciebie z nimi wszystkimi, Janice, ale myślę, że jedyną osobą, która może to zrobić dla niej, jesteś ty.

Kiedy Janice tak stoi, czuje bicie jego serca i nagle przypomina sobie jedno z nielicznych zdjęć, jakie posiada, na którym ona i jej siostra są małe. Myśli, że musi odnaleźć to zdjęcie i przyjrzeć się tej dziewczynce, przyjrzeć się sobie. Dziewczynce o imieniu Hope. Była taka młoda, jak mówi Euan, miała wtedy tyle lat co Adam, a on wciąż jest takim dzieckiem.

Po chwili Euan mówi, jakby czytał w jej myślach:

– Mam dla ciebie zdjęcie.

Janice się odsuwa.

– Jak to? Moje? – Jest zdezorientowana.

– Nie, ale bardzo chciałbym je zobaczyć. – Wkłada rękę do kieszeni kurtki i wyjmuje fotografię w sepia przedstawiającą młodą kobietę. – To jest Becky.

– Naprawdę? – Młoda kobieta, która na nią spogląda, ma wielkie ciemne oczy i podbródek świadczący o stanowczości i determinacji. Nie

sposób nic wyczytać z jej twarzy. Czy to mogłaby być kobieta, która zastrzeliła męża, którego miała dość? Trudno powiedzieć na podstawie zdjęcia. Czy to mogłaby być Becky Sharp? Tak, Janice myśli, że to z pewnością mogłaby być ona. Spogląda przez pokój i dociera do niej, że zostawiła panią B. w przedpokoju. Kiedy otwiera drzwi, starsza pani wciąż siedzi na krześle. Janice nie może oprzeć się wrażeniu, że wygląda na bardzo zadowoloną z siebie.

– Pogodziliście się? – pyta z ożywieniem.

– Być może – odpowiada Janice, pochyla się i ją całuje. A potem dodaje: – Sprytnie, ciut za sprytnie. – Pomaga starszej pani wstać i prowadzi ją do podniszczonego starego fotela przy nowym elektrycznym kominku z marmurową obudową. Pani B. spogląda na niego z pogardą i siada.

– Widziała to pani, pani B.? – Podaje jej zdjęcie Becky.

Pani B. przygląda mu się, a potem oddaje z powrotem.

– Tak, rzeczywiście. Bardzo interesujące. Chcesz się dowiedzieć, jak się naprawdę nazywała?

Janice potrząsa głową i wpatruje się w zdjęcie młodzieńczej twarzy.

– Nie była piękną, ale powiedziałabym, że robiła wielkie wrażenie.

Pani B. parska.

– Jesteś pewna, że nie chcesz, bym odpowiednio was sobie przedstawiła?

– Nie, chyba chcę, żeby pozostała po prostu „Becky”. Nie wiem, czemu to takie ważne, ale wolę, żeby tak zostało.

Janice podnosi wzrok, gdy pani B. wyciąga rękę i jeszcze raz przygląda się zdjęciu.

– Oczywiście to jej nie pokazuje taką, jaka naprawdę była – mówi pani B. i zerka chytrze na Janice.

– Co takiego?! – wołają jednocześnie Janice i Euan. Ta kobieta jest tak przebiegła, że nie da się tego opisać.

– Poznała ją pani? – dopytuje Janice.

Pani B. przekrzywia głowę.

– Myślę, że należałoby raczej powiedzieć, że ją widziałam. Pewnego dnia piła coś w paryskim Ritzu z bardzo nieprzyjemnym małym pieskiem i z ogromnym krzykliwym Amerykaninem. August ją rozpoznał. Oczywiście była już wtedy starszą panią, ale miał ją na oku, kiedy prowadził placówkę w Paryżu.

– O mój Boże! Jaka ona była?

– Była jedną z tych kobiet, o których można powiedzieć, że kryła się w nich jakaś głębia. Miała coś w sobie.

– To dlatego opowiedziała mi pani tę historię? Bo ją pani widziała? Zastanawiałam się, czemu wybrała pani właśnie ją.

– Właściwie nie potrafię tego wyjaśnić. – Pani B. się zastanawia. – Może to przeznaczenie, gdybym wierzyła w takie rzeczy. Może zrobiłam to po prostu dlatego, że myślałam o Augustcie, i kiedy rozmawialiśmy o opowieściach...

– To pani mówiła o opowieściach – przerywa jej Janice.

– Ach tak. Kiedy zaczęłam rozmowę o opowieściach, z jakiegoś powodu przypomniałam sobie, jak August mi o niej opowiadał, gdy tamtego wieczoru siedzieliśmy w Ritzu i jedliśmy kolację. Zazwyczaj był bardzo dyskretny, ale wypiliśmy trochę szampana i chyba wiedział, że opowieść o niej wyda mi się fascynująca.

– Myśli pani, że wiedział o tych listach i o tym, co się stało?

– Nie byłabym ani trochę zaskoczona, ale na ten temat profesjonalnie milczał. – Pani B. spogląda na nią spod krzaczastych brwi i Janice zastanawia się, czy mówi jej całą prawdę.

Słysząc dzwonek do drzwi i Janice rzuca uwagę:

– Uratował panią dzwonek?

Starsza pani zachowuje kamienną twarz i zaczyna z trudem się podnosić.

– Mam otworzyć? – proponuje Janice, do której dociera, że nic więcej nie wydobydzie z byłej agentki.

– Nie, lepiej nie. To będzie Tyberiusz z winem. Jestem w stanie znieść tylko trochę podekscytowania na dzień i jeśli nazwiesz mojego syna złodziejem, może się okazać, że to dla mnie zbyt wiele. – Pani B. znów szeroko się uśmiecha.

Janice otwiera pani B. drzwi do przedpokoju i zamyka je za nią. Ona i Euan znów zostają sami.

– Rosie jest wyjątkowa – zauważa Euan, wskazując głową na drzwi.

– Rosie! – Janice nie potrafi się powstrzymać.

– Cóż, nie będę jej nazywał panią B., a powiedziała, że „lady” byłoby zbyt formalne. – Otacza ją ramieniem. – Ty i ja? W porządku?

– Ach, lepiej niż w porządku.

– Nie musimy się z niczym spieszyć, Janice. Po prostu żyjmy z dnia na dzień. Możemy?

Janice kiwa głową.

– Krok po kroku. – I nie po raz pierwszy się zastanawia, czy ten mężczyzna zechciałby z nią zatańczyć.

Słyszą głosy w przedpokoju i cicho siadają na sofie. Janice czuje się jak niegrzeczna uczennica ukrywająca się przed dyrektorem. Słyszy, jak drzwi wejściowe się zamykają, a potem nagle z impetem otwierają się drzwi salonu. Wpada przez nie podskakujący foksterier o ostrych pazurkach i z wysoko uniesioną głową. Doskakuje do Janice, jakby ktoś go ciągnął na

sznurku w jej stronę. Kiedy łąduje na niej całym ciałem, jego mina mówi wszystko: „Kurwa, nie śpieszyło ci się”.

Przez kilka minut Janice nie jest w stanie odezwać się do nikogo innego, jest zbyt zajęta mówieniem Decjuszowi, jak bardzo za nim tęskniła. W końcu unosi głowę.

– Och, dziękuję, pani B. Sprowadziła go pani, żebym mogła się z nim zobaczyć.

– Nie sprowadziłam, kupiłam.

– Nie nadążam.

– Och, te zakonnice naprawdę zmarnowały na ciebie swój czas.

– Co pani ma na myśli?

– Powiedziałam, że go kupiłam, a nie sprowadziłam. Część moich negocjacji z synem, który pewnie sprzedałby własną babcie, gdyby tylko jakąś miał, polegała na tym, że gdy będę mieszkać sama w nowym miejscu, będę potrzebować psa do towarzystwa i dla ochrony. I tak się składa, że miałam na myśli pewnego konkretnego psa.

– Ale przecież pani nie chce psa – woła Janice. – Wydawało mi się nawet, że nie przepada pani za psami.

– Nie bądź śmieszna. Oczywiście, że nie chcę psa – warczy pani B., siadając w swoim fotelu, ale Janice widzi to charakterystyczne drganie na jej twarzy. – Jest twój. I mam nadzieję, że go docenisz, bo przypuszczam, że ten foksterier kosztował sporą część z tych dwóch milionów funtów.

Janice nie jest w stanie się poruszyć. Patrzy tylko prosto przed siebie. Potem rzuca się na starszą panią, starając się jej nie zmiażdżyć, kiedy ją przytula.

– Cholera, kocham panią, pani B.!

Kiedy ją tak przytula, pani B. zaczyna wydawać dziwne, gulgoczące dźwięki, które przechodzą w charczący kaszel, a Janice przypomina sobie,

jak jej powiedziała, że jej syn nazwał swojego psa Decjusz. Janice cofa się o krok i patrzy, jak pani B. uderza rękoma w oparcia fotela i ze śmiechu po jej pomarszczonej twarzy zaczynają spływać łzy.

– O co chodzi, pani B.? – pyta Janice, ale wygląda na to, że to rozśmiesza ją jeszcze bardziej, i staruszce udaje się tylko wydusić:

– Mycroft.

– Mycroft coś zrobił? – pyta Janice i siada obok niej na dywanie. Jedną rękę kładzie na kolanie pani B., a drugą obejmuje Decjusza.

Pani B. jest w stanie tylko kiwnąć głową, kołysze się teraz w przód i w tył.

Janice spogląda na Euana i kręci głową na znak, że nic z tego nie rozumie.

Pani B. wydaje z siebie ostatni rechot i klepie Decjusza po głowie.

– Teraz, gdy się nad tym zastanawiam, być może nieco przesadziłam z wartością tego psa. – Uśmiecha się szeroko. – Nie jestem pewna, czy to były całe dwa miliony.

Janice przysiada na piętach.

– Co pani ma na myśli?

– Jarndyce kontra Jarndyce – oświadcza pani B. i wydaje dźwięk, który bardzo przypomina chichot.

Janice potrząsa głową.

– Chyba lepiej to wyjaśnię – mówi pani B.

– Chyba lepiej tak – przytakuje Janice, wstając i przenosząc się na sofę obok Euana. Zadowolony z siebie Decjusz siada jej na stopie.

Pani B. zaczyna z zadowoleniem mruczeć pod nosem.

– Myślę, że mój syn mógł przeoczyć fakt, że jakiegokolwiek koszty prawne dotyczące funduszu powierniczego jego ojca...

– Tych dwóch milionów funtów? – dopytuje Euan.

Pani B. kiwa głową i kontynuuje:

– Tak, jakiegokolwiek koszty, które się pojawią, są pobierane z sumy kapitału przed przekazaniem spadku. I wygląda na to, że Mycroft jest wyjątkowo drogim prawnikiem. Oczywiście wartym każdego pensa.

Janice czuje się zdezorientowana.

– Ale wydawało mi się, że nie zamierzał brać od pani pieniędzy...

– Ach, ten kochany człowiek tego nie zamierzał aż do chwili, gdy uświadomił sobie, że pełna suma trafiłaby do tego łajdaka, mojego syna. – W tym miejscu pani B. spogląda ze smutkiem na Janice. – A wtedy uznał, że może dobrze byłoby zgarnąć spory kawałek tortu dla siebie.

– I nie ma pani nic przeciwko temu? – Euan wydaje się równie zdezorientowany jak Janice.

Pani B. spogląda to na jedno, to na drugie z nich.

– Nigdy, przenigdy nie powinno się lekceważyć Mycrofta. – A potem zwraca się do Janice: – A ty nie powinnaś nigdy tracić nadziei, bo nadzieja zmienia wszystko. – Ledwie zauważalnie kłania się Janice. Janice odpowiada jej tym samym. – W tej sytuacji – ciągnie pani B. – Mycroft podarował swoje honorarium college'owi pod warunkiem, że on i ja będziemy mieli coś do powiedzenia w sprawie przekształcenia mojego dawnego domu w bibliotekę. Będą na to spore fundusze i Mycroft rozmawiał z dziekanem o nazwaniu tej nowej biblioteki na cześć Augusta. – Pani B. uśmiecha się niejasno.

– Och, pani B., to wspaniale. – A potem Janice mruczy jeszcze: – Nigdy nie wiadomo, czego można się spodziewać po kimś takim jak Mycroft, prawda?

– W rzeczy samej, moja droga. I nie – dodaje pani B., jakby czytając jej w myślach – nie opowiem ci, co się stało, gdy byliśmy na Madagaskarze.

Janice wybucha krótkim śmiechem.

– Czy Tyberiusz będzie zły? Nie będzie mógł odebrać Decjusza?

– O nie, moja droga. Mycroft był szczególnie kategoryczny i w pełni włączył go do warunków umowy, którą oboje podpisaliśmy. Przypuszczam, że jej sporządzenie pochłonęło sporo czasu i mogło kosztować Tyberiusza dobrych kilka tysięcy funtów.

Pani B. patrzy w sufit, jakby czegoś tam szukała, zupełnie jak jej przyjaciel Fred Spink.

– To niesamowite, jak koszty potrafią się kumulować – mówi rozmarzonym głosem. – Myślę, że teraz moglibyśmy otworzyć specjalną butelkę wina, żeby to uczcić. – Spogląda na nich.



Po wypiciu bardzo dobrego pinot noir z kolekcji Augusta Euan i Janice się zegnają i razem z Decjuszem ruszają ścieżką w stronę centrum miasta. Euan prowadzi rower, a Janice mocno ściska smycz Decjusza, jakby mógł nagle się rozpuścić, gdyby go puściła.

– Musimy iść zobaczyć się z Adamem.

– Myślałem o tym – mówi Euan, wymijając pacholek. – Decjusz to pies z rodowodem, prawda?

– Oczywiście – odpowiada Janice, spoglądając czule na kudłatą głowę Decjusza.

– To co powiesz na „syna Decjusza” dla Adama?

– Och, myślę, że to świetny pomysł. Ale może lepiej nie wspominajmy o tym od razu. Wiesz, co się stało ostatnim razem.

Idą w milczeniu, a potem Janice o czymś sobie przypomina.

– Nidy nie opowiedziałeś mi swojej czwartej historii.

– Och, no nie wiem. Może nie potrzebuję ich więcej. A co z tobą? Dalej zamierzasz zbierać opowieści ludzi?

Janice kiwa głową.

– Chyba nie umiałabym przestać. I nie chciałabym. Myślę, że to właśnie w historiach ludzi odkrywamy to, co w nas najlepsze, i to, kim chcielibyśmy się stać.

– A ty kim chcesz być? – pyta Euan, zerkając na jej profil.

Janice wcale nie jest tego taka pewna, ale wie, że z tym mężczyzną u boku dojdzie do tego po drodze. A więc uśmiecha się tylko do niego i kręci głową.

– Nowa historia? – sugeruje Euan z nadzieją w głosie.

– Och, myślę, że tak. I może masz rację, może powinnam mieć trzy lub cztery historie. Myślę, że muszę sporo nadrobić. – Bierze go za rękę. – A poza tym, daj spokój, chyba mówiłaś, że chcesz mieć pięć opowieści.

– Cóż, myślę, że niektóre były trochę myśleniem życzeniowym. – Zerka na nią. – No dobra, chcesz kierowcę autobusu, który uczy się tańczyć? Czy wolisz kierowcę autobusu, który wygrywa na loterii?

– Jestem za tańcem, a ty nie?

– Skoro tego chcesz – zgadza się z nią Euan.

Idą dalej w milczeniu.

– I co, chcesz potańczyć? – pyta ją.

– Tak. Jakie miejsce miałeś na myśli? Jest gdzieś kurs tanga, na który moglibyśmy się zapisać?

– Myślałem, że może w Argentynie – sugeruje ostrożnie Euan.

– W Argentynie? Spoważnij.

– Och, mówiłem poważnie i pomyślałem, że moglibyśmy wrócić przez Kanadę. Adam na pewno zaopiekowałby się Decjuszem.

Janice przygląda mu się uważniej. Dopiero wtedy zauważa, że Euan prowadzi całkiem elegancki nowy rower z włókna węglowego.

Uwagi autorki

Natknęłam się na historię „Becky” – w rzeczywistości kobiety o nazwisku Marguerite Alibert – czytając doskonałą książkę Adriana Phillipsa o Edwardzie VIII *The King Who Had to Go*. Marguerite jest tam zaledwie wspomniana, ale z informacji tych wynika jasno, że miała romans z przyszłym królem, a potem udało jej się wywinąć od kary za morderstwo. Zafascynowało mnie to na tyle, że chciałam dowiedzieć się więcej i sięgnęłam po poświęconą temu skandalowi książkę Andrew Rose’a *The Prince, the Princess and the Perfect Murder* oraz zapoznałam się z materiałami dostępnymi w gazetach i programach dokumentalnych.

Kwestią sporną jest, czy Marguerite faktycznie zamierzała szantażować księcia Walii. Nie wiadomo także, jaką rolę odegrały listy w jej procesie i uniewinnieniu. Niemniej nie ma żadnych wątpliwości, że była ważną osobą we wczesnym życiu seksualnym księcia i że wysłał jej wiele nierozważnych listów. Muszę przyznać, że jeśli chodzi o charakter Marguerite, zgadzam się z panią B. – z całą pewnością była jak Becky Sharp, i jestem pewna, że pani B. wie więcej na temat tych listów, niż jest gotowa przyznać...

Podziękowania

Chciałabym podziękować moim przyjaciołom i moim córkom za to, że zapoznawali się z różnymi próbami mojego twórczego pisania. Dziękuję wam za wyrozumiałość i cierpliwość, a także za życzliwe komentarze. W szczególności pragnę podziękować mojemu tacie, który zrobił korektę każdej strony, jaką napisałam, i robił to z nigdy niegasnącym entuzjazmem, zachęcając mnie do dalszych prób.

Chcę też podziękować wszystkim ludziom, którzy pożyczyli mi swoje historie. Przez rok, tak jak Janice, byłam kolekcjonerką opowieści. Niemal wszystkie historie w tej książce są prawdziwe lub opierają się na faktach. Czasem ubarwiałam je, by pasowały do narracji, lub chcąc zamaskować tożsamość osób, o których opowiadałam. Najważniejsze elementy zostały jednak zaczerpnięte z prawdziwego życia. A to dowodzi tylko, że Janice ma rację – to u zwyczajnych ludzi możemy znaleźć to, co niezwykle.

Dziękuję mojej agentce Tanerze Simons. O moim twórczym życiu myślę teraz tak: przed Tanerą i po Tanerze. Pisanie w próżni i spotkanie się z odrzuceniem może być przygnębiające i prowadzić do izolacji. Po

zaakceptowaniu przez Tanerę z Darley Anderson przekonałam się, że mam u boku przyjaciółkę oferującą mi wnikliwe i bezcenne rady.

Pragnę również wyrazić wdzięczność mojej redaktorce Charlotte Ledger i zespołowi z One More Chapter, bez których Decjusz nigdy nie zostałby obdarzony głosem. I myślę, że k...sko by tego brakowało.

I wreszcie nie mogłabym napisać książki o sprzątaniu i nie wspomnieć o mojej sprzątaczkę Angeli. Angela od wielu lat ułatwia mi życie i mój dom jest dzięki niej znacznie czystszy. A więc dziękuję ci, Angelo.